TECHNO HOUSE DRUM'N'BASS HIP HOP ELEKTRONIKA SEKSMISJA MEDIA INTERNET KINO

:kaktus

DWUMIESIĘCZNIK
14.90 PLN z płytą CD

KŁUJĄCE ASPEKTY KULTURY

WWW.KAKTUS-DELUXE.COM.PL

NR 4 [4]2000

seksmisja

björk
gejzer kobiecości

chicks on speed
popęd kontrolowany

boss hog
żona swojego męża

carl craig
przybysz z planety e

roni size
rage with the machine

claude young

underworld

tobias schmidt

DJ Zone 12"

CD w numerze:

chicks on speed. nicole willis feat. jimi tenor. pram. mouse on mars. tom tyler. blake baxter. tobias schmidt. señor coconut. fizzarum

9 771509 671008

kaktus show deluxe

Tresor.19

Tobias Schmidt: live PA
Tresor | sativae | nest | brighton

Marcin Czubala: live PA
currently processing rec. | pzn

Dave Tarrida
Tresor | sativae | barcelona

Chris Da'Break
szczecin

Joanna Hilly
currently processing rec. | pzn

Sixa
bydgoszcz

scotland hi-fi 02

mental power

techno:uncut:bass:funk

echo volume

destroys yr mind

2nd floor:
chill out room

dead fly crew

drum'n'bass.dub.

house.electech

double p | march

herr fisch | tb locke

24 listopada 2000

poznań. eskulap.start:21:00

bilety: 28.00 pln (rock long luck. cim)

dystrybucja **MAG**
tel. 071 326 08 85
fax. 071 326 08 84

sound.improvement
www.isound.com.pl

поша электроника, ацапт-pop, trip-hop, пеш-jazz, интэрнэт

сделано в ссср

Лайка

ФGOOD LOOKING ЬLUESФ

SI22CD/MC

Лайка
10 ШТУК

Sound Improvement os. Orła Białego 3/99 61-251 Poznań

k inside

04 intro
05-06 update
7 kaktus CD
08-09 **zoom:** señor coconut. pram
tom tyler
10-11 **underworld. roni size**
12-13 **carl craig:** przybysz z planety e
14-15 **parada wolności. dj hype**
16 **seksmisja:** intro
17-19 **björk:** gejzer kobiecości.
17-19 kobieta **larsa von triera**
20-21 **chicks on speed**
22-23 **boss hog:** żona swojego męża
24-25 **andrea parker. kemistry&storm**
26-27 **royal trux. peaches**
28-29 **twarz na sprzedaż**
30-31 **nosowska. bawełniany światopogląd**
32-33 **płeć w maszynie** techno jest kobietą
34-35 **galeria**
36-37 **tobias schmidt. joanna hilly**
38-39 **claude young**
40-41 **kino:** kobiety(?). metropolis
42-46 **clubbing**
48 **telewizor**
50-57 **audio test:**
nicole willis. björk. cristian vogel. ian pooley. jeff mills. fluxion. max tundra. dj rush.
58 **ikaktus:** muzyka@internet.pl
59 **digital poland:** start
60-64 **vinyl zone:** dj charts, recenzje 12", automaty perkusyjne

kaktus
kłujące aspekty kultury

wydawca: CLS publishing s.c.
61-850 Poznań
ul. Długa 8
tel./fax (61)8533667

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny)
Mikołaj Ludwiczak
Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Staniszewski, Marcin Hubert, Rafał , Księżyk, Cezary Ostrowski, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Michał Ostapowicz, Marcin Czubala, Patryk Mogilnicki,Marcin Dzioba, Lars Lewandowski (Niemcy), Marc Snow (USA), Wojtek Ławniczak, Inge Dessen
art director: Mikołaj Ludwiczak
skład i łamanie: 0+M design

fotografie: Rafał Pozorski, serwisy Sonic, Tresor, Reemtsma, Sound Improvement, Domino, Studio !K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Bungalow, Gutek Film, Metal Mind, Kuba Kiryluk, archiwum redakcji
rysunki: Patryk Mogilnicki
reklama: Stefan Czubala
internet: Tomasz Szwałek

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

Witamy w kolejnym numerze. Tematem przewodnim jest szeroko rozumiana kobiecość w nowej kulturze, gdyż mamy wrażenie, że kobiecość jest jednako postulatem-pragnieniem preferowanym nie tylko przez mężczyzn, ale i przez same kobiety. Jednakże prawdziwym „winowajcą" tematu była ciepła jesień, niezwykle przychylna „produkującym" kulturę dziewczynom. Wielu z nim w tym samym czasie, z niewiadomych powodów swojej przychylności odmówiły inne media. Naprawiamy ten błąd, nie tylko z obowiązku, ale i w poczuciu subtelnej przyjemności. Niewątpliwą bohaterką jesieni będzie **Björk**. Prawdziwa w swoim twórczym „rozchwianiu" kobieta, wieloaspektowa, prowokująca i nieprzewidywalna. Działając na styku nowej i starej twórczości, jest dobrym ambasadorem „odmładzającego liftingu" dla muzyki na obszarze, jakby nie było, mainstreamu. Jej chwilowy „mariaż" z trzęsącym się smacznie von Trierem, można nazwać wydarzeniem roku. Tak przynajmniej to wygląda w Polsce. Jednakże im bardziej na Zachód, tym sprawy mniej stają się jednoznaczne. Tam opinie są podzielone a fascynacje sprawiedliwiej jakby rozdzielane. Wśród tych ostatnich wyraźnie dostrzeżonym wydarzeniem, okazały się **Chicks on Speed**. Są niebywale wyzywające, multimedialne i ideowe. To dzisiaj rzadkie. Będąc odosobnionym na polskim rynku publikatorem, na nie właśnie Waszą kierujemy uwagę. Oczywiste jest to, że w czwartym **kaktusie** liczba „kobiecych" fascynacji Redakcji jest ponadprzeciętnie wysoka, a i tak nie wyczerpuje skali zjawiska. Z tego też powodu na potrzeby numeru nazwaliśmy go **Seksmisją.**

Zainteresowanie nasze naturalnym biegiem kieruje się także w bardziej „męską" stronę. Nikt w tej chwili nie jest już w stanie rozsądzić, czy było to celowe czy nie, ale wygląda na to, że pewna część opisywanych mężczyzn wolałaby być kobietami. Czy jest to przekonująca deklaracja, oceńcie sami.

Zwolennikom bardziej tradycyjnie pojętej fascynacji proponujemy materiały pozbawione „specjalnego klucza". Wywiady i artykuły, muzyka i film oraz stałe rubryki pozostają na stałym poziomie, choć tym razem staliśmy się odrobinę bardziej polemiczni zgodnie ze zobowiązującą nas do tego nazwą. Pojawia się wreszcie rubryka dedykowana rodzimej produkcji, której towarzyszy zdumiewająco pozytywna ilość informacji, dotyczącej skali tego zjawiska. Wygląda na to, że technologiczna kultura przeżywa swój kolejny lokalny boom. Mamy nadzieję, że tym razem będzie to coś znacznie większego aniżeli dochodzący z piwnicy po cichutku *bum, bum, bum.*

Zapraszamy do lektury i dzielenia się spostrzeżeniami. Kaktus. Ostry obraz świata? A jakżeby inaczej.

stefan czubala

long street cafe

Ola Szaczkus

1. Radiohead – Kid A
2. Robotobibok – Jogging
3. Red Snapper – Our Aim Is To Satisfy Red Snapper
4. Add N To (X) – Very Electronics
5. Two Lone Swordsman – Tiny Reminders
6. Björk – Selmasongs
7. Roni Size Reprazent – In The Mode
8. Jazzanova – The Remixes 1997–2000
9. Regular Fries – War On Plastic Plants
10. Dzihan & Kamien – Freaks and Icons

Rafał Księżyk

1. VA Ohm – Early Electroinic Gurus
2. Geez N Gosh – My Life With Jesus
3. Third Eye Foundation – Little Lost Soul
4. Pluramon – Bit Sand Riders
5. Bertrand Burgalat – Genius Of...
6. VA – Plus 8 1990 – 1997
7. Sun Ra – The Singles
8. Sainkho Mamtchylak – Stepmother City
9. Pram – Museum Of The Imaginary Animals
10. Suicide – Half Alive

Grzegorz Hoffman

1. Underworld – Live, Everything, Everything
2. Placebo – Black Market Music
3. Sigur Ros – Agaetis Byrjun
4. Red Snapper – Our Aim Is To Satisfy Red Snapper
5. Radiohead – Kid A
6. Thievery Corporation – The Mirror Conspiracy
7. Roni Size Reprazent – In The Mode
8. A Reminiscent Drive – Ambrosia
9. 23 Skidoo – 23 Skidoo
10. Don Air – Carpenter's Delight

Wygodna Kanapa

1. V/A - Hi:Fidelity Lounge 2
2. Nicolle Wilis - Soul Makeover
3. Thievery Corporation – The Mirror Conspiracy
4. Don Air - Carpenter's Delight
5. Luomo - Vocalcity
6. V/A - Lounge Time 2
7. Señor Coconut - Gran Baile Con...
8. Jazzanova – The Remixes 1997–2000
9. Nightmares On Wax - DJ Kicks
10. LTJ Bukem presents EARTH 4

Tomek Szwałek

1. Tortoise – Standards
2. Microstoria – Model 3, Step 2
3. Fizzarum – Monochrome Plural
4. Isolee – Rest
5. Third Eye Foundation – You Guys Kill Me
6. Mouse On Mars – Glam
7. Laika – Good Looking Blues
8. Isotope 217 – Who Stole The I Walkman?
9. Bowery Electric – Lushlife
10. Gastr del Sol – Camoufleur

Stefan Czubala

1. Isolee - Rest
2. Luomo - Vocalcity
3. Jeff Mills - Metropolis
4. Artist Unknown - Past
5. Geez'N'Gosh - My Life With Jesus
6. Cristian Vogel - Rescate 137
7. Majtki Viva Maria
8. Octagon Man - Ito Calculus
9. Losoul -Belong
10. PowerBook G3

Łukasz Lubiatowski

1. Luomo - Vocalcity
2. snd - stdio
3. Bertrand Burgalat – Genius Of...
4. Isotope 217 - Who Stole The I Walkman?
5. Isolee - Rest
6. Jeff Mills - Metropolis
7. Third Eye Foundation - Little Lost Soul
8. The Fall - Extricate
9. Pole - 3
10. ..And You Will Now Us By The Trail Of Dead - Madonna

Mikołaj Ludwiczak

1. Fluxion - Vibrant Forms II
2. Luomo - Vocalcity
3. Artist Unknown - Past
4. Jeff Mills - Metropolis
5. Cristian Vogel - Rescate 137
6. Geez'N'Gosh - My Life With Jesus
7. Señor Coconut - Gran Baile Con...
8. Vampire Street - demo disc
9. Losoul - Belong
10. Blake Baxter - Dream Sequence

update

Tortoise

Prawdopodobnie 20 lutego przyszłego roku nakładem poznańskiej oficy Sound Improvement ukaże się w Polsce najnowszy, długo oczekiwany album jednego z najważniejszych zespołów ostatniej dekady – **Tortoise.** Płyta zatytułowana "Standards" jest czwartym studyjnym albumem pochodzącej z Chicago grupy. Przypomnijmy, iż poprzedni ich krążek – "TNT" ukazał się niemal trzy lata temu.

W ostatnich dniach ukazała się niezwykle interesująca kompilacja **„Plus 8 Classics"** ze znakomitymi nagraniami słynnej tłoczni **Richie Hawtina i Johna Asquavivy**. Składanka zawierać będzie kawałki m.in. **Plastikmana, Kenny Larkina czy Speedy J**, a wyda ją przeżywająca dobry okres Novamute.

Z radością informujemy, iż dużym sukcesem zakończyła się impreza z okazji 2 urodzin **Radiostacji** – bez wątpienia najlepszej stacji radiowej w kraju. Główną atrakcją wieczoru był mistrz mocnego drum'n'basu – **DJ Krust.** Polskę reprezentowali natomiast liczni DJ-e związani ze sceną techno/house oraz kilka grup hip–hopowych (m.in. Fish).Raz jeszcze dzięki za zaproszenia...

W barwach **Tresora** już wkrótce ukaże się kolejny album słynnego **Blake'a Baxtera**. Z przecieków wiemy, że zawierać będzie ***„kilka zajebistych kawałków electro, kilka zajebistych house'ów i parę zajebisych numerów techno"***. Czekamy z niecierpliwością. Jak na razie legendarna berlińska tłocznia wydała EP-kę Baxtera **„Frequencies"** i wznowiła jego pierwszy krążek **„Dream Sequence"**. Wersja CD zawiera oba wydawnictwa.

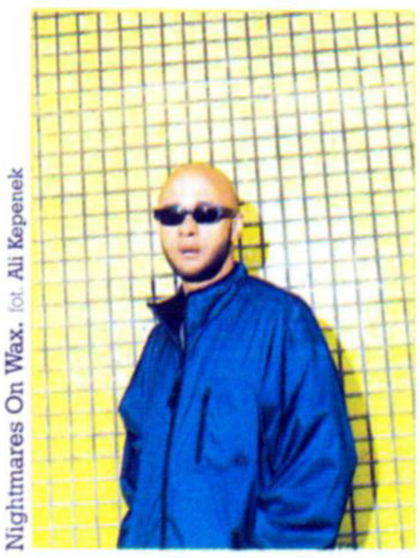
Nightmares On Wax. fot. Ali Kepenek

Kolejna – tym razem z DJ-skiej serii **"DJ Kicks"** - płyta z mającej świetny okres Stud!o K7. Za gramofonami stanął tym razem mistrz przypalonej i bujającej muzyki, nagrywający na codzień dla brytyjskiego Warpa – **Nightmares On Wax.** Jako że, nie zapowiada on w najbliższym czasie żadnych swoich nowych nagrań, warto sięgnąć po krążek z miksami, aby ***przekonać się, iż dobra lufka w połączeniu z deckami podbić mogą nie jeden parkiet.***

Post-footbolowa depresja

Z działki piłkarskiej: **według brytyjskich uczonych większość futbolistów po zakończeniu kariery sportowej cierpi na depresję.** Badania takie przeprowadzili naukowcy z uniwersytetu w Coventry na 284 byłych profesjonalnych graczach. Czterdziestu trzech z nich przebywa pod stałą obserwacją, a większość po odejściu na sportową emeryturę szukała pomocy medycznej. Kibolskie doświadczenie podpowiada nam, że może to być jedynie przypadłość brytyjska. W naszym kraju piłkarze bowiem od lat czują się znakomicie, a chroniczne depresje nękają raczej piłkarskich fanów. **Tak czy inaczej, z naszej strony jako kurację polecić możemy płytki Toma Tylera, Luomo czy Burgalata.**

Kanzleramt, bastion Heiko Lauxa wciąż niezwykle aktywny. Najważniejszą premierą ostatnich tygodni jest bez wątpienia nowy album samego **Johannesa Heila pt. "Future Primitives"**. Oprócz tego berlińska firma ma na koncie jeszcze dwie premiery: **Heiko Lauxa "SenseficTion Remixed" oraz Diego "Mouth Full Of Fresh Cut Flowers".**

Country sucks!

Brytyjscy specjaliści podczas British Association Festival of Science ogłosili, że szkodliwy wpływ na nastoletnie umysły wywiera nie muzyka pop, lecz...country. Naukowcy, badając przez niemal 40 lat teksty piosenek z list przebojów, przyznawali im punkty za współczynnik idealizmu i pesymizmu a uzyskane wyniki porównywali z informacjami socjo-demograficznymi (wydatki konsumentów, preferencje wyborcze, stopa bezrobocia, procent samobójstw). Szczególnie destrukcyjna rola muzyki z Nashville wiąże się rzekomo z "trudną" tematyką piosenek: zawody miłosne, samotność etc., co przy niskim poziomie zrozumienia tekstów prowadzi do pobieżnej i dowolnej interpretacji.

Johannes Heil

My nie potrzebowaliśmy czterdziestu lat badań, by wiedzieć, że country może zrobić sieczkę z mózgu nawet profesora Wolszczana.

Ponad dziesięć godzin taśm nagrali 3D i Daddy G z Massive Attack. Legendarny zespół, jeszcze w czasie sesji w Wielkiej Brytanii zarejestrował 85 utworów, z których część znajdzie się na nowej płycie. Obecnie Masywni szlifują materiał w studio na Barbados. Nie wiadomo jeszcze, czym tym razem zaskoczą nas Bristolczycy, 3D przyznaje tylko, iż słucha teraz głównie jazzu i... rocka progresywnego z lat 60-tych i 70-tych. No, ale nie martwmy się na zapas.

Gonzales fot. Kitty-Yo

Mieszcząca się w Berlinie, znana głównie z Tarwatera, wytwórnia **Kitty-Yo** wypuściła na rynek kolejny krążek największego wodzireja ostatnich miesięcy – **kanadyjskiego brzydala – Gonzalesa.** Ciąg dalszy przygód włochatego dresiarza z łańcuchem opatrzono jakże trafnym tytułem "The Entertainer". Trzeba przyznać, iż fascynacja Niemców obleśnymi projektami z Kitty-Yo (Gonzales, Peaches) to największa niespodzianka ostatnich lat. Ciekawe, czy projektanci z Hannes & Moritz zaadaptowali kanadyjską modę na potrzeby zimowej kolekcji?

Szykuje się **gorąca jesień dla fanów Warpowej elektroniki.** Zasłużona wytwórnia z Sheffield zapowiada nowe propozycje **Black Doga, Plaid**, a także „Peel Session" **Mira Calix**, „Peel Session 2" **Autechre** (tytuły utworom nadał sam John Peel) oraz EP-kę **Boards Of Canada** "In A Beautiful Place Out In The Country". Wkrótce ukaże się też debiutancka EP -ka Prefuse 73 "Estrocaro". Za projekt ten odpowiedzialny jest Amerykanin Scott Herren. Jego długometrażowy album, szykowany na wiosnę przyszłego roku, zapowiada się niezwykle ciekawie choćby tylko ze względu na listę gości, min. **Beans z Anti Pop Consortium, MF Doom czy Sam Prekop z The Sea And Cake.**

Mira Calix fot. Warp

Dobre wiadomości mamy dla Czytelników zajmujących się amatorsko bądź zawodowo projektowaniem stron internetowych. Już wkrótce ukaże się na rynku nowa wersja najlepszego programu do obróbki zdjęć – **Photoshopa**. Wersja oznaczona numerem **6.0** będzie posiadała – jak zapowiada producent programu firma **Adobe** – dużo więcej możliwości, jeśli idzie o przystosowywanie plików graficznych do formatu optymalnego dla internetu.

Nad kolejną, piątą już, płytą długogrającą pracuje też dawny kumpel Massive – **Tricky.** Nie wiadomo jeszcze kiedy ukaże się nowa płyta, najprawdopodobniej wyda ją jednak wytwórnia Epitaph, która firmuje również nagrania NOFX, Bad Religion czy Toma Waitsa. Zaniepokojeni formą Tricky'ego mogą sprawdzić kupując jego nową *czwórkę* "Mission Accomplished".

Zapowiadana jest kolejna rewolucja w dziedzinie grafiki internetowej. Po latach dominacji jakże popularnego **JPEG-a,** na rynku pojawił się kolejny, próbujacy zdetronizować ten wiekowy już format. Jest nim **MPEG-4 firmy e-Vue**. Jego najważniejszymi cechami są niezależność

FunkJazzticalBeats
techno.house.electro.ambient.trip.hop.
poniedziałek.22.00
RADIO AFERA 98,6 FM POZNAŃ
FreestyleAfera
HipHop.R&B
piątek.22.00

update

nowe płyty:

Mira Calix - Peel Sesion (Warp)
Two Lone Swordsman - Tiny Reminders (Warp)
Schlammpeitziger - Augenwischwaldmoppgeflote (a-Musik)
Empress - Empress (Domino)
Cinema - Your Introductory Record (Domino)
11th Dream Day - Stalled Parade (Thrill Jockey)
V/A - Xen Ninja Cuts (Ninja Tune)
V/A - Future Sound Of Jazz Vol. 7 (Compost)
Kid 606 - P.S. I Love You (Mille Plateaux)
Leila - Courtesy Of Choice (Mute)
Schneider TM.&KPT.michi.gan - Binokular (City Slang)
Terre Thaemlitz - Interstices (Mille Plateaux)
High Llamas - Buzzle Bee (Duophonic)
David Grubbs - The Spectrum Between (Drag City)
International Airport - Nothing We Can Control (Geographic)
Mixmaster Mike - Eye Of The Cyclops (Asphodel)
Prefuse 73 - Estrocare EP (Warp)
Mapstation - Sleep, Engine, Sleep (Staubgold)
Turner - Disappearing Brother (Ladomat)
Capitol K - Island Row (Planet Mu)
Tied+Tickled Trio - ea1 ea2 rmx (Morr Music)
Fatboy Slim - Halfway Between The Gutter & The Stars (Skint)
Lolita Storm - Sick Slits (DHR)
Peaches & Gonzales - Red Leather EP (Kitty-Yo)
John Tejada - The Matrix Of Us (deFocus)
V/A - Find More Hits (Lucky Kitchen)
V Twin - Free The Twin (Domino)
D - Untitled (Soul Static Sound)
Banco de Gaia - Obsidian EP (Gecko)
Daft Punk - One More Time EP (Virgin)
Space Raiders - Hot Cakes (Skint)
Ty - Break The Lock EP (Big Dada/Ninja Tune)
V/A - Rapid Transit (Chocolate Industries)
Detroit Escalator Co. - Excerpts (Peacefrog)
Savath & Savalas - Folk Songs For Trains, Trees... (Warp)
Chemical Brothers - Music: Response EP (Astralwerks)
Tipsy - Hard Petting EP (Asphodel)
Arovane - EP (Morr Music)
Cinematic Orchestra/Various - Remixes (Ninja Tune)
V/A - met@music (Force Inc.)
V/A - Kompakt Total 2 (Kompakt)
Thomas Brinkmann - Rosa (Ernst)
Electro Music Department - EMDCD2 (EMD)
Paradox - The Musician as an Outsider (Reinforced)
Andrew Weatherall - Nine O'Clock (Nuphonic)
Sand 11 - Sand 11 (Ladomat 2000)
LTJ Bukem feat. Conrad and DRS - Progression Sessions V (Good Looking)

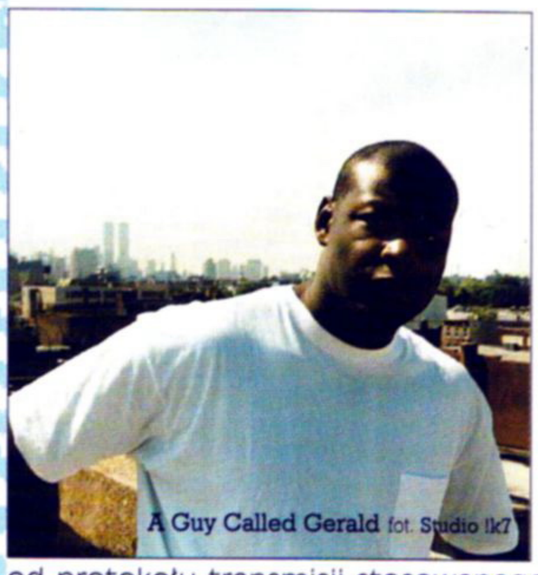
A Guy Called Gerald fot. Studio !k7

od protokołu transmisji stosowanego w sieci oraz bardzo wysoki współczynnik kompresji danych (pliki graficzne w formacie MPEG-4 są – jak twierdzi producent – około 4 razy mniejsze od jpegów). Co ważne, **firma e-Vue udostępniła narzędzia do kompresji i de-**

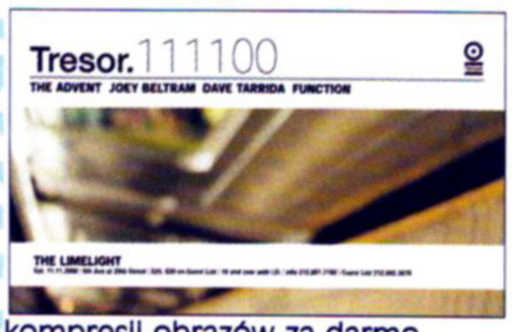

kompresji obrazów za darmo.
Berliński "Tresor" 11 listopada rozpoczął comiesięczną rezydenturę w legendarnym nowojorskim klubie "Limelight". Na pierwszej imprezie zagrali **The Advent, Joey Beltram, Dave Tarrida oraz Function.** Podbój Ameryki, dziewiczej krainy rozpoczęty!

Na początku grudnia ruszy sklep internetowy serwisu **www.terra.pl.** Będzie w nim można kupić to, co serwis teraz prezentuje – czyli muzykę niezależnych wydawców. Sklep oferuje autorski wybór tego, co najlepsze w polskim undergroundzie – włącznie z wydawnictwami, których nie dostaniecie nigdzie indziej. Od awangardowej elektroniki, poprzez odjechane improwizacje do dźwięków etno. Jeśli nie możesz znaleźć jakiegoś, choćby najdziwniejszego, wydawnictwa – terra.pl postara się to mieć. Oprócz płyt i kaset w ofercie znajdą się też czasopisma (**kaktusa** oczywiście nie zabranie!), książki i inne dodatki. Sklep jest w pełni niezależną, prywatną inicjatywą serwisu terra.pl.

Po latach przerwy ukazał się nowy album pioniera jungle i drum'n'bassu – **A Guy Called Geralda.** Krążek zatytułowany "Essence" ukazał się nakładem znanej głównie z dobrego designu okładek i serii DJ miksów "DJ-Kicks" berlińskiej wytwórni **Studio K7.** Więcej o artyście i jego nowej płycie znajdziecie w następnym numerze **kaktusa.**

Coraz większą popularność wśród fanów nowej muzyki i nowych technologii zdobywają przenośne, odtwarze wieloplatformowe (obok na zdjęciu odtwarzacz firmy **NAPA – DAV 309**). Stworzone na bazie internetowej rewolucji są doskonałym rozwiązaniem dla wszystkich fanów muzyki będących w ciągłym ruchu. Pozwalają one bowiem na odtwarzanie plików MP3 i DAT z nośników typu CD-ROM, CD-R oraz CD-RW. Poza tym, to wyposażone w pilot urządzenie, znakomicie współpracuje ze standardowymi płytami audio-CD. Jeśli dodamy do tego możliwość odtwarzania na nich (oczywiście po podłączeniu do telewizora) filmów w postaci VCD oraz wbudowaną funkcję podbicia basów, nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż dni zarówno discmana jak i walkmana są już policzone.

Przez długi czas wąskim gardłem w karierze **cyfrowych aparatów fotograficznych** było przenoszenie i archiwizacja zdjęć zachowanych ich pamięci. Jedno z rozwiązań zaproponowała firma **Sony**. Zamiast bawić się z kablami i oprogramowaniem do kopiowania plików z aparatu w modelu **MVC-CD1000** zainstalowano... **nagrywarkę CD-R!** Specjalnie do tego celu zaprojektowane krążki mieszczą ok. **160 zdjęć** (!) w rozdzielczości **1600x1200**. Cacko takie kosztuje ok. **1300 USD**.

suck killer

Nareszcie po wyborach. Wielka polityka znowu pozwoli choć trochę skoncentrować się na pikantnych szczegółach niż na zbyt emocjonujących generaliach. Tym razem w związku z tytułową Seksmisją o kobietach i o jednym z możliwych sposobów postrzegania ich roli w polityce.
Niewyczerpanym źródłem politologicznych obserwacji jak zwykle jest charyzmatyczny oryginał i przy okazji szef UPR-u Janusz Korwin-Mikke. Tym razem proponuje on dość unikatowy sposób schlebiania własnemu elektoratowi. Powołując się na wyniki sondaży sam zauważa: „... popiera mnie większy procent kobiet niż mężczyzn... gdyż kobiety z natury są konsumentkami i chcą aby (wszystko) było najtańsze". Przeciwnie wg niego zachowują sie mężczyźni. Ci zaś przede wszystkim chcą jak najdrożej sprzedać produkty własnej pracy. Jednakże wg poglądów p. Janusza, liberalna racjonalność kobiet ma swoje ograniczenia. Nie powinny one planować wydatków, w tym także, a może przede wszystkim, tak poważnych jak np. budżet Państwa. Jak bowiem Korwin-Mikke twierdzi, deficyty budżetowe pojawiły sie we wszystkich państwach niemal w tym samym czasie kiedy płeć piękna uzyskała pełnię praw wyborczych. Twierdzi on dalej, że tak jak kobiecie trudno wyperswadować powstrzymanie się np. od zakupu modnych ciuchów, podobnie trudno powstrzymać cały naród od nadmiernego wydawania, bowiem jego natura – jak podkreśla – jest najwyraźniej kobieca. Lud podobnie jak kobieta „...Lubi, żeby go okłamać, wychędożyć, wykorzystać – ale nade wszystko lubi wydawać, wydawać, wydawać...". Co na to Panie?
Sac

Wypowiedzi J.Korwina-Mikke za: Playboy 9/94/2000

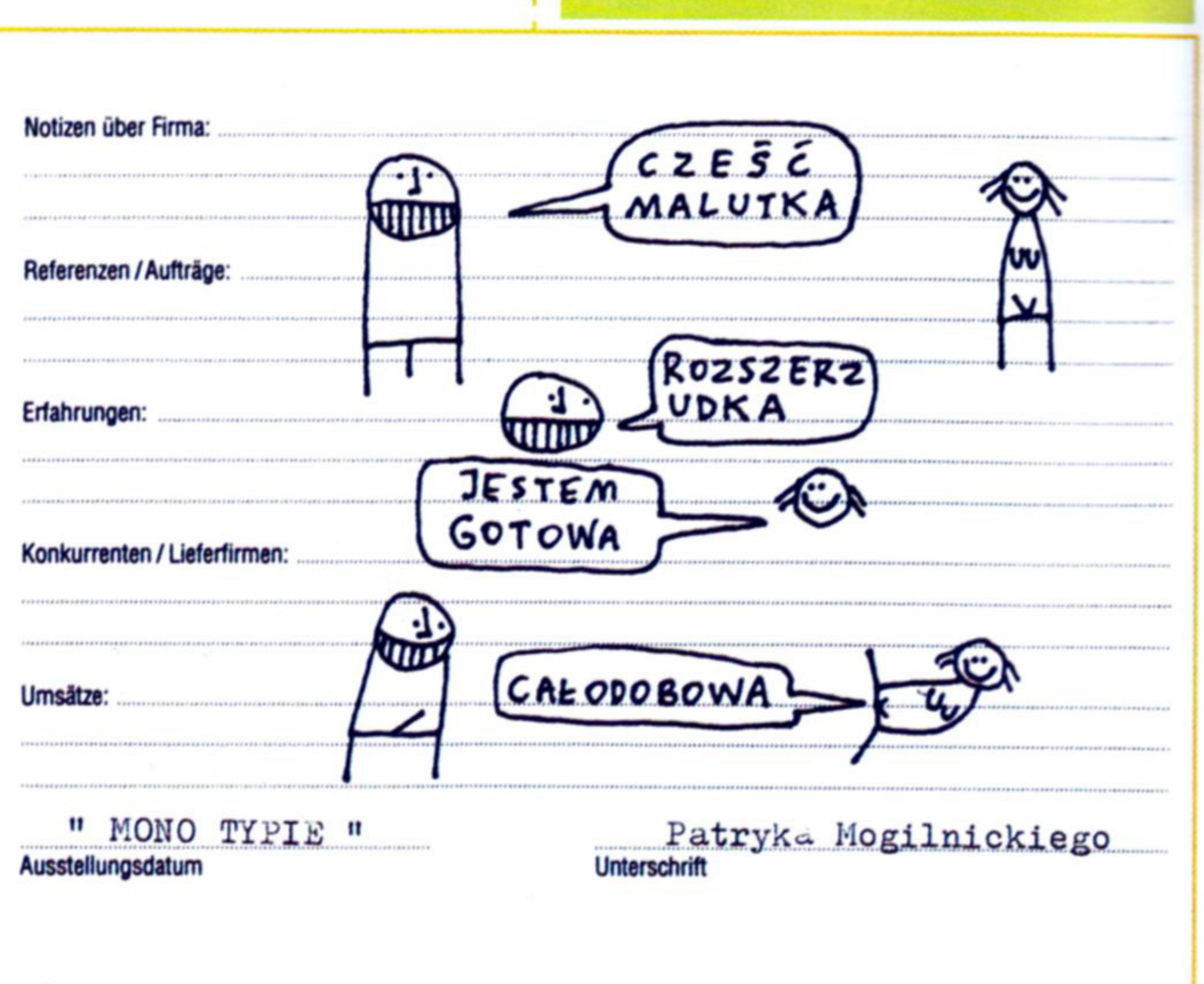

kaktus discos#3

01. **CHICKS ON SPEED** – Glamour Girl

(P) Chicks On Speed 2000

Sensacja tego roku! **Co z tego, że jesteśmy laskami, skoro nie mamy zielonego pojęcia jak nakładać makijaż...** "Glamour Girl" to ich największy hicior obśmiewający girls-bandową mizerię. O Chicks On Speed czytajcie na str. 20-21!

02. **NICOLE WILLIS** feat. JIMI TENOR– Curiosity

(P) Sähkö/PUU 2000

Lepsza połowa muzykującego małżeństwa Państwa Tenorów. Nagrana przez Nicole, Jimi Tenora i Maurice Faultona płyta „Soul Makeover" to arcydzieło neo-Motown. Uwspółcześnia i przypomina wszystko, co najlepsze w czarnej groovy muzyce.

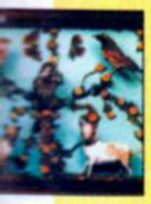

03. **PRAM** – Carnival Of Souls Goes To Rio

(P) Domino 2000

Jeden z najważniejszych zespołów coraz popularniejszego w Polsce nurtu **avant-pop**. **„Jeśli lubicie przewrotność Stereolab, melancholię Broadcast czy hipnotyczność Laiki, z pewnością pokochacie też Pram".**

04. **MOUSE ON MARS** – Juju

(P) Too Pure 2000

"Juju" to chyba najbardziej charakterystyczny kawałek dla wczesnego okresu twórczości genialnego duetu. Elektroniczne miniatury melodii, technowe rytmy i post-rockowa wrażliwość układają się tu w niezwykłą muzyczną tkankę.

05. **TOM TYLER** – Undupitably

taken from "Asleep At The Switch" 2LP/CD released on DC Recordings 2000
written & produced by Tom Tyler & Danny Breaks, cuts by Danny Breaks
published by Schnozza Music. licensed from DC Recordings.

(P) & (C) DC Recordings 2000

Wielka nadzieja cool-Brytoli. Więcej czytaj na str. 9

06. **BLAKE BAXTER** - One Mo Time (Mix 1)

(P) Tresor 1992/2000

Mr Prince of Techno powraca! Legenda sceny Detroit-techno na naszej płycie!!! „One Mo Time" to nagranie z 1992 roku, pochodzące z płyty **„Dream Sequence"**. Zapowiada nowy album Blake'a, mający się ukazać na początku przyszłego roku!

07. **TOBIAS SCHMIDT** – Too Honest

(P) Tresor 2000

Mr Braveheart. Pochodzący ze Szkocji, „Tobi" to obok Neila Landstrumma najbardziej znana postać tamtejszej techno-sceny. „Too Honest" pochodzi z najnowszej jego płyty pt. „Destroy". Czytaj więcej na str. 36-37

08. **SENÕR COCONUT**– Musica Moderna

(P) Multicolor Recordings 2000

Atom Heart, stojący za wymyślnym pseudonimem **Señor Coconut**, to chyba największy tegoroczny bohater wśród elektronicznych wirtuozów. „Music Moderna" pochodzi z jego debiutanckiej płyty **„Gran Baile Con..."**. Czyt str. 8

09. **FIZZARUM** – Microphorus

(P) Domino 2000

Pochodzący z Rosji **Fizzarum** to spora niespodzianka na scenie nowej elektroniki. Na ich debiutanckiej płycie **„Monochrome Plural"** ciepłe melodie znakomicie łączą ze stylową *warpową* elektroniką brytyjskiego Warpa.

selekcja i dekompozycja: **kaktus** sound system 2000

kaktus
>>>next step:
muzyka. z czym w XXI wiek?
i nie tylko...

>>>>

SEÑOR COCONUT

DIGITAL. LATINO. MAGIC

Urodzony we Frankfurcie, obecnie zamieszkujący Santiago de Chile, **Uwe Schmidt**, bardziej znany jako **Atom Heart**, posiadacz wąsów i pokaźnej *komety* ma szansę na długie miesiące (a może i lata?) zagościć w sercach (i odtwarzaczach) wszystkich wielbicieli Kraftwerk. A wszystko za sprawą karkołomnego pomysłu jakim niewątpliwie było przedstawienie światu pod pseudonimem **Señor Coconut** największych hitów legendarnych Niemców w wersji latino. Płyta **„El Baile Aleman"** ("Roztańczeni Niemcy") jest drugim krążkiem Coconuta, a praca nad nim zajęła mu ponad dwa lata. To niejako kulminacja wieloletniej już biografii muzycznej Schmidta. Jego dokonania pod szyldem **Atom Heart**, wydawane głównie pod szyldem własnej wytwórni **Rather Interesting**, to już dziś pozycje klasyczne dla nowej europejskiej elektroniki. Przez ostatnie lata wszystkim jego projektom muzycznym towarzyszy niezwykle rzadko spotykana wszechstronność. Kompilacje z cyklu **"Real Intelligence"**, projekty takie jak **Los Sampleros** czy **Flanger** (wspólny z genialnym Burntem Friedmanem) to elementarz muzycznego mariażu hi-technology z ultra-stylowym smagnięciem dźwięków z okolic latino, easy listening, futurystycznego jazzu, a nawet tanga! Atom Heart jest mistrzem i geniuszem sztuki samplingu. Wielu krytyków posuwa się nawet dalej, wprost mówiąc o roli jaką odgrywa na scenie elektronicznej, porównując ją do pozycji Aphex Twina z początku lat 90-tych. Płyta Señor Coconut przyniosła mu wreszcie należyty rozgłos, a latynoskie wersje kraftwerkowych klasyków, zaskarbiły mu uznanie ogromnej rzeszy zwolenników (na koncertach promujące album pojawiła się tysięczna publiczność!). Pomysł przedstawienia kawałków Kraftwerk w tak przedziwnych wersjach nie wynikał z miłości Schmidta do słynnych robotów. **Nie jestem wielkim fanem Kraftwerk. Interesuje mnie bardziej ich stereotypowy charakter (...). Wolę Tito Puente.** Słuchając "Showroom Dummies" z rytmem cha-cha-cha, czy też "Tour De France" opartego na merengue, nie sposób pozostać poważnym, a nogi same rwą się do szalonych pląsów. Uwe zaznacza jednak: **To nie jest jajcarski album. Wielu europejczyków myśli, że latino jest żartem z definicji, ale tak nie jest. Chciałbym, aby ludzie mieli lepsze zdanie o tej muzyce.** Pracę nad tym frapującym projektem Schmidt rozpoczął jeszcze przed uzyskaniem zgody od ojców electro. Błogosławieństwo otrzymał nieco później, podczas rozmowy z Florianem Schneiderem, dzięki czemu sporą część płyty oparto na oryginalnych samplach. Brzmienia electro zastąpiono charakterystyczną dla latino instrumentalizacją (marimby, vibrafony, przeszkadzajki, sekcja dęta), co nie pozostało bez wpływu na percepcję muzyki Niemców, a przy okazji okazało się, że możliwe jest pogodzenie dwóch tak odległych estetyk, jakimi niewątpliwie są electro i latino. Efekt jest znakomity i w pełni potwierdza mistrzowską formę Atom Hearta. Zapuszczamy więc wąsy i komety, wkładamy sombrera oraz poncho i ruszamy w tany!

(señor dziubek+mik OS)

GEEZ'N'GOSH
My Life With Jesus
CD/DoLP
Mille Plateaux 2000

Jeszcze nie opadły emocje wokół Señora Coconuta, szalonego projektu Atom Hearta, a już możemy podziwiać kolejne jego wariacje, tym razem pod szyldem Geez'N'Gosh. Wydana przez frankfurcką Mille Plateaux płyta „My Life With Jesus" to kolejny, niezły wykręt. Jak sugeruje już sama okładka, mamy do czynienia z...muzyką religijną! Photoshopowa wersja twarzy Jezusa, w połączeniu z tytułami w rodzaju: „I Believe In Jesus", „Salvation", „Talk With God" czy „Jesus Knows", przywodzi skojarzenia z macdonaldowym wydaniem ruchów religijnych w stylu amerykańskim. Dodając do tego digital-funkową, huczącą basowymi melodiami treść muzyczną, otrzymujemy dość szokujący efekt. Jednak, podobnie jak w przypadku Señora Coconuta, gdzie surowe electro Kraftwerk otrzymało latynoską lekkość, także na płycie Geez'N'Gosh nie ma mowy o czystym pastiszu. Atom Hearta interesują wyzywające połączenia i ich artystyczny rezultat, a nie wyłącznie obśmiewanie. Jasne, ten projekt opatrzony jest – jak pieczęcią – dadaistycznym przymrużeniem oka, przede wszystkim jest jednak bardzo dobrym projektem muzycznym. „My Life With Jesus" to zminimalizowana wersja cyfrowego future-funk w stylu Super_Collider, z tym, że zamiast szalonego wokalu Jamie Lidella, Atom Heart znakomicie wpasował tu zdeformowane sample gospelowych zaśpiewów. Uzupełniwszy go znanym z innych płyt Mille Plateaux, szumiąco-klumkającym makijażem i house'ową lekkością, niespodziewanie uzyskał ultra-oryginalny efekt. Przez lata doskonalenia i szlifowania swego cyfrowego arsenału, Atom Heart jawi się dziś jako postać, która nie tylko potrafi oszołomić odbiorcę wyszukanym przekrętem, ale przede wszystkim wyrasta na guru elektronicznych wirtuozów. Dajcie się oszołomić, na Boga! www.god.com **(mik OS)**

Pram

muzeum dźwięków

Avant-pop jest we współczesnej muzyce zjawiskiem szczególnym. Kiedyś oceniany wyłącznie w kontekście tzw. post rocka nurt ów szybko się usamodzielnił, a zespoły wyznaczające kierunek jego rozwoju zyskały niemal kultowy status. Na tle oszczędnych, monochromatycznych można by rzec, post rockowych kolaży, grupy avant-popowe oferują eksplodujące kolorami mozaiki. Nie tracąc intelektualnych walorów i chęci do eksperymentu, nadają im niezwykle urokliwą formę. Jeśli lubicie przewrotność Stereolab, melancholię Broadcast czy hipnotyczność Laiki, z pewnością pokochacie też **Pram**.

Pram istnieje już dziesięć lat założony w Birmingham przez Rosie Cukston, której ciepły, nieco dziewczęcy, pozbawiony seksualnej dwuznaczności wokal jest znakiem firmowym zespołu. Dość istotna wydaje się nazwa grupy – "pram" to dziecięcy wózek – nie oznacza to jednak, że jest to kolejny zespół (patrz: Plone) stylizujący się na pewną naiwność i infantylność postrzegania świata. Rosie w swych opowieściach rzeczywiście często wraca do dziecięcych wspomnień, nie są to jednak nostalgiczne podróże, lecz traumatyczne nieraz seanse. Czas dorastania w jej tekstach to okres tajemniczych inicjacji, nieustannego lęku ale i zadziwienia groźnym, lecz fascynującym światem. **Rosie na szczęście nie sięga po język psychoanalitycznego wykładu lecz opisuje swe imaginacyjne wycieczki w poetyce snu czy romantycznej baśni (jak bracia Grimm)**.

Także warstwa muzyczna, pomimo niewinnie brzmiącego wokalu i takich instrumentów, jak trójkąt, hawajskie przeszkadzajki czy pianino – zabawka, daleka jest od lukrowanej przebojowości. Avant pop wydaje się wciąż niezwykle ciekawy gdyż każdy z wiodących zespołów w poszukiwaniu inspiracji wyprawia się w inne rejony muzycznej tradycji. **Stereolab wydaje się najbardziej krautrockowo osadzony, Laika czerpie sporo z fusion jazzu zaś Broadcast z onirycznego indie rocka lat 80– tych.**

Pram tymczasem sporo zawdzięcza brytyjskiej psychodelii końca lat 60– tych i 70– tych, szczególnie zaś dokonaniom Syda Barreta i Roberta Wyatta. Oczywiście nie ma tu mowy o żadnej retro stylizacji, posłuchajcie choćby **„Sargasso Sea"** czy znakomitej nowej płyty **„The Museum of Imaginary Animals"** – w warstwie brzmieniowej to **muzyka nowoczesna, wykorzystująca techniki samplingowe, często oparta na dubowej i funkowej motoryce.** O wyjątkowości zespołu decyduje szczególna, magiczna aura nieco staroświeckiej, trochę przykurzonej elegancji, karnawałowych przebieranek, pierwszych wypraw na zapuszczony strych, czasem herbacianych omamów. Dziecięca zachłanność poznawania świata nadaje pramowym wizjom nielogiczne piękno. Muzyka ta jest w szczególny sposób nostalgiczna. Jednak, jak określił to jeden z recenzentów, wyraża ona „nostalgię za przyszłością". Rosie i jej koledzy obserwują koniec millenium w kontekście dawnych wyobrażeń o naszych czasach, kiedy wydawało się, że ubrani w srebrne folie ludzie końca wieku sunąć będą ruchomymi chodnikami ku świetlanej, futurystycznej utopii. Z pewnością **warto skonfrontować naszą smutna rzeczywistość z tymi uroczymi, dawnymi projekcjami; uciec na chwilę spod terroru technologii do magicznego, lunatycznego świata Pram.**

(luke)

TOM TYLER to jeden z najfajniejszych brytyjskich producentów poruszających się na obszarze samplowanej muzy, na przecięciu elektronicznego jazzu, Hip Hopu i cool-chill-outowej atmosfery. Niezwykle przyjemna temperatura jego debiutanckiego albumu **Asleep At The Switch** koresponduje bardzo udanie ze wysokimi ambicjami muzycznymi autora. Jak wynika z wywiadów, Tyler jest strasznie wyluzowanym koleżką i ma spory dystans także do tego, co sam robi.

TOM TYLER

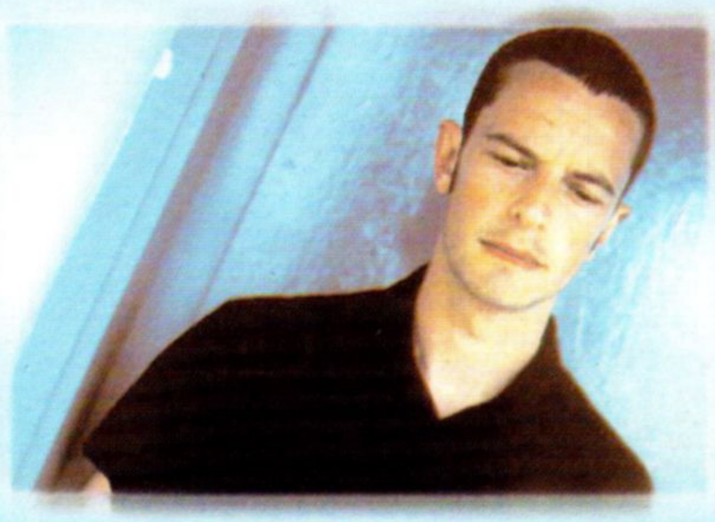

Od początku związany jest z uznaną londyńską DC Recordings, należącą do Jonathana Soul Kane'a aka Depth Charge (patrz **kaktus**#3). Wysłał do niego demo, które wkrótce ukazało się na singlu „The Right Information". Dzięki kontaktom DC, muzyka Toma nie tylko znalazła się na dużej płycie w tym roku, ale także została wybrana (utwór „Shatners Basssoon") jako fragment ścieżki dźwiękowej najnowszego obrazu Luca Bessona pt. „Exit" (obok m.in. Massive Attack).

Tom jest freakującym Angolem, lubiącym płytowe second-handy, HipHop, jazz i literaturę sci-fi. Z książki Kurta Vonneguta pochodzi tytuł jego albumu ("Asleep At The Switch"), choć większości ludzi kojarzy się on raczej z przypaleniem za mikserskimi gałami w studio. Dla Toma ten zwrot oznacza raczej...**buszowanie w vinylowym komisie, w którym można znaleźć najbardziej killer-dźwięki do samplowania, ale ty po prostu je pomijasz. To sporo mówi o mojej osobie... Jestem cholernie leniwym dupkiem i mógłbym robić to, co robię dużo lepiej...** Skromność jest nie na miejscu, bo debiut Tylera to kawał świetnej muzyki, mieszającej bardzo różne wpływy. Sam mówi, że wszystko zawdzięcza wprawdzie Electro/Hip Hopowej rewolucji drugiej połowy lat 80-tych oraz funky i jazzowi (Miles, Pharoah Sanders, Marc Moulin), ale nie zamknął się na wpływy wszelkiej dobrej muzyki: deep house'u, techno, dubu, ambientu. Obecnie nadal najbardziej jara go Hip Hop **(gdzie panują najzdrowsze klimaty)**, ale sporo podróżuje też w soundtrackach z lat 70-tych. Jego instrumentarium jest niezwykle skromne: komputer Macintosh, sampler Akai, gitara basowa, kilka analogowych syntezatorów i mały mikserek Mackie. Do komponowania używał dotąd Cubase'a, ale zamierza przerzucić się na Logic Audio, aby uniknąć pułapki "blokowego, linearnego układu" swych utworów. Najzabawniejszą przygodę w czasie pracy nad "Asleep At The Switch" przeżył, gdy powstawał "Wonderful Wine Radio": **wizytowałem właśnie lokalny second-hand z vinylami, a w drodze do domu kupiłem sobie flaszkę whiskey. Po powrocie załadowałem stare dźwięki do mojego Akai i Maca, wychlapałem całą butlę, sporo się wygłupiałem, a rano na strasznym kacu zmiksowałem z tego kawałek prosto na mojego DAT-a.**

Tom Tyler jest luzakiem, bardzo utalentowanym i bez ciśnienia na wielką karierę. Marzy o kupnie modulara i sprzętu do nagrywania muzyki na żywo (mikrofony, kompresory etc.). Właśnie nagrywa płytę dla Fat Cat w duecie z Jamesem Dyerem jako Stromba, a DC Recordings zamierza wydać mu kolejne duże płyty. Na pewno będzie to kawał dobrej cool-muzyki, o sporych ambicjach.

(mik OS)

UNDERWORLD wydali właśnie longplay koncertowy „Everything, everything", co wydawać się może sprzeczne z klubową genezą muzyki techno, której historię tworzą grający z płyt didżeje. Techno rozwijało się ignorując system kreowania gwiazd i choć dziś, gdy zjawisko to stało się częścią kultury masowej, wiele z wybitnych indywidualności, (a także sporo miernot), ów status osiągnęło, prezentacja sceniczna tej muzyki nadal przybiera najczęściej formę didżejskiego miksu, (który stał się niezależną sztuką), lub live – actu. Przypadek Underworld, a także wielu innych, szczególnie brytyjskich, przedstawicieli tzw. mainstreamowego techno najlepiej jednak oceniać w kategoriach muzyki pop. Wówczas „Everything, everything", choć nie przynosi większych niespodzianek, potwierdza, iż są oni najciekawszą grupą z wielkich gwiazd pop ery techno.

UNDERWORLD

Muzyka Underworld na żywo sprawdza się doskonale – panoramiczna i niezwykle przestrzenna tu nabiera dodatkowego, niemal epickiego rozmachu, unikając jednocześnie patosu i efekciarstwa. Potęga brzmienia i fizyczność doświadczenia – beaty łomoczą ciężko, rozpędzają się jak lokomotywa, uderzają jak kofeinowy strzał – łączą się z niezwykłą precyzją każdego dźwięku, celnie dobranymi samplami i niemal minimalową hipnotycznością. Underworld są jednocześnie paranoiczni i melancholijni, w ten sposób syntetyzują doświadczenia mieszkańca wielkiej metropolii. Nie sięgają do brzmień industrialnych, tworzą jednak muzykę urbanistyczną, która współbrzmi ze współczesną architekturą, doskonale oddaje pęd ulicami wielkiego miasta, pustkę ukrytą za fasadami wieżowców i światłami neonów, dezorientację, ale i elektryczny urok, gorączkę zabawy, ekstatyczne poczucie nowoczesności, zadowolenia z istnienia „tu i teraz".

Szczególnie istotną rolę pełnią niezwykle interesujące teksty Karla Hyde'a, funkcjonujące trochę jak sample, rozwijające się w ciąg skojarzeń, budowanych na bazie bilboardowych sloganów i gazetowych tytułów. Hyde'a, jako niezwykle przenikliwego komentatora współczesności, porównuje się czasem do Marka. E. Smitha z The Fall. Sławny już zaśpiew „lager, lager, lager, mega, mega white thing" z „Born Slippy", utworu spopularyzowanego przez kultowy film „Trainspotting", w Wielkiej Brytanii stał się już niemal przysłowiowym hasłem na określenie hedonistycznej, knajpiano – klubowej kultury połowy lat 90– tych.

Underworld, inaczej niż wiele zespołów techno, odwołujących się do metaforyki kosmicznych przestrzeni czy lodowej pustyni, mocno osadzeni są w konkretnym, najczęściej londyńskim, kontekście. Nie interesują ich technologiczne i społeczne utopie czy psychodeliczne inicjacje, wiele nauczyli się z przykrych doświadczeń generacji rave. Zamiast snuć futurystyczne wizje, niezwykle trzeźwo przyglądają się współczesności – napędzane przez motoryczne rytmy melorecytacje Hyde'a wpisują się w strumień informacji, są niechętne całościowym diagnozom, nie poddają się moralnej ocenie. Muzyka i słowa funkcjonują nie jako intelektualna łamigłówka, ale jako katalizator uczuć i napięć. Choć to dźwięki współbrzmiące z otoczeniem, działające w ściśle określonym miejscu i czasie, wpływają na odbiorcę inaczej niż ambient – nawet jeśli nie pochłaniają całkowicie, to dyskretnie ukierunkowują percepcję, funkcjonują jako wartościowy, choć ulotny, substytut silniejszych emocji. Nie oznacza to jednak, że propozycja ta jest z gruntu fałszywa. Hyde i spółka doskonale wyczuwają aurę nowoczesności i wahania nastrojów postrave'owej generacji: zarówno nieokreślony spleen, chandrę, jak i skłonność do bezpodstawnej ekscytacji. Nie przypadkiem prowadzą też znakomicie prosperującą agencję reklamową – Tomato, realizując zlecenia takich gigantów jak Pepsi, Nike, Radio Scotland czy niezwykle poczytny The Guardian.

Absurdem byłoby jednak zarzucanie Underworld, iż cynicznie wykorzystują socjotechniczne chwyty. Tworzą oni po prostu znakomitą, niezwykle stylową, europejską muzykę pop. Soundtrack naszej codzienności.

Ps. Nie wiadomo czy „Everything, everything" nie okaże się czasem podsumowaniem całej kariery zespołu, swoje odejście ogłosił bowiem najmłodszy z trójki muzyków, odpowiedzialny za sample i elektronikę Darren Emerson. Podobno pozostała dwójka – Karl Hyde i Rick Smith - zamierzają kontynuować działalność.

Warto też dodać, że oprócz płyty koncertowej wcielenie zespołu poznać można także w wersji DVD. Znawcy twierdzą, iż „Everything, everything" jest dla DVD tym, czym był „Sgt Pepper..." Beatlesów dla techniki stereo.

łukasz lubiatowski

RONI GOES TO AMERICA CZYLI RAGE WITH THE MACHINE

„Zdychający styl"– oto najbardziej reprezentatywne określenie oddające stosunek muzycznych mediów do drum'n'bassu. Znalazłem je w jednym z nowych stołecznych magazynów muzycznych. Cóż, od pewnego czasu 2step wszystkim „bardziej londyńskim od Londynu" kojarzy się obowiązkowo już tylko z „padlinożernym" (trzymając się zaproponowanej poetyki) UK Garage. Trudno zresztą wymagać od przeekstazowanej londyńskiej publiki, aby ochoczo wystawiała się na armageddon, serwowany przez absolutną większość drum'n'bassowych dj–ów, z drugiej strony jednak kwestia aktualnej kondycji drum'n'bassu to temat na osobną rozprawę i spojrzenie z poważniejszej, szerszej perspektywy.

Dajmy więc na razie spokój „naszej ulubionej" stolicy Albionu i przenieśmy się na zachodnie wybrzeże do mocno prowincjonalnego miasta kiepskich piłkarzy i znacznie lepszych muzyków – Bristolu. Tutaj właśnie operują kreatorzy własnej mody: **Roni Size**, **Krust**, **Die** i **Suv**, którzy uzupełnieni o wokalistkę **Onallee** i **MC Dynamite** znani są również jako **Reprazent**. W przeciwieństwie do londyńskich kolegów – współpionierów gatunku, którzy albo zamilkli (Goldie), albo w nieskończoność odkładają premierę swego krążka (Dillinja), Bristolczycy imponują artystyczną płodnością. Począwszy od wydanej w 1996 roku głośnej kompilacji „Music Box" dla macierzystej tłoczni Full Cycle, poprzez przełomowy projekt Reprazent „New Forms" (600 tys. sprzedanych egz., nagroda Mercury Music Prize '97), po zeszłoroczne krążki Breakbeat Ery oraz solowy „Coded Language" Krusta. Do tego dochodzi jeszcze ciepła kompilacja „Through The Eyes" dla Full Cycle. Nie można też zapomnieć o kluczowej roli Roniego i spółki w dwóch klasycznych już składankach dla V Recordings. Jeśliby dorzucić do tego solowe single, ep–ki i remixy, a także działalność koncertową Reprazentów wyłania się pełen obraz *muzycznych stachanowców* nowego tysiąclecia.

Uzbrojeni w kontrakt z Talkin' Loud chłopcy wypięli się na rozkapryszoną rodzimą publikę i najnowszy album Reprazent „In The Mode" wycelowali w USA – krainę żyzną i dziewiczą, gdzie scena d'n'b rośnie ciągle w siłę, a tysiące junglowych analfabetów podrygujących przy rachitycznym breakbeacie Kelis, wciąż czeka na soniczne rozprawiczenie. W drum'n'bassowej konkwiście Bristolczykom pomóc mają nie byle jacy kolaboranci, bo czołowi hiphopperzy: Method Man i Rahzel z The Roots oraz frontman grupy Rage Against The Machine – Zack de la Rocka. Jednak to nie oni decydują o charakterze tej, w przeciwieństwie do „New Forms", mocno wokalnej płyty. Prócz najlepszej drum'n'bassowej wokalistki Onallee na czoło wysuwa się MC Dynamite, którego przydomek, jak się okazuje, nie został wyssany z palca. Paradoksalnie mimo tylu wokali, a w gruncie rzeczy również dzięki nim, „In The Mode" jest o wiele ostrzejsza od „New Forms", wręcz tryska energią, choć niekoniecznie w rozumieniu amatorów basowego bieżnikowania kory mózgowej spod znaku C4C, czy BC (pardon DN). Niewątpliwie na dynamikę materiału duży wpływ ma różnorodność stylistyczna. Od ciężarowców w stylu „Balanced Chaos" i „Centre Of The Storm" z wijącym się w wirze brudnych dźwięków Zack'iem de la Rochą, przez funkujący „System Check", niemal jump up–owe „In+Out", czy „Ghetto Celebrity" Method Man'a, energizery MC Dynamite'a „Switchblade", „Dirty Beats", „Who Told You", po smakowite wokalizy Onallee na „Lucky Pressure" i „Staircase". Jeśliby dodać do tego dwu i pół minutową perełkę „In The Tune With The Sound", gdzie Rahzel udowadnia, że z miłości do breakbeatu może to zrobić nawet ustami – satysfakcja w pełni gwarantowana.

Reprazentanci u progu nowego millenium wciąż imponują, a „In The Mode" to kolejny bezkompromisowy krok naprzód, nie ulegających przejściowym trendom, pionierów. Co dalej? Z pewnością jedna z najbardziej elektryzujących tras koncertowych – **100% na żywo** jak obiecuje Size. W przygotowaniu album Kamanchi (wspólny projekt Krusta i Die) i solowy krążek tego ostatniego, a dopływ świeżej krwi (rewelacyjny D Product) pozwala być spokojnym, że bristolskim bombardierom nie zabraknie amunicji.

bartosz kościelak

carl craig

przybysz z planety techno

Carl Craig, jak mało który twórca szeroko rozumianego techno, oddaje pełnię jej niemal dziesięcioletniego doświadczenia. Począwszy od pionierskich fuzji czarnego Chicago house i post-Kraftwerkowego electro na swych pierwszych płytach, poprzez rozbudowany, „rewolucyjny" miks wszystkich odmian elektroniki połowy lat 90-tych na „More Songs...", po ponadgatunkowe mariaże przełomu wieków w ostatnich swych produkcjach – „Programmed" Innerzone Orchestra oraz „Designer Music". Jest on postacią, której muzyczne propozycje zawsze wyprzedzały aktualne trendy o dobrych kilka lat. Choćby z tego względu Craigowi, nazywanemu „Milesem Davisem ery techno" należy przyjrzeć się bliżej – warto przecież wiedzieć, jak będzie wyglądała wkrótce muzyczna rzeczywistość, zwłaszcza z pierwszej ręki – od jej twórcy.

Prawdziwa rewolucja

Muzyczną ambicją dorównuje mu obecnie niewielu. Wachlarz możliwości i erudycja nie pozostawiły mu wyboru – musiał tworzyć pod szeregiem różnych pseudonimów. Paperclip People, Psyche, 69, Innerzone Orchestra to najważniejsze z nich. W niemal każdym swym wcieleniu wyznaczył na muzycznej mapie świata nowe rejony. Od techno i electro, przez house, drum'n'bass, elektronikę, na neo-jazzie i muzyce improwizowanej skończywszy. W każdym z tych gatunków w znaczący sposób zasygnalizował swoją obecność. Nade wszystko jednak pokazał, jaką rolę nowa muzyka elektroniczna może spełniać w XXI wieku: nie ograniczona możliwościami sprzętowymi i jej klubowym pochodzeniem, otwarta na wszelkie międzygatunkowe mutacje i, przede wszystkim, rewolucyjna. Rewolucyjna w znaczeniu, jak ją na swym „More Songs About Food And Revolutionary Art" zdefiniował: *rewolucjonizująca nasze myślenie i wyobraźnię*. Dokonania artystyczne Craiga idealnie tę myśl ilustrują – są niezwykle śmiałe, zaskakujące, oryginalne i niesamowicie pionierskie. Począwszy od debiutu w 1989 roku, na najnowszej „Designer Music" skończywszy.

Cudowne dziecko Detroit

Wielu z Was powie pewnie, iż Craig miał wyjątkowe szczęście na samym początku swej kariery trafiając pod opiekę artystyczną Derricka May'a – najważniejszego wraz z Juanem Atkinsem i Kevinem Saundersonem pioniera czarnego, nasączonego niebywałym feeligniem i pasją techno z Detroit. Historia pokazała jednak, iż było na odwrót. To Detroit-techno miało szczęście trafić na Craiga, który wyprowadził je na szerokie wody, odważnie łącząc je ze wszystkimi niemal gatunkami muzycznymi, a co za tym idzie – rozprzestrzeniając jego znaczenie i siłę oddziaływania. Dziś, niemal piętnaście lat od pamiętnych początków w Detroit, muzykę tego futurystyczno-magicznego miasta usłyszeć można na dziesiątkach albumów twórców z całego świata. Motor-city stało się zaś obiektem niezliczonych wizyt fanów w poszukiwaniu kultowej, w większości wydawanej na czarnych winylach, muzyki pionierów techno oraz miejscem, w którym odbywa się największy obecnie na świecie (zarówno pod względem liczby uczestników jak i wartości muzycznej) festiwal nowej muzyki – Detroit Electronic Music Festival. Zresztą, co tu dużo gadać – jednym z jego głównych twórców był nie kto inny jak sam Carl Craig.

Urodzony w 1969 r. Craig, swą przygodę z nową muzyką zawdzięcza audycji radiowej prowadzonej w jednej z lokalnych rozgłośni przez Derricka Maya. Tam po raz pierwszy usłyszał muzykę, która od dawna grała mu w duszy. Dla niej bez żalu rzucił swych dawnych idoli: Prince'a, Led

Zeppelin czy The Smiths. Już wkrótce rozpoczął własne ekperymenty z magnetofonem, sekwencerem i syntezatorem. Zaczął także studiować muzykę elektroniczną i jej pierwszych twórców: Subotnicka, Carlosa czy Oliverosa. Nagrał swoje pierwsze kawałki, które trafiły w końcu do samego Maya. Tak rozpoczęła się kariera najważniejszego obecnie muzyka z Detroit. Współpraca z Derrickiem (Rhythm Is Rhythm) oraz Inner City (Kevin Saunderson) okazuje się kluczowa dla początkującego Craiga. Oferta wydania singla dla legendarnej Transmat May'a to iście piorunujący początek kariery ("Crackdown" pod pseudonimem Psyche). Mimo elektryzującego

po raz pierwszy od przeszło 30 lat jazz, tym razem w swym elektronicznym, funk-technowym wydaniu, znowu ma szansę stać się muzyką zabawy, tańca i intelektualnego spełnienia. Po raz pierwszy od czasów Herbie Hancocka może stać się muzyką słuchaną przez publiczność większą niż stęchłe grona wielbicieli jazzu.

startu, zajęciem zarobkowym młodego Carla była w owym czasie koszmarnie nudna praca w punkcie kserograficznym. Uciułane tym sposobem pieniądze ulokował w założonej wraz z Damonem Bookerem wytwórni Retroactive. Dla niej w latach 1990-91 też wydawał pierwsze single – jako BFC, Paperclip People oraz pod swym własnym nazwiskiem. Po kłótni z Bookerem Retroactive się rozpadła, a na jej gruzach powstała istniejąca po dziś dzień, znakomita Planet E Communication (nazwa wbrew pozorom pochodząca od satelity telekomunikacyjnego a nie popularnej używki Ecstasy). To dla niej nagra Craig najważniejsze dzieła.

Piękne techno

Wraz z pojawieniem się Craiga na scenie Detroit zaczęto po raz pierwszy głośno mówić o tzw. drugiej fali techno. To właśnie jego wczesne nagrania (zgromadzone na płycie Psyche "Elements 1989-1990") uznaje się za przełom dla nieco zastygającej w tych latach erupcji Detroit-techno. Niskobudżetowa produkcja, old-schoolowe brzmienia oraz prymitywne, odhumanizowane dźwięki starych syntezatorów idealnie pasują do atmosfery tamtych lat. W tym samym okresie Craig powołuje do życia dwie kolejne inkarnacje – 69 oraz Innerzone Orchestra. Nagrana pod pierwszym z pseudonimów ep-ka "4 Jazz Funk Classics" to pierwsza tak odważna w ramach techno próba połączenia mrocznego electro z futurystycznym funkiem i jazzowym groovem. Jeszcze bardziej przełomowa okazała się jednak podbita aurą jazzującego disco funk-technowa 12" Innerzone Orchestra, "Bug In The Bassbin". Za kluczową w rozwoju drum'n'bassu uważa ją sam Goldie, a jak głośni plotka wielu poważanych Dj-ów junglowych rozpoczynało karierę od puszczania "Bug In The Bassin" na 45 rpm zamiast na 33 rpm, otrzymując w ten sposób znakomity, pre-drum'n'bassowy kawałek.

W połowie lat 90-tych Craig był także niezwykle aktywny na bardziej dancefloorowym polu. W tym czasie ukazały się znane remiksy jego autorstwa (Maurizio, Inner City oraz najbardziej komentowany "God" Tori Amos). Ta zdecydowanie bardziej taneczna strona twórczości Craiga znalazła ujście na wydanej w 1996 roku pod pseudonimem Paperclip People płycie "The Secret Tapes of Dr. Eich". Mimo wyraźnych nawiązań do twórczości Juana Atkinsa i Derricka Maya, nagrania z niej pochodzące mają najwięcej punktów wspólnych z przebojowym Chicagowskim housem, electro-funkiem czy wręcz maksymalnie energetycznym disco na 4/4. Podszyte są w wielu miejscach charakterystyczną dla Craiga nostalgią i epicką wręcz podniosłością.

Zupełnie w innym kierunku potoczyły się losy twórczości Craiga sygnowanej własnym nazwiskiem. W latach 1995-1997 ukazały się dwa, przez wielu uważane za najważniejsze albumy – "Landcruising" oraz "More Songs About Food And Revolutionary Art". Pierwsza, zbudowana wokół wyimaginowanej, nocnej podróży autostradą I-96 z Detroit do Nowego Jorku w dość wyraźny sposób nawiązuje do Kraftwerkowego "Autobahn". Obie stanowią kamienie milowe w rozwoju Detroit-techno. Wielobarwne, rozbudowane, syntezatorowe melodie, pokręcone, jazzujące rytmy, partie wokalne i fortepian, a nade wszystko niesamowita, strasznie ciepła i futurystyczna zarazem atmosfera. Atmosfera nowej muzyki. Niewiele jest płyt w techno, o których mówi się, że są zwyczajnie piękne. O "Landcrusing" i "More Songs About Food And Revolutionary Art" z pewnością można tak powiedzieć. Nie będzie nadużyciem także stwierdzenie, iż w nieodwracalny sposób zmieniły one oblicze nowej muzyki, a z Craiga uczyniły jedną z jej największych gwiazd.

Carl Craig: jazzman przyszłości

Równolegle z niezwykłą aktywnością producencką, Craig słynie także ze swych nieprzeciętnych umiejętności DJ-skich. Potwierdzeniem tego jest wydany w 1996 roku znakomity album z ze znanej serii "DJ Kicks" berlińskiej Stud!o K7. Craig, w przeciwieństwie do wielu podobnych sesji, poza DJ-skim setem włożył w album sporo swych producenckich smaczków, naznaczając cudze nagrania własnym piętnem. Podobnie rzecz ma się na wydanej niedawno "Designer Music V1". W tym przypadku jednak, Craigowskiej post-produkcji poddane zostały także kawałki daleko odbiegające stylem od klasycznego techno: lo-fi-electro Telex'a, jazzujący funk UFO i Incognito czy wręcz latynowski Johnny Blas. To wizjonerska i stylowa zabawa w salonach XXI wieku na niebotycznie wysokim poziomie.

Największą jednak niespodziankę przyniósł rok ubiegły, kiedy to światło dzienne ujrzał debiutancki album najbardziej jazzowego projektu Craiga – Innerzone Orchestra. Śmiem twierdzić, iż po raz pierwszy od przeszło 30 lat jazz, tym razem w swym elektronicznym, funk-technowym wydaniu, znowu ma szansę stać się muzyką zabawy, tańca i intelektualnego spełnienia. Po raz pierwszy od czasów Herbie Hancocka może stać się muzyką słuchaną przez publiczność większą niż stęchłe grona wielbicieli jazzu. W wywiadach Craig bardzo żywo się na ten temat wypowiada. Wydaje się, że na twórców takich jak on czy podziwiany przez niego Roni Size czarna muzyka czekała bardzo długo. Nie da się też ukryć, że to właśnie za sprawą techno i house muzyka spod znaku synkopy znów nabrała rumieńców.

Wszystko wskazuje więc, że oto nadchodzi czas twórców takich jak Carl Craig – ludzi bogatych w doświadczenia muzyczne ery techno i house, znających także dźwięki istniejące na długo przed powstaniem obu tych gatunków. Ludzi poruszających się bez problemów po wszystkim, co w muzyce dobre, świeże i wibrujące – od house przez jazz po funk i techno. Twórców muzyki doby internetu i międzyplanetarnych podróży.

sztomek

dyskografia:
Paperclip People – The Secret Tapes of Dr. Eich | Innerzone Orchestra – Programmed
Carl Craig – Landcrusing | Carl Craig – More Songs About Food and Revolutionary Art
Carl Craig – Designer Music: The Remixes, Vol. 1 | Carl Craig – DJ Kicks
Psyche – Elements 1989–1990

PARADA WOLNOŚCI 2000

Łódzki **Techno Festiwal** czy jak kto woli **Parada Wolności** już za nami. Odbyła się, i dobrze. Można ją odfajkować i mam wrażenie, że niestety tak się powszechnie stało. Szkoda, ponieważ pozostaje wrażenie niedosytu, że największa impreza techno w Polsce, tak w sumie polskiemu techno niewiele daje. Nie staje się przedmiotem jakiejś powszechniejszej dyskusji, nie przyciąga mediów szeroko rozumianej kultury czy wreszcie jej rezultatem nie jest wykształcenie jakiejś choćby elementarnej infrastruktury kultury technicznej, nawet w samej Łodzi. Tym bardziej niewiele ona daje innym rejonom naszego kraju, naszej ciągle nieprzyzwoicie skostniałej kultury. Szkoda. Może ze zmodyfikowanej formuły i przeznaczonych pieniędzy sponsora udałoby się uzyskać więcej zamierzonego i pozytywnego zamieszania. Zainteresować szerszą społeczność w kraju pozytywną wibracją tej muzyki i tańca. Stworzyć sprawny oręż do dyskusji z lansowanymi negatywnymi stereotypami tej kultury. Może warto by było się nad tym do przyszłego roku zastanowić? Bo i za rok znowu będzie szkoda.
(redakcja)

Jubileuszowy łódzki Techno Festiwal już za nami. Niewątpliwie padły kolejne rekordy – chociażby ponad 30 tysięcy uczestników Parady Wolnoôci czy 15 tysięcy ludzi wypełniających cztery dancefloory festiwalu. Jednak entuzjastyczne frazesy o „wielkim święcie techno" nie są w stanie zneutralizować pewnego niesmaku jaki pozostał po całej imprezie. Być może jest właśnie okazja aby wyciągnąć jakieś wnioski i nareszcie coś zmienić?

Ponieważ obserwuję i bawię się (z różnym skutkiem) w łodzi już piąty raz zastanawia mnie koncepcja głównej sceny. Jako miłośnik drum'n'bass-u po ubiegłorocznej wpadce jaką byli Zinc i Pascal wiele obiecywałem sobie przed wizytą Eda Rush'a. I na obietnicach się skończyło – Ed nie dojechał, a złośliwi twierdzili, że był tylko chwytem reklamowym i wszystko było ukartowane. Na szczęście nie zawiódł Hype – zagrał perfekcyjny 3,5 godzinny set udowadniając, że należy mu się miejsce w czołówce DJ-ów, uwidaczniając równocześnie przepaść dzielącą Londyn od sceny jungle „made in Poland" prezentującej się w jednej z bocznych sal. Niestety trzeba przyznać, że specyfika imprez masowych wymaga gwiazd nieco innego formatu. Hype idealnie nadawałby się na gwiazdę festiwalu jungle/dnb ale nie na parutysięczny tłum, który jego ksywę usłyszał właśnie po raz pierwszy w życiu. Reakcja publiki była łatwa do przewidzenia – większość przytłoczona ciężarem muzyki londyńczyka nie bardzo wiedziała co ze sobą zrobić. Pozostaje nieznośne uczucie sztuczności całej sytuacji, nienaturalnego kreowania drum'n'bass-u na muzykę szalenie w łodzi popularną. Zamysł niestety nie wytrzymał konfrontacji z rzeczywistością. Do tego stopnia, że nawet akredytowani dziennikarze (poza dwoma wyjątkami) nie przejawiali żadnego zainteresowania gwiazdami festiwalu koncentrując się na kwestiach porządku i higieny.

A skoro o jungle mowa, to pod znakiem zapytania stoi sens organizowania osobnej sceny jungle/dnb skoro ta muzyka dominuje na głównej sali. W tym roku nie miała swej reprezentacji chociażby scena transowa – znając popularność tej muzyki jest to duże niedopatrzenie.

Najbardziej pozytywne odczucia budził we mnie minimalowy dancefloor. Może to zasługa DJ-ów, którzy pokazali, że polska czołówka to poziom światowy, a może to znakomita publiczność składająca się z ludzi, którzy świadomie odczuwali tą muzykę i faktycznie sprawiali wrażenie właściwych ludzi na właściwym parkiecie. Równie dobra zabawa odbywała się w hali B przy muzyce house. I gdyby nie fatalne oznakowanie, które sprawiło, że część ludzi Halę B odnalazło wychodząc po imprezie z hali głównej o piątej rano to kto wie czy nie było by tam największego audytorium. Impreza była udana, fani d'n'b mieli go pod dostatkiem a większość będzie musiała poczekać do przyszłego roku. Może by tak minimal przenieść na główną scenę i zaprosić Svena Vätha?

tb locke

Serdeczne dzięki dla Kasi Nowickiej za okazaną pomoc i uroczy uśmiech.

TO JA HYPE!

Ciągle uważa, że największe sukcesy ma jeszcze przed sobą. No chyba, że ktoś myśli, że tytuły najlepszego DJ świata '94 w DMC Technics Champ. i najlepszego DJ radiowego w Londynie '95, autorskie programy w londyńskich rozgłośniach Fantasy FM i KISS FM oraz posiadanie dwóch powszechnie znanych wytwórni płytowych wydających drum'n'bass i jungle to wystarczający powód do dumy.

Na szczęście nie dla niego! Swój czas dzieli między podróże od Japonii po Amerykę, płyty Ganja Kru, pracę w studio, współpracę z Zinc'iem i Pascalem i Bóg wie co jeszcze. Jak sam twierdzi, jest nie tyle producentem co ojcem, opiekunem, przyjacielem, krytykiem, menedżerem, doradcą i tak mógłby wymieniać bez końca. To wszystko robi dla swojej ekipy – True Playaz. Oni to Hype, Hype to Playaz, gdyby nie on, wszystko byłoby dużo trudniejsze do zrealizowania. Kawał herosa, prawda? A kim jest sam dla siebie? Samokrytyczny do bólu, cichy, zamknięty w sobie, niepozorny chłopak z surowym akcentem z londyńskich suburbs, który w wieku lat 14 miał jeden gramofon, parę płyt reggae i własnej roboty kolumny. Dzisiaj – guru scratch DJ's, mistrz jungle, gwiazda, ale ciągle swój chłop – kocha psy, kumpli, Londyn i jego puby. Nigdy nie zapomni trudnych początków. Dlatego przechowuje w domu koszulkę sprzed lat z napisem, który stał się jego znakiem firmowym – znakiem najwyższej jakości – H Y P E !

[K] Zmęczony, ale chyba zadowolony?
[HYPE!] Taak... (śmiech)
[K] Lubisz duże imprezy jak ta?
[H] Hmm... Raczej tak, lubie takie imprezy. W ogóle lubię imprezy...
[K] Chyba nie rozczarował cię sprzęt...
[H] (śmiech) Było w porządku. Dobry mikser i gramofony to wszysto czego mi trzeba...
[K]... i mogłeś skreczować...
[H] Tak... Tak jak mówisz...
[K] Hip-hop i skrecz to twoje początki. ale chyba miło je wspominasz?
[H] Gram jungle, ale zawsze musi być to 'COŚ' – odrobina skreczu.
[K] Jesteś wyjątkiem wśród brytyjskich junglistów, grasz zupełnie inaczej...
[H] Tak... To właśnie ja... Dlatego nazywają mnie Hype, robię to co robię i nie oglądam się na innych.
[K] Pokazałeś się tu jako świetny DJ, ale nieźle też tańczysz – dobrze ci szło w trakcie seta...
[H] (Śmiech) Wiesz... To chyba wódka... Tak, to wódka. Ale poważnie to trzeba się bawić tym co robisz, jeżeli ty się nie bawisz, to nie oczekuj tego od publiczności. Staram się pokazać moją radość i tyle.
[K] Spróbowałeś więc naszego "napoju energetycznego"...
[H] Nie za dużo, ta wódeczka była naprawdę symboliczna...
[K] W ubiegłym roku gościli tutaj DJ Zinc i Pascal...
[H] Tak...
[K]...doradzali ci przyjazd do Łodzi?
[H] Nie pytałem ich o zdanie, jeżdżę tam gdzie chcę, dużo podróżuję.

[K] Może przyjechalibyście wreszcie razem – jakąś większą junglową ekipą?
[H] Zapraszasz nas? OK więc przyjedziemy... Ale najpierw musimy odpocząć...
[K]???
[H] Wiesz, jestem DJ – podróżnikiem, tak jak dzisiaj, przylecieliśmy, jesteśmy tu bardzo krótko i już odlatujemy. Muszę być w domu koło południa, a tam czeka na mnie praca. I tak na okrągło. Przez ostatnie 48 godzin spałem jakąś godzinę, więc wiem co to jest zmęczenie.
[K] Ciężkie jest życie DJ-a...
[H] (śmiech) Nie chodzi tylko o granie, zawsze jest coś ważnego do zrobienia.
[K] No właśnie, co piszczy w studio Hype'a? Co słychać w True Playaz i u Ganja Kru???
[H] Danny Breaks szykuje nowy minialbum, pojawi się EP-ka DJ Zinc'a i Pascala, pewnie też Swift, EP-ka oczywiście, a ja osobiście szykuję kompilację – "Playaz for real". Mam zamiar zdążyć na początek przyszłego roku, może do lutego dam radę.
[K] Faktycznie, masz co robić.
[H] Zawsze zajęty, zawsze zmęczony – to ja – DJ Hype!!!

true playaz

MAYDAY

Jedna z najgłośniejszych komercyjnych imprez techno trafiła do Polski. Od 1991 roku kiedy odbyła się pierwsza w Berlinie, Mayday miał już 15 edycji. W kolejnych latach jego organizację przejęła Kolonia a ostatnio Dortmund. Choć w swojej historii nieprzerwanie związany z Niemcami i kulturą raverską, to jednak po raz pierwszy organizatorzy postanowili zorganizować imprezę w innym kraju (Katowice „Spodek" 10-11-2000). To duża niespodzianka i w pewnym sensie duże wyróżnienie dla naszego kraju. Mamy nadzieję, że istotnym powodem wyboru Polski jest rosnąca popularność szeroko rozumianej kultury techno w naszym kraju. Impreza ma ewidentnie komercyjny charakter, tzn. najsilniej promuje sponsora, dalej dopiero prezentowaną twórczość muzyczną. Można jednak przypuszczać, że i tak choć odrobinę wesprze to bardzo słabą organizacyjnie w wielu rejonach Polski subkulturę techno, poprzez podniesienie jej medialnego znaczenia. Na przykład na Śląsku techno ciągle „przegrywa" na rynku muzycznmym nawet z bluesem. Dobrze więc, że Mayday się u nas dzieje.

Sama nazwa Mayday najczęściej kojarzy się z nieskomplikowanym techno granym przez związanych tradycyjnie z imprezą DJów takich jak: Westbam, Dr Motte (animatorzy Love Parade), Paul Van Dyke czy Takkyu Ishino. Trzeba też wspomnieć, że to imprezy takie jak Mayday często też tworzą „niekorzystny" wizerunek techno jako „inaczej zorganizowanej dyskoteki". Stąd zawsze biorą się naciski niezależnych mediów aby takim imprezom nadawać także rang bardziej artstyczną.

Do Polski zawitała znacznie szersza reprezentacja, uwzględniajaca szereg innych „telewizyjnych sław". Na liscie wykonawców pojawili się: wspomniany Westbam, Mr X & Mr Y, Mark spoon, Hardy Hard, Monika Kruse, Tauscher, Frank Mueller (Beroshima) i I.C.O.N. Tę silnę reprezentację wspierała drobna grupa polskich rutyniarzy jak Drwal, Jaco, Krisb, Da'Break oraz Inspiral. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem publiczności, teraz ciekawi jesteśmy pierwszych niezależnych z niej relacji a przede wszystkim medialnego feedback'u.

redakcja

seksmisja

Seksmisja to dobre słowo. Wypromował je jeden z lepszych obrazów polskiego kina, ale nie dlatego stała się ona tematem przewodnim numeru. Od pewnego czasu, w nieco – nazwijmy to – "wyraźniejszej" kulturze trwa rzeczywiste „równouprawnienie". Nie załatwiły go oczywiście żadne zdeklarowane feministki czy sejmowe ustawy, bowiem odbywa się ono na obszarze, gdzie o płeć nawet w żartach nikt nie pyta. Dzieje się tak naturalnym porządkiem: rozumu, serca i zaagażowania, a przede wszystkim talentu. Przeglądając całe sterty różnych informacji o tym, co się ostatnio działo, wnioski same kierowały się w tę stronę. Przysłowiową kropkę nad „i" postawiły Björk i Chicks on Speed. Choć, podkreślmy, były one jedną z równoprawnych przesłanek, które pojawiły się w jednym miejscu i czasie. Kobiecość stała się bowiem całkiem mocnym atutem, nawet w bardziej błahych kulturowo zastosowaniach. Często tam też spotykamy bardzo zmutowane jej rozumienie. Dla idetyfikacji tego zagadnienia, postanowiliśmy posłużyć się amatorskim rozumieniem pojęcia **archetypu**, bowiem funkcjonuje ich co najmniej kilka.

„TV doll" to może najpowszechniejsze i zarazem skrótowe nazwanie wzorca najczęściej wykorzystywanego we wszelkich mediach. Absorbuje on powszechną uwagę ludzi mniej zorientowanych lub odbierających sygnały na – powiedzmy – niskiej częstotliwości. W myśl jego prawideł pojawiają się mniej więcej podobnie śpiewające (niestety) i wyglądające (na szczęście), raczej nieutalentowane artystycznie kobiety. Pojawia się też nieme ciało. To też jest świadectwo czasów. Ten wzorzec dominuje, ale nie o taką Seksmisję nam chodzi.

Bezsilne niezadowolenie z powszechności tego wzorca doprowadziło do powstania wirtualnych kontr-odpowiedników, pełnych już nie wirtualnych a całkiem rzeczywistych cnót. Tutaj leży źródło masowego zainteresowania postacią Lary Croft czy też równie masowa aprobata porywających bohaterek rysunkowej Mangi.

W zastosowaniach tych konkretnych wzorców ciągle znajdowaliśmy jednak niedosyt. Doprowadziło to nas wreszcie na trop zdecydowanie bardziej rzeczywistej i nieujarzmionej **Barbarelli**. Ta właśnie postać, wydawała się nam idealnym wzorcem-narzędziem selekcji i to ona doprowadziła nas do takiego, a nie innego, kształtu kolejnych kilkunastu stron. Oceńcie to sami.

stefan czubala

Barbarella

To jedna z ikon filmowej popkultury. Komiksowa bohaterka, prawdopodobnie kobieca odpowiedź na męskiego Batmana. Sławę postaci Barbarelli przyniosła ekranizacja filmowa z 1967 roku, która miała miejsce w rok po filmowym debiucie Batmana. Podobnie jak on, literackie uosobienie kobiecego ideału początek wzięło z komiksu, którego autorem był Jean-Claude'a Forster. Batmana stworzył Bob Kane.

Jest rok 4000. Piękna kosmonautka o imieniu Barbarella otrzymuje rozkaz odnalezienia zaginionego, szalonego wynalazcy. Pracuje on nad nową bronią, która niewłaściwie użyta może zniszczyć harmonię Wszechświata.. Nietrudno odgadnąć, że broń ta wzbudza pragnienie posiadania, nie tylko u Barbarelli. W toku misji jej statek kosmiczny rozbija się. Jest to początkiem niezwyłych i dramatycznych przygód, które zmuszają naszą piękną bohaterkę do pełnych odwagi i poświęcenia działań. Musi ona walczyć z okrutnymi „dzikimi dziećmi", robotami oraz potężnymi ludźmi. Kiedy wreszcie spotyka złego wynalazcę o imieniu Duran Duran, ten - zamieniając Barberellę w tajemniczy instrument - próbuje ją unicestwić poprzez dźwiękowo - miłosną ekstazę.

Barbarella, podróżując wśród różnych planet, poznaje wiele tajemnic wszechświata i odkrywa także prawdziwą miłość i seks. Pochodzi przecież z niezwykle zaawansowanej społeczności, potrzeby erotyczne jej współmieszkańców od stuleci załatwiało używanie tabletek i prosty dotyk. Powrotu do właściwych źródeł przyjemności uczy ją Marcan, jeden z pozytywnych bohaterów opowieści. Intrygująca niejednoznacznością jest również inna postać filmu - piękna i potężna kobieta, wielka władczyni Lythoni o imieniu Tyrant. Postać tę charakteryzowało częste i niezwykle stylowe wykorzystywanie w dialogach słowa „pretty". Właśnie z dialogu obu Pań pochodzi jeden z sieciowo-kultowych dialogów:

T: You're very pretty, pretty, pretty.

B: My name isn't Pretty Pretty, it's Barbarella.

Barbarella jest ideałem kobiety. Piękna, inteligentna, samodzielna i odważna, a do tego zaangażowana kochanka. Przy tym jednocześnie kobieta z „krwi i kości". Tak wzorzec kobiety postrzegają niektórzy Panowie. W sumie: nic dodać, nic ująć. Efektowna realizacja, świadomy styl, monumentalne dekoracje i nieodparty wdzięk młodziutkiej Jane Fondy uczynił z tego filmu przebój końca lat 60-tych.

(sac)

produkcja: Dino De Laurentis Francja / Włochy
reżyseria: Roger Vadim
obsada: Jane Fonda, John Philip Law, Anita Pallenberg, Milo O'Shea, David Hemmings, Marcel Marceau

Björk

Komu potrzebny jest obiektywny obraz Björk, jednej z najbardziej rozchwytywanych i podziwianych postaci ostatnich lat? Fani posuwają się do przerażających aktów oddania, przeciwników nie słychać, krytycy uporczywie i bezskutecznie dążą do trwałych interpretacji. Bo jak to możliwe, by odbierać nagrody MTV za twórczość formalnie zaawansowaną i nacechowaną muzycznym geniuszem, wypełnioną realną emocją czerpaną z surowych pejzaży mało rozrywkowej krainy? Czy gwiazda muzyki pop może fascynować się Stockhausenem i Aphex Twinem? Dlaczego angażuje ją Von Trier, a nie Spielberg? Dlaczego Palma, a nie Oskar (chociaż kto wie, kto wie)? Śledząc uważnie poczynania Björk..., nie zadaje się takich pytań!

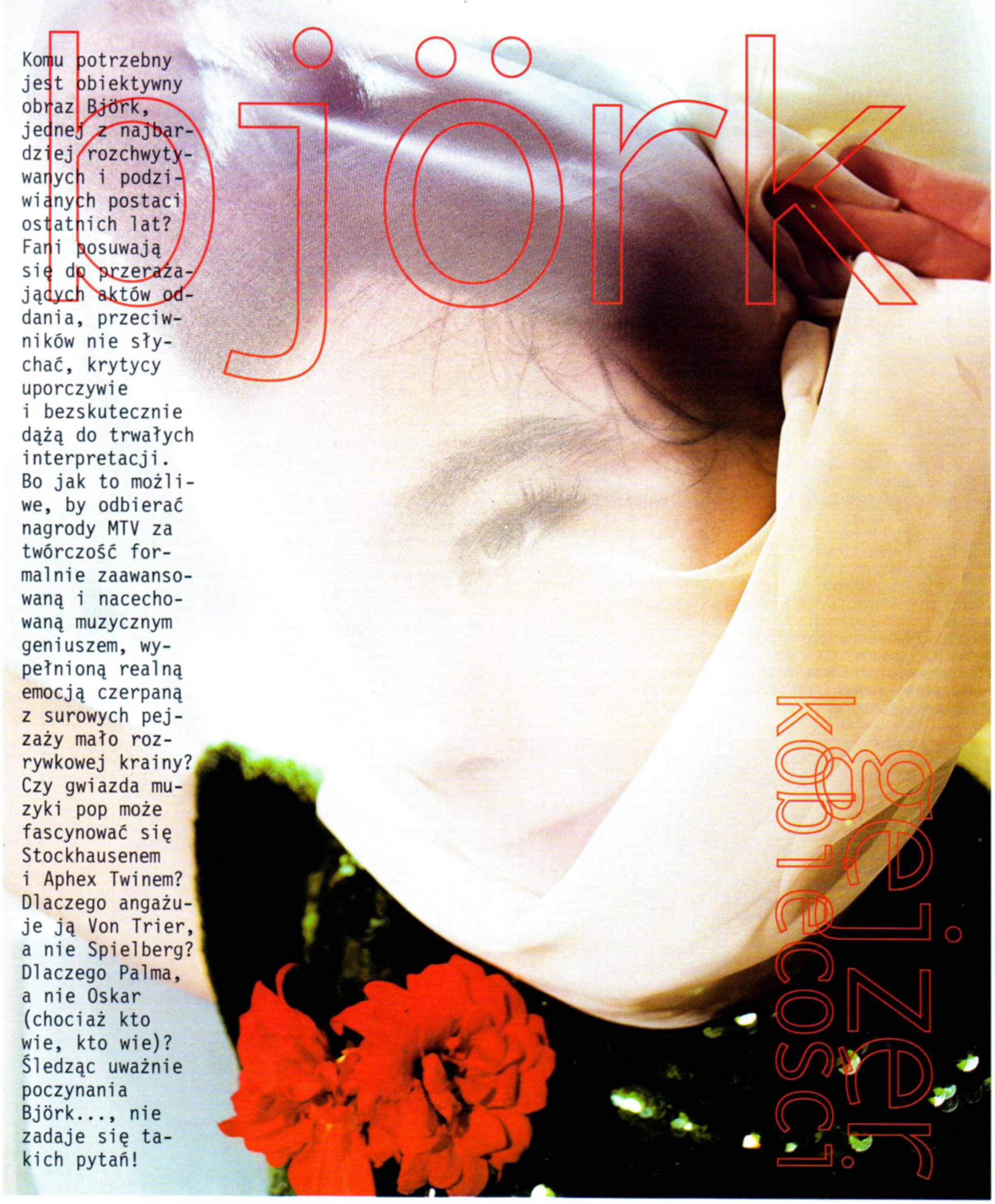

Co dalej?

Ledwo zakończyła ogromnie wyczerpującą pracę nad filmem „Tańcząc w ciemnościach", a już zapowiada nowy, pełnowymiarowy album. „Domestica" pojawi się prawdopodobnie w pierwszych miesiącach przyszłego roku. 34 – letnia kobieta z bajkowym wdziękiem obwieszcza, że **dźwięki na nowej płycie będą bardzo malutkie, można je będzie oglądać pod mikroskopem...**. Björk nie zaskakuje, ona po prostu idealnie spełnia oczekiwania. Umiejętnie rozkłada proporcję między tym, co z tzw. nowej muzyki może zabrać, a tym, i ile jest w stanie do niej wnieść. Z pewnością jest wehikułem jej popularyzacji, nigdy pasożytem.

Czy Björk odbija Palma?

Zdobyła w swej karierze wiele nagród. Od platyny, którą otrzymała za płytę nagraną w wieku 11 lat, zawierającą m.in. cover The Beatles „Full On The Hill" oraz własne kompozycje, po prestiżową nagrodę przyznawaną od 38 lat przez Radę Krajów Nordyckich za wierność tożsamości skandynawskiej oraz jej popularyzowanie w świecie. Kto więc zyskał na renomie, przy okazji wręczenia Złotej Palmy w Cannes, Björk czy festiwal? Postrzegana często jako kopciuszek, tam była gwiazdą. Bywa kontrowersyjna i trudna, zawsze bezpośrednia. To właśnie dlatego stała się dla Von Triera idealną kandydatką do odegrania roli Selmy.

Björk miała już za sobą aktorski debiut. Jako młoda dziewczynka zagrała w telewizyjnej adaptacji jednej z baśni braci Grimm. Jednak – jak mówi się powszechnie – to głównie teledyski inspirowały Triera, szczególnie zaś musicalowy „It's so quiet". Reżyser zafascynowany specyficzną powierzchownością Björk, namawiał ją długo. Idee fixe, polegającą na wsparciu fikcyjnej postaci filmowej przez muzykę rzeczywistej kompozytorki, zamienił na film niezwykle odważny. Nerwowo wyczerpujący, ale i po prostu piękny. Björk mówi o Von Trierze, że jest uczciwym perfekcjonistą, a w sferze emocji nie dopuszcza żadnych kompromisów. Fabularny racjonalizm, ma w tym filmie swoje ogromne znaczenie, a to takie, że go zwyczajnie brak. Bajką nie można nazwać wiecznych kłótni na planie – uzasadnionych, jak mówiła C. Deneuve, gdy spotykają się dwie uparte i na swój niepowtarzalny sposób, charyzmatyczne osoby. Nie było żartów, kiedy nie mogąc już unieść ciężaru, Björk rozdarła na sobie sukienkę, a strzępy zjadła. Tym bardziej, że na następną próbę przyszła z adwokatem.

Film, to przecież ogromne przedsięwzięcie. Bardzo ludne i męczące. Björk często podkreślała, że najlepiej pracuje się jej w kameralnych warunkach, z kilkoma obdarzonymi zaufaniem przyjaciółmi u boku. **Komponowanie i śpiewanie daje mi mocne poczucie bezpieczeństwa**. Do studia wchodzi przeważnie z gotowymi piosenkami, by wspólnie z wybraną osobą realizować finalne wersje utworów. Ostatnimi czasy wybór padał na Marka Bella z duetu LFO. Ta współpraca zaowocowała również przy okazji najnowszego dzieła „Selmasongs" - ścieżki dźwiękowej do filmu "Tańcząc w ciemnościach". Ponieważ wszystkie albumy, a szczególnie ostatni "Homogenic", Björk uważa za bardzo osobiste, napisanie musicalowych tematów było dla niej, jak mówi, zupełnie nowym wyzwaniem. Jeśli jednak owe tematy są integralną częścią filmu, stanowiąc nie tylko kompozycyjne klamry narracji, ale i fundament powołania do życia głównej bohaterki - Selmy, nie można ich traktować jako "doklejonych partii smyczków" (jak lubi się wyrażać Björk o mało udanych soundtrackach). Ponadto, jeśli kompozytorka jest jednocześnie odtwórczynią głównej roli, nie ma takiej możliwości, by nie wyszło "osobiście". Gdzie jest więc ten dystans? **Nie jestem w stanie nosić na sobie roli jak drugiej skóry. Muszę się utożsamić z graną postacią (...) często fizycznie odczuwałam jej chorobę.** Jasne, Björk przecież nie jest aktorką, a von Trier nie kręci sitecomów. Sztuce filmowej jednak w pełni sprostała, a albumem "SelmaSongs" potwierdziła olbrzymi kunszt muzyczny. Płyta z początku nieco drażni tym, czym potem zachwyca bez reszty. Musicalowa konwencja, nagromadzenie szczegółów, aranżacyjne zawirowania, dynamika, polot i zaangażowanie, przy którym Konkurs Chopinowski wydawać się może jakąś para olimpiadą. Emocjonalny wydźwięk, jego siła jest doskonale czytelna. Do silnych doznań Björk zdążyła nas przyzwyczaić, ale i tak za każdym razem trudno się nadziwić. Na wskroś nowoczesna to płyta mimo, że za główne źródło transformowania wyobraźni obiera maszyny ciężkie i wielkie. Prosty i doskonały loop przejeżdżającego pociągu, podtrzymany przez Bella, klasycznym już dla niego i kolegów z wytwórni Warp brzmieniem sekwencji rytmicznych, poruszające orkiestracje, druzgocący bas w drugiej zwrotce i najlepszy duet wokalny od czasów Nicka Cave i P.J Harvey - to oczywiście "I've seen it all". Thom Yorke obdarzony jest podobną wrażliwością wokalną i wraz z Björk współpracują tutaj bezbłędnie. Można by tak długo o większości zgromadzonych na płycie utworów... "I've seen it all" jest hymnem Selmy, dla jej pobudzonej wyobraźni, oddania i prostej mądrości. Jest też polemiką Duńczyka i Islandki z życzeniową postawą współczesności, a zarazem projekcją artystycznej drogi, którą oboje od lat podążają. Przy okazji ostatniego filmu von Triera rodzi się pytanie ogromnie ciekawe i otwierające listę pytań zadawanych od lat: Czy Björk to Selma?

Krótka historia

Buntownicza natura Björk dała o sobie znać duxo wcześniej. Fala punk – rocka porwała ją na dobre. Najpierw bębniła w Spit&Snot, by szybko odwrócić się w stronę jazzowych standardów z garażową grupą Exodus. Dalej mały, popowy epizod z Tappi Tikarras i powrót do bezkompromisowej, punkowej ekspresji w kapeli K.U.K.L., która mogła poszczycić się dwoma wydawnictwami. Grupa składała się z szczęśliwych freaków, na każdym kroku prowokujących licznymi, również niemuzycznymi działaniami. Dwa lata później rodzi syna (ojcem jest Tor Eldon, gitarzysta). Wraz z nim i kilkoma dawnymi przyjaciółmi zakłada psychodeliczny, nowofalowy Sugarcubes. Chwilę później ci sami ludzie powołują do życia grupę artystyczną "Bad Taste", której jak mówili **celem jest walka z dobrym smakiem,**

KOBIETA LARSA VON TRIERA

Właśnie możemy oglądać w kinach „Tańcząc w ciemnościach"(2000), które jest ostatnim ogniwem drugiej trylogii Larsa von Triera, zapoczątkowanej filmami „Przełamując fale"(1996) i „Idioci"(1998). Dlaczego trylogia? **Jest w tym pewien aspekt praktyczny. To tak jak w supermarkecie, gdzie można kupić trzy pary skarpetek w jednym opakowaniu. Teraz sprzedaje się tak również film. W pakiecie. Jeżeli dystrybutor chce mieć jeden dobry film, to musi wziąć oprócz tego dobrego dwa złe**. Istnieje jednak powód ważniejszy, chociażby ze względów artystycznych, niż przytoczona żartobliwa wypowiedź samego reżysera. Wszystkie trzy obrazy inspirowane były bajką „Złote Serce", z którą von Trier zetknął się w dzieciństwie. Ponadto jak sam mówi, chyba już poważniej: **<<Selma z „Tańcząc w ciemnościach", Bess z „Przełamując fale" i Karen z „Idiotów" to ta sama kobieta >>**. Idąc tym właśnie tropem, spróbujmy przyjrzeć się bliżej tej kobiecie, której jeden z najciekawszych obecnie twórców kina współczesnego poświęcił trzy swoje najważniejsze filmy.

Dziwny jest ten typ wybranej przez Larsa von Triera bohaterki. Kobieta-dziecko. Bardzo irracjonalna, wrażliwa i bezbronna. Potrzebująca wsparcia i opieki drugiej kobiety. Spoglądająca na świat swoimi szeroko otwartymi oczyma. Ta kobieta niczego nie udaje, istnieje dzięki głęboko przeżywanym uczuciom, dlatego postrzegana może być przez otoczenie jako osoba dziwna czy nawet nienormalna. Lars von Trier próbuje się z nią identyfikować. Na pytanie, dlaczego Karen tak bardzo przypomina Bess reżyser odpowiada, że jest ona po prostu typem bohaterki, która najbardziej go interesuje, po czym dodaje, nerwowo się śmiejąc: **Czuję się kobietą. Może powinienem zdecydować się na operacyjną zmianę płci?**
Powodu, dlaczego Bess, Karen i Selma są bardzo do siebie podobne należy upatrywać we wspomnianej już bajce „Złote Serce". Bajka ta opowiada o małej, samotnej dziewczynce, która ma tak dobre serce, że wszyscy nazywają ją Złotym Serduszkiem. Dla potrzebujących oddaje właściwie wszystko, co posiada, ze słowami **weź to, ja sobie poradzę**. Pewnego dnia zjawia się przy dziewczynce książę-chłopiec, któremu kiedyś ofiarowała bluzkę. Zwraca się do niej: **Twoje serce jest ze złota, dlatego chciałbym, abyś była moją księżniczką. Weź więc moje serce** - odpowiada Złote Serduszko – **ja sobie poradzę**.
Inspiracja bajką najwyraźniej widoczna jest w „Przełamując fale" i „Tańcząc w ciemnościach", gdzie mamy doczynienia z największym możliwym poświęceniem. Poświęceniem siebie dla ukochanej osoby. W pierwszym filmie Bess składa w ofierze swoją czystość, tak jak prosi ją o to sparaliżowany po wypadku mąż Jan. Bess jest skrajnie uzależniona emocjonalnie od swojego mężczyzny. Oddaje się całkowicie jego życzeniu i współżyjąc z innymi wyzbywa się swojej najczystszej i najgłębszej istoty, a w rezultacie umiera. Nigdy przecież nie zależało jej na niczym innym, jak tylko na miłości. Akt seksualny związany był tylko z uczuciem, bez niego przestawał w ogóle istnieć - tak, jak ona. Jan po śmierci Bess wraca do życia. Ofiara została przyjęta.

Ta kobieta–dziewczynka pojawia się na nowo w kilka lat później. Tym razem jako mała, ślepnąca Czeszka, pracująca w amerykańskiej fabryce. Selma poświęca się, również w imię miłości, dla swojego synka. Zbiera ciężko zarobione pieniądze na jego operację, gdyż - tak jak i ona - malec zacznie w pewnym momencie ślepnąć. Pieniądze zostają jej skradzione i aby je odzyskać Selma musi zabić. Staje później przed sądem i skazana zostaje na śmierć. Za wyzbycie się swojej natury czeka ją – tak jak i na Bess – nicość. Pierwotne założenie bajki i konwencja musicalu biorą w szeroki nawias sensowność opowiadanej historii. Z drugiej strony von Trier nawias ten regularnie łamie i przekracza, co prowadzić może do dezorientacji widza. Zbyt gwałtownych, mocnych i skrajnych środków używa, by zachwiać fabułą i ży-

największym wrogiem twórczości artystycznej. Singiel "Birthday", osiągnął top w Melody Maker zwiastując sukces, a potem same kłopoty. Nagrali trzy albumy i jeden z remiksami. Pułapka interesów wyznaczyła koniec Sugarcubes. Pomogło to wszystkim pozostać przyjaciółmi, a Björk, która miała już w głowie 100 pomysłów zdecydowała się nagrywać solo.

"Debut" wyszedł w 1993, stając się niemal natychmiast wydarzeniem. Głównie sprawiły to egzotyczne instrumenty, dużo melodii, ciepłych, płynących, zapadających w pamięć, kilka ewidentnych hitów, wszystko o krok z przodu... Oprócz Björk, za ten krok wprzód, czyli odpowiedź na rozwijającą się wtedy bujnie kulturę taneczną, odpowiedzialny był bristolski magik Nelee Hooper.

Single i klipy intrygowały. Zawsze od siebie odmienne kazały dostrzec w Björk, w jej medialnej kreacji osobę tyle "szarpniętą", co pracowitą. Definitywnie był to album pop, ale na dłuższą metę wyłącznie dla tych "innych". Björk mówiła wtedy: **problem w tym, że wiele osób pop kojarzy z głupotą (...) Nie ma kto przełożyć go na język współczesnego świata. To paradoks, bo w tej muzyce daje się wymyślić najwięcej nowatorskich rzeczy**. Nie było co do tego wątpliwości, kiedy na scenie MTV Unplugged pojawił się jej zespół. Dotąd nikt tak popu nie traktował...

Dwa lata później ukazuje się "Post" - elektroniczny, niespokojny, eksperymentalny. Wśród gości pojawia się m.in. Tricky, Graham Massey z 808 State oraz Howie B.

Björk kontynuuje dobrą passę, gości na znakomitym albumie Nearly God, czyli duetach Trickiego. Po rozstaniu z Björk potraktował jej dość wyrozumiały w wymowie tekst do "You've been flirting again", słowami: "...keep your mouth shut baby". W 1996 roku wydaje zbiór remiksów piosenek z "Post" pod tytułem "Telegram". Nowych wersji dostarczyli m.in. Mika Vainio z Pan Sonic, Dilinja, Brodsky Quartet oraz późniejsi współpracownicy, Eumir Deodato i LFO (Mark Bell). Poza tą płytą do grona interpretatorów zaliczyć też trzeba Photka, Black Dog, Beatie Boys, μ–Ziq, Howiego B, Funkstörung i wielu innych.

Przyszedł jednak kryzys..., ale nie muzyczny. Finał nieco burzliwego związku z Trickim, incydent w Bangkoku i paczka–bomba wyprowadziły ją z równowagi. Powiedziała: **Nic mi nie jest, ze mną jest zawsze wszystko w porządku** i wyprowadziła się na Gibraltar, by nagrać swój ostatni, jak do tej pory, regularny album. Bardzo skandynawski, przesycony Islandią, którą w tym czasie często odwiedzała. Refleksyjny, dojrzały, jeszcze bardziej osobisty i emocjonalny od poprzednich, jeszcze nowocześniejszy. Współpracę z Markiem Bellem zaliczyć można chyba do najbardziej owocnych.

foty: **Mert Alas & Marcus Piggot**

O Björk można by napisać całą książkę, wciąż nie znajdując kluczowych odpowiedzi.

Niektórzy uważają, że poza głosem nie mam tożsamości muzycznej i czysto ludzkiej. Może to prawda, a może nie.

augustyn maciejowicz

ciem Selmy, byśmy mogli w pełni zaakceptować opowiadaną historię jako bajkę. Z kolei, wśród wszystkich tych wstrząsów i burz, bohaterka ciągle pozostaje bajkowa, co powoduje nieustanny zgrzyt. Wydaje nam się ona po prostu naiwna i może nawet głupia. Chyba nie było to założeniem reżysera, ale kto wie?

Najciekawszą bohaterką spośród kobiet Larsa von Triera jest niezaprzeczalnie Karen z „Idiotów". Ona również przypomina małą, słabą dziewczynkę. W przeciwieństwie do Bess i Selmy ma już tragedię za sobą (o czym dowiadujemy się dopiero pod koniec filmu). Straciła synka, a razem z nim wiarę w życie. Poznaje grupę dziwnych, młodych ludzi, udających nienormalnych. Stopniowo zaczyna rozumieć na czym polegają i do czego prowadzą ich działania. Pod ich wpływem pojmuje sens "gry w idiotę", a także ideę „bycia autentycznym", która zyskuje na nowo swój sens i wartość. Susanne, jedna z grupy, mówi do nowo przybyłej, że „ma prawo czuć się szczęśliwa" i Karen zaczyna w to znowu wierzyć, wśród obcych właściwie ludzi znajduje pociechę i zrozumienie, staje się wolna. Świat Karen może dlatego jest mi najbliższy, że wykazuje cechy świata racjonalnego. Podporządkowany jest prawdziwym i możliwym relacjom międzyludzkim, stanowiąc pełną wyzwań psychodramę, bardzo kameralną i skupioną. Świat Bess i Selmy jest światem przede wszystkim irracjonalnym, rozedrganym, opartym na wszechmogącym uczuciu. **To prawda** – mówi von Trier – **że pokazuję poświęcenie w imię miłości. Ale jednocześnie nie sądzę, by Bess i Selma – tak jak je sportretowałem w filmach – miały inny wybór. Oczywiście jeżeli spojrzeć na to racjonalnie, mogły postąpić inaczej. Ale jeżeli popatrzeć na ich przypadki z punktu widzenia psychologii, poprzez pryzmat uczuć, to okaże się że nie miały żadnego wyboru. Obie przez całe swoje życie były niejako szykowane do poświęcenia – poprzez wychowanie, wpajane ideały, własną wrażliwość. Można więc powiedzieć, że wypełniło się ich przeznaczenie.**

Milan Kundera powiedział kiedyś: „uczuciowość, która zastępuje racjonalną myśl staje się wprost fundamentem dla niezrozumienia". To często czują zapewne widzowie, którzy nie dali się uwieść konwencji bajki i nie weszli w przygotowany przez von Triera świat. Do końca projekcji będą mieli wątpliwości. A po wyjściu z kina poczują się oszukani (co przyznam zdarzyło mi się po seansie „Tańcząc w ciemnościach").

Największe wrażenie robią i ciągle najmocniej poruszają zapewne losy Bess z „Przełamując fale", filmu który stał się przełomowym w karierze duńskiego reżysera. Obraz ten ciągle wzbudza zachwyt lub dezaprobatę, skłania do głębokich refleksji i ostrych polemik. „Idioci" zakwalifikowani zostali jako film mocno kontrowersyjny i eksperymentalny. Jak będzie z „Tańcząc w ciemnościach" w naszym małym kraju zobaczymy. Na razie spotyka się przeważnie z bardzo dobrymi reakcjami. Złota Palma w Cannes dla najlepszego filmu i aktorki wydają się jednak zadośćuczynieniem jury za zignorowanie o dwa lata wcześniejszych, naprawdę nowatorskich i ważnych „Idiotów", których większość wystraszyła się, chyba ze względu na sławną już realistyczną scenę penetracji. Tak naprawdę jednak w czasach, w których porno-biznes wkracza szeroko do naszego życia, nie powinna ona wywoływać już zbyt dużych emocji u dorosłych przecież widzów, bo zakrawa to na hipokryzję. A co z Larsem? Chyba będzie musiał zmienić bohaterkę, gdyż ta, która go najbardziej interesowała, nijak nie odnajdzie się w świecie jego nowego filmu- jak krążą słuchy - pornograficznego. Chociaż?

tekst i zdjęcia: **patryk mogilnicki**

Chicks on Speed

popęd kontrolowany

W czasach gdy kryteria estetyczne i etyczne wzorce kształtują ilustrowane magazyny: od „Vogue" i „The Face", po „Bravo Girl" czy „Popcorn", niezależność myślenia i sprzeciw być może także najlepiej wyartykułować w języku popkultury – nie przez wściekły bunt i ideową ortodoksję, ale przez ironię, zabawę konwencjami, autokreację.
Język ten zagarnia coraz szersze obszary naszej rzeczywistości, a gdy protest zbyt daleko wykracza poza ów kod, często trafia w próżnię, staje się niezrozumiały i bezcelowy. Dlatego, we wciąż undergroundowym świecie muzyki elektronicznej szczególna rolę pełnią Super_Collider, Aphex Twin, Atari Teenage Riot (nie oszukujmy się, Alec Empire to przecież popowa persona) czy, ostatnio, Chicks On Speed, którzy, choć wciąż bezkompromisowi, wyznaczają ścieżki wyjścia z subkulturowego lub pseudointelektualnego getta.

fot: sebastian meyer

Chicks on Speed

Siła tych projektów wynika z nieustannego napięcia, wynikającego z **fascynacji pop rzeczywistością i zarazem kpiną z rządzących nią reguł.** Pop, w rozumieniu warholowskim –w opozycji (choć to przeciwstawienie uproszczone) do świata boysbandów, girls bandów, skatepunków, który pozostaje wciąż istotnym punktem odniesienia – czy jako postmodernistyczna sztuka millenium uświęca drwinę i autoironię w roli oręża walki ze świętościami, z restrykcyjnymi tabu, konwenansami, z tzw. moralną większością i jej autorytetami. Jednocześnie jednak strategie te są narzędziem samoobrony. Pop bowiem, wplątany w mechanizmy rynkowe, w naturalny sposób ulega konwencjonalizacji i dąży do schlebiania powszechnym gustom. Ratunkiem przed banalizacja i obłaskawieniem, (nieistotne jest tu punkowo – indie kryterium komercjalizacji), staje się wyostrzona świadomość reguł gry, dystans i prowokacja.

Chicks on Speed pod błyskotliwą powierzchnią video clipów, za kulisami świata mody, TV Shows i zdjęciowych sesji odkrywają pustkę, a pomimo to blichtr i dekadencja wciąż wydają się fascynujące, a prawa rządzące tą imaginacyjną rzeczywistością jasne i uczciwe. **Świat popu jest demokratyczny i kosmopolityczny, gdy zaś wyłamuje się z rynkowej logiki staje się kreatywnie anarchiczny.** Język popkultury jest też we współczesnym świecie jedynym uniwersalnym, powszechnie zrozumiałym kodem. Fascynacja nim dziewczyn z Chicks On Speed wydaje się więc szczególnie uzasadniona, grupa ma bowiem interkontynentalny charakter: Alex Murray–Leslie pochodzi z Sydney, Melissa Logan – z Nowego Jorku a Kiki Moorse – Monachium, za swą siedzibę obrały zaś mieszczański Wiedeń.

Chicks On Speed, choć żywiołowe i nieokiełznane w swym pochłanianiu popkulturowej strawy, jednocześnie narzucają sobie niezwykły, intelektualny rygor. Elektroniczny pop oceniany jest bowiem w kontekście awangardowej tradycji. Choć powiązane z austriacką, artystyczną wytwórnią Mego dziewczyny instynktownie rozumieją, że **pop to dużo więcej niż sztuka**. Zamiast celebracji ciasnego ego, przynosi rozpoznanie współczesności bez uroszczeń do zgłębienia prawdy ostatecznej. Eksperymenty nowoczesnej sztuki z tej perspektywy to zazwyczaj cmentarz złudzeń. W przypadku Chicks On Speed nie ma mowy o jakimkolwiek wallenrodyzmie, sabotażu w imię wyższych celów – dziewczyny wcielają raczej nihilistyczną punkową regułę: **`have fun, destroy what destroys you.`**

Ich taktyką jest dezorientacja – pozbawioną cynizmu przewrotność posuwają do granic absurdu i szaleńczej zabawy. Nie przypadkiem wygłupy lasek przypominają obrazoburcze prowokacje dadaistów. Chicks On Speed swój program dekonstrukcji (nie, jak chcą niektórzy destrukcji) wprowadzają z iście speedziarskim zapałem i precyzją. Nic dziwnego zatem, że połowa płyty „Chicks On Speed Will Save Us All" to covery. Chicksy układają nową konstrukcję z gotowych już elementów, zbyt mało czasu jest bowiem na tworzenie autorskiego dzieła, ważniejsze wydaje się wykreowanie odpowiedniego kontekstu. Trudno mówić o sonicznej tożsamości Chicks On Speed – spis coverów tworzy raczej listę intelektualnych, nie dźwiękowych inspiracji. „Give me back my Man" to hołd dla B–52's, „Warm Leatherette" Normal nawiązuje do perwersyjnego erotyzmu „Crash" Ballarda (zaadoptowanego przez Cronnenberga), „Kaltes Klares Wasser" przypomina berlińskie noise'owe intelektualistki z początku lat 80-tych Malaria, autorki „Mind Your Own Business" Delta 5 to nowofalowe feministki z Leeds, „Euro Trash Girl" zaś to przeróbka utworu grupy Cracker Davida Lowery, znanego wcześniej z Camper Van Beethoven.

Pomimo rockowych nawiązań Chicksy deklarują: `Nie lubimy pieprzonych gitar`, co nie przeszkadza im w czasie koncertów bawić się z iście grunge'ową pasją w stage diving. Live-acty zespołu to zresztą osobny temat – legendarne są już ich występy w odnowionych szpitalach psychiatrycznych, a także trasa z Super_Collider.

Choć dziewczyny brzmią momentami niezwykle punkowo i noise'owo, wszelkie hałasy na płycie są wynikiem cyfrowej obróbki. Podstawę stanowią brzmienia electro, co nie powinno dziwić zważywszy na gości, min. David Carretta, Patrick Pulsinger, Hans Platzgummer, Ramon Bauer czy DMX Krew. Chicks On Speed (poznały się w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych), przyjaźń swą utrwaliły odwiedzając klub Ultraschall w Monachium i tamtejszą siedzibę wytwórni International DeeJay Gigolos DJ Hella. Ich zainteresowania znacznie wykraczają poza ramy jednego gatunku. „Ped Stang" same określają jako our Pan Sonic song, „ The Floating Pyramide Over Frankfurt" to wykrzyczana punkowa wyliczanka z basem w stylu „Gorączki sobotniej nocy" Bee Gees, zaś „Glamour Girl" to przewrotny house'owy hicior. Chicks On Speed działając poza wszelkimi definicjami, sięgają po estetykę groteski: deformacji, wyolbrzymienia, zaskakujących asocjacji. Groteskowa jest nasza współczesność oraz (czyli) świat popkultury, a jako taki wydaje się (od)twórcy wielce pociągający, stwarza bowiem możliwość niemal boskiej nieodpowiedzialności – cokolwiek się czyni, zawsze można powiedzieć, że to tylko wygłupy przed lustrem.

Pop to świętość bez transcendencji. Pozwala na wolność ekspresji, indywidualizm, hedonizm, jest polityczny i estetyczny, nie znosi jednak prawd objawionych. Dlatego Chicks On Speed nie oferują duchowego przeżycia w tradycyjnym rozumieniu – nie poszukują substancji. Istotą wszystkiego staje się styl: to, co na zewnątrz jest całą prawdą. Chicks On Speed przyjmują te reguły gry przedkładają je nad pustkę pretensjonalnego artystycznego gestu.

Dziewczyny mają jednak świadomość, iż godzą się na prawo rosyjskiej ruletki i świat haute–culture oceniają ze szczególnej kobiecej perspektywy – ofiar mody. Jak pisza Simon Reynolds i Joy Press w znakomitej książce „The Sex Revolts: Gender, Rebellion & Rock'N Roll", **kobietom trudno znaleźć język dla wyrażenia emocji. Podczas, gdy mężczyźni reagują zabawą czy agresją, one zamykają się w wewnętrznym świecie (stąd anoreksja, skłonność do samookaleczeń). Świat popkultury, kreując kolejne obiekty pożądania działa wbrew kobiecej – fizycznej i psychicznej – naturze. Mit kobiecości zamieniony został w mit przemysłu kosmetycznego.** Ponownie obroną jest dystans i anarchiczna przewrotność. Chicks On Speed na okładce przedstawiają się jako lalki o pustych twarzach. Choć niezwykle stylowe, nie są glamour girls. **Zamiast wyzwolenia seksualnego proponują wyzwolenie z seksualności.** W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera nazwa grupy – narkotykowe skojarzenia wydają się nieprzypadkowe; **z wszystkich dragów speed jest najmniej seksualny, bardziej intelektualny niż zmysłowy, energię ukierunkowuje zupełnie przeciwnie niż np. afrodyzjakowe Ecstasy.** Odrzucenie roli seksualnego przedmiotu (my body is bleeding all over you) prowadzi do ponownego odkrycia własnego ciała i nowej kobiecej tożsamości – my body is a weapon. Nie bez przyczyny Chicks On Speed uważane są za następczynie Bikini Kill i innych Riot Grrrrls, a także The Slits, Raincoats czy wspomnianych już Malaria i Delta 5. Postpunkowa sloganowość to szczególny rodzaj kobiecego języka – nielinearnego, nieprzewidywalnego, zarazem dosłownego i wieloznacznego.

Dotychczas taktyka Chicks On Speed zdawała egzamin. Podważając utrwalone opinie, lansując papierowe sukienki – jednorazówki, kokietując słodkimi melodiami ukrywającymi anarchizujące przesłanie dziewczyny okrzyknięte zostały jednym z odkryć sezonu. Na razie przez snobistyczny londyński "The Face". Dopiero jednak gdy zobaczymy Chicks On Speed na okładce "Bravo Girls" możemy zatrzeć ręce i uznać, że misja została zakończona.

łukasz lubiatowski

boss hog

żona swojego męża

Zespół powstał, kiedy na scenie legendarnego nowojorskiego klubu CBGB's, obok dającej pierwszy „nagi show" Cristiny, pojawił się Jon, wspierając ją w nagłej potrzebie instrumentalnie. Jednakże znajomość ich obu miała już wtedy swoją historię i wbrew pozorom nie działa się na płaszczyźnie tandetnych pokazów erotycznych. On i ona, Christina i Jon, rockowa noise prowokacja i Nowy York w tle – to jedna z ciekawszych historii dzisiejszej popkultury. Oboje niezwykle hojnie obdarowani przez naturę: urodą, talentem i pasją. Czasami artystycznie razem, a czasem osobno, do dzisiaj są prywatnie parą. Są jedną z tych nowojorskich par, które stworzyły w kulturze kolejną niezwykłą wariację na temat – ciągle obecnej w sercach nie tylko Amerykanów – historii Bonnie i Clyde.

Krótka historia

Nieprzypadkowo od wielu już lat szczególnym miejscem inkubacji nowych zjawisk w kulturze jest Big Apple. Olbrzymia i anonimowa aglomeracja jest dobrym generatorem idei, jak i idealnym miejscem pierwszej ich publicznej prezentacji. Choć pewnie, najbardziej spektakularną dla NYC postacią popkulturowej prowokacji jest Andy Warhol, to jednak największą i najbardziej brzemienną w kulturowe skutki jest ta, która wydarzyła się właśnie tutaj na terytorium muzyki. Pierwsi wystartowali Sonic Youth (1981), choć też wyrastali oni z pewnej tradycji, która już się tu działa. Jednakże, obok podobnie oryginalnych The Swans, najwięcej znaleźli w sobie determinacji i nowatorstwa, by z elektrycznymi przystawkami do gitar eksperymentować w nowej muzyce. Dzisiaj w zasadzie tylko oni są powszechniej kojarzoną ikoną na mapie nowoczesnej kultury. W 1985 roku w mieście tym pojawiła się nowa załoga, podobnie jak Sonic i Swans w męsko-damskim współdziałaniu, tym razem bardziej eksperymentując z tradycją bliską – powiedzmy – Presleyowi. Choć pochodzili z obszaru Washington D.C., to już wkrótce stali sie rasowymi nowojorczykami. Już sama ich nazwa – Pussy Galore – sięgała do ikon popkultury, będąc imieniem negatywnej bohaterki z bondowskiego obrazu „Goldfinger". Choć dzisiejsze znaczenie hasła Pussy Galore mocno przeewolułowało (najczęściej jest to słowo-klucz do pornografii internetowej), to zespół wpisał się w muzyczną tradycję na stałe. Będąc noisową karykaturą bluesowego archetypu a'la The Rolling Stones, nagrał wiele kultowych dzisiaj pozycji. Przede wszystkim stał się jednak wylęgarnią muzycznych talentów. To w Pussy Galore spotkali się i praktykowali zarówno Jon Spencer, jak i Cristina Martinez. Tam też, między innymi oni, stworzyli podwaliny rockowego równouprawnienia i powstającej wtedy wśród wyemancypowanych dziewczyn, zrębów kontrkulturowej seksmisji.

Eksplozja bluesa

foto: christy bush

Rozwiązanie Pussy Galore było początkiem ich bardziej solowego rozumienia kariery, choć obie postaci traktowano już wtedy razem. Cristina i Jon zawiązali Boss Hog, a niemal równolegle Jon poświęcił się wokalowi i grze na gitarze w zespole, którego został główną postacią. Jon Spencer Blues Explosion proponując niezwykle unikatowy styl muzykowania, już wkrótce został jednym z najważniejszych zespołów światowego independent. Rozwinąwszy do granic fizycznych możliwości umiejętność posługiwania się głosem i gitarą, stworzył niezwykle oryginalną, stylową i wręcz perwersyjnie klimatyczną wersję korzennego bluesa. Wykorzystana w nazwie Eksplozja Bluesa znaczyła tylko jedno: nie jego ekspansję rynkową (bo wariant poroponowany przez Jona w tym sensie jest aekspansywny), lecz jego pirotechniczne niemal rozerwanie na strzępy, umożliwiające oczyszczenie wewnętrznego rdzenia z wszelkich jałowych i głupich ozdobników. Zespół nagrywa do dzisiaj i cieszy się nie tylko wielką popularnością wśród fanów, ale i uznaniem krytyki. Co najmniej dwa z jego albumów – „Extra Width"(1993) i „Orange" (1994), obok kilku wczesnych krążków Nicka Cave'a, to najlepsza z możliwych konfrontacja współczesności i tradycji pierwotnego bluesa. Choć mogą one nie przystawać do wschodnioeuropejskiej interpretacji bluesa, powiedzy w stylu... „Rawy Blues".

Business w stylu rodzinnym

Choć Boss Hog powstał trochę jak business rodzinny i pozostaje trochę w cieniu „wielkości" solowego projektu męża, to jednak w tej kapeli zawsze więcej zależało od żony. Nieprzypadkowo powstał on w odpowiedzi na potrzebę kreacji scenicznej Cristiny. Jej naturalnych możliwości (biologicznych) i zamiłowania do kultywowania w sobie dyskretnej potrzeby oddziaływania swoją kobiecością. Dzisiaj bezprzecznie należy ona do pionierskich propagatorek muzycznego równouprawnienia prowadzonego w stylu rzeczywistej seksmisji.
Zespół Cristiny od samego początku pogrążony był w kontrkulturowo rozumianej wizji rocka, absorbował te elementy, które dzisiaj konstytuują w kulturze to, co w definicji otrzymuje przydomek „post". Już pierwsze nagrania wydane na „Drinking, Lechin' & Lyin'" przynosiły silną dawkę odświeżającego tradycję rocka spojrzenia. Soniczne przesterowania, agresywna dynamika jako towarzysz kobiecej wokalizy i silnie manifestowanej nagości, były wcześniej rzadko spotykane. Ta surowa stylistyka, z upływem czasu otrzymała nieco bardziej wyszlifowaną oprawę, ale przeznaczeniem i swoistym credo Boss Hog zawsze było - **przede wszystkim w każdy dostępny sposób prowokować**. Kolejny album „Cold Hands" (1990) do dziś dla niektórych pozostaje najpełniejszą ich propozycją. Zbudował bowiem styl, któremu zespół pozostaje w dużym stopniu wierny do dzisiaj. Zbudował też realne zainteresowanie szerszej publiczności w Stanach i Europie Zachodniej dzięki, której Boss Hog'iem zainteresowali się wydawniczy giganci z Geffena. Mariaż ten nie przetrwał długo, a jego świadectwem pozostał tylko jeden album - „Boss Hog" (1997). Sprzeczności pomiędzy zapotrzebowaniem na produkty popowej papkowatości dla telewizyjnej promocji, a odpowiedzialnym i dojrzałym nowatorstwem, są dzisiaj chyba nie do pogodzenia.
Koniec ubiegłego roku przyniósł najnowszy krążek zespołu. „Whiteout" powstał znowu w szeregach niezależnych i, jak zawsze, z Jonem u boku. Choć w życiu rodzinnym Państwa Spencerów pojawił się mały Henry Charles Spencer, zespół ciągle trwa, a jedynie macierzyństwo Cristiny spowodowało kilkuletnią przerwę. Warto dodać, iż czas na muzykowanie Cristina dzieli rownież z działalnością na polu reklamy. Kierunek muzyczny zespołu generalnie został utrzymany. Choć od lat buduje go przecież głównie głos Cristiny oarz gitara i wokalizy Jona, to jednak na „Whiteout" są nowe elementy. To przede wszystkim odważniejsze wykorzystanie analogowo brzmiących klawiszy, budujących w wielu kawałkach bardzo klimatyczną aurę. Pracę bębniącej Hollis Queens wspierają też programowane rytmy. Ocena działalności Boss Hog musi jednak uwzględniać nieco szerszy wymiar, bowiem zespół zawsze dobrze wspierał się znakomitą produkcją muzyki na żywo oraz niesamowicie prowokował obrazem (m.in. okładek). Te trzy elementy nieprzerwanie stanowią nierozerwalną całość przekazu i stanowią o rzeczywistej wartości nowojorczyków.

alex goodman

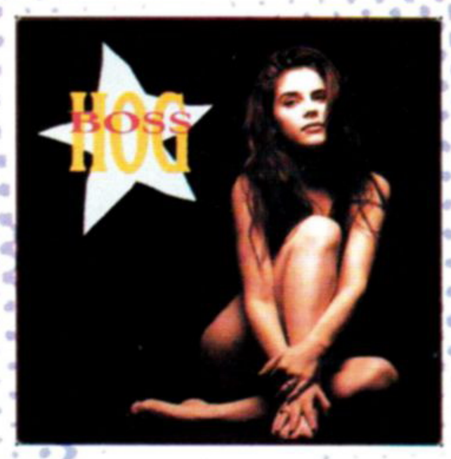

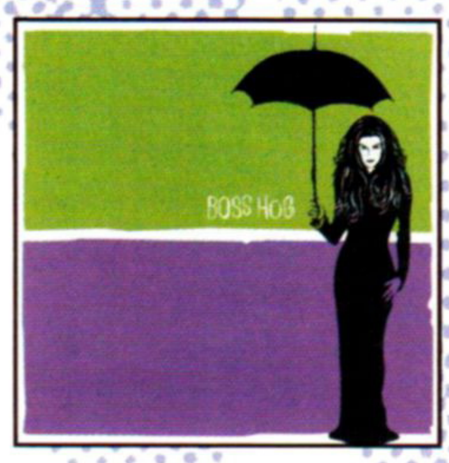

andrea parker

złamać kod

Swą karierę rozpoczynała jako wykształcona wiolonczelistka i sesyjna wokalistka. Gdy jednak na początku lat 90-tych trafiła za ladę londyńskiego sklepu Fat Cat, jej muzyczna droga przybrała nieoczekiwany kierunek. Zainspirowana nową muzyką już wkrótce stała się niezwykle cenioną DJ-ką oraz wschodzącą gwiazdą muzyki elektronicznej. Jej pierwsze nagrania ukazały się nakładem tak renomowanych i kluczowych dla nowej muzyki wytwórni, jak belgijska R&S czy Sabrettes Andrew Weatherhalla z Sabres Of Paradise.

Jej niezwykle oryginalna i bezkompromisowa - rozgrywająca się na pograniczu trip-hopu, nowej elektroniki, abstrakcyjnego hip-hopu, mrocznego electro i techno czy wręcz muzyki klasycznej - muzyka przyciągnęła także uwagę Jamesa Lavelle'a, właściciela Mo'Wax. Z tą wytwórnią artystka związała się na stałe i nagrała znakomity debiutancki album „Kiss My Arp*". Do wspomnianych wcześniej inspiracji dodaje ona po raz pierwszy swój niezwykle wciągający i czarujący wokal, który na tle wyjątkowo męskiej, wydawałoby się, muzyki nabiera szczególnej wartości. Zresztą, obok ulubionych brzmień starych syntezatorów (jak tytułowy Arp) Andrea Parker w niezwykle uroczy sposób potrafi wykorzystać niemal każdy dźwięk - od swego kichnięcia, poprzez odgłosy myjni samochodowej do 40 osobowej orkiestry włącznie.

O klasie 28-letniej dziś Andrei Parker jako DJ-ki świadczyć mogą liczne remiksy (dla tak znanych twórców jak Depeche Mode, Steve Reich, The Orb czy Lamb) oraz wydany przez znaną niemiecką Stud!o K7 jej album w cenionej serii „DJ Kicks", gdzie, pomimo silnej konkurencji w postaci takich sław, jak Carl Craig, Claude Young, Laurent Garnier, A Guy Called Gerald czy Kruder and Dorfmeister, jej krążek uchodzi za jeden z najlepszych. **(sztomek)**

foto: ali kapenek

*Arp: syntezator z pierwszych lat tuż po II wojnie światowej – z czasów, gdy wielkość komputera wynosiła przeciętnie 3.5 dwudrzwiowej szafy. Jego niezwykle charakterystyczną i nieco zabawną cechą jest to, iż raz uzyskane brzmienie nie da się zaprogramować na stałe. Po jakimś czasie, w wyniku niedoskonałej konstrukcji maszyny, ulega ono odkształceniu i w niczym już nie przypomina swego źródła sprzed kilku minut.

KEMISTRY & STORM

foto ali kapenok

Niewiele jest na świecie grup, które nie wydając w ciągu dziesięciu lat swego istnienia żadnego albumu zyskały taką sławę i szacunek jak drum'n'bassowy duet Kemistry & Storm. Szczególny podziw wzbudza fakt, iż w kojarzonej raczej z męskim żywiołem, drum'n'bassowy huragan, tak perfekcyjnie potrafiły przyswoić te dwie urocze panie.

Początki kariery tego bodaj najbardziej znanego żeńskiego duetu światka nowej muzyki sięgają przełomu lat 80–tych i 90–tych, kiedy to Kemi Olusanya (specjalista od artystycznego make–up'u) oraz Jane Storm (studentka radiografii na Oxford University) spotkały się w angielskim Northhamptonshire. Ich muzyczne fascynacje i marzenia okazały się na tyle zbieżne, iż już niemal pierwszego dnia postanowiły razem spróbować swych sił. **Pierwsze gramofony kupiłyśmy w 1991 roku i już po pięciu dniach grałyśmy w jednej z pirackich rozgłośni – wtedy jeszcze pod nazwą Mach 3 z Goldiem jako MC**. Jeszcze w tym samym roku wraz z Goldiem zakładają kultową dziś wytwórnię – **Metalheadz**. W 1994 roku jej nakładem ukazały się pierwsze nagrania, które w ogromnym stopniu przyczyniły się do drum'n'bassowo–junglowej rewolucji II połowy lat 90–tych.

W tym czasie, rezydujący na Kensal Road, DJ–ski duet Kemistry & Storm stał się kluczową jednostką na Metalheadzowej sceny, szczególnie dzięki spektakularnym występom w londyńskim Blue Note. Ukoronowaniem ich spektakularnej DJ-skiej kariery w wymiarze rynkowym stało się zaproszenie duetu przez berlińską Stud!o K7 do udziału w kultowej serii DJ–Kicks, w ramach której w 1999 roku ukazuje się pierwsze studyjne i długogrające dzieło Kemistry & Storm. Mniej znane, ale równie wysoko cenione są także ich DJ-skie popisy dla, należącej do 4Hero, kultowej Reinforced.

Same o sobie mówią niewiele, czasem podkreślają jednak swe zupełnie przeciwstawne charaktery. **Gdy dasz nam 12" w dwoma kawałkami – z pewnością każda z nas wybierze inny** – mówi w jednym z wywiadów Storm. Walczą także uporczywie z niezwykle manieryczną prasą brytyjską – szczególnie jeśli idzie o rzekomy koniec drum'n'bassu. Cieszą się jednak na myśl, iż to nie NME czy Melody Maker wyznaczają to, co w muzyce klubowej decyduje o wartości artysty. Wierzą, iż tak naprawdę to właśnie teraz – bez flashów światowej prasy muzycznej – drum'n'bass ma szansę się rozwinąć, pójść dalej.

Niestety – wiadomo już, iż w tej drodze nie będzie uczestniczył opisywany przez nas duet. 25 kwietnia tego roku, wracając z występów duet uczestniczy w tragicznym wypadku samochodowym nieopodal Winchester. Na miejscu ginie Kemi Olusanya.

Love, Peace & Respect.

(sztomek)

licencja
na
chill-out

V/A
Hi:Fidelity Lounge Vol. Two
(Guidance)
CD/3xLP

NICOLE WILLIS
Soul Makeover
(Sähkö)
CD

V/A
Lounge Time 2
(Luxury Lounge Cooperation)
CD

dystrybucja
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

Royal Trux

Rock'n roll choć dawno stracił już znamiona obyczajowej prowokacji, wytworzył jednak trwałe, do dziś kopiowane, wzorce zachowań. Choć na koncercie Stonesów trudno spotkać kogoś poniżej trzydziestki, z wyjątkiem przebranych w łachmaniarskie ciuszki yuppie bratających się ze swymi szefami, a come back Sex Pistols okazał się niezamierzoną, smutną autoparodią, co roku pojawiają się kolejni Oasis czy Limb Bizkit, których specjaliści od reklamy, wykorzystując wielokrotnie już ograne tricki, kreują na symbole pokoleniowego buntu. W tym kontekście wartością samą w sobie staje się ironiczna gra tymi zużytymi konwencjami, poza i kreacja, a także powrót do pierwotnego, garażowego brzmienia, pozwalające z dystansu oceniać całą rockową tradycję. W latach 80-tych taką pigułę przeczyszczającą zaaplikowali nam Pussy Galore, zaś w kolejnej dekadzie kuracje tę kontynuowały, powstałe po rozpadzie macierzystego zespołu: **Jon Spencer Blues Explosion, Boss Hog i Royal** Trux.

Royal Trux, z wymienionych, to grupa najszerzej odwołująca się do rockowej mitologii i jednocześnie najbardziej romantyczna. Pewien rys nostalgiczny wynika być może z bliskiej zażyłości **Jennifer Herrema** i **Neila Hagertego**, którzy tworzą trzon zespołu. Szczególnie istotny wydaje się być niezwykle wyrazisty image pary przeklętych kochanków – Jennifer i Neil **mogliby bowiem stanowić pierwowzór dla bohaterów „Urodzonych morderców" Stone'a**. To uosobienie amerykańskiego mitu pary romantycznych przestępców: **dziwki i buntownika**; kolejna wersja legendy Bonnie i Clyde'a, realizacja anarchicznego marzenia i perwersyjnych pragnień pogrążającego się w konsumpcyjnym rozpasaniu społeczeństwa. Jednocześnie Herrema i Hogerty, nie ukrywając swej heroinowej przeszłości, doskonale wpisują się w panteon upadłych świętych rocka. Ich kreacja, choć moralnie dwuznaczna, wydaje się interesująca, gdyż nabiera pewnego intelektualnego szlifu. Royal Trux wyrastają bowiem z tradycji nowojorskiej bohemy, zrodzonej w legendarnym klubie CBGB's – są wywrotowi, a jednocześnie niesłychanie stylowi. Choć trudno im zarzucić cyniczną grę, świadomie przyjmują, uświęcone przecież przez Warhola, reguły świata popkultury – wiedzą, iż kreacja znaczy więcej niż autentyczność, spektakl liczy się bardziej niż prawdziwa historia, przeżycie artystyczne wymaga transformacji materiału biograficznego. Czerpią obficie z rock'n rollowej tradycji jednocześnie podkreślając swój dystans wobec niej. Jak Girls Against Boys nie odwołują się do rockowego etosu: zaangażowania, wiarygodności i buntu, lecz szukają kwintesencji stylu – chcą być (i są) COOL.

Zjawisko Royal Truxa nie odbiłoby się jednak równie wielkim echem, gdyby ich przewrotne idee nie znalazły swego muzycznego wcielenia. Choć podstawą ich brzmienia jest garażowy punky–blues, nie przypadkowo z zespołem współpracują muzycy z kręgu post rocka (David Pajo), zaś zajmujący się współczesnymi dźwiękami, kultowy "The Wire" poświęca im okładkę. Muza Royal Truxa to bowiem manifest nieograniczonej swobody, obok archetypowych riffów znajdziemy tu niemal free - jazzowe improwizacje i rytmiczne eksperymenty, od których fanom Limb Bizkit pękłaby żyłka w mózgu. Jest ona brudna jak cera syfilityka a jednocześnie melancholijna i romantyczna. To raczej próba dekonstrukcji gatunku, niż pragnienie powrotu do „korzeni". Royal Trux, choć perwersyjni i zmysłowi, mają jednocześnie świadomość ograniczeń rockowej formy. Pomimo tradycyjnego instrumentarium, to zespół niesłychanie współczesny. Herrema i Hogerty rozpoznali, że w świecie post – moralności, post – świętości, post – rocka, post – techno itp., otwierają się zadziwiające perspektywy życiowej i artystycznej wolności. Z tego powodu, a także dlatego, że dla wielu cudem jest to, że wciąż żyją, Royal Trux z optymizmem patrzą w przyszłość. W równym stopniu, choć wydaje się to nieprawdopodobne, są więc anty–Oasis, co anty–Radiohead. Choćby dla sprawdzenia, jak to możliwe, warto się nimi zainteresować.

royal with cheese

fot. serwis Domino

Bettina Richards
wybitna recepcjonistka

Mieszcząca się przy 18th Street w Chicago wytwórnia Thrill Jockey to dziś z pewnością jedna z najważniejszych na świecie wytwórni z kręgu post-rocka i nowej elektroniki. Znana w Polsce głównie za sprawą nagrywającego dla niej nieprzerwanie od kilku lat zespołu Tortoise i jego inkarnacji (Isotope 217, The Sea & Cake) budzi w muzycznym środowisku niemale zdziwienie – a to za sprawą jej szefowej – Bettiny Richards. Z związku z tematem przewodnim niniejszego numeru, postanowiliśmy zapytać o relacje kobieta a post-rock.

[K] Dlaczego muzyka? Jak rozpoczęłaś pracę w tej zdominowanej przez mężczyzn branży?

[BR] Hmmm... Nigdy nie planowałam pracy w branży muzycznej – to pewnie wynikło z mojej miłości do muzyki... Wszystko zaczęło się od stażu w małej wytwórni w Australii, gdzie wówczas mieszkałam. Gdy przeniosłam się z powrotem do Stanów (Nowego Jorku), rozpoczęłam pracę w Atlantic Records. Po pewnym czasie stwierdziłam jednak, że system korporacji muzycznych praktycznie ma się nijak do muzyki którą lubiłam. To samo zresztą było w London Records. Po rzuceniu pracy postanowiłam założyć własną wytwórnię. Na szczęcie mogłam polegać na moich przyjaciołach z 11th Dream Day (zespół, w którym gra basista Tortoise – Douglas McCombs), którzy razem ze mną opuścili wytwórnię. To właśnie dzięki nim poznałam większość muzyków, z którymi dzisiaj współpracuję.

[K] Jak poznałaś Tortoise?

[BR] Teraz już dokładnie nie pamiętam, ale wydaje mi się, że ktoś z Precious Wax Drippings bądź z 11th Dream Day przyniósł mi pierwsze nagrania. Któregoś dnia zadzwonili do mnie i spytali, czy nie zechciałabym wydać ich pierwszej 7-calówki... Ogromnie się wtedy ucieszyłam. Później – już razem – postanowiliśmy wydać album.

[K] Czy muzyka jaką wydaje Thrill Jockey to zawsze to co lubisz? Są tam przecież tak różne zespoły jak Tortoise, The Sea and Cake, Mouse On Mars czy Freakwater?

[BR] Lubie strasznie różną muzykę – np. także Curtisa Mayfielda. Nie myślę jednak w kategoriach "ulubionej" i "nielubianej". W sumie strasznie dużo o muzyce dowiedziałam się właśnie od różnych wykonawców, z którymi w ramach Thrill Jockey pracuję.

[K] W wielu magazynach muzycznych można przeczytać, że nazywa się Ciebie menedżerką post-rocka? Co o tym sądzisz?

[BR] To zupełnie nie tak! W ogóle nie zgadzam się z szufladkowaniem muzyki wg. kryterium, jakie kiedyś zastosował Simon Reynolds w Villiage Voice. Jedynie to, że określa muzyków o rockowym pochodzeniu grających coś niezwykle oddalanego od rocka... Tak na prawdę, to bardzo słabe określenie na cokolwiek.

[K] Czy bycie kobietą ułatwia karierę w branży muzycznej?

[BR] Wydaje mi się, że płeć nie ma z tym nic wspólnego. Jedyne, co przy tej okazji mogę powiedzieć, to to że trochę żałuję, że nie ma zbyt wielu kobiet zajmujących się tym, czym ja się zajmuję.

[K] A czy przypominasz sobie jakieś śmieszne sytuacje z tym związane...?

[BR] Chyba nie... Chociaż – na początku, kiedy dzwonili do wytwórni różni ludzie, a ja przypadkiem odebrałam telefon myśleli, że jestem recepcjonistką i prosili "z szefem wytwórni". Choć to chyba bardziej świadczy o nich niż o mnie...

rozmawiał: **piotr ikonowić**

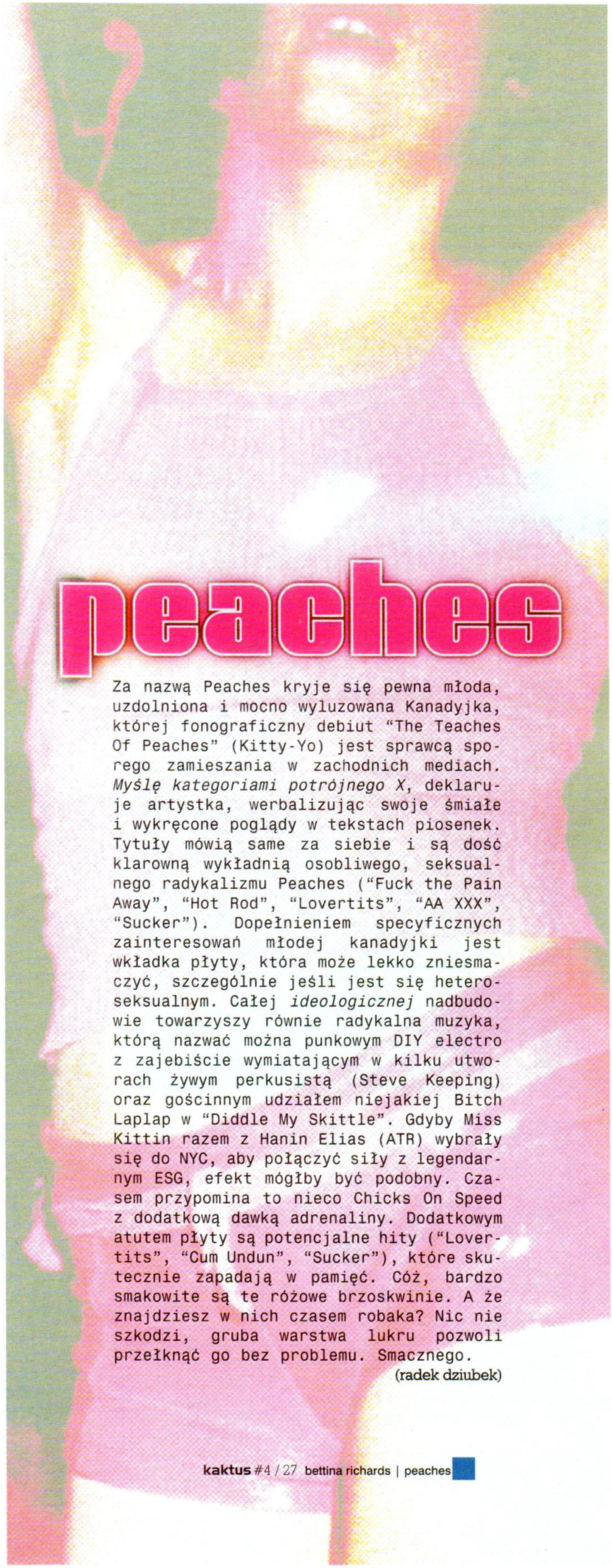

peaches

Za nazwą Peaches kryje się pewna młoda, uzdolniona i mocno wyluzowana Kanadyjka, której fonograficzny debiut "The Teaches Of Peaches" (Kitty-Yo) jest sprawcą sporego zamieszania w zachodnich mediach. *Myślę kategoriami potrójnego X*, deklaruje artystka, werbalizując swoje śmiałe i wykręcone poglądy w tekstach piosenek. Tytuły mówią same za siebie i są dość klarowną wykładnią osobliwego, seksualnego radykalizmu Peaches ("Fuck the Pain Away", "Hot Rod", "Lovertits", "AA XXX", "Sucker"). Dopełnieniem specyficznych zainteresowań młodej kanadyjki jest wkładka płyty, która może lekko zniesmaczyć, szczególnie jeśli jest się heteroseksualnym. Całej *ideologicznej* nadbudowie towarzyszy równie radykalna muzyka, którą nazwać można punkowym DIY electro z zajebiście wymiatającym w kilku utworach żywym perkusistą (Steve Keeping) oraz gościnnym udziałem niejakiej Bitch Laplap w "Diddle My Skittle". Gdyby Miss Kittin razem z Hanin Elias (ATR) wybrały się do NYC, aby połączyć siły z legendarnym ESG, efekt mógłby być podobny. Czasem przypomina to nieco Chicks On Speed z dodatkową dawką adrenaliny. Dodatkowym atutem płyty są potencjalne hity ("Lovertits", "Cum Undun", "Sucker"), które skutecznie zapadają w pamięć. Cóż, bardzo smakowite są te różowe brzoskwinie. A że znajdziesz w nich czasem robaka? Nic nie szkodzi, gruba warstwa lukru pozwoli przełknąć go bez problemu. Smacznego.

(radek dziubek)

TWARZ NA SPRZEDAŻ

Frontmami telewizyjni, często bez względu na to ile mają do powiedzenia, są osobami kształutjącymi opinie widza. Dzieje się tak, czy ktoś tego chce czy nie. Nie zawsze jednak mówią „własnym" językiem. Czyje realizują wtedy preferencje? Częścią jakiego bardziej globalnego mechanimu są ich opinie? Paulina Jaskólska jest nową twarzą w nowej telewizji. Jest błyskotliwa, odważna i piękna. Jej życie jest przykładem kariery w absolutnie nowym stylu. Tak jak pojawienie się dwóch muzycznych stacji telewizyjnych MTV i VIVA, jest świadectwem globalizacji naszych mediów. W trakcie rozmowy powiedziała mi, jak to jest, kiedy nawet własna twarz jest na sprzedaż.

[K] Jak dzisiaj wygląda świat wg. MTV?

[P] Kiedyś MTV dzieliło się na bloki programowe. Dzisiaj to wygląda inaczej. Założeniem światowego MTV jest unifikacja kulturowa. Programy się mieszają. W związku z tym, zmienił się także adresat. Teraz jest nim zdecydowanie młodszy odbiorca. Resztę zastępuje VH1, która w Polsce też się wkrótce pojawi. To zakłada produkcje dla ludzi o nieco wyraźniejszych gustach muzycznych. MTV zakłada podejście popkulturowe. Dlatego też już nie ma bardziej alternatywnych programów. Jest miło i sympatycznie. Muzyka klubowa w MTV nie istnieje, aczkolwiek ambicje są takie, aby to się programowo cały czas rozwijało, aby produkcje stopniowo stawały się coraz bardziej polskie i mniej studyjne.

[K] Dlaczego właśnie teraz MTV pojawiło się na rynku?

[P] Istnienie telewizji muzycznej jest dzisiaj obowiązkowe i tego w Polsce nie było oprócz Atomica. Mimo, że dochodziła VIVA i anglojęzyczne MTV, ale mówiły one w innym języku. Tak na prawdę nie było gdzie promować polskiej muzyki. Wiadomo, nakłady leciały „na łeb na szyję", teledyski przestały w ogóle istnieć. Teraz widać, że wreszcie coś dzieje się na rynku. Jak wiele teledysków jest robionych specjalnie "pod" MTV. To na pewno było potrzebne, aby zapromowac polską muzykę. Żadna istniejąca do tej pory stacja nie była w stanie tego prawidłowo zrobić. Dlatego też europejskie MTV mogłoby istnieć, ale nie dawałoby nic polskiemu rynkowi, polskiej produkcji klipów, zarówno mainstreamowych, jak i niezależnych. Pojawia się przecież także Kaliber, a nie tylko Kasia Kowalska.

[K] Czy zatem istnieje jakaś linia programowa, która steruje doborem tych kawałków? Co buduje program? Czy poza ogólnym credo stacji, że chcemy być interesujący, istnieje współpraca z wydawcami? Czy to działa w trójkącie: stacja - publiczność - wydawca, który coś proponuje bo ma to na sprzedaż?

[P] Jest to napewno współpraca tych trzech czynników. Telewizja muzyczna nie może istnieć bez rynku muzycznego. To wszystko się zazębia. Ale wszystko jest wywarzone i nikt niczego nie narzuca. Nie jest tak, że „...musicie to zagrać i koniec". Ale też nie gramy wszystkiego, co zostaje nam przysłane. Gramy to, co odpowiada stylowi, który został założony przy wejściu na rynek.

[K] Czy są obrazy, których emisji MTV odmawia?

[P] Możemy puszczać klipy niezależne, jeżeli są fajnie zrobione. Nie muszą one być zrobione super techniką. Jeżeli jest zrobiony ciekawie, to pójdzie. Nie pójdą klipy zrobione bardzo źle. Nie pójdą klipy z nieciekawą muzyką ani te, które nie spełniaja wymagów ITC, niezależej komisji telewizyjnej. Ponieważ nadajemy z Wielkiej Brytanii, obwarowuje nas ITC i nie możemy emitować materiału, który zawiera przemoc, seks oraz promuje narkotyki, papierosy i alkohol. Jeżeli to się zdarza, często prosimy o przemontowanie obrazu i wtedy jest O.K.

[K] Czy puszczacie klipy Maryli Rodowicz i czy w ogóle Maryla Rodowicz ma klipy?

[P] Do tej pory Maryla Rodowicz nie zrobiła klipu, który emitowałaby MTV, ale pokazała się Budka Suflera. Nie jest to do końca to co chcielibyśmy grać. Ale nie da się zaprzeczyć, że są oni bardzo dużym zjawiskiem na polskim rynku muzycznym, w związku z tym trzeba uznać ich istnienie. Tak jak mówiłeś wcześniej, to media mają kreować, a nie zniżać się do pewnych istniejących gustów i mam nadzieję, że tak się dzieje w MTV. Nie gramy wszystkiego jak leci, natomiast zakładamy taki, a nie inny target odbiorcy i mamy swiadomość, że ta muzyka nie będzie odpowiadała wszystkim. Szczególnie ludziom, którzy chcieliby usłyszeć coś cięższego, bardziej alternatywnego. To jest telewizja, która ma być przyjemna. Ma poruszać pewne problemy obecne w naszym życiu, w kwestii świata czy ekologii. Nie angażujemy się natomiast w żadne akcje polityczne, przeciw globalizacji czy coś takiego.

[K] Przejdzimy teraz do pytań bardziej osobistych. W związku z tym pytanie o motywy, jak to się wszystko stało i czy z perspektywy warto było?

[P] To był przypadek. Wyjechałam z Poznania tylko dlatego, by wyjechać. Klasyczna ucieczka do Warszawy. Próbowałam wielu rzeczy. Na takich studiach, na innych. Pracowałam jako asystentka w firmie telekomunikacyjnej, ale wytrzymałam tylko 3 miesiące. Później była firma fonograficzna wydajaca rzeczy bardziej „densowe". Teraz są w Universalu. Jeździłam trochę po świecie, poznałam nowych ludzi. Podczas kręcenia zdjęć do reklamówki w Atomicu, zaproponowano mi zdjęcia próbne, a po dwóch tygodniach pracę. Z radością rzuciłam firmę fonograficzną i stwierdziłam: tak, chcę pracować w telewizji. Tak więc, najpierw pojawił się Atomic, a później automatycznie MTV. Dzięki temu mogę żyć i poznawać wielu nowych ludzi, których bez tego nie spotkałabym. Sama czuję, że mam zbyt buntowniczy charakter, aby mieć zwykłą pracę. To jest praca, która daje ci luz i zawsze coś nowego. Nic się tutaj nie powtarza.

[K] Ale czy przy tym postrzeganiu zalet telewizji masz świadomość, że telewizja jest trochę jak ruletka. Mechanizm tej ruletki wyciągnął Ciebie z niebytu ekranowego. Tak na prawdę niejasne kryteria decydują o tym w jakiej roli, w jakim charakterze pojawiasz się na ekranie. Czy nie obawiasz się, że nie zawsze będziesz mogła kontrolować to, że ekran i telewizja zawsze bedą Tobie przychylne?

[P] Wiadomo, że los prezentera w żadnej stacji nie jest losem pewnym. Nikt nie ma podpisanej umowy na wieczność - także ja. Że będę sławna, piękna i wszyscy będą mnie oglądać. Dlatego też zasadą numer jeden jest nie być tylko prezenterem. Jestem asystentem producenta dwóch programów. W jednym jestem prezenterką, w drugim nie. Przygotowuję ten program w sensie merytorycznym, a nie tylko zapo-

wiadam. Nawet jeśli media zrezygnują w mojej twarzy, to będe miała wiedzę, która może się przydać. W jakiejkolwiek pracy w mediach, nie koniecznie w pracy prezenterskiej. Telewizja, w ogóle media są moją pasją.

[K] Nie boisz się jednak walki z tym niewidzialnym przeciwnikiem – publicznością?

[P] To jest walka, ale to jest właśnie fascynujace. Fascynuje mnie wpływ mediów na ludzi. Wiadomo, że nie jest to stała praca jak na poczcie, gdzie można przybijać znaczki przez 20 lat. To się będzie zmieniało. W tej chwili w Polsce rynek medialny jest tak szeroki, że zawsze będzie praca przy ciekawych projektach. W telewizji ważne jest, aby mieć pasję. Jeśli się jej nie ma, prędko można z tego wylecieć.

[K] Przedstawiłaś nam dosyć potężną i anonimową wizję tych sił i podmiotów, które tworzą finalny obraz programu i stacji. Czy w związku z tym czujesz, że możesz mówić swoim językiem i czy to w ogóle jest potrzebne?

[P] Oczywiście mówię swoim językiem. Są trzy warunki, które wykonując tę pracę muszę spełnić: szacunek wobec publiczności, lojalność wobec firmy i szacunek wobec samej siebie. To są trzy rzeczy, które muszą się zgrać. Nie mogę na siłę lansować swojej opini, swoich poglądów, bo to są media i nie mówię tylko dla siebie. Ponieważ moim odbiorcą jest szeroka rzesza ludzi, muszę szanować to, co oni mogą myśleć, co ogą czuć. Mają rolą nie jest bycie osobą kontrowersyjną, którą należy nienawidzieć. Moją rolą jest przekazywanie informacji. Nie mogę nastawiać się do nikogo negatywnie. Muszę szanować ludzi, którzy mnie słuchają a ponieważ muszę szanować także siebie, nie mogę kłamać i mówić, że zachwyca mnie coś, co nie zachwyca. Nikt mnie do tego nie zmusza i nikt tego ode mnie nie wymaga.

[K] Czyli w tym układzie możesz bronić swojej indywidualności. Czy to domena własnej inteligencji, własnego mikroprocesora, który potrafi te trzy kryteria błyskawicznie przeliczać i zgrywać? Czy wasze wypowiedzi są w jakiś sposób oceniane?

[P] Jesteśmy oglądani i sami oglądamy, ale za wszystko odpowiadamy tylko z producentem. Tak program pójdzie, jak go napisaliśmy i sami musimy wiedzieć czy jest to dobre czy złe.

[K] Wśrod nowych graczy na rynku pojawiła się ostatnio VIVA. Czy to jakoś modyfikuje waszą ocenę rzeczywistości medialnej?

[P] To nas bardzo mobilizuje, aby być stacją coraz lepszą. Wiadomo jest to konkurencja, to jest druga stacja muzyczna po polsku. Także staramy się, aby to co robimy brzmiało i wygladało dobrze. Żeby sprawiało to ludziom satysfakcję i żeby oglądali nas, a nie Vivę.

[K] Gdybyś mogła w kilku słowach dokonać dyskretnej, inteligentenej i przekalkulowanej przez świat owych trzech kryteriów, rekomendacji własnej stacji, a przy okazji zdyskredytować walory oglądania konkurencji. Czy czujecie, że jesteście lepsi?

[P] Czuję, że MTV jest dużo ambitniejszym założeniem. Jest to 24 godzinny kanał, a oni mają tylko

okienko w niemieckim programie. Nas nikt nie wspiera, wszystko robimy sami..

[K] Do czego zmierzam. W niektórych rejonach Polski, np. w Warszawie londyńskość jest sama w sobie zaletą. Niemcy kojarzą się trochę z ciężkim butem, historią i to dla wielu osób wystarcza. Natomiast ostatnio tak się dzieje, że siła muzycznej kreacji zmienia geografię. Czy może to coś dla Twojej oceny znaczyć?

[P] Nie. MTV to kanał amerykański, który ma zasięg ogólnoświatowy. Światowość MTV jest wielką przewagą w stosunku do (jednak) pewnej lokalności Vivy. To, o czym mówisz, dotyczy w tej chwili kultury bardziej alternatywnej, która takimi kanałami dociera do Polski i pewnie przez jakiś czas tak będzie. To, co robią obie stacje muzyczne to jednak kultura pop. Podejrzewam, że przez jakiś czas bardziej będzie to słuchanie widza, niż kreowanie jego gustu. Tak więc na razie nie można ocenić, czy coś się zmieniło. Na razie rządzi pop.

[K] Jakie są Twoje preferencje muzyczne?

[P] Na pewno nie jestem osobą, która schodząc sprzed kamery pluje i wydziera sobie włosy. Tak naprawdę nic nie działa mi na nerwy. Moje gusta są bardzo zróżnicowane. Kiedyś bardzo lubiłam Sonic Youth. Ale lubię też całkiem lekkie rzeczy, np. house.

[K] Na koniec pytanie trochę sentymentalne. Czy to, że teraz pojawiło się więcej muzyki kierowanej na parkiet zmienia poczucie intymności w słuchaniu muzyki? To znaczy, że kochać tak naprawdę można było Sonic Youth, bo mieli coś do powiedzewnia, a np. – zażartuję – Heiko Lauxa już nie można, bo tylko mechanicznie stuka?

[P] Na pewno jest jakaś grupa, która zwraca uwagę na przekaz, na to jak się wykonawca kreuje. Ale większość ludzi traktuje muzykę jako stymulator. Nie widać już grup tak bardzo skoncentrowanych na swoim rodzaju muzyki. Spektrum muzyki, której większość słucha bardzo się poszerza i to jest bardzo dobre. Niedobre jest zamykanie się w jednym rodzaju muzyki. Myślę, że poszerza się tolerancja, także w muzyce, choć rola samej muzyki jest jakby mniejsza. Jesteśmy coraz bardziej wyczuleni wizualnie. Po prostu jesteśmy teraz nieco innym światem. Bardziej globalnym. Ja już dałam się odrobinę wciągnąć temu ...BABILONOWI i nie czuję żadnego bólu z tego powodu.

[K] Dziękuję za rozmowę i powodzenia.

rozmawiał: **stefan czubala**
foty: **sac** @ **blue velvet**, poznań

LARA CROFT

Lara Croft to bohaterka wirtualnej rzeczywistości, dla wielu jednak bardziej realna niż Britney czy Christina razem wzięte. Super–women z kultowej gry „Tomb Rider", w obcisłym

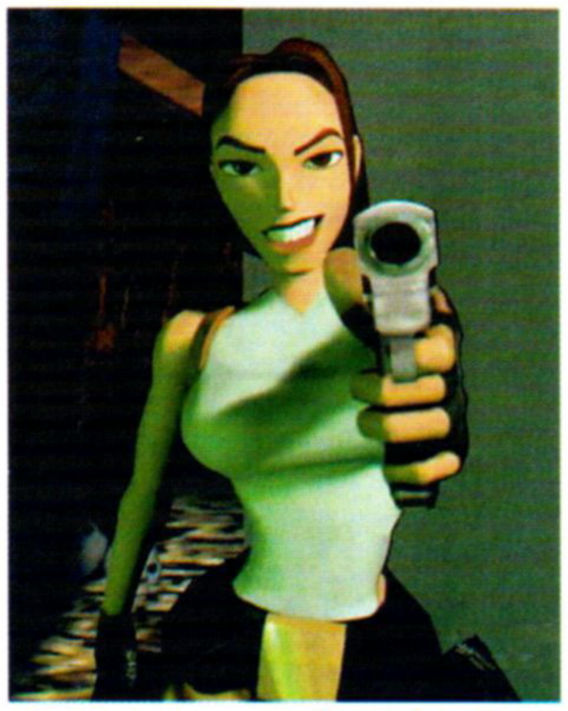

gorseciku podkreślającym drugorzędne cechy płciowe, z nieodłączną *giwerą* w ręku. Stanowi ucieleśnienie tęsknoty za dominą - kobietą zwalniającą mężczyzn od wszelkiej odpowiedzialności podejmowania decyzji, czy może po prostu kumającą o co w męskim świecie chodzi. Być może dlatego już dziś zdobi ściany nie tylko komputerowych freaków lecz także *poważnych* obywateli szukających mocnych wrażeń po rutynowym spacerze z bardziej nobliwą wybranką. Nic więc dziwnego, że wokół postaci Lary rozwinął się całkiem spory przemysł. Powstają już liczne gadżety, komiksy, filmy a być może wkrótce doczekamy się kosmetyków sygnowanych imieniem wielbionej bohaterki. Pozycja Lary jako wirtualnego seks

symbolu jest jednak zagrożona – w ostatnim czasie narodziło się kilka równie intrygujących gwiazdek, z których najciekawszą wydaje się urodziwa – Parasite Eve. **(luke)**

Nosowska: kobiecość zdefiniowana

Na scenie polskiej popkultury Kasia Nosowska należy bezsprzecznie do postaci szczególnych. Obdarzona niezwykle wykrystalizowaną osobowością - nie tylko sceniczną. Będąc do niedawna uwielbianą przez tzw. *przemysł fonograficzny* ma szansę wkrótce stać się najbardziej jaskrawym wyrzutem jego sumienia. Kiedy, w mizerii nieustającej pogoni koncernów muzycznych za *złotym cielcem* nawet i ona staje się osobą zbyt kontrowersyjną i skomplikowaną, należy sprawę tę bezwzględnie sprawdzić. Tym bardziej, że nowy album Kasi „Sushi" nawiązuje do intrygującej japońskiej zajawki, a także, a może przede wszystkim, dyskretnie przenosi zainteresowania jej autorki w stronę bliskich nam tzw. *nowych brzmień*.

>Gdyby posłużyć się jakimś wskaźnikiem rynkowej popularności, można zauważyć, że Twoja - ale i nie tylko Twoja - pozycja zatacza różne meandry. Pewnie zastanawiasz się nad przyczynami tego stanu rzeczy? Czy widzisz jakieś jego uzasadnienie? Może w sytacji naszego rynku i mediów, a może w związku z jakimiś bardziej ogólnymi zmianami w kulturze o charakterze generacyjnym?

>Tak, to prawda. Ja osobiście dopatruję się przyczyn w klimatach socjologicznych. My, Polacy, jako naród jesteśmy narodem skłonnym tworzyć rzeczy wielkie i walczyć o rzeczy najważniejsze tylko w sytuacji uciemiężenia. Tylko na gruncie niewoli i buntu potrafi się w nas zrodzić pozytywność i chęć chłonięcia czegoś głębszego. Zależało nam na otarciu się o tzw. wielki kapitalizm i otarliśmy się, być może w zbyt dużej formie i w tym gubimy się. Mogę mówić "Polacy", bo jestem Polką, ale mam inne podejście. Ciągle bowiem oczekuję komplikacji na poziomie sztuki - tak, aby to spowodowało jakiś głębszy proces myślowy. Zauważyłam, że być może ludzie umęczeni są powagą, dźwiękami zbyt wysublimowanymi, potrzebują być może jakiejś lekkości i prostoty w złym znaczeniu tego słowa. Obserwuję jakiś zwrot w kierunku muzyki rozumianej w kategoriach konsumpcyjnych i banalnych. Muzyka jako tło do czynności codziennych. Nie chcę tego aż tak bardzo uogólniać, bo ciągle jest grupa młodych Polaków potrzebujących konkretnych doznań, szukających rzeczy z przekazem i myślą. Natomiast nieśmiało porywam się na to stwierdzenie, że większość: niechętnie.

>Gdyby jednak punkt odniesienia przyłożyć nieco inaczej i zauważyć nieuchronność jakichś bardziej globalnych zmian, które dzieją się nad głowami wszystkich Jasiów Kowalskich, czy tego oni chcą czy nie....

>Myślę, że czasy oczywiście odciskają spore piętno. Dosyć paradoksalne jest to, że i ja w swoich solowych projektach z premedytacją i wielką zapalczywością wykorzystuję możliwości, ogólnie rzecz biorąc...komputerów. Z drugiej strony buntuję się przeciwko temu, że technologia rozwija się tak prędko i zatacza tak potężne kręgi, i boję się tego. Ja mam romantyczną naturę i podejrzewam, że wkrótce nie będziemy odnotowywać narodzin wybitnych poetów. Raczej ich nie będzie. Wydaje się mi, że komputery, z całym ich dobrodziejstwem, mogą sporo namieszać w świecie. Ludzie są podatni na łatwiznę, którą komputery niosą. Każdy może tworzyć muzykę przy pomocy komputerów. Każdy może być wybitnym plastykiem czy też każdy może wiedzieć wszystko przy ich pomocy. To jest taka droga na skróty, a jeżeli człowiek nie jest pokorny i odpowiedzialny, może mu zaszkodzić.

>Jest jakieś z tego wyjście?

>Nie. Ja wypracowałam sobie teorię: zakładając, że wykorzystujemy 10% naszego umysłu to w jakiś absolutnie niewytłumaczalny sposób staramy się wykorzystywać jeszcze mniej. Najbardziej kręci nas sztuczna inteligencja, zamiast wysysanie esensji z naszej własnej. To jest bardzo przykre. Tak więc jedynym sposobem na uchronienie się przed tym, przed jakąś straszną zagładą – teraz bardzo jadę – jest zwrócenie się ku sobie. Najistotniejsze jest to, co jest w nas - tak mi się wydaje, przy całej śmieszności tego twierdzenia w dzisiejszych czasach.

>Czy mimo takiej oceny jest coś pozytywnego, co zauważasz wśród młodych ludzi?

>Na pewno. Problem polega na tym, że są osoby, są decydenci. Nie wiem dokładnie, kto to jest. Promotorzy czy przedstawiciele mediów, którzy w jakiś przedziwny sposób uparli się, aby nie pozwolić szerszemu gronu udostępnić wielu fajnych rzeczy. Jakby się zawzięli. Ja wiem, że te rzeczy są. Teraz, na trasie, dostaję wiele rzeczy od młodych ludzi. Absolutnie profesjonalnych, ze znakomitymi tekstami, świetnie zaśpiewanych, zrobionych w domu przy komputerze. I nikt nigdy o nich nie usłyszy. To jest tak smutne, biorąc pod uwagę, że ciągle promuje się coraz to nowe postacie. Straciłam poczucie, kto jest kim. Ju nie nadążam. Jakieś nowe osoby śpiewające, którym ktoś pisze słowa, ktoś inny muzykę. A wiem, że są osoby, które same to robią. Są wielowymiarowe i nie mają szansy się przebić.

>Czy czujesz się przegrana, działając wbrew rynkowi, wbrew systemowi, którego w istocie nie jesteś teraz w stanie przeniknąć?

>Nie, ja potrafię cieszyć się małymi rzeczami. Mam proste potrzeby. Filozofuję na innych poziomach, bo życie nie jest tak skomplikowane. Trudno, jeśli nie puszczają mnie w stacjach.

>Dlaczego?

>Nie mam pojęcia.

>Za bardzo dołujesz ludzi?

>Może.

>Nie jesteś na te czasy dostatecznie pozytywna?

>Nie. Jestem pozytywna. Tylko inaczej.

>Treścią tego numeru jest kobiecość w kulturze. Na nasze potrzeby nazywamy to Seksmisją. Obserwujemy bowiem, że - na szczęście - pojęcia kultury i płci oddzieliły się na dobre i bynajmniej nie z powodu batalii niektórych dynamicznych Pań. Czy dla tego, co robisz kobiecość jest jakimś atutem czy też nie ma to żadnego znaczenia?

>Nie stosuję w sztuce podziałów na kobiecość i niekobiecość. Dobra sztuka jest uniwersalna. Płeć nie determinuje tego. Artysta jest w porządku albo nie. To nie ma znaczenia czy ma cycki czy nie. To jest dla mnie zasmucające, że w dzisiejszych czasach tak dużo się o tym gada. Kobiety walczą. Zawiązują się dziwne ruchy. Te hasła, że czują się uciemiężone, a jednocześnie dają ciała na poziomie najprostszym. Ja mam dość radykalne podejście. Dla mnie kobieta po to została stworzona aby być kobietą i się z tego cieszyć. Aby doświadczyć macierzyństwa. Bardzo lubię dzieci, więc jeśli kobieta jest niedojrzała i nie nadaje się na matkę, to nie powinna nigdy tego doświadczać. To jest piękne. Kobieta jest silna i wolna wtedy tylko, kiedy o swoją siłę i wolność nie zabiega w jakiś chory i egzaltowany sposób. Nie mam wątpliwości co do tego, że jesteśmy wyjątkowe. Mężczyźni są także wyjątkowi, ale inni, więc nie możemy się porównywać nawzajem. Trzeba najpierw uporządkować przyziemność kobiecą. Czuć się swobodnie w kuchni. Nienawidzę kobiet, które wstydzą się bądź nie wchodzą do kuchni, bo jest to uwłaczające. Uważam, że wielką sztuką jest przyrządzić coś wyjątkowego w kuchni. Nie jakiś banał, jakiś kotlet i kartofel, ale coś naprawdę przepięknego. To jest też sztuka. Nie wiem, dlaczego kobiety tak się bronią przed tym. Dlaczego ujmą dla nich jest zrobić pranie. Dla mnie wykonywanie czynności codziennych jest swoistą medytacją. Żadnej ujmy w tym nie widzę. A poza tym mogę być odjazdowa, szalona i frywolna. I walcząca. Ale lubię mieć porządek w sprawach przyziemnych.

>To jest dobra myśl na koniec. Dzięki za wywiad.

rozmawiał **stefan czubala**

+VIVA MARIA+

Lingerie

bawełniany światopogląd

Bielizna damska należy do tych kilku rzeczy, które nie wzbudzają większych międzypłciowych kontrowersji. Zupełnie inaczej niż np. w sporcie, jednakową przyjemność sprawia jej noszenie, jak i oglądanie. Także w sprawie wydatków finansujących odpowiednio jej noszenie czy też tylko oglądanie, większa istnieje solidarność w obrębie stowarzyszonych par. Intymny indywidualizm tego bawełnianego światka, od jakiegoś czasu wydaje się jednak zagrożony. Rzucona za czasów punk rocka idea: *co na sercu to na T-koszulce* nie tylko nie upada, ale rozwija się systematycznie. Tym samym nie tylko staje się domeną domorosłych dyktatorów anty-mody, ale w swej misji światopoglądowego buntu, staje się dynamicznym przemysłem i zatacza coraz szersze kręgi.

NASTROVJE POTSDAM (NP) od wielu lat ubiera kontestujące obyczaj subkultury. Dekadę temu, ich wystylizowane projekty ubierały objeżdżające ze swoją misją Europę, legendy amerykańskiego punk rocka. Upadek tej formy młodocianego buntu, akcenty aktywności plastycznej NP przesunął w stronę dyskretnej krytyki mieszczańskiego obyczaju lub też uroczej drwiny z niektórych elementów korporacyjnego *brandingu*.

Lata technologicznej (nie tylko technologicznie) ekspansji, firmie zdecydowanie poszerzyły rynek. Dostarczając klientów także z nie kontestujących do tej pory rejonów. Młodzież z zamożniejszych rejonów społecznych zapragnęła mieć takż swoją odzieżową kontestację. Toteż nowe elementy graficznego odjazdu szturmem zdominowały rynek. Przykładem niech będzie tu komiksowy Alien, którego niezwykle zwariantowana linia doczekała się i w Polsce pirackiej *antyimportowej* produkcji. Taki sam potencjał upatruje się w koktajlowej modzie na kolorowe ozdoby i piktogramy pochodzace z dalekiego Nipponu.

W związku z tym samym nikogo nie dziwi poszerzenie rejonu projektowej ekspansji na inne subkultury, jak choćby HipHop, czy unikatowa produkcja wesołego i kiczowatego pamiątkarstwa dla subkultury *supercool* wesołków. Jednakże naprawdę nowym obszarem, prowokującym zresztą nie tylko zmysły, stało się dla NP bieliźniarstwo. Dwa lata temu powstała linia, o dość jednoznacznej wymowie, nazwana **„Viva Maria"**. Atrakcyjność linii tej zdecydowanie młodzieżowej bielizny (przeznaczonej dla obu płci), podkreśla zmysłowa seksualność. Bez tego nachylenia nikt poważny do tematu tego dzisiaj na Zachodzie nawet nie podchodzi. Niezwykłym *patentem-prowokacją* bilizny NP są dyskretne symbole religijne, które *od niechcenia* eksponuje bielizna. Żywcem są one wzięte z gorącego pojmowania chrześcijanstwa w stylu charakterystycznym np. dla meksykańskiej wsi. Zapalczywy słuchacz niektórych polskich stacji radiowych, znajdzie w tym być może daleko idącą niestosowność. Dziwne to o tyle, że od meksykańskiego pierwowzoru niewiele z pewnością go różni. Jednak takie podejście do zjawisk w modzie najzwyczajniej nie pasuje. Dzisiaj w modzie wszak nikt niczego światopoglądowo nie głosi. Moda mówi obrazem i chce prowokować. To wszystko.

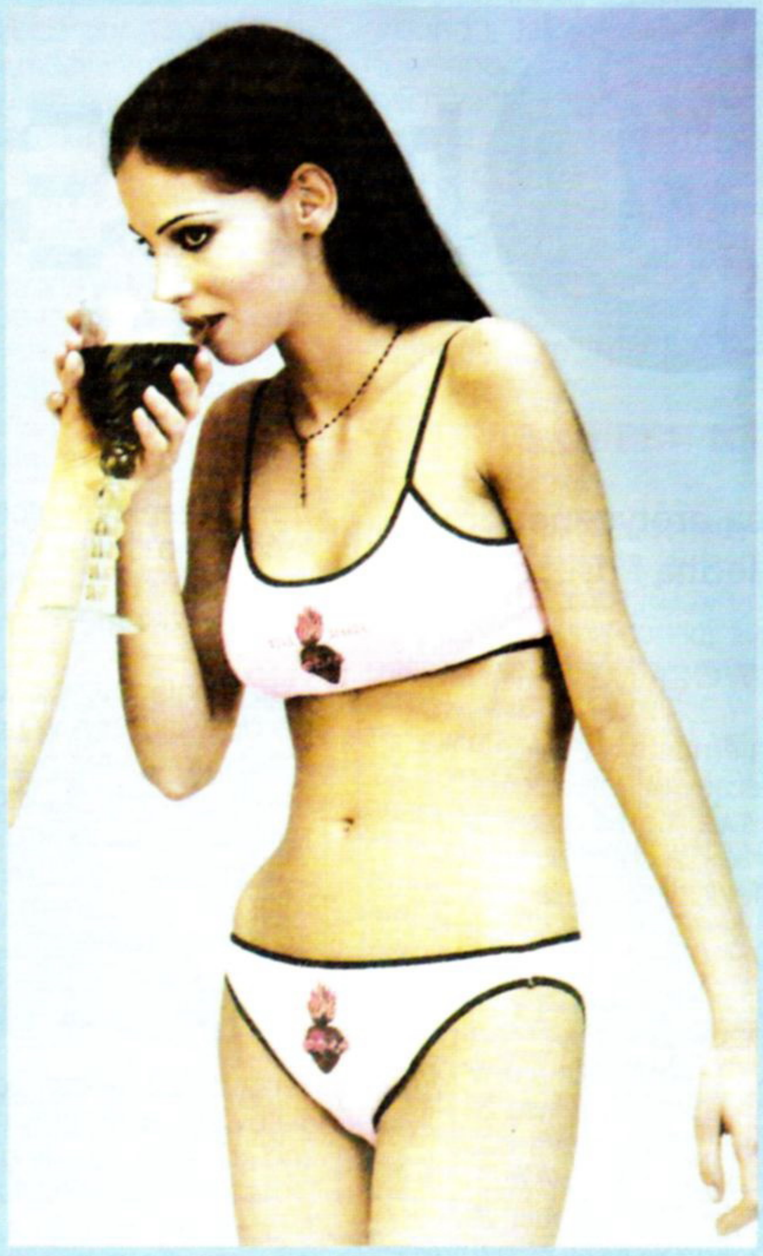

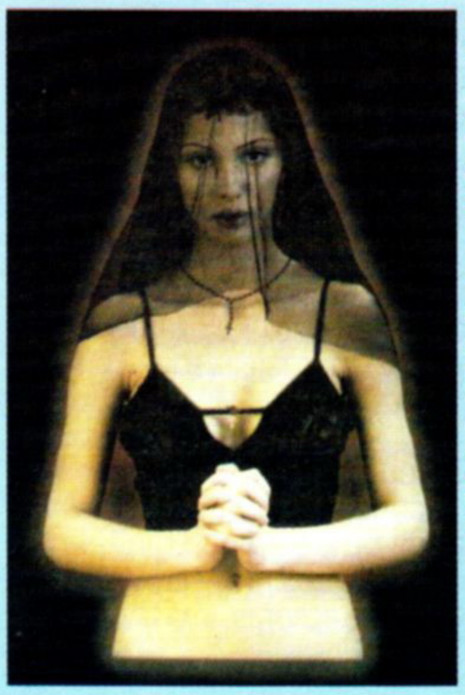

„Viva Maria" jest adresowana do wyzwolonych i odważnych obyczajowo, którzy ponad wszystko chcą jednoznacznie uwolnić się od jednoznaczności.

alex goodman

np.

tylko *najlepszy* house

lo soul

belong
CD/DoLP

luomo

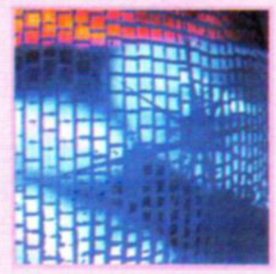

vocalcity
CD/3xLP

MRI

rhythmogenesis
CD/DoLP

dystrybucja
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

Techno jest kobietą. Tak, jak tańcząca w zapamiętaniu kobieta, jednym wydaje się wyzwolicielskie, innym dekadenckie. Niesie z sobą zaprzeczenie ładu należącego do tradycyjnego – czyli męskiego – porządku świata. Przeciw owemu porządkowi zwracają się: ekstaza, taniec, zmysłowość, upojenie. Ale także zerwanie z ciągłością, autorytarną racjonalnością, linearnością, trwałą tożsamością (widać to chociażby w muzycznej formie techno). Również: szaleństwo, chaos. Choć wszystkie te słowa należy traktować ostrożnie - należą wszak do języka narzuconego przez mężczyzn.

PŁEĆ W MASZYNIE

Ani kultura, ani jej destrukcja nie są erotyczne: erotyczna staje się szczelina między jedną i drugą

Roland Barthes

W STRONĘ MAJACZĄCYCH DZIEWCZĄT

Nieco abstrakcyjna teza, od której rozpocząłem łatwo znajduje potwierdzenie w wymiarze pop – często goszczący w Polsce garage'owy brytyjski didżej Pete Heywood jako swe motto głosi: *gram dla dziewcząt* (i nie chodzi tu bynajmniej o to, że dla chłopaków dwa gramy). Po prostu jeśli do klubu przyjdą dziewczyny, będą tam też faceci.

Z punktu widzenia dziejów muzyki techno jawi się muzyką wyniesioną przez rewolucję seksualną. Jakże daleką przeszła ona drogę od pociesznego *wyrzutu* bioder Elvisa! Bo przecież techno istnieje w pop kulturze na podobnych zasadach, jak Elvis w latach 50., tyle że nie ma symbolicznego bohatera – nie ma jednej, trwałej tożsamości.

W rynkowym wymiarze – dziś wszechobecnym – stało się fetyszystycznym towarem, który obdarza nabywcę swą mocą. To muzyka sprowadzona do mody, estetyczności.

Techno pozostaje całkowicie poddane rytmowi. Odrzuca racjonalny proces podporządkowywania sobie materii dźwięku przez kompozytora–demiurga. Nie ma intelektualnego rdzenia, zastępuje go transowy rytm lub pochód basowy, dekonstruująca antystruktura lub dynamika. Afirmuje chaos, naturę, energię, irracjonalność. Z punktu widzenia tradycji muzycznej Zachodu techno jest majaczeniem.

Francuska filozofująca, psychoanalityczna feministka Luce Irigaray stwierdziła w latach 70., iż majaczenie mogłoby stanowić podstawę języka kobiety. Języka, który umożliwiłby kobietom zamanifestowanie siebie poza panującym językiem – gdyż ten, podobnie jak wyobraźnia, został ustanowiony przez męski system patriarchalny i jest przezeń kontrolowany.

Majaczenie ma swą własną strukturę (Irigaray udowadniała to na bazie doświadczeń w pracy ze schizofrenikami), lecz jest to język zdominowany przez popędy – te, które ujarzmia system patriarchalny. Kobiecość jest dla tego porządku czymś obcym i zostaje skazana na milczenie. Dla Irigaray, żeńskość stanowi w kulturze zachodniej archetyp tego, co *Inne*. Inność może manifestować się jedynie w wymiarze materialnym, cielesnym – w bezpośrednim spotkaniu z tym, co nieprzewidywalne. Zapowiadając nadejście żeńskiego bóstwa, Irigaray określa je jako bóstwo różnorodności, stawania się, zmienności, płynności, cyklów, rytmów, *splendoru ciała*.

Teraz już wiadomo, że korowód prowadzący owo kobiece bóstwo musiałby wkraczać przy dźwiękach techno – muzyki maszyn. Nie na darmo konserwatywny guru Fukuyama ubolewając w swej nowej pracy „Wielki Wstrząs" nad zgubnymi skutkami indywidualizmu, tolerancji i wielokulturowości sugeruje, że całe to zło tkwi w technologii (a religia sposobem na socjalizację materialistycznego społeczeństwa).

Być może technologia pojawia się jako *element pośredniczący*, o którego niezbędności dla manifestowania kobiecości mówi Irigaray. Wszak technologia – ta która rozdmuchała epokę industrialną i apokaliptyczne wojny światowe – była akuszerką feminizmu. Najbardziej wnikliwy współczesny badacz ekstazy, Georges Battaille w studium „Erotyzm" stwierdza natomiast: *Ruch ciała jest dziwnie obcy ludzkiemu życiu: rozpętuje się poza nim – pod warunkiem, że ono zamilknie, że się wycofa*. Być może to właśnie maszyna potrzebna jest by nadać ciału *splendor* – bodziec porywający je do ruchu w stronę majaczenia.

I POCHWAŁA SCHIZOFRENII

Feminizm ukazujący kobietę jako skazanego na milczenie *Innego* wpisuje się w znaczący nurt powojennej myśli Zachodu. Nurt ukazujący bankructwo idei całości (całości ujarzmiającej bądź wykluczającej to, co inne) i jej totalitarne niebezpieczeństwo. Jednocześnie przeciwstawia on zwartemu centrum postać *Innego*, który wcześniej przez nie ujarzmiony, teraz powraca na główną arenę historii, by dopominać się o swoje prawa. Takimi Innymi byli tzw. Chorzy Psychicznie, Czarni, Kobiety, Homoseksualiści, Odmienne Stany Świadomości w duchu chemicznej mistyki instant. Główne dzieła nurtu należą do tradycji współczesnej filozofii francuskiej, którą wyznaczają wspomniany Battaille, Barthes, Foucault, Deleuze.

Kulminacją owej ścieżki jest refleksja Gillesa Deleuze'a. Tego samego, który stał się filozoficznym guru awangardy techno - np. frankfurcka wytwórnia Mille Plateaux zaczerpnęła swą nazwę od dzieła napisanego przez Deleuze'a wspólnie z psychiatrą Felixem Gauttarim. Na kartach ich pism dochodzi do kolejnej konfrontacji majaczenia, maszyny

Marcel Duchamp jako Rrose Sélavy, (Man Ray 1921)

Terre Thaemlitz, homoseksualista akcentujący kobiecość, do stopnia, który czyni zeń wywrotową drag queen na wspak.

i ujarzmiającego systemu. Zainspirowani przez Nietzschego Francuzi proklamują wyzwolenie *chcenia*, które w tradycyjnym społeczeństwie podlega zgubnemu w skutkach tłumieniu i alienacji. Uosobieniem tego jest postać Schizo – *maszyna chcenia*, podmiot zakorzeniony w otwartej podświadomości, który przestał być określoną tożsamością – konstruują go swobodnie przepływające strumienie chcenia. *Wałęsający się schizofrenik jest na pewno lepszym wzorem niż rozciągnięty na kozetce neurotyk* – pisali Deleuze i Gauttari.

Deleuze wzywa do porzucenia tożsamości i podjęcia gry współistniejącymi ze sobą na równych prawach różnymi możliwymi znaczeniami, które w swej nieskończonej wielości odzwierciedlają chaos. Uwalnia od ujarzmiającego, leżącego u źródeł wszelkich opresyjnych systemów sensu: *sens nie jest nigdy zasadą lub źródłem - jest produktem. Nie trzeba go odkrywać, odzyskiwać, ani na nowo używać. Trzeba go produkować przez nowe maszynerie.* Zaskakujące, jak blisko jest od myśli francuskiego profesora do refleksji narkotycznego wizjonera – W. S. Burroughsa. Muzyczne działanie owych maszynerii prezentują właśnie płyty Mille Plateaux, na których hałas i dekonstrukcje wiodą do rozpraszania tradycyjnych tożsamości odbiorcy, niszczą i zakłócają sferę dźwięku oficjalnej kultury. Podobne walory odnajdziemy – w różnym stopniu – w pierwotnym, ekstatycznym techno kontrkulturowej ery rave.

III JAK HOMOSEKSUALIŚCI STWORZYLI KULTURĘ WSPÓŁCZESNĄ

Pakt muzyki z chaosem wyznacza najważniejszy nurt XX–wiecznej muzyki Zachodu. Nierozerwalnie pokrywa się z muzyką maszyn i ...homoseksualizmem. Maszyna spełnia tu szczególną rolę – w każdej kreatywnej muzyce maszyn, maszyna. Ojciec muzyki XX wieku, John Cage używał maszyn by tworzyć „muzykę jak pogoda" – kreślącą ulotne, kapryśne wzory w dynamicznym chaosie natury. Największy wizjoner Czarnej Muzyki, Sun Ra sięgnął po maszyny, by pokazać nieskończoność kosmosu – zewnętrznego i wewnętrznego. Obaj artyści byli homoseksualistami (choć w przypadku Sun Ra nie jest to potwierdzone - on sam twierdził, iż jako anioł jest ponad płcią).

Czyżby homoseksualiści byli pierwszymi w XX – wiecznej kulturze, którzy pod przebraniem mężczyzn wszczepiali do patriarchalnej kultury wirusa kobiecego majaczenia? Homoseksualistami byli także wspomniani Barthes, Foucault, Burroughs.

Innych przykładów dostarcza kultura pop. Sprawcą pierwszego komercyjnego, płytowego bestsellera z muzyką elektroniczną (1968 r.) – płyty z wykonaniami Bacha na syntezatorze Mooga - był transwestyta. Walter Carlos nagrywał płytę już po przemianie w Wendy. Kiczowata produkcja kupowana przez gospodynie domowe utorowała drogę – o paradoksie! – popkulturowej karierze muzyki elektronicznej. Tyle, że na gruncie owej estetyki Wendy była – jak określił to David Toop – „wyrafinowaną kulturową reakcjonistką". Twierdziła, iż chce się przeciwstawić „muzycznemu nihilizmowi" muzyki bez harmonii i melodii. To – wsparte przez przemysł pop – kontruderzenie wobec tradycji Cage'a i początek wszelkiej głupiej muzyczki elektronicznej (w której nie brakło przecież uroczych momentów). To sposób na ujarzmianie chaosu Cage'a i nieskończoności Sun Ra. Jak wiemy, słuchanie ich muzyki wystawia człowiekowi legitymację ekscentryka.

I znów kobieta przyniosła światu upadek (tym razem w wymiarze dźwięku), ale okazało się, iż był to przebrany mężczyzna, który bynajmniej nie pozbył się garba patriarchalnego porządku. Manierę przebranego za hermafrodytę mężczyzny wykreował na modę pop Andy Warhol. Za nim poszła fatalna moda glam, gdzie – na wiktoriańską modłę – zniewieściałość łączyła się z dekadencją dandysa, która budziła zgrozę mieszczanina, lecz nie była w stanie usunąć mu gruntu spod nóg (choć załapali się na nią również artyści wybitni, np. Brian Eno, a natchnienia dostarczył jej ważki, „kontrkulturowy", homoseksualny reżyser Jack Smith). Trzeba było w ów porządek uderzyć raz jeszcze i to silniej, niż jaśniejąca duchowością mistyka Cage i Sun Ra.

Zadanie to wziął na siebie – natchniony myślą innego wielkiego homoseksualisty, W. S. Burroughs'a – ruch industrialny, rozjarzony przez Throbbing Gristle. W tym tekście interesuje nas raczej to, iż z owej grupy wyłonili się dwaj pionierzy brytyjskiej, neopsychodelicznej sceny rave – Psychic TV Genesisa P. Orridge'a oraz Coil. Szczególne znaczenie odegrał Coil – bodaj najważniejszy brytyjski zespół lat 80. Debiutem Coil była Ep'ka „How To Destroy An Angel?". Wypełniła ją muzyka przeznaczona do rozbudzenia męskiej seksualności, nagrana w duchu rytuału z poszanowaniem jego symboliki. Tyle, że rytuał został osobliwie zdekonstruowany, gdyż odprawili go homoseksualiści (znowu!)...

Coil ujawnili się w roli męczenników. Zyskali status świętych undergroundu. Jako para zadeklarowanych homoseksualistów i narkomanów, antychrześcijańskich adeptów magii, wskrzeszających na ruinach zachodniej cywilizacji pogańskie rytuały koncentrują w sobie esencję Inności. Penetrowali wszelkie rejony, które patriarchalny porządek odsunął w sferę cienia i groźnego chaosu – świat gówna i śmierci, psychodeliczne eksperymenty wiodły ich na granicę szaleństwa, paraliżując działalność artystyczną na kilka lat. Powstała jako efekt tych doświadczeń – prowokujących również siłę *trzeciego umysłu* maszyny – muzyka była jednym z najważniejszych europejskich pionierów estetyki techno.

IV DRAG QUEEN NA WSPAK

Koniec lat 90. to czas, gdy pierwotna ekstaza techno została spacyfikowana i oswojona, a następnie rzucona na rynek jako *muzyka klubowa*. Kokietująca już nie freaków, lecz klasę średnią muzyka klubowa przywraca na parkiet atmosferę damsko-męskiego flirtu, której porzucenie było wszak główną cechą rewolucji techno, kreującej taką muzykę taneczną, gdzie w ekstazie płeć przestawała odgrywać rolę. To reakcja podobna do tej, która wydarzyła się za sprawą Wendy Carlos. I znów w historii pojawia się istota zawieszona pomiędzy jednoznacznie uporządkowaną płcią. Terre Thaemlitz, homoseksualista akcentujący kobiecość, do stopnia, który czyni zeń wywrotową drag queen na wspak (w międzyczasie biegun kobiecości wybrał również wspomniany lider Throbbing Gristle i Psychic TV – najważniejsza postać kontrkultury lat 70. – Genesis P. Orridge).

We współczesnym mainstreamie muzyki klubowej (muzyki oswojonej na miarę Wendy) kobiecość egzystuje – jak w całej kulturze pop – jako obiekt pożądania wystawiony na spojrzenia tej samej patriarchalnie uporządkowanej kultury. Tyle pozostało z inności. Analizując dzieje związków muzyki maszynowej, kultury pop, płci i polityki Thaemlitz, muzyk-filozof przywraca i pogłębia wrażliwość na ich relację. Patrząc z punktu schyłku wieku, gorzko komentuje aktualny etap ciągnącej się ofensywy *Innego*.

Inny został ujarzmiony poprzez wchłonięcie do zbioru ikon świata popkultury. Jej wielokulturowość i kosmopolityczna tolerancja są jednak blagą i manipulacją. *Inny* jest przyjmowany w jej obręb, ba!, nawet afirmowany, ale ze cenę wejścia w z góry przygotowaną rolę. Co gorsza, większość *Innych* wybiera tę akceptację za cenę dostosowania się do oczekiwań *zliberalizowanego* społeczeństwa. Wszystkich ciekawych odsyłam do płyt Thaemlitza – każda z nich zawiera we wkładce pasjonujący esej. A muzyka? To projekt na miarę Mille Plateaux – hałasem i dekonstrukcją zakłócający oficjalne dźwiękowe komunikaty. *Inny* wciąż manifestuje się tylko jako zakłócenie. Kim jest kobieta w erze informacji?

rafał księżyk

Terre Thaemlitz "Replicas Rubato" (Mille Plateaux 1999)

koło Łodzi Słońce wschodzi

autorką tej fantastycznej sesji jest

Joanna Pawłowska.

pochodzi z Łodzi. jest na V roku

fotografii poznańskiej ASP

u prof. Krzysztofa Baranowskiego.

większość życia spędza w ciemni.

kiedy ją opuszcza, to głównie po to,

by robić ...zdjęcia.

zgarnia nagrodę po nagrodzie.

teraz jest w holenderskim Gröningen,

a w lutym jedzie na warsztaty

fotograficzne do Berlina.

kaktus DeLuxe.

Tobias Schmidt

Odwiedzający Polskę po raz trzeci, Tobias Schmidt to jedna z najbardziej szanowanych person brytyjskiego techno. Obok znanych i uznanych nazwisk Vogla, Landstrumma czy Si Begga, jego pojawia się najczęściej, gdy mowa o tzw. „UK nu skul" lub bardziej ad meritum „freestyle techno". Zamieszkujący obecnie Brighton, z pochodzenia jest Szkotem. Wspólnie z Neilem Landstrummem rozsławili ten waleczny naród w dziedzinie, z którą pewnie mało kto go dotąd kojarzył. Także w elektronicznym (pół)światku młodzi Szkoci okazali się być nieustępliwymi i kochającymi wolność. Zarówno w wymiarze czysto artystycznym, jak i niemal punkowym spojrzeniu na świat. Tobias Schmidt pozostaje niezmiennie odporny na coraz to nowe sezonowe mody. Wraz z grupą przyjaciół tworzy kontrpropozycję dla opanowującej brytyjskie życie klubowe *komerchę*.

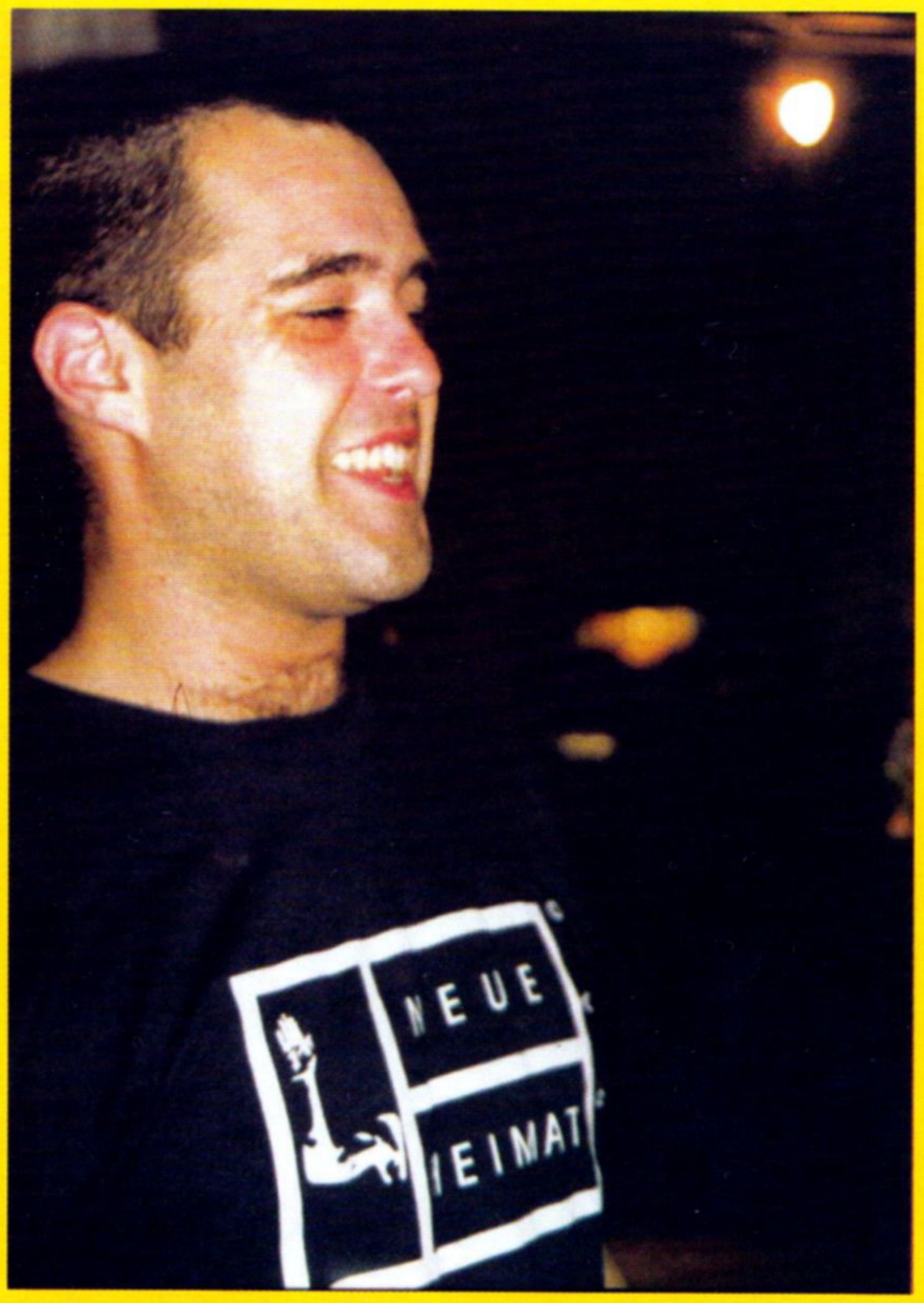

braveheart

Tobi, jak nazywają go pocieszne znajomi, już od z górą sześciu lat jest dla techno-koneserów postacią niezwykle znaczącą. Szkocka scena i jej trzy główne postaci – Landstrumm, Schmidt, Tarrida – rozkręcała się wtedy z niezwykłym rozmachem. To oni, wspólnie z ekipą angielską (Vogel, Si Begg, a później Alfa i Berkovi) pomogli uczynić z techno muzykę o zdecydowanie bardziej złożonej formule, niż seryjnie klepane loopy z bitami. Dzięki NO FUTURE Managament, kolektywowi artystyczno-internetowo-agencyjnemu, założonemu z wielkim udziałem Vogla oraz serii płyt wydanych przez berliński Tresor, ta szkocko-angielska techno-armada stała się jedną z najbardziej uznanych w światku techno, ale i szerzej tzw. *nowej elektroniki*. Tobias przez kilka lat czekał cierpliwie na uznanie, aż wreszcie zyskał aplauz dzięki świetnym klubowym singlom, a ponad wszystko dzięki piorunującym live-actom. Jego solowe występy, a także w duecie z Landstrummem jako **SUGAR EXPERIMENT STATION**, podbiły setki fanów underground-freestyle-techno na całym świecie. Grywał wszędzie: na Wyspach, Kontynencie, Stanach i Japonii (legendarny występ Sugar Experiment Station w tokijskim "Club Yellow"). Wydawał płyty dla wielu znamienitych wytwórni, m.in: **Mosquito**, **Sativae**, **Drought**, **Scandinavia** i **Tresora**. Jego styl jest nieprzewidywalny – to mocne klubowe techno, ale zawsze czymś zaskakująco doprawione. Czasem jest to mroczne electro, innym razem abstrakcyjne eksperymenty. Zawsze jednak tętni pomysłami i jest bardzo FUNKY. Nie znajdzie się tu taniego efekciarstwa, ani przesadnie *barokowych* ozdobników. To muzyka z krwi i kości, mocna i oryginalna. W ubiegłym roku wydał długo oczekiwane debiutanckie albumy. Pierwszy, dla cenionej wśród wtajemniczonych firmy Landstrumma - Scandinavia pt. **"Ie Chimp Atomique"**, drugi **„Dark of Heartness"** dla Tresora. Pierwsza z nich to jakby podróż po świecie młodzieńczych muzycznych fascynacji. Wszystkie utwory niezwykle udanie penetrują i odkrywają na nowo zapomniane rejestry. Można tu znaleźć stare electro Suicide i Devo, ascetyczne brzmienia brytyjskich outsiderów z The Fall, surowe disco New Order, mroczne upiory horror-bluesa Birthday Party, a nawet próbę eksperymentowania z kiczem Ciccione Youth (poboczny projekt Kim Gordon z Sonic Youth – przyp. aut.). Ten eklektyczny zbiór w dużej mierze nabiera oryginalności, dzięki rewelacyjnym... wokalom. Na całym albumie towarzyszy nam przetworzony głos Tobiasa, który świetnie sobie radzi w przeróżnych konwencjach. Zadziorne, odważne i świeże. "Dark Of Heartness" z kolei, to niezwykle dosadna kolekcja mocnego, bardzo bassowego "nu-skulowego" techno. Ten krążek stał się sporym wydarzeniem w globalnej sieci klubowej muzy. Zyskał także spory rozgłos wśród krytyków muzycznych, widzących w jego muzyce wielką dojrzałość i pasję. 10 listopada br., znów nakładem Tresora ukazał się najnowszy, trzeci album Schmidta o walecznym tytule **"Destroy"**. Z tej okazji udało się nam z *Tobim* zamienić kilka zdań.

Kaktus [K]: Krąży legenda, że podczas pierwszego występu w klubie „Prag" w Stuttgarcie nosiłeś czerwonego irokeza. Więc jak to jest – techno, ale z korzeniami w punkrocku?

Tobias Smiths [TS]: Tak naprawdę nie był czerwony, ale był wystarczająco okropny, więc go uwielbiałem. W Szkocji wielu porządnych ludzi wciągnęło się w punk, ale korzystali raczej z różnych fragmentów tej subkultury – popularne było na przykład podejście „zrób to sam", a niekoniecznie słuchanie nonstop starych, punkowych kawałków.

[K] Razem z Voglem, Si Beggiem i Landstrummem nazywają Was „new-schoolowcami". A jednak w waszej muzyce słychać wyraźny wpływ starego, dobrego techno. Czy czujesz się częścią jednego albo drugiego?

[TS] Właściwie nie czuję się częścią jakiejkolwiek grupy. Nie interesują mnie tego typu „biznesy". Nie czytuję brytyjskich magazynów. Mam za to sporo przyjaciół i swoją bajkę muzyczną. Wiem, że na świecie dzieje się znacznie więcej ważnych rzeczy niż to, co my robimy.

[K] Twoja nowa płyta nosi tytuł „Destroy". Muzyka klubowa, która chce niszczyć? Co można zniszczyć w kulturze tanecznej? Co jest najbardziej denerwujące w „oficjalnym" stereotypie techno?

[TS] Czasami, chcąc nie chcąc, muszę przyznać, że techno jest faszystowskie. Nie jest już tą muzyką sprzed pięciu lat – dziką, przestrzenną, pełną różnorodnych odcieni. Od kiedy techno zbliża się do mainstreamu, staje się - jak zresztą, większość rzeczy - coraz bardziej gówniane, pełne głupawych pojęć. Bez urazy - myślę, że to, o czym teraz mówimy, i tak dotyczy raczej sceny brytyjskiej- ale techno było lepsze, gdy nie wzbudzało zainteresowania dziennikarzy.

[K] Czy twój i Neil'a (Landstrumma) projekt SUGAR EXPERIMENT STATION jest zakończony? Czy może wrócicie jeszcze do niego któregoś dnia?

[TS] Cóż, chciałbym by ten projekt nadal się toczył. Myślę, że zrobimy razem jeszcze trochę muzy.

[K] Założyłeś nową wytwórnię. Tym razem coś bardziej groovy?

[TS] To prawda, prowadzę nową wytwórnię o nazwie NEST. To coś w rodzaju „upbeat twisted backroom sludge core rock horror". Pierwsza płyta wyszła 20-tego października. Nosi tytuł „bodykrush" i nagrana jest przez nową twarz, niejakiego Cutout. Mam jeszcze parę nagrań, gotowych do wydania i dodatkowo starszy materiał Vogla i Landstrumma. To raczej nie będzie wytwórnia techno, ale nadal będzie to mocna muza.

[K] Na okładce „Destroy" dziękowałeś za inspiracje m.in. naszemu lokalnemu rarytasowi – Currently Processing. Nagrywałeś już dla CP i po raz trzeci przyjeżdżasz zagrać do Polski. Co cię wiąże z tutejszą sceną elektroniczną? Co jest tak inspirujące?

[TS] To, co mi się podoba w Poznaniu, to fakt grania dla samego grania. Na przekór wszystkiemu i bez specjalnie okazałej pomocy z zewnątrz. Po prostu dlatego, że chce się grać, a nie ze względu na furę pieniędzy, które można na tym zarobić, albo dlatego, że to akurat jest modne. Polska zapowiada się na dobrą, zdrową i prawdziwą elektroniczną scenę.

[K] I wreszcie jedno z tych głupich pytań: jak widzisz przyszłość sceny techno i całej elektroniki?

[TS] Jeeez, nie wiem. Bardziej rozproszona, bardziej plastikowa. Gówniana muza wypływająca na wierzch i naprawdę dobry stuff schodzący coraz niżej do undergroundu.

[K] Twoi muzyczni bohaterowie wszechczasów?

[TS] W tamtym tygodniu widziałem Lee "Scratch" Perry'ego na żywo. To był wspaniały show. Pierwszym w pełni elektronicznym albumem, jaki mi się spodobał, był „As the veneer of democracy starts to fade" Marca Stewarta. Charles Mingus napisał kilka z moich ulubionych dźwięków. Jest wielu, których mógłbym wymienić...

[K] Tobi, dzięki za wywiad i do zobaczenia 24-tego listopada.

joanna hilly

Jest ulubienicą undergroundowego Poznania. Jej urok i obecność podobno potrafi uratować każdą imprezę. Jej niecodzienna kariera jest symptomem nowych czasów, a pikanterii dodaje tu fakt, że jej DJ-ską ksywkę wymyślił sam...Tobias Schmidt. Z Joasią Karlewicz aka Jane Hilly rozmawiamy – jakżeby inaczej – o niej samej.

[K] Joasiu powiedz nam kilka słów o sobie.

[JH] Aktualnie studiuję. Jestem na 5-tym roku UAM na Wydziale Prawa, kierunku Marketing i Zarządzanie. Są to bardzo pragmatyczne studia, wybrane przez moich pragmatycznych rodziców, ale dzięki im za to. Czuję, że aktualnie nie mogłabym robić nic innego. Jednakże planuję pójść w zupełnie innym kierunku, choć moje studia na pewno się przydadzą. Od dawna już gram na *deckach* i staram się być DJem. W tej chwili podjęłam już decyzję o zakupie sprzętu do robienia muzyki.

[K] Zdecydowałaś sie na karierę zawodowego muzyka?

[JH] Zdecydowanie tak. Ale do niej musiałam sama dojrzeć. Pokonać wewnętrzny niepokój i niepewność, czy na pewno się do tego nadaję. Chcę to koniecznie sprawdzić. Odtwarzanie muzyki mi nie wystarcza. Granie z decków to jednak odtwarzanie muzyki. Lepsze, gorsze, ale odtwarzanie. A ja wiem, że chciałabym robić coś swojego.

[K] Jak w sobie odkryłaś tę muzyczną tęsknotę?

[JH] Jak to zwykle bywa, stało się to dzięki znajomościom, bardzo dawno temu. Było takie miejsce w Poznaniu o nazwie „Doom". Tam wszyscy rozmawiali tylko o muzyce. To był prawdziwy ośrodek towarzyski zanim wystartowały pierwsze imprezy. Tam bywali Kokosz, Wojtek, Berger. Pierwsze kroki stawiałam właśnie z nimi. Potem były imprezy, taniec, a ja uwielbiam tańczyć i tak mi się to spodobało, że zapragnęłam być po tej drugiej stronie. I zaczęłam to rozwijać, starając się rozumieć muzykę i to o co w tym chodzi, aby w końcu zrobić coś własnego.

[K] Czujesz, że się to zmienia?

[JH] O tak. Zaczynałam od Red Hot i Depeche Mode. Pierwszą fascynacją elektroniczną był Orbital, później Autechre. Do tego techno - *bum bum bum* - musiałam się przyzwyczaić, bo było ono bardzo minimalne. Teraz widzę jak się ono rozwija.

[K] Pamiętasz swoją pierwszą płytę?

[JH] Vogel. Jaką inną mogłam mieć? Przy „Absolute Time" odpływałam i przy niej zrodziły się moje marzenia o didżejce i graniu.

[K] Czy to właśnie ta płyta zaważyła do tego stopnia na Twoim guście?Wydaje mi się, że skłaniasz się właśnie ku muzyce brytyjskiej?

[JH] Już nie tak bardzo. Teraz bardziej bliska jest mi Ameryka. Kevin Saunderson, DJ Rush i Chicago House. Dlaczego tak się stało? Byłam na paru imprezach, na Love Parade, w Tresorze. Słuchałam tych największych czarnych DJ-ów: Millsa, Claude'a Younga czy Suburbana i Rolando. To mnie powaliło! Dla mnie impreza to taka właśnie muzykal. Można iść na bardziej intelektualną imprezę, ale jak chcesz krzyczeć, spocić się i tańczyć, to musi być amerykańskie techno. Jest jedyne w swoim rodzaju.

[K] Pamiętasz swoją pierwszą imprezę na której grałaś?

[JH] Tak naprawdę pierwszą poważną była impreza z Justinem Berkovi. Wtedy się strasznie przejmowałam, tym bardziej, że wtedy Berkovi był u mnie na pierwszym miejscu. Teraz znacznie spuścił z tonu - za dużo wydaje. Zupełnie inaczej niż wspomniany wcześniej Vogel. Tego ostatniego widziałam na ostatniej Paradzie, razem z Lidell'em jako Super_Collider i było to dla mnie jedno z największych muzycznych wydarzeń.

[K] Czy są jakieś kobiety, które muzycznie wywierają na Tobie jakieś inspirujące wrażenie?

[JH] Nie, raczej nie. Kobiety ciągle czekają na odkrycie. Niektóre dobrze grają muzykę, ale nie wiem czy dobrą robią. Podobała mi się Monika Kruse i Eva Cazal.

[K] Asiu dziękujemy za rozmowę i powodzenia w realizacji Twoich, nie tylko muzycznych, planów.

rozmawiał: **alex goodman**

booking: **(606) 316008, (61) 8484967**

YOUNG CLAUDE

Niezależny od kobiet uchodźca

Claude'a miałem przyjemność spotkać w Dublinie przy okazji Akademii Red Bulla. Jego obraz: potężnego, bezkompromisowego dźwiękowo techno-bombardiera, jaki niosłem w sobie mimo woli (wszak to absolutnie światowy top deejay), w zetknięciu w niezwykle ciepłą, spokojną, a może nawet wręcz jowialną postacią uroczego dżentelmena, być może był największą niespodzianką tych kilku dni w Dublinie. Odpowiedzią na niezwykle serdeczny jego uśmiech musiało być kilka bazowych pytań, jakie zdążyłem mu zadać, nim – prawdopodobnie specjalistka od niskich irlandzkich podatków – przejęła nad nim swoją bezwarunkową władzę i przerwała naszą niezwykłą rozmowę o kilku prawdziwie męskich fascynacjach.

Detroit.

Tak rzeczywiście, tak jak mogłeś wysłuchać wcześniej na moim wykładzie, mój tato był również DJem w rodzinnym dla nas Detroit. Tyle, że grał muzykę w lokalnej stacji radiowej. Od najmłodszych już lat sterty różnych płyt walały się po naszym mieszkaniu. W większości to był gówniany (he, he) soul i początki elektrycznego disco. Tak to wówczas oceniałem. Nim się właściwie zorientowałem, że ciągle rozmawiam i droczę się z moim tatusiem (my daddy) o płyty i o muzykę, byłem już w tym biznesie na dobre. Tym bardziej, że wszyscy bliscy mi moi rówieśnicy też się tym interesowali. Tak, jak niektórych podniecała sportowa walka, tak myśmy walczyli między sobą, jak pokonać gramofon i zrobić z nim coś naprawdę niezwykłego. Detroit głośne stało się przez niezrozumiały przypadek. Po prostu pojawiło się kilku zdeterminowanych ludzi, choć w mieście tym nigdy nie było atmosfery dla prawdziwej sztuki. Jeśli ktoś tego szuka w Stanach, to musi pojechać do Chicago. To miasto pogrążone jest w sztuce w każdym calu. Dotyczy to jego architektury, dotyczy to ludzi, którzy tam mieszkają. Detroit jest zwykłe i fabryczne. Nawet powstające tutaj techno pojawiło się

jakby zupełnie niechciane i mam wrażenie, że nikt tym się nie interesował. Jedyny bar, w którym się na początku spotykaliśmy był daleko poza centrum i, co ciekawe, prowadziła go – jeśli dobrze pamiętam – dziewczyna polskiego pochodzenia. Była także DJką i na imię miała Magda.

Londyn.

Pewnie w związku z tą oceną Detroit nie dziwi Ciebie, że szybko pojawiłem się w Londynie. Jak pamiętam, wszyscy i zawsze o Londynie mówili, że to muzyczna stolica świata. Będąc więc muzykującym młodzieńcem chcesz i marzysz, żeby być i mieszkać właśnie tam. Gdzie są wszyscy ważni ludzie, gdzie wszędzie jest blisko. Tak mogłoby to wyglądać przez moment w moim przypadku, ale prawda okazała się trochę inna. Tak naprawdę do Londynu przywiodła mnie moja pierwsza miłość. To był prawdziwy powód. Trafiłem tutaj z moją pierwszą żoną, która pochodziła z Australii. To ona chciała tutaj żyć, a mnie się to spodobało. To działo się już kilka lat temu i dzisiaj ta kwestia jeszcze inaczej wygląda. Nie jesteśmy już razem a i Londyn okazał się miastem, w którym tak naprawdę nic wielkiego się nie działo, ani też aktualnie nie dzieje. Nie ma jakiejś określonej sceny. Jakiegoś ambitnego kierunku. Jest tu nudno i króluje tylko pusta dyskoteka (garage). Będąc już w Londynie i dużo podróżując po całym świecie, z zazdrością spoglądałem na kontynent, a zwłaszcza na Berlin i na to, co się tam właśnie z muzyką techno i nową kulturą ostatnio dzieje. Dlatego też sprowokowało to kolejne zmiany.

Berlin.

Rzeczywiście ostatnio wracam jakby mocniej do produkowania muzyki. Wiele lat podróżowałem intensywnie grając i nie to, że czuję się zmęczony, ale każdy potrzebuje zmian. Uruchomiłem własną wytwórnię, która nazywa się Deta, a także coraz silniejsze więzy łączą mnie z berlińskim Tresorem, dla którego planuję wkrótce jakieś wydawnictwa. Zawsze bawiłem się komputerem, bo czułem jakie jest to nieograniczone narzędzie i że także w muzyce tego się nie ominie. Jednakże przez wiele lat ta współpraca okazywała się męcząca, bo nie było to narzędzie doskonałe. Dopiero moja nowa dziewczyna, która jest Niemką, kiedyś powiedziała mi, abym przesiadł się na Mac'a, na którym ona z kolei pracuje od lat. Ponieważ – muszę powiedzieć – nalegała to spróbowałem i człowieku, nie uwierzysz, jakie to urządzenie wreszcie okazało się stabilne!!! Do robienia muzy używam programu Logic Audio i nareszcie w spokoju koncentruję się na muzyce. Powiem tobie też jeszcze, że – skoro znacie się i lubicie z moją dziewczyną Alexandrą (okazało się to w czasie rozmowy, że Aleksandra prowadzi booking dla berlińskiego Tresora) to wkrótce najprawdopodobniej przeprowadzę się do Berlina. Nasza znajomość układa się bowiem fantastycznie (Alexandra nie mówi o nim inaczej niż: my boyfriend). Czasami też czuję, że to kobiety same rozgrywają moje życie. Przed oczyma mam także nie porównywalną z niczym euforię tegorocznej Love Parade, gdzie z wielką przyjemnością grałem. Należy to ostatnio do moich ulubionych wspomnień.

Na zakończenie Claude potwierdził, że doskonale pamięta warszawską imprezę (*this Levi's thing*) gdzie dobrze się bawił, choć nie jest to ulubiony przez niego rodzaj balangowania. Powiedział, że zawsze podoba mu się euforia nowych miejsc choć czuje, że nie wszyscy wiedzieli po co właściwie przyszli. Ulubione są dla niego imprezy klubowe, gdzie ludzie oglądają jego ręce i patrzą mu czasami w oczy. Na takę imprezę obiecał przyjechać do Poznania w lutym przyszłego roku.
Na samą myśl robi się gorąco.

rozmawiał: **stefan czubala**

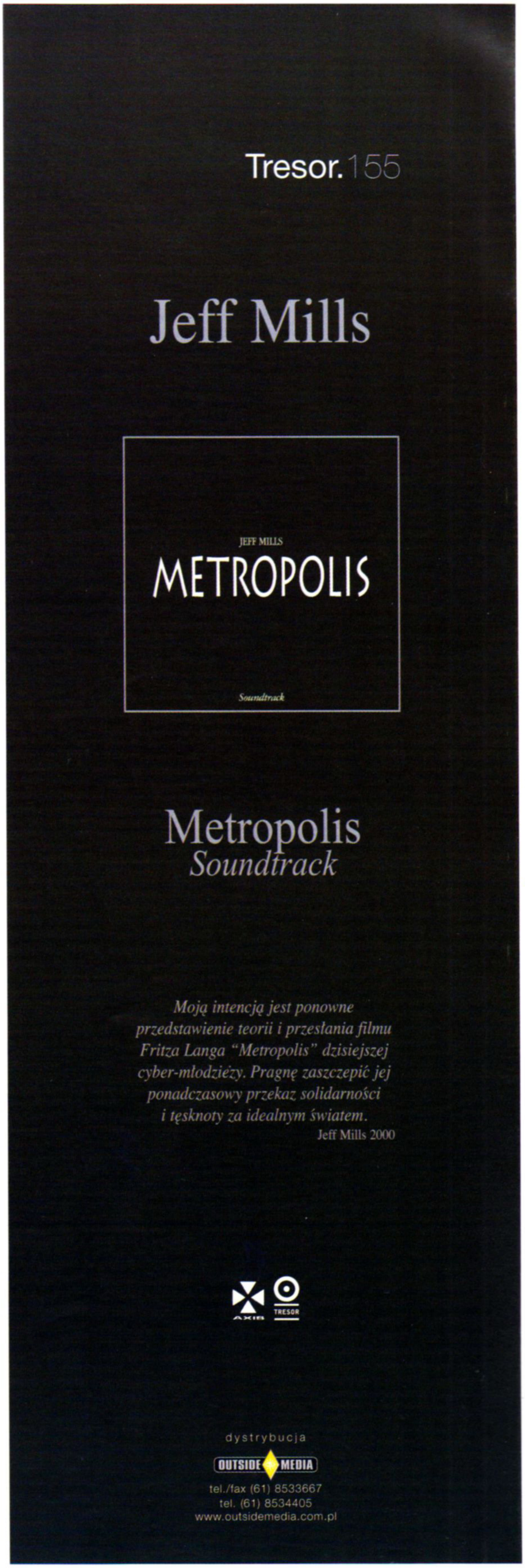

film

MĘŻCZYZNA TEŻ JEST KOBIETĄ

Orlando stał się kobietą - temu nie sposób zaprzeczyć, lecz wszelkie inne przymioty Orlanda pozostały dokładnie takie jakie były. Zmiana płci, choć miała wpłynąć na przyszłość Orlanda, zupełnie nie wpłynęła na jego tożsamość.

Ten fragment z książki Virginii Woolf w dobie powszechnych operacji mających na celu zmianę płci brzmi już całkowicie niewinnie. A każdy kto myśli, że z mężczyzny stać się kobietą jest czymś niemożliwym, powinien zapoznać się z kilkoma ważnymi filmami, które podjęły problem tożsamości płci. I nie chodzi mi tutaj bynajmniej o "Tootsie" czy "Poszukiwany poszukiwana", lecz o obrazy, które w sposób bezpretensjonalny i ciekawy próbowały zmierzyć się z tym głębokim i ciągle bardzo trudnym tematem.

Granica między kobietą a mężczyzną stała się bardziej płynna i umowna. Może być ona dowolnie kształtowana i przekraczana, co prowadzić może do sytuacji skrajnych i wieloznacznych, m.in. takich, w których znaleźli się bohaterowie wybranych przeze mnie filmów.

Przemiana odbyła się bezboleśnie, całkowicie i nie wzbudziła w Orlandzie żadnego zadziwienia. Biorąc to pod uwagę i utrzymując, że taka zmiana płci jest wbrew naturze, wiele osób pragnęło za wszelką cenę dowieść: (1) że Orlando zawsze był kobietą, (2) że Orlando jest teraz mężczyzną. Niechaj zdecydują biologowie i psychologowie. Nam wystarczy stwierdzenie prostego faktu: Orlando był mężczyzną do wieku lat trzydziestu, kiedy to stał się kobietą i pozostał nią do dziś.

Piękny obraz na podstawie tego tekstu nakręciła Sally Potter ze znakomitą Tildą Swinton. Kilku innych reżyserów zainteresowało się tym tematem w sposób równie niebanalny i uniwersalny.

JESTEM MĘŻCZYZNĄ, KTÓRY KOCHA KOBIETĘ STWORZONĄ PRZEZ MĘŻCZYZNĘ

Po pierwsze David Cronenberg w "M.Butterfly" na podstawie sztuki Davida Henry'ego Hwanga. Przedstawił sytuację zauroczenia i zakochania się pracującego w chińskiej ambasadzie Rene Gallimarda w śpiewaczce operowej Song, która w późniejszych partiach filmu okazuje się mężczyzną.

I nie byłoby w tym może nic dziwnego, gdyby związek ten miał czysto platoniczny charakter, jednak Rene i Song współżyją ze sobą fizycznie i Rene wierzy (lub chce wierzyć), że kocha kobietę. Kiedy dowiaduje się, że Song jest mężczyzną nie ukrywa swojego rozczarowania, ale przecież musiał o tym wiedzieć, nie tylko dlatego, że w operze pekińskiej występują wyłącznie mężczyźni.

Song: Pod tą suknią to zawsze byłem ja. Powiedz, że mnie ubóstwiasz

Rene: Jak mogłeś skoro tak dobrze mnie rozumiałeś, popełnić taki błąd. Pokazałeś mi swoją prawdziwą duszę. To co kochałem było kłamstwem, kłamstwem doskonałym, które zostało zniszczone

Song: Nigdy mnie nie kochałeś

Rene: Jestem mężczyzną, który kochał kobietę stworzoną przez mężczyznę. Cała reszta jest nieważna.

Jestem kobietą, która kocha mężczyznę stworzonego przez kobietę - tak powiedzieć by mogła z kolei Maxime, bohaterka obrazu Spike'a Jonza "Być jak John Malkovich". W tym dziwnym filmie pewien mężczyzna (Craig) odnajduje tajemniczy tunel prowadzący do głowy i ciała znanego aktora. Craig korzysta z tego tunelu bez reszty, próbując poderwać już jako John Malkovich atrakcyjną Maxime. Ona jednak pozostaje nieczuła, do momentu gdy w ciele aktora pojawia się Lotte - żona Craiga. Wtedy obie kobiety zakochują się w sobie. Ta pokręcona, nieprzewidywalna komedia w przewrotny i dowcipny sposób nawiązuje do tożsamości płci, stając się intrygującym głosem w dyskusji o poznawaniu własnego ja, którego zakamuflowane potrzeby szukają bezpiecznej drogi ujścia.

Świetnie elementem zaskoczenia posłużył się Neil Jordan w najlepszym swoim filmie pt. "Gra Pozorów". Tam bojownik IRA (Fergus) odwiedza kobietę (Dil) swojej ofiary. Między tą dwójką zawiązuje się silna emocjonalna więź, podszyta dodatkowo poczuciem winy terrorysty. W pewnym momencie pojawia się jednakże czynnik o wiele ważniejszy, determinujący późniejsze życie bojownika. W rzeczywistości Dil jest mężczyzną, o czym wiedzą wszyscy z jej środowiska, a Fergus jako nowy nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Ta opowieść od początku do końca mówi o prawdziwym, silnym uczuciu. Dla Jordana najważniejsze jest samookreślenie się jego głównego bohatera, które rozgrywa się w sferze emocji, psychiki i w żadnym wypadku nie jest oparte na taniej sensacji. Fergus nie potrafi obrać jednoznacznej drogi. Jako mężczyzna chce kochać kobietę. Z drugiej strony nie potrafi zignorować swoich uczuć związanych z Dil. Końcówka filmu może być odczytywana zatem wieloznacznie. Upraszczając można przyjąć, że siedzący w więzieniu Fergus jest szczęśliwy, gdyż teraz w odosobnieniu nie będzie niepokojony przez ciało Dil, przez jej prawdziwe "ja", może zatem kochać swoje wyobrażenie Dil, może kochać Dil-kobietę.

NIEWAŻNE KIM JESTEM, WAŻNE KIM CHCĘ BYĆ

O mężczyznach, którzy stali się kobietami świetnie opowiada hiszpański reżyser Pedro Almodovar, chociażby w ostatnim swoim filmie "Wszystko o mojej matce", w którym niektóre z postaci wykraczają poza swoją płeć. Same próbują kierować swoim ciałem, życiem i przeznaczeniem, skupiając się nie na rozterkach związanych z tym "kim jestem?" ale z tym "kim chcę być?". To podstawowa różnica determinująca poczynania bohaterów filmów Almodovara. **Autentyczność sporo kosztuje, ale na te rzeczy nie można skąpić. Jesteśmy tym bardziej autentyczni, im bardziej stajemy się podobni do naszego wymarzonego wizerunku** twierdzi Agrado we "Wszystko o mojej matce". Płeć nie jest już ograniczeniem. Jest czymś płynnym, co można kształtować wg. swoich przekonań. Na szerszą skalę swój wizerunek kreują, wykonując zawód drag queens bohaterowie filmu Stephena Elliotta "Priscilla królowa pustyni", epatując nim podczas swojej podróży przez Australię. Trzy główne postaci wspaniale odzwierciedlają ewolucję, przedstawiającą kolejne etapy stawania się kobietą. Najstarsza, dojrzała i pewna swoich wyborów to Bernadette-kobieta, która była kiedyś mężczyzną. Z kolei bohater w wieku średnim - Tick - stoi na rozstaju dróg, pełen jest niepokojów związanych ze świadomością własnej odmienności, w dodatku ma żonę i, co najistotniejsze, małego synka. Bohater najmłodszy - Adam wydaje się być jeszcze niedojrzały, czasami wręcz głupkowaty. Ale i on tak, jak jego przyjaciele odczuwa na sobie ciężar własnej uwarunkowanej tożsamości. **Z mężczyzny stać się kobietą to nie takie proste** - mówi do niego w pewnym momencie Bernadette i jest to w "Priscilli..." szczerze i prawdziwie opowiedziane. Nieważna jest przecież nasza płeć. Ważne, żebyśmy byli sobą, zdaje się mówić Stephen Elliott. Istniejemy razem, obok siebie, między sobą, w sobie.

Chwała niech będzie Panu, że jestem kobietą! Zawołała i miała właśnie wpaść w sidła wielkiego głupstwa (gorszego nie znają ani mężczyźni, ani kobiety) jakim jest pycha przynależności do własnej płci (Virginia Woolf 'Orlando').

patryk mogilnicki

METROPOLIS

na marginesie muzyki filmowej Jeffa Millsa

Jeff Mills już w czasach Underground Resistance postrzegał muzykę jako medium zwiastujące przyszłość. Każde kolejne jego wydawnictwo stanowiło realizację pewnej utopijnej wizji, miało na celu kształtowanie świadomości, która przybliży nas do futurystycznego świata idei. Długo wyczekiwane, najnowsze dzieło klasyka z Detroit „Metropolis" (Tresor/Axis) zainspirowane zostało filmem jednego z mistrzów ekspresjonistycznego kina niemieckiego – Fritza Langa. „Metropolis" Langa powstało w 1926 roku. Mills jednak dostrzegł potrzebę *przedstawienia jego teorii i przesłania cyber-młodzieży*, której pragnie zaszczepić *odwieczny przekaz solidarności i tęsknoty za idealnym światem*.

Film „Metropolis", oparty na scenariuszu żony Langa – Thei von Harbour, opowiada dość naiwną historię konfliktu robotników i przemysłowego magnata, zakończonego dzięki miłości syna przemysłowca i przywódczyni wyzyskiwanych – Marii (granej przez Bridgitte Helm). Sentymentalna anegdota kryje jednak w sobie wiele poziomów znaczeń. Faktyczną treścią filmu jest bowiem skondensowana historia społeczeństwa, wątek intymny jest tylko odbiciem znacznie szerszej problematyki. Dzieło Langa proroczo diagnozuje zagrożenia wynikające z rozwoju cywilizacji przemysłowej: spowodowaną niewolniczą pracą alienację jednostki i jej odczłowieczenie w całkowicie zmechanizowanym świecie, narodziny buntu i rewolucji, zalążki totalitaryzmu i możliwość masowej zagłady. Anonimowe tłumy poruszające się automatycznie wedle reguł dyktowanych przez główną maszynę – Molocha to złowroga przepowiednia Oświęcimia. Lang w genialny sposób wyraził lęki okresu, gdy wydawało się, że rozwój techniki pójdzie nie w kierunku precyzji i miniaturyzacji, ale rozrostu i gigantomanii. Wprowadził też temat ważny dla niemieckiej kultury, później na obszarze muzyki podjęty przez Kraftwerk i następców z kręgu techno: zespolenie człowieka z maszyną w osobie robota. Sztuczna Maria, twór diabolicznego wynalazcy Rotwanga, doprowadza do zniszczenia podziemi, gdzie gnieżdżą się tłumy robotników, tym samym stwarzając pretekst do wprowadzenia rządów totalitarnych. Maria stanowi jednocześnie niezbędny element konstrukcyjny wizji Langa przedstawiającej człowieka–maszynę w trybach społeczeństwa–maszyny i miasta–maszyny. Refleksja reżysera jest więc znacznie bardziej pesymistyczna niż przesłanie wynikające z samej tylko fabuły. Lang niejednokrotnie odcinał się później od scenariusza napisanego przez jego ówczesną żonę, zapewne nie tylko dlatego, iż Thea von Harbor, z którą rozstał się na początku lat 30–tych, stała się gorącą orędowniczką ideologii nazistowskiej. Ostatnia scena filmu, symbol uścisku rąk, choć z pozoru przynosząca happy-end, jednocześnie utwierdza istniejący dotąd, hierarchiczny porządek. Koncepcja Langa realizowana jest na poziomie przedstawień plastycznych. „Metropolis" to wizja miasta-labiryntu. Drapacze chmur tworzą krater, po którym poruszać się można powietrznymi taksówkami i wysokościowymi autostradami. Jednocześnie jednak to niekończące się kilometry korytarzy, schodów, wind łączących luksusowe, podniebne apartamenty i mroczne katakumby. Lang zafascynowany był architekturą Nowego Jorku, który odwiedził w 1924 roku; w filmie słychać jednak także echa głośnej dyskusji na temat urbanistycznej zabudowy, jaką toczono w Niemczech na przełomie drugiej i trzeciej dekady dwudziestego wieku. Pretekstem stały się plany zabudowania berlińskiej Friedrichstrasse. Wówczas powstały księgi fantazji architektonicznych Brunona Tauta, który zaproponował wzniesienie świetlistej szklanej wieży, czy projekt dwóch przeszklonych gigantów Milesa van der Rohe. Wieżowiec stawał się symbolem nowego świata, ludzkiej potęgi, utopijnego pragnienia okiełznania natury. W filmie Langa dyskusja ta znalazła odzwierciedlenie w zadziwiającej do dziś scenografii, powstałej głównie wedle rysunków Ericha Kettelhuta. Współpracownicy reżysera kreując futurystyczną wizję metropolii skorzystali z najnowszych wówczas osiągnięć optyki – zamiast wznosić potężne dekoracje wykorzystali przystawki lustrzane, dzięki którym do stworzenia iluzji monumentalnej zabudowy wystarczyły niewielkie pudełkowe makiety.

Z szeregu plastycznych symboli szczególnie istotna wydaje się centralna figura Wieży Babel, skonstruowana na wzór sławnego obrazu Breughla. W świecie „Metropolis" jest ona znakiem dominacji przemysłowej arystokracji nad zniewolonym tłumem. Maria – jednocześnie święta i agitatorka – przedstawia jednak wizję nowej Wieży Babel, która tym razem ma stać się symbolem porozumienia i solidarności. Ta architektoniczna i społeczna utopia wydaje się być kluczowa dla Millsa. Zrozumienie urbanistycznej przestrzeni oraz, postulowane przez bohaterkę, połączenie pracy, techniki i uczucia, to uproszczone, ale i fundamentalne zasady sztuki przyszłości. Takie edukacyjno –wizjonerskie przesłanie można chyba uznać za cel obu autorów „Metropolis" – wybitnego reżysera niemego kina i i mistrza nowoczesnego techno. Mills nieprzypadkowo przemawia więc we wspólnym imieniu:

Mamy nadzieję, że przez technologiczny postęp i świadome rozumienie futuryzmu wśród dzisiejszej młodzieży możemy zainspirować umysły i rozbudzić wizje, które wkrótce wymyślą i ukształtują nowy świat.

łukasz lubiatowski

Techno

>elektroniczna dżuma

Techna nie będzie! – jak powiedział pewien DJ prowadzący dyskotekę w jednej z miejscowości na wschodzie, nagabywany o zaprezentowanie utworu popularnego artysty z kręgu mniej popularnej muzyki tanecznej. Jak widać muzyka techno to nie tylko persona non grata, jedynie słusznych rockowych rozgłośni. O zgrozo, równie podejrzliwym okiem spogląda na nią (bratnia zdawać by się mogło) rodzima scena *dęs*. Cóż, w naszej ojczyźnie A.D. 2000 techno to nadal dla wielu magiczne pojęcie, pod które wrzuca się ochoczo wszystko o czym nie można powiedzieć, że jest zagrane *na wieśle*, nie ma zwrotek, tylko sam refren, w dodatku jak już zaśpiewają to nie tak relaksująco jak w Polsacie. **Cóż, dla przeciętnego Polaka techno jest nadal tym dla uszu, czym Budka Suflera dla oczu.**

Grubo myliłby się jednak ten, który myśli, że z powodu embarga mediów temat muzyki techno bojkotowany jest przez poważnych ludzi spod znaku pióra i klawiatury. Nie wiecie dlaczego tak wielu mówi nam: tech-no? W sukurs chłonnym wiedzy przychodzą via Internet niezawodni nosiciele kaganka oświaty. Na stronach Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie (http://kpk.org/Znp/m_rock.htm) znajdziemy artykuł pana Andrzeja Suski o wdzięcznym tytule: "Muzyka Rockowa 'Techno'". Prócz śmiałej tezy o rodowodzie muzyki techno, autor demaskuje przed nami jej prawdziwe oblicze:

>Muzyka ta jest bardzo głośna, wprowadza w niezdrowy nastrój, kojarzy się ze swobodą seksualną, z zażywaniem narkotyków i promocją buntu do wszelkich norm etycznych.

>Rytmika tej muzyki prześladuje, zniewala, wprowadza w trans, działa jak narkotyk i uzależnia. Wynikiem tego jest widok wielu młodych ludzi chodzących stale ze słuchawkami walkmana na uszach, bo nie potrafią już bez tej muzyki się obejść.'

Panowie słuchawki z głów! Nasi nauczyciele nie są zbeatci z techno-pantałyku. Dobrze wiedzą, że nikt inny w naszej galaktyce nie uchroni nas od Muzyki Śmierci. Tak więc: **>(...)trzeba zwalczać słuchanie szkodliwej muzyki. Pomoc nauczyciela jest w tym wypadku niezbędna. Zorganizowane działania sił zła muszą się spotkać ze zorganizowanym przeciwdziałaniem sił dobra. Jest to obowiązkiem każdego chrześcijanina i wychowawcy.**

Zaraz... a może belfrzy przemęczeni kształceniem rozwydrzonej i opornej materii ludzkiej mają uprzedzenie, mało tego, wstręt do wszelkiego nadmiaru decybeli? Nic z tych rzeczy. Działający w sieci Ostrzegawczy Serwis Informacyjny (http://www.sekty.iq.pl/katalog/techno.htm) w dziale: "Sekty, nowe ruchy religijne i inne zagrożenia" artykułem "Techno – elektroniczny narkotyk" rozwiewa wszelkie wątpliwości co do prawdziwej definicji techno:

>Eksperymentowanie z instrumentami klawiszowymi, komputerami i syntezatorami doprowadziło do uzyskania piorunującej mieszanki ogłuszających efektów dźwiękowych balansujących na pograniczu "perwersji muzycznej" określonej właśnie mianem techno.

Na czym ta perwersja polega? Otóż:

>Charakterystyczną cechą utworów techno jest szaleńczy rytm dochodzący do 125-135 uderzeń na minutę.

Cóż można powiedzieć – gabba wysiada...

Wbijmy sobie do głowy (oczywiście bezbeatowo), że: **>W ten sposób powstają obce dla naszej fizjologii wibracje doprowadzające do rozedrgania bio-psychologicznego organizmu. Następstwem jego jest zachwianie równowagi pomiędzy świadomością a poczuciem rzeczywistości, co może objawiać się anormalnym i niekontrolowanym zachowaniem**. Pamiętajmy więc (dla świętego spokoju) – **B A S > > > P A S !**

Jak ustrzec zdrowe jądro społeczeństwa od zachodniej techno-zgnilizny? Jak rozpoznać potencjalnego technomana? OSI czuwa, OSI radzi: **Atrybutami tej mody stały się: ekscentryczny sposób zachowania, używanie wulgarnych słów, plastikowe lub nylonowe stroje lub ich brak(...).** Tak, tak – to nie ubiór zdobi człowieka. Powiedzmy sobie szczerze – Technomani są wśród nas.

Obecnie mówi się, że techno jest poważnym zagrożeniem dla młodych ludzi. Nie wszystkie ujemne skutki zostały już poznane. Jednak psycholodzy i psychiatrzy ostrzegają przed *przedawkowaniem* techno, które może doprowadzać do trwałych i nieodwracalnych zmian w układzie nerwowym, a także w innych układach.

Biada nam, biada...

bartosz kościelak

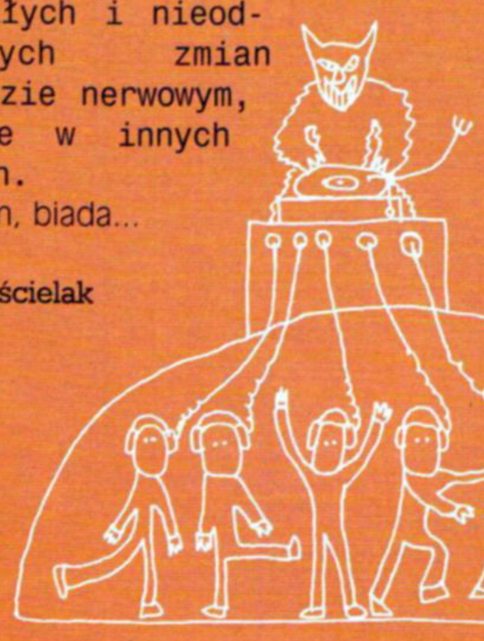

kaktus #4 /42 **techna nie będzie!**

Halloween Party
Szczecin
Klub Rzeczywistość
Piątek, 13 października 2000

Piątek 13-tego. W taki dzień rozsądek nakazuje zostać w domu. Jednak spragniona uciech dusza podpowiada zupełnie coś przeciwnego. Kiedy inni barykadują się w swoich domostwach, my zbieramy dobytek potrzebny do wyprawy i ruszamy w daleką drogę. Po kilku godzinach męczącej podróży jesteśmy na miejscu. Szczecin, Klub "Rzeczywistość". Wchodzimy do klubu. Już od samych wrót powiało grozą. Nad na-

szymi głowami ceglane sklepienia lochów zalane czerwienią maleńkich świateł. Pod nogami kłębią się liście przywodzące na myśl jesienny dywanik pokrywający opuszczone cmentarzyska, ożywające tylko raz w roku na Święto Zmarłych. Przy zarośniętym uschniętymi gałęziami barze koimy skołatane nerwy nektarem upadłych bogów, po czym przedzieramy się dzielnie w głąb klubu. W krętych korytarzach po drodze do sali, w której odbywa się magiczny obrządek, tłoczą się zahipnotyzowani uczestnicy rytuału. W szaleńczym pośpiechu zdążają do spowitej dymen Komnaty Centralnej. Tam jednak, niczego się nie spodziewając, wpadają w olbrzymią pajęczynę bitów misternie utkaną przez szamanów dźwięku. Muzyka wydobywająca się z tajemniczych, czarnych monolitów wnet oczyszcza ich złaknione szczęścia dusze. W taki oto sposób na pokrytym bluźnierczymi malowidłami, otoczonym łuną płonących świeczek ołtarzu, w towarzystwie czaszki przodka kapłanów oraz szubienicy, na której stracono ostatnią czarownicę w okolicach DJ Pete Bull z Poznania i DJ Chris Da'Break ze Szczecina do białego rana ważyli swoją doskonałą techniczną mix–turę w ten niezwykły piątek 13-tego na imprezie o dźwięcznej nazwie Horrorist Party. Gratulacje z całą pewnością należą się organizatorom imprezy za doskonałe wyczucie klimatu i przygotowanie dekoracji tworzących atmosferę zabawy. Rzadki to wszak przejaw dbałości o szczegóły w dzisiejszych czasach.

(firefox)

Highfish & Diringer (WMF)
Szczecin
Klub PRAWDA
14 października 2000

Highfish & Diringer, na co dzień rezydenci berlińskiego klubu WMF, promującego odważnie nowoczesną i wyrafinowaną muzykę klubową grywali już wcześniej w Szczecinie. Sporo osób słuchało ich także na imprezach w Berlinie, nic więc dziwnego, że ich występ, w niedawno otwartym klubie PRAWDA ściągnął w tamto miejsce szerokie rzesze miłośników rzetelnego berlińskiego grania.
Na rozgrzewkę zagrał MO NAME, jedna trzecia rezydującego w PRAWDZIE housowego kolektywu FAMILY GROOVE, kompetentny dj, w którego secie znalazło się miejsce zarówno dla Hakana Lidbo, Antonellego czy Modernist, jak i dla bardziej "electrowego" materiału takiego jak np. URAL1 DIKTATORS, MISS KITTIN czy BEN E. CLOCK. Chwilę po północy za adapterami stanęli goście z Berlina, którzy jak zwykle co chwilę się zmieniając, rozpoczęli swój występ kilkoma ultranowoczesnymi numerami, łączącymi funk i radość house i popu z brzmieniem rodem z głębokich lat 80–tych. Dźwięki te doprowadziły i tak już gorącą atmosferę na parkiecie do stanu wrzenia, a potem było już tylko lepiej i lepiej... Muzykę graną przez nich w tamten wieczór niemiecki magazyn GROOVE określa mianem Hi NRG czyli melanżu house i electro z odrobiną detroit techno.

Coś w tym jest, bo to właśnie głównie te trzy gatunki przeplatały się i wzajemnie uzupełniały podczas ich występu. Prezentowali płyty z labeli takich, jak m.in. POKER FLAT, KOMPAKT, WARE, BPITCH CTRL czy INTERNATIONAL DEEJAYS GIGOLOS lub DISKO B. Umiejętności, wyczucie oraz to "coś", co ukryte jest w ich setach, sprawiło, że hulanka trwała do białego rana. Co tego jednak, skoro nawet po wielu godzinach zabawy, wiele osób odczuwało głęboki niedosyt.
Słowa uznania należą się też organizatorom, którzy zadbali nie tylko o odpowiednie nagłośnienie, ale też, z pomocą bramkarzy prowadzili dość rygorystyczną (poza kilkoma – zupełnie zresztą nieszkodliwymi przypadkami) "filtrację" gości, co uchroniło PRAWDĘ przez osobami nie pasującymi do granej muzyki, które z reguły same z niej nie korzystając, uniemożliwiają to innym. Nie waham się ani chwili twierdząc, że impreza ta była najlepszą, jaka odbyła się w tym roku w Szczecinie (no, może poza wystepem w PRAWDZIE innego progersywnego berlińczyka – CLE). Potwierdziłą ona też klasę PRAWDY, jako miejsca czujnie trzymającego rękę na pulsie tego, co dobre, świeże i ciekawe w światowej muzyce klubowej. **radrik (OFF POP)**

WANTED
Marcin Czubala!
Bydgoszcz
Klub 01
Sobota, 7 października 2000

Pamiętacie westerny? OK. A pamiętacie w tychże westernach jak sheriff'owie obklejali całe miasteczka listami gończymi? Jeżeli tak, to wiecie teraz jak wyglądała Bydgoszcz przed imprezą w Klubie Zero:Jeden. Gdzie by się nie ruszyć w całym mieście „poszukiwany Marcin Czubala live". Akcję poszukiwawczą zakrojono na na prawdę dużą skalę i w końcu siódmego października, około godziny siedemnastej minut trzynaście lokalny łowca nagród dj Sixa znalazł go na Dworcu Głównym. Co tam robił Marcin Cz. z torbami wypełnionymi japońskim sprzętem, w towarzystwie podejrzanie wyglądających osobników towarzyszących mu w podróży z Poznania, do dziś nie wiadomo. Faktem jest, iż pod eskortą dwóch dyliżansów doprowadzono go wreszcie do kameralnego klubu, gdzie w ten dzień po raz pierwszy miały zagościć minimalistyczne dźwięki. Wyrok był oczywisty. Za wszelkie swoje dotychczasowe występki o niecnym charakterze artystycznym Marcin Czubala został skazany na zapewnienie dobrej zabawy stałym bywalcom tego przybytku. Wcześniej jednak, w nagrodę za pojmanie i doprowadzenia do klubu skazanego dje Reboot, Herbert Rush i Sixa otrzymali możliwość zaprezentowania się licznie zgromadzonej młodzieży swoich wysoce technicznych setów. Dje grali, światełka wesoło do nich mrugały, a ludkowie rytmicznie podskakiwali. Tak było do czasu, gdy, jeszcze niedawno poszukiwany, Marcin Czubala rozpoczął grać swojego najnowszego live akta. Publiczność oszlała i przez ponad godzinę nikt nie zamierzał zejść z parkietu. W końcu Marcin spełnił nakaz sądu i tym samym znów był wolny. Tak pozytywnie nastawionych Bydgoszczan przejął w swoje ręce kolejny członek wytwórni Currently Processing dj Mik Sync'. Na tak radosne dźwięki żywo zaczęły reagować także przedmioty martwe i stojąca do tej pory grzecznie na półce szklanka z kolą postanowiła pobrykać na parkiecie po drodze odbijając się wesoło od mojej głowy. Dalej pamiętam już tylko jak przez mgłę, że po Mik Sync'u przejął stery jeszcze raz dj Sixa i że od tego uderzenia wydawało mi się, że klub w tajemniczych okolicznościach zmienił nazwę na Trzy:Jeden... a może pomyliło mi się to już całkiem z wynikiem wcześniejszego meczu Polska – Białoruś?... hmmm... cholerna, imprezowa szklanka... **(FireFox)**

OFFPOP
Szczecin
Oszołom
DJ's: Jerry, Snail, Radrik, Swam, Stars Visitor (live).
30.09.00

Plotki i ulotki informujące o tej imprezie doprowadziły mnie do lokalu o wszystko mówiącej nazwie Oszołom – mającego z kulturą klubową niewiele wspólnego. Miejsce nie było zbyt ciekawe, tym większy więc należy się podziw panom z OFFPOP, którzy kilkoma sprytnymi zabiegami przekształcili je w normalny klub. Na ścianie zawisł spory baner z napisem „Awake! Kill Yourself", zaś obok konsolety stał włączony archaiczny komputer, którego monitor oblewał salę niebieską poświatą.
Wnętrze klubu zaczęli rozgrzewać młodzi stażem dj's JERRY i SNAIL, grający deep house o jazzowo-dubowym zabarwieniu, z którego łagodnie przeszli w bardziej taneczne dźwięki typu Grow! czy Dessous. Kiedy już klub zapełnił się tańczącymi do akcji wkroczyli, jak zwykle spokojni i eleganccy, RADRIK i SWAM, którzy po przystawce złożonej z nowoczesnego energetycznego house szybko przeszli do swej „specialite de la maison", czyli do muzyki będącej wypadkową electro, house, pop'u i Gwiezdny Przybysz wie czego jeszcze. Temperatura podniosła się, gdy na talerzech spoczęły takie płyty jak np. Console, Miss Kittin, I–F a nawet Kraftwerk. Około 1 w nocy z zaplecza klubu wyłonili się dwaj zamaskowani osobnicy. Jeden z nich stanął przy komputerze, drugi wziął do ręki mikrofon obwieszczając: „Diabeł przyszedł z Polic".
I w ten sposób rozpoczął się 50 minutowy show Stars Visitor'a, który zaprezentował mrożące krew w żyłach dźwięki z pogranicza popowego elektro i techno oraz elektronicznej klasyki, okraszając je tekstami typu „We are the servants of darkness" lub też „if you wanna feel the ecstasy, just pray to me!". Występ ten ostudził nieco ludzi nie przygotowanych na tak mocne wrażenia. Chłonęli muzykę w pokornym milczeniu wyjąwszy niewielką grupę rozentuzjazmowanych dziewcząt, które żywo reagowały na każdy utwór. Visitor podsumował swój występ utworem „Meine Stadt ist krank", po którym za adapterami stanęli ponownie SNAIL i JERRY, którzy radosnym housem odczynili urokrzucony na ludzi przez „Przybysza", o którym przez klubem słyszło się komentarze typu: „Wariaci! Zrobili nam pranie z mózgu!". Impreza ta mogłaby z powodzeniem trwać jeszcze kilka godzin, lecz niestety kierownictwo klubu zażądało, by ją zakończyć. Tym, którzy na niej byli pozostał niedosyt, nie dlatego że dwukrotnie bezsensownie ją przerwano niepotrzebnie strasząc tańczących, lecz dlatego że była po prostu niezła. OFFPOP po raz kolejny okazał się kolektywem umiejętnie łączącym bardzo różną muzykę w ciekawy, a przede wszystkim bardzo taneczny zestaw.

(jan susain)

deep sense of techno
KANZLERAMT NIGHT 02
Poznań, Eskulap

29.09.00

Heiko Laux, Basic, GiGi, DJ In (?)
+ 2nd floor: dead fly crew (march, tb locke, herr fisch, double p., pablo mendez)

Już po raz drugi odbyła się w Poznaniu impreza sygnowana szyldem Kanzleramt, najpopularniejszej obecnie niemieckiej techno-wytwórni. Napięcie i oczekiwania były tym większe, iż główną jej postacią miał być sam Heiko Laux, jej szef i właściciel oraz jeden z głównych nagrywających dlań muzyków. Znakomity tegoroczny „SenseficTion" jego autorstwa to jeden z najciekawszych techno-albumów A.D.2000. Dwupoziomowa sala „Eskulapa" pękała w szwach, takiej frekwencji nie pamiętam tu od czasu wizyty Vogel'a prawie 3 lata temu. Co tu dużo gadać – było więcej niż dobrze. Zarówno dolna, jak i górna sala miały znakomitą obsadę. Na dole oprócz 3-godzinnego, wyśmienitego setu Lauxa, mogliśmy usłyszeć bardzo kompetentny wrocławsko-warszawsko-poznański team. Rozpoczynali Basic i jego przyjaciel z wrocławskiego „Reactora". Przed Lauxem zaś zamontował się prowadzący techniczny przyczółek „Radiostacji" GiGi. Laux, mimo iż był bez wątpienia najcieplej przyjęty, nie odstawał od reszty. Wszyscy zagrali bardzo intensywnie i przyczynili się do stworzenia niesamowitej atmosfery, która trwała do białego rana. Kończył poznański weteran Basic, znakomicie nakręcając rozszalałą publiczność do samego końca. Tak samo dobrze było na drugim parkiecie, gdzie fantastycznie zaprezentowała się coraz bardziej znana poznańska ekipa „Dead Fly". Gramofony, syntezator, gitara basowa, znakomite wizualne projekcje i świetna muza, zagwarantowały górnej sali wiernych słuchaczo-tancerzy przez całą noc. Spowodowali to wytrawni drum'n'bassowcy TB Locke i Double P oraz nieprzejednani zwolennicy berlińskich klimatów elec-tech--dub-house March, Herr Fisch i Pablo Mendez. Co rzadkie, u grających było czuć ogromny luz, entuzjazm i przyjacielską atmosferę. Mam nadzieję, że zapał, profa i szczerość są ciągle dobrą miksturą. W takim razie dżentelemenów z „Dead Fly" czeka pełna dobrych chwil przyszłość. Pod każdym względem znakomita impra. **(mik OS)**

foty: rafał pozorski

RUSSIAN PERCUSSION GROUP
Poznań, Blue Note

30.09.00

DJ Vadim i goście (USSR)

Mokro w gaciach!

Polscy fani Ninja Tune dostali niezwykły prezent na dziesięciolecie zasłużonej Ninji Tune. Trasa Vadima, który w ramach Ninji wywalczył dość dużą autonomię dla swych projektów – Big Dadda i Jazz Fudge, w całej Polsce wzbudziła ponoć ogromne zainteresowanie, co cieszy i daje nadzieję na występy kolejnych postaci z czołówki groovy brzmień i połamanych beatów. Ze smutkiem stwierdzam jednak, że w Poznaniu, pretendującym do miana miasta europejskiego, przyszło niewiele ponad dwieście osób. Nie wiem czy to wina organizatora, który nieszczególnie zadbał o promocję imprezy czy gnuśności, lenistwa czy skąpstwa poznańskiego (pożal się Boże) freestyle'owego i hip hopowego środowiska, tak czy inaczej jest to dość spory obciach. Na szczęście ci, którzy pofatygowali się do Blue Note'u na występ głównej gwiazdy reagowali niemal entuzjastycznie i potrafili wytworzyć niezwykle przyjazną atmosferę, zaś Vadim i jego goście odwdzięczyli się dając porywający show.

MC Blu Room

Niezwykła była już rozgrzewka – występ klimatycznego Skalpela i dynamiczny didżejski set Mr. Thinga. Podczas popisów Thinga, gdy na parkiecie zaczęli szaleć breakdance'owcy, nieszczęśliwie przewrócił się kaloryfer, z którego buchnęły strumienie wody. Część rozbawionej gawiedzi beztrosko pluskała się w kałużach, znalazło się jednak sporo ochotników, którzy pomogli sprawnie powstrzymać powódź. Niespodziewana przerwa tylko podniosła napięcie i wygłodniały muzyki tłum owacyjnie przywitał na scenie ekipę z The Russian Percussion.

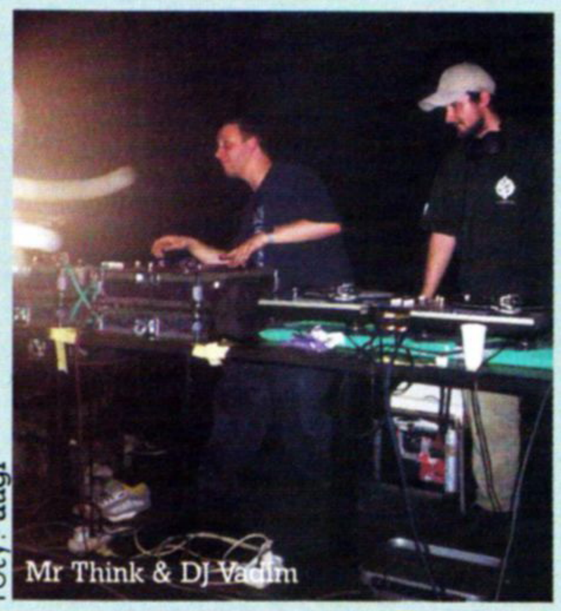

Mr Think & DJ Vadim

foty: augi

Gwiazda Ninja Tune i jego goście zaprezentowali hip hopową sztukę na najwyższym światowym poziomie. Vadim, niczym szara eminencja, cały występ operował za deckami, raz po raz dając tylko próbkę swych nieprzeciętnych umiejętności; wieczór należał jednak do zaproszonych gości. Mr. Thing – wielokrotny medalista mistrzostw świata w turntablizmie prezentował wręcz akrobatyczną wirtuozerię w operowaniu mikserem i dwoma gramofonami, MC Blu Rum, przypominający Roni Size'a, oprócz świetnej gadki potrafił też nawiązać doskonały kontakt z publiką, a i tak gorącą atmosferę podgrzewał jeszcze, kreując ciepłe, jazzujące dźwięki nieśmiały operator Rhodeza. Gwiazdą wieczoru okazał się jednak Killer Kela, który bez instrumentalnego wspomagania, tylko własnymi ustami potrafił odegrać prawdziwą hop hopową symfonię. „Solówki" imitujące scratch'e, drum'n'bassową beatową nawałnicę, brzmienia różnych instrumentów nieodmiennie wzbudzały ryk podziwu. Do dziś niektórzy przekonani są, iż niezwykle sympatyczny Kela na zębach miał zamontowany mały automat perkusyjny (Japończycy na pewno robią już takie rzeczy).
Występ Russian Percussian, niezwykle energetyczny, bezpretensjonalny i spontaniczny, a przy tym niesłychanie profesjonalny był wspaniałą wyprawą do źródeł hip hopu. Zespół Vadima pokazał, iż może to być muzyka niezwykle żywa i niekonwencjonalna, niewiele mająca wspólnego z większością rodzimych, siermiężnych produkcji. Żal tylko, że poznańskiej „cool" młodzieży nie chciało się ruszyć tyłków, by przeżyć coś niezwykłego. Shame On A Nigga. **(luke)**

przekrocz barierę dźwięku

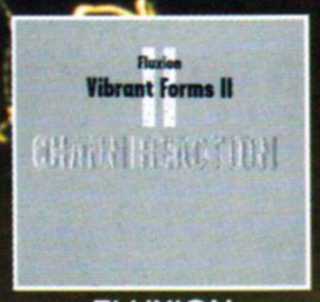

FLUXION
Vibrant Forms II
(Chain Reaction)
CD/DoLP

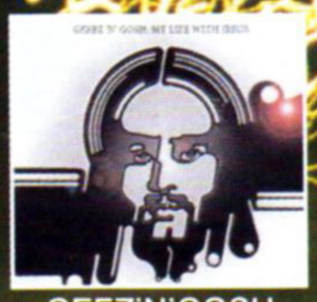

GEEZ'N'GOSH
My Life With Jesus
(Mille Plateaux)
CD/DoLP

JUNO REACTOR
Shango
(Blue Room)
CD/DoLP

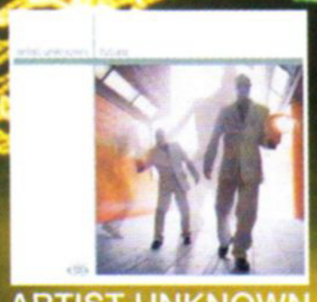

ARTIST UNKNOWN
Future
(Disko B)
CD/12"

SND
studiosnd types
(Mille Plateaux)
CD/DoLP

V/A
Superstition 2001
(Superstition)
2CD/DoLP

dystrybucja
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

EFA

Tresor.04.2000

Tresor never sleeps

Tresor.158

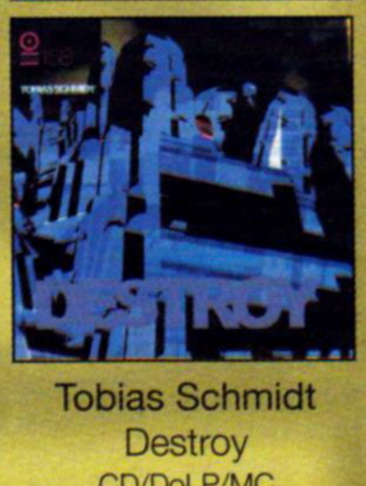

Tobias Schmidt
Destroy
CD/DoLP/MC

Tresor.157

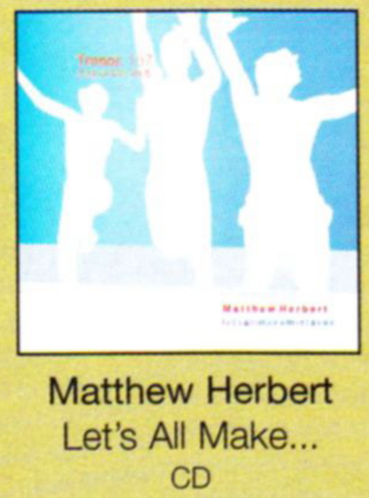

Matthew Herbert
Let's All Make...
CD

Tresor.149

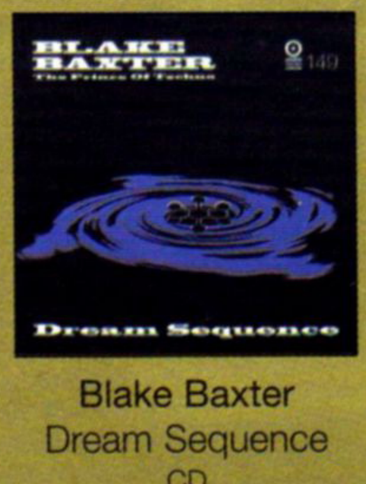

Blake Baxter
Dream Sequence
CD

dystrybucja
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

Mystery Land

Sobota, 26 sierpnia 2000 roku stała się niewątpliwie niezapomnianą, a to ze względu na specjalną – siódmą już – edycję Europejskiego Festiwalu „Mystery Land". Już na początku sierpnia wyprzedano ponad 30 tysięcy biletów!!!

„Mystery Land" można było z pewnością przetłumaczyć na „Tajemniczą Krainę" i mimo, iż każdy uczestnik posiadał przewodnik wraz z mapką to można było się zagubić w dużej ilości świateł, dźwięków i atrakcji...

No właśnie – sam Festiwal można by podzielić na ten odbywający się w namiotach i na to, co działo się między nimi. A atrakcji nie brakowało: można było przelecieć się balonem, skoczyć na bandżi, pojeździć na karuzeli [obracającej się w trzech kierunkach na raz ze stroboskopami i sztuczną mgłą!!!] czy przenieść się za pomocą specjalnych okularów w świat wirtualnej rzeczywistości.

W tym roku, dodatkowo, zorganizowano arenę nie tylko atrakcyjną muzycznie, co widowiskowo - pełną komediantów, magików, klaunów, mimów - z niesamowitą oprawą wizualną [wielki telebim, wyświetlający filmy science fiction, porno, sensacyjne...] i muzyczną [The Doors, Marley, country & italo–disco *(sic!)*]. Doprawdy nikt będący w obrębie areny „theater" nie wiedział tak na prawdę gdzie się znajduje.

Wielką niespodzianką była z pewnością parada zorganizowana przez Project 2000 [jedna z najbardziej popularnych holenderskich grup grających drum'n'bass, soul i jazz na żywo, zdobywcy tegorocznych Cross–Over Award]. Wyłonili się z pomiędzy grupy tańczących na szczudłach z kilkumetrowymi kukłami gejszy i samurajów. W końcu ten barwny korowód dotarł do plaży nieopodal „Lovebeach" – klubowej areny house. Na samej plaży panowała atmosfera szczęścia, którą potęgowała gra świateł, odbijających się w jeziorze i niewiarygodne wokale na żywo. Tu pojęcie „być zakochanym" czy „być kochanym" jakby się zacierało, ludzie na plaży dosłownie rzucali się sobie na szyję...

Po drugiej stronie zatoki na samym końcu plaży, przyciągały wszystkich jak magnes silne lasery. To był „Earthquake". Czuć było tu penetrację bitów, przychodzących jakby prosto z sił natury, dających niekontrolowaną potrzebę wzniecania hałasu. Tam nastąpiło przełamanie ciszy i powitanie ciężkiej strefy – hardcore. Tu publiczność szalała na trybunach ustawionych aż po dach namiotu. Niesamowity widok.

Tuż obok w „Acropolis" (podobnie jak na „Earthquake"), arenie hostowanej przez house-Q-lassics, działy się rzeczy niesamowite . Tu [jak sama nazwa wskazuje] panowały klimaty końca lat 80–tych, można było się przenieść do czasów, kiedy zaczynano eksperymentować z czystym bitem i szaleć przy nieco spokojniejszych BPM (wystąpili m.in. Human Resource, T99, LA Style, Quadrophonia, The Prophet...]
Do jednego z ciekawszych zjawisk zaliczał się na pewno „Rainforest" (progressive soundbitezz]. Można było zniknąć, gdzieś na polanie w środku wilgotnego lasu i unieść się wraz z dźwiękami z przyszłości gdzieś w korony drzew... Trance– formację (oczywiście na falach transu) gwarantowała oblegana przez wszystkich arena „Eclipse".

Gdyby komuś było mało, można było także zahaczyć o jakiś dobry klub w Londynie, Amsterdamie czy Nowym Jorku – co gwarantowały „Chemistry" i „Atomium" – areny, gdzie bawiący się błądzili w labiryncie soundscape'ów!

Tym samym organizatorzy z ID&T jak i sam „Mystery Land" dowiódł i obronił swą europejską pozycję jako jeden z największych techno-festiwali.

text & foto **(alex[is]rec)**

na Mystery Land zagrali m.in.:
ACID JUNKIES,
JUSTIN BERKOVI,
MONIKA KRUSE,
ORLANDO VOORN,
QUAZAR i dziesiątki innych...

Domino _sound.improvement

www.isound.com.pl

dystrybucja **MAG**
tel. 071 326 08 85
fax. 071 326 08 84

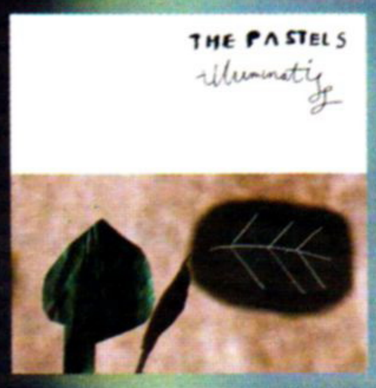

THE PASTELS
Illuminati
kaseta.cd

feat. Stereolab, To Rococo Rot,
Kid Loco, Mouse On Mars,
John Mc'Entire, Jim O'Rourke...

PRAM
Museum Of Imaginary Animals
kaseta.cd

GASTR DEL SOL
Camoufleur
kaseta.cd

MAX TUNDRA
Some Best Friend You...
kaseta.cd

CINEMA
Your Introductory Record
cd

THIRD EYE FOUNDATION
Little Lost Soul
kaseta.cd

LAIKA
Sounds Of The Satellites
kaseta

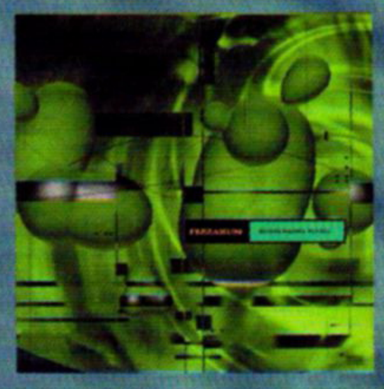

FIZZARUM
Monochrome Plural
cd

ISOTOPE 217
Who Stole The I Walkman?
kaseta

TELE:FUNKEN
A Collection Of Ice-Cream...
cd

>>>

Sound Improvement os. Orła Białego 3/99 61-251 Poznań

WARSZAWA EMPiK Megastore ul. Nowy Świat / EMPiK Megastore Junior Al. Marszałkowska **KRAKÓW** Sklepy Music Corner
WROCŁAW EMPiK Megastore Rynek / EMPiK Pl. Kościuszki **ŁÓDŹ** EMPiK Megastore ul. Piotrkowska **SZCZECIN** EMPiK Al. Wojska Polskiego
POZNAŃ EMPiK Megastore ul. Ratajczaka / RockLongLuck **GDAŃSK** EMPiK Megastore ul. Podwale Grodzkie
GDYNIA Dystrybutornia Północ **KATOWICE** EMPiK Megastore ul. Piotra Skargi **BIAŁYSTOK** EMPiK ul. Sienkiewicza
INTERNET www.isound.com.pl/eshop.html

isound.design

Kobieta w klipie pojawia się na wiele sposobów. Nierzadko eksponowane zostaje wyłącznie jej ciało jako podstawowa atrakcja muzycznej ekspresji. Pomijając teledyski *czarnych* wykonawców używających swoich koleżanek jako jędrnych wypełniaczy ekranu (czyt. drgające pośladki na pierwszym i jedynym planie), chciałbym zwrócić Waszą uwagę na kilka odważnych i kontrowersyjnych klipów, w których konsekwentnie przekraczane zostają kolejne granice przyzwoitości. Prezentowane w nich Panie nie mają prawie nic do ukrycia.

◆ Zacznijmy od rzeczy najmocniejszej, czyli **ADD N TO (X)** (1). Po genialnym "Metal finger in my body" (kobieta współżyjąca z wynajętym robotem) zespół posunął się jeszcze dalej na obranej we wspomnianym klipie drodze. "PLUG ME IN" nie jest już animowany. Mamy w nim dwie liżące się i tarzające po łóżku kobiety. Zdjęcia kręcone kamerą video z ręki potęgują wrażenie realizmu i bliskości – naszej z ukazywaną sytuacją. Panie wyginają się, wypinają tyłki, robią sobie zdjęcia Polaroidem, po czym zabawiają się całym arsenałem różnokolorowych, gumowych penisów. Na koniec dochodzi jeszcze wymyślna (pierwszy raz coś takiego widziałem) maszyna do pieprzenia, działająca na podobnej zasadzie co młot pneumatyczny. Tutaj jednak z różowym chujem na końcu, którego panie ochoczo wpychają sobie do ust, machając przy tym językami i szczękając zębami.

◆ **MADONNA.** To, że mamy tutaj do czynienia z suką wyjątkową nie trzeba chyba nikomu przypominać. Obecnie możemy oglądać jej klip do "Music" (2), który w różnych telewizjach muzycznych cenzurowany jest na wiele sposobów, raczej jednak chyba z przyzwyczajenia, niż z jakichś racjonalnych powodów. Cenzorom polecałbym obejrzenie dużo wcześniejszego teledysku do utworu "EROTICA". Madonna nie krępuje się tutaj niczym. W opasce na oczach z jednym złotym zębem, stęka i chodzi na czworakach klepana skórzanym pejczem po gołym tyłku. Masa dziwności, mroczny niezdrowy klimat i wyuzdanie dla tych, którzy lubią prawdziwy ból. Dla szczególnie wymagających na dokładkę Isabella Rossellini, Naomi Campbell i Udo Kier.

◆ **SLY & ROBBIE.** Cykl kilkunastu teledysków z płyty "DRUM & BASS STRIP TO THE BONE BY HOWIE B." (3) prezentuje się prawie jednakowo. Motywem przewodnim są po prostu nagie do pasa kobiety, tańczące na wiele sposobów i w różnych miejscach. Mamy jedną pod prysznicem w przezroczystym nieprzemakalnym kostiumie, który później ściąga, prezentując swoje krągłe kształty w wyolbrzymiającym wszystko *żabim* obiektywie kamery. Kolejna rozkłada się na mytym właśnie samochodzie, obficie smarując swoje cycki pulchną pianą z wyciskanej gąbki. Jeszcze inne tradycyjnie wiją się na ladach barów, kręcą wokół metalowej rury i tańczą w kolorowych perukach przed siedzącymi w osobnych kabinach facetami. Dla każdego zatem coś miłego.

◆ **PEACHES.** Tutaj mamy emocje raczej podskórne. W klipie "LOVERTITS" (4) dwie panie jeżdżące na swoich rowerach w pewnym momencie zatrzymują się i zaczynają pieścić swoje dwukołowe cudeńka. Przytulają się do siebie, jeżdżą palcami i ustami po rurach łączeniowych, nabawiając się miłych zapewne doznań. Jak widać dwie dziewczyny i ich bicykle wystarczają sobie wzajemnie, zaspokajając swoje najskrytsze nawet potrzeby. Nic w teledysku nie jest jednak do końca powiedziane, sugerując tylko pewne rozwiązania i wytwarzając dziwny, oniryczny klimat.
W drugim klipie grupy grającej razem z GONZALESEM do utworu "COWGIRLS" mamy już bardziej konkretną sytuację. Znowu dwie panie. Tym razem kompletnie pijane penery. Grają w karty, oblewają się piwem i głupio się śmiejąc ściągają z siebie ubrania. Aż zostają tylko w bikini, w kowbojskich kapeluszach i kozakach. Znowu chory klimat i tym razem wyjątkowo definitywny finał. Świetne ujęcie stojącej i siedzącej dziewczyny. Jedna zaczyna sikać w majtkach opierając się o ścianę, druga na ten widok wypuszcza z ust brązowego pawia.

◆ **HANIN ELIAS.** Brak kolegów z macierzystej formacji Atari Teenege Riot nie przysparza Hanin kłopotów. Tutaj w "TIE ME TO THE WALL" (5) czuje się dopiero całkowicie wolna. Ubrana w czarny, obcisły, skórzany kostium, rękawiczki za łokcie i pończochy oprowadza nas po swoim tajemniczym mieszkaniu. Obiecując, że zrobi wszystko, na co mamy ochotę – zaprasza nas coraz głębiej. Po drodze dowiadujemy, że jest blondynką, a jej czarne włosy to tylko peruka. Mijamy niebieską łazienkę i patrzącego na nas z obrazu Chrystusa. Zbliżamy się do celu. Hanin chwyta skórzany bicz i rzuca się na łóżko. Nie wypada odmówić.

tekst i zdjęcia: **patryk mogilnicki**

Kultura publiczna dla piątoklasisty

Nie tak dawno, mieliśmy szansę obejrzeć w naszej telewizji publicznej dwa wyjątkowej rangi widowiska. Mowa tu o **IV Yach Film Festival,** czyli festiwalu polskich wideoklipów oraz **XXV Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni**. W obu przypadkach są to imprezy, które powstając przed iluś tam laty, miały być świadectwem, czy może raczej tęsknotą za przynależnością do światowej kultury. Dzisiaj oba zdegenerowane, odzwierciedlają realne miejsce kultury, jako dobra o gwałtownie spadającej cenie. Jego wartość ożywia jedynie wąska przydatność jako narzędzia reklamowego, bynajmniej nie reklamującego jej samej. Szkoda, że imprezy te, tak jaskrawo kumoterskie i repertuarowo mizerne, wyraźnie wspierają środki publiczne. Sponsoring powinien czerpać z innych źródeł, łatwo staje się bowiem patologią, podobnie jak manifestowana często na wyrost **polskość**. Nie to, że trąci ona myszką, ale firmować powinna nieco mniej merkantylne akcje. **Jak wiemy, patriotyzm i prywata, okopują się zazwyczaj na przeciwnych szańcach, a uczą tego na lekcjach już w szkole podstawowej**.
Obie imprezy upłynęły pod znakiem nagród specjalnych, których ostateczna liczba prawdopodobnie przekraczała nie tylko zdrowy rozsądek, ale i liczbę uczestników. W wariancie wideoklipowym, krótka tradycja tej formy częściowo usprawiedliwa ewidentnie twórczą wtórność. Mimo to, obraz często i tak przerasta jakość dźwiękowej ścieżki. Mizeria filmu sięga chyba jeszcze głębiej. Poszukiwanie tematów w spisie lektur do piątej klasy zwykłego powszechniaka, oznacza nie tylko niemoc intelektualną. **Urynkowienie i zdemokratyzowanie odsłoniło wprawdzie stan umysłu statystycznego rodaka, ale po to przecież są publiczne media i środki, aby poprzeczkę podnosić, a nie obniżać.** I tu liczba nagród przekraczała możliwości percepcji i dyskretnie przymykała oko na liczbę nagradzanych obrazów. Podczas tej gali wszystko zostało co najmniej raz nagrodzone, a jednak w przenikliwości swojej jedna rzecz organizatorom umknęła. To rola zadziwienia w wykonaniu Andrzeja Seweryna w związku z jego rolą, a może nawet z jakimś bardziej enigmatycznym całokształtem. Przepraszam za brak precyzji, ale w tym momencie najzwyklej w świecie mnie zamurowało. Ów kolokwialny majstersztyk p. Andrzeja umknął także uwadze jurorów. Czyżby owo odegrane zdziwienie oznaczać miało pierwszy obraz i rolę, które uhonorują dopiero przyszłoroczne lwy? **(sac)**

P.S. Nawiązując do obfitego potoku różnych nagród, proponujemy nagrodę specjalną dla Prezesa Canal+ Lwa Rywina w kategorii ogólnej za „image" oraz specjalnej za „krawat". Mam nadzieję, że w związku z tym nie obniży to poziomu najlepszego w kraju programu TV, za który – co warto podkreślić – jak się nie podoba, można po prostu nie płacić.

samochodowa seksmisja

Co prawda nikt tego nigdy oficjalnie nie przyznał, ale coraz częściej kobieta staje celem, albo powiedzmy lepiej – plasuje się w „targecie" działań promocyjnych przedstawicieli przemysłu samochodowego. Choć na pytanie jaki powinien być samochód dla kobiety, nieliczni wyznawcy męskiego motoryzacyjnego szowinizmu niezmiennie odpowiadają, że „gumowy", to prawdą jest, że w tej branży od jakiegoś czasu na dobre trwa już samochodowa seksmisja.

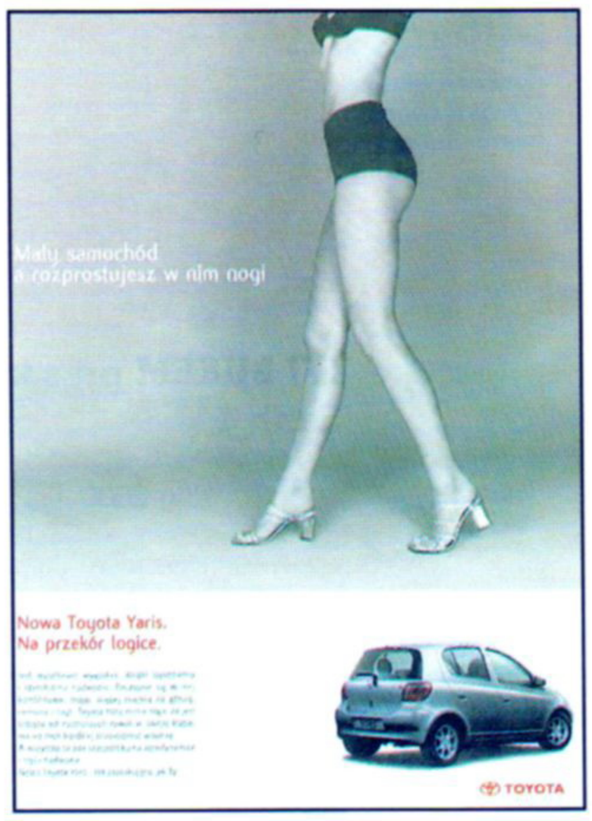

Dzisiaj kobiety chcą samodzielnie kupować i używać samochody, a spoglądając na elementy reklamy wizualnej Toyoty Yaris, nie trudno dojść do wniosku o m.in. takim przeznaczeniu tego modelu. Jednakże sprowadzenie tylko do takiego przeznaczenia tego motoryzacyjnego cacka byłoby rażącą niesprawiedliwością. Ta na prawdę nie jest to samochód ani dla mężczyzny, ani dla kobiety. Jest to samochód klasy „supermini" stworzony dla wymogów XXI wieku.
W tym roku po raz pierwszy w 37-letniej historii najbardziej prestiżowego konkursu motoryzacyjnego Car of the Year zwyciężyła Toyota Yaris. W edycji tego konkursu wzięło udział 27 nowych modeli, a Toyotę reprezentowała cała rodzina Yaris'ów, uwzgledniając 3 i 5 drzwiowe hatchbacki z silnikami 1.0 i 1.3 litra oraz zbudowany na tej samej płycie podłogowej mikrovan Verso.
Zwycięzcę wyłania się w toku licznych sprawdzianów. Zgłoszone do konkursu modele poddawane są wszechstronnym sprawdzianom drogowym, m.in. słynnemu „testowi łosia". Ocenom podlega zarówno stylistyka i funkcjonalność, jak i innowacyjność konstrukcyjna. Oceny wydają sie być zatem całkowicie zobiektywizowane. Dla przkładu Yaris wspomniany „test łosia" pokonał z prędkością 66 km/h, a znacznie wyższe Verso tylko o 1 km/h wolniej. By jednak mieć właściwe porównanie, ogólnym zwycięzcą tego konkursu we wszelkich klasach było inne ekskluzywne i usportowione auto Toyoty – Lexus Is 200 z osiągiem 71 km/h!? To dopiero ukazuje właściwą skalę odniesienia. Szczególne zainteresowanie wzbudziła wersja Yarisa z silnikiem 1.3, którego osiągów nie powstydziłby się niejeden samochód o sportowej sylwetce. Nic dziwnego, że silnik tej maszyny (1.3 VVTI) w innym konkursie magazynu „Engine Technology International" uznany został światowym liderem w klasie pojemności 1.0-1.4 litra. Zachowuje się on jak jednostki o znacznie wiekszej pojemności i mocy.

Niezależnie od zwycięstw w konkursie Car of the Year 2000, dodatkowego blasku reputacji Yarisa dodaje fakt jego pierwszej lokaty w równie prestiżowych testach zderzeniowych Euro NCAP, jakie ogłoszono właśnie w Paryżu. Wyniki tych testów w przemyśle samochodowym traktuje się wręcz strategicznie, gdyż nie tylko dla Pań bezpieczeństwo pojazdu jest dzisiaj jedym z najważniejszych parametrów decyzji zakupu. W testach tych również samochód Toyoty uzyskał najwyższy wynik (4 gwiazdki). I mimo, że kilku konkurentów w klasie supermini uzyskało również wysokie wyniki, to rezultat Yarisa jest trzecim w historii testów Euro NACP.
Na koniec informacji o małej Toyocie Yaris jeszcze drobne uzupełnienie prawdopodobnie wyłącznie dla Panów, którzy chcą imponować niektórym Paniom i w tym przejawia się również tytułowa seksmisja. Paryski Salon Samochodowy, który właśnie się zakończył, był miejscem debiutu nowej marki japońskiego producenta, którą nazwano „T-Sport". W wariacjach na temat „usportowiania" nie mogło zabraknąć również naszego bohatera. Yaris T-Sport ma zmieniony, bardziej dynamiczny wygląd, obniżone zawieszenie oraz sportowo wystylizowane wnętrze. Wyposażony w silnik 1.5 litra VVTI rozpędza autko do tradycyjnej „setki" w 9 sekund oraz charakteruzuje jego jazdę niespotykaną elastycznością. **(stefan czubala)**

LTJ BUKEM presents
Earth 4
CD/4xLP
Good Looking 2000

I rzekł Pan: "Book'em Danno. Idź i twórz". I stało się...
Dotknięty przez Boga Danny Williamson aka LTJ Bukem po raz czwarty odsłonił przed nami oblicze Matki Ziemi. Tym razem Ziemia uśmiecha się do nas, mrużąc oczy przed blaskiem kolorofonów i wirujących kryształowych kul. Na

pierwszy rzut oka ekipa Good Looking Organisation – nowe twarze oraz starzy "wyjadacze" tacy jak Tayla, Artemis czy Big Bud – założyła ciuchy a'la Earth, Wind & Fire, starając się zainteresować nas takimi aspektami kultury masowej, jak kicz. Bukem'owi i tym razem udało się stworzyć kompilację, którą wypełnia muzyka kojąca agresję, pobudzająca erekcję i zaostrzająca wrażliwość. Słuchając czwartej z kolei EARTH możemy spokojnie dać odpocząć stopom i nawiązać kontakt mniej lub bardziej werbalny. Muzycznie swoje ślady zaznaczyły, znane skądinąd, Wah–Wah, Moog, Korg i Oberheim. Słychać wpływy wielkomiejskiej czarnej muzyki, choć nie znajdziemy na EARTH ni krztyny drum'n'bass'u. Jako ekwiwalent możemy posłuchać za to czterech numerów w stylu deep house (!). Reszta to popularne dziś downtempo z domieszką jazzu. Pozostaje tylko pytanie, czy tak sprawna ekipa, jaką jest GLO nie przeprowadziła badań rynkowych, monitoringu mediów i wywiadów zaawansowanych, by sprawdzić, co dziś na topie, trzymać oko i ucho na pulsie spraw i dbać o wpływy do kasy? Pamiętajmy, że księgowy Bukem'a jest Polakiem... However. Analog adored, digital deplored! Fusion. Jazz. Disco. Logical Progression. Dobre.
●●● (elch)

TOBIAS SCHMIDT
Destroy
CD/DoLP/MC
Tresor 2000

Mr Braveheart znowu powraca. To dobra wiadomość dla techno-rodaków, bowiem nikt nie ma większej bazy fanów w naszym kraju niż super-cool Toby.
To jego trzeci album w dość krótkim czasie, a drugi dla Tresora, co oczywiście gwarantuje znaną *nuskoolową* stylistykę. "Destroy" jest płytą dla wielbicieli tej skrajnie

technologicznie jazdy. Jest propozycją dla tego słuchacza, który oczekuje od muzyki czegoś więcej, aniżeli prostego podkładu na party. Tak jest i tym razem. Wycieczki rytmiczne, skrajnie zakręcone melodyjki czy nieoczekiwane zmiany tempa to chleb powszedni kierunku zainicjowanego wiele lat temu przez Landstrumm'a. Przy słuchaniu tej płyty trzeba też być cierpliwym, to wszak multilayerowa przygoda, która odsłania niespodzianki wraz z upływem czasu. Ma też w sobie dwa rodzaje muzykowania. Pierwsze, bardziej leniwe w swojej motoryce, jakby trochę trudniejsze. Hipnotyzuje ono słuchacza, by przygotować grunt pod kawałki, które uderzają z siłą cyfrowej eksplozji. Tak się właśnie zaczyna. Następujący po nim, tytułowy "Destroy", swoją dynamiką po chwili ścina z nóg. To jeden z najlepszych kawałków w historii szkoły z Brighton. Nieprawdopodonie crazy jest też piąty w zestawie "Work", który opiera się na przetworzonym wokalu i rozkręconym maksymalnie hi hat'cie. Jednakże z pewnością największym hitem płyty jest "Too Honest". Zajebista melodyjka i mocna, tytułowa deklaracja, która Tobiemu nakazuje trzymać się w pewnej bezpiecznej odległości od rozrywkowego mainstreamu. Niezwykłej urody jest też produkowany do spóły z Ibrahimem Alfą jazzujący "Lost Number" oraz kończący potężny "Bulton". To dobry album, który tym co odkryli uroki "Dark of Heartness" przysporzy nie mniejszą dawkę niebanalnej przyjemności.
●●● 1/2 (axg)

KREIDLER
Kreidler
CD/LP
Wonder 2000

Niespodzianka. Gdy wydawało się, iż po personalnych perturbacjach do historii odejdzie jeden z najważniejszych zespołów niemieckiego post–rocka – dość nieoczekiwanie ukazuje się jego najnowsza płyta.
Kreidler zawsze należał do moim prywatnych faworytów spośród trójki Tarwater – To Rococo Rot – Kreidler. Wprawdzie ich debiutancki "Weekend" nieco ustępował przełomowemu "Veiculo" tych drugich, jednak jako grupa na tle berlińskich kolegów wypadali zdecydowanie najlepiej. W ich muzyce najwięcej było luzu, przestrzeni i witalności. Nic na siłę – wszystko zgrabnie płynęło, a mimo to daleko było im do muzycznego *mydełka* (jakże obecnego na ostatnich albumach wspomnianych wcześniej konkurentów). Tak też jest i tym razem. Nowoczesna, elegancka muzyka cool ery H&M i darmowego internetu. Niezwykle wyważona, bezpretensjonalna i śmiało szukająca dróg wyjścia ze ślepej uliczki, w jaką bez wątpienia wszedł elektroniczny avant–pop–rock. Jest więc tutaj miejsce i na taneczne easy–listening ("Mnemorex"), cool-elektronikę spod znaku wczesnego Mouse On Mars ("The Boy Who Wonders"), minimal–electro–pop ("Estatico") czy wręcz house'ową przebojowość ("Ashes"). Mam nadzieję, iż płytą tą uda się Kreidlerowi – tak jak wcześniej Tarwaterowi i To Rococo Rot – zrobić na świecie dużą karierę. Od dawna bowiem im się już należy.
●●●● (sztomek)

NICOLE WILLIS
Soul Makeover
CD
Sähkö/PUU 2000

Nicole Willis to lepsza połowa muzykującego małżeństwa państwa Tenorów. Pochodząca z Nowego Jorku wokalistka wraz ze swym znanym mężem, Jimim oraz Mauricem Faultonem (DJ i producent, znany z zespołu Tenora, jak i własnych jazzy-deep-house'owych produkcji), po wielu latach muzycznych doświadczeń debiutuje niniejszym albumem. Nicole to debiutant nie byle jaki. Ma za sobą współpracę z tak uznanymi na rynku postaciami, jak Leftfield, Masters At Work, Curtis Mayfield, The The czy Dee-Lite. Jej muzyczne korzenie to jednak przede wszystkim nowojorska scena Acid Jazzowa. Jej grupa Repercussions jest uważana za jednego z prekursorów tego, tak do niedawna popularnego, stylu. Nie dziwi więc, iż po debiucie tym spodziewano się wiele. Specjalnego smaczku dodaje tu fakt wydania „Soul Makeover" przez niezwykle zasłużoną fińską oficynę elektroniczną Sähkö, znaną z odkrycia nie tylko samego Jimi Tenora, ale także elektronicznych radykałów z Pan Sonic.
Nicole Willis wszelkie oczekiwania spełnia z nawiązką. Umieszczone na płycie nagrania (10 zasadniczych plus 3 remixy) przepełnia niezwykła, głęboka wibracja. Osadzona w tradycji soulowego electro Motown, wypełniona niezwykłymi analogowymi, jazzy-swingowymi patentami Tenora i house'owym rozwibrowaniem Faultona, w wielu fragmentach powala. Nicole Willis udowadnia swoje wielkie talenty nie tylko w sferze wokalnej, ale w przeciwieństwie do wielu jednosezonowych gwiazdek R&B, jest także pełnoprawną tej kolekcji współautorką. „Soul Makeover" uwspółcześnia i przypomina to, co w czarnej groovy muzyce najbardziej wartościowe i głębokie. Takie jej fragmenty, jak „All The Time", „Bliss Of Life" czy choćby „Curiosity" to małe arcydzieła. Całość robi wręcz imponujące wrażenie i jest bez wątpienia jedną z najlepszych tegorocznych produkcji z kręgu neo-Motown.

●●●● (wygodna kanapa)

ARTIST UNKNOWN
Future
CD/12"
Disko B 2000

Disko B, oprócz wielkich zasług dla rozwoju klasycznego techno, od dłuższego już czasu plasuje się także w ścisłej awangardzie neo-electro. ARTIST UNKOWN totalnie świadomie wpisują się w ten nurt. Zgodnie z jego ideologią: niewielu wie, jak nazywają się autorzy tego projektu.

Jedyne pewne, iż są duetem i pochodzą z Berlina, noszą stylowe białe gangi, ich twarze przykrywają maski, a nieliczne występy na żywo mają status legendarnych. Jeszcze jedno stało się dla mnie pewne po wielokrotnym przesłuchaniu "Future" – muza, którą tu przedstawili to największe arcydzieło europejskiego neo--electro od czasu "Fucking Consumer" I-F'a i "Sex With The Machines" Anthony Rothera. Mówię rzecz jasna o wydawnictwach dostępnych dla szerszej publiczności, o kompaktowych albumach. Scena electro stoi bowiem głównie vinylowymi singlami, do których dotarcie często jest nie lada sztuką. Skoro jest więc (rzadka) okazja sięgnięcia po większą dawkę tej muzy, warto poświęcić jej więcej miejsca. „Future" to 15 bezapelacyjnych przebojów osadzonych w estetyce lat osiemdziesiątych, niesionych przez niesamowicie energetyczne beaty przyprawiono klawiszowym sosem słodko–kwaśnym. Pierwszy flagowy kawałek osnuty na motywie wokalnym „I'm under control", od razu przenosi nas do krainy tandetnych dźwięków elektroniki sprzed kilkunastu laty. Przede wszystkim jednak to nowocześnie zorientowana ich interepretacja. Słychać zarówno monument Dopplereffekt i Rothera, jak i mroczną nutę holenderskiego podziemia. Artist Unknown są jednak o wiele bardziej easy, odwołując się do popowej tradycji w rozumieniu np. Gary Numana. Tak, czy inaczej, płyta ta jest esencją retro electro–popu i być może powinna nazywać się „Past". Wrażenie to jednak znika przy kilku następnych odsłuchaniach. Jakaś niesamowita pulsacja nadaje tej płycie dzisiejszy dancefloorowy szlif. Myślę, że „Future" stanie się bardzo szybko pozycją, z którą porównywać się będzie nadchodzące nowości. Podczas degustacji warto mieć na podorędziu coś do picia, bo z jakichś nieznanych przyczyn dość często będzie Wam zasychać w gardle..
(march)

LOSOUL
Belong
CD/DoLP
Playhouse 2000

Po szokująco doskonałej płycie isolee, oto kolejny gwóźdź z Playhouse. Pod wdzięcznie brzmiącym pseudonimem Losoul ukrywa się jeden z czołowych graczy tzw. sceny frankfurckiej. Jest nim Peter Kremeier – stary wyjadacz, dobrze znany fanom frankfurckiego soundu. Tamtejsze środowisko muzyczne, ostatnio niesamowicie płodne, uraczyło nas kolejnym killerem. "Belong" to płyta pełna smaczków. Znakomicie wypracowane brzmienia nowej elektroniki falują tu dub–house'ową rytmiką,

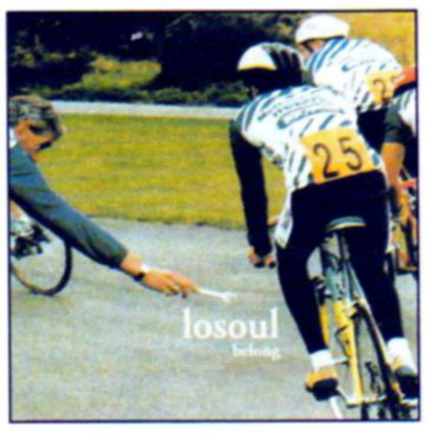

tworząc wspaniałe krajobrazy, w których igrają dźwięki o klasycznym rodowodzie. Nie ma to jednak nic wspólnego z cukierkową słodyczą. Gdzieś pomiędzy wiersze artysta wpuścił bowiem zapis jakichś dziwacznych emocji i słuchacz bez przerwy pozostaje w stanie wyostrzonej percepcji. Tej płyty nie można zignorować. Wspaniała dubowa pulsacja gwarantuje taneczność zarejestrowanego materiału, a owe osobliwe muzyczne zanieczyszczenia wywołają uśmiech zadowolenia na twarzach tych, którzy „słuchają inaczej". Szczególną uwagę zwraca tu parkietowy szlagier oparty na motywie rytmicznym z "Billie Jean" Jacksona. Ten numer ma wszelkie parametry klubowego przeboju. Namawiam do sięgnięcia po tę płytę.
●●●● **(march)**

BJÖRK
SelmaSongs
CD
Universal 2000

Tej płyty trzeba posłuchać po obejrzeniu najnowszego filmu Larsa von Triera „Tańcząc w ciemnościach", gdyż dopiero wespół z nim tworzy całość. Björk odtwarza w tym obrazie główną rolę. Gra małą, ślepnącą Czeszkę pracującą w amerykańskiej fabryce, która by przetrwać ciężkie chwile niejednokrotnie przenosi się do świata własnej wyobraźni odgrywając w nim „królową" musicalu. W tym świecie wszystko jest proste, wesołe i kolorowe. Wszelkie winy zostają odpuszczone i zapomniane poprzez taniec i śpiew. To właśnie owe fantazje Selmy składają się na tę płytę. Doskonale, że zachowane zostały wszystkie dźwięki z filmu poprzedzające wizje Selmy, dźwięki dzięki którym wchodzi w swój musicalowy świat i na których opierają się całe sekwencje muzyczne (w tym również bezsprzecznie najlepszy na płycie „I've Seen It All", rozpoczynający się nadjeżdżającym pociągiem). Innowacją jest, że na „SelmaSongs" wszystkie prawie wokale wykonuje Björk, podczas gdy u von Triera śpiewają wraz z nią liczni aktorzy odtwarzający główne role. I w filmie wypada to dużo ciekawiej. Głos Petera Stormare w „I've Seen It All" też pasuje wg. mnie lepiej niż Thoma Yorke'a, tym bardziej że jeżeli prześledzić tekst utworu to w filmie jest on logicznie podzielony na dwie postaci – Selmę i Jeffa, na płycie niestety partie dialogu ulegają deformacji i to co powinna śpiewać Selma, śpiewa niekiedy Yorke, co niepotrzebnie komplikuje skądinąd piękną wymowę piosenki. Szkoda również, że na „SelmaSongs" nie znalazły się wszystkie piosenki z obrazu. Jest np.: jedna ładna scena z celi więziennej, kiedy Selma śpiewa bez muzyki wsłuchując się w dźwięki płynące z wywietrznika.
Z tego wszystkiego wynika, że płytę tę powinniśmy traktować raczej jako osobiste dzieło Björk (chociaż piosenki pisała także z von Trierem), nie zaś jako całościową ścieżkę dźwiękową do filmu. Na szczęście traci o wiele mniej bez filmu, niż straciłby film bez tej muzyki.
●●● 1/2 **(patryk)**

V/A
Rauschen 15
CD
Force Inc. 2000

Do płyty „Rauchen 15" podchodziłem dosyć ostrożnie. Ostatecznie nigdy nie byłem miłośnikiem amerykańskiej sceny techno, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Mix Johna Mendeza (aka DJ Jasper) wchodzącego w skład Cytrax'a zaskoczył mnie zupełnie. Na płytce pojawiają się dwa materiały własne Jasper'a – to niewiele zważywszy, iż na całym krążku jest 25 numerów. Po odpaleniu odtwarzacza dębieję... przecież to atmosfera niejakiego Maurizio wydobywa się z tej muzy! Szybki rzut oka na okładkę - wszystko wiadomo. Na Pole Position Kit Clayton, człowiek który niewątpliwie uległ czarom Moritza von Oswalda aka Maurizio. To z pewnością on zaraził scenę kalifornijską wszechobecną aurą dubu, która zafascynowała go w Berlinie. Jasper postanowił połączyć dotychczasowe osiągnięcia kalifornijskiej sceny z berlińsko-jamajską ideą dubu. Kompilując te dwie sceny (m.in. Auch, M.R.I., Porter Ricks, Alton Inc. z Niemiec oraz Stewart Walker, Safety Scissors, Sutekh czy Twerk ze Stanów), uzyskał efekt dubowej przestrzeni utrzymując jednocześnie każdy numer w tanecznej tonacji. I to właśnie różni ten krążek od muzy z Chain Reaction. Na żadnej płycie z berlińskiej oficyny nie znajdziemy tak

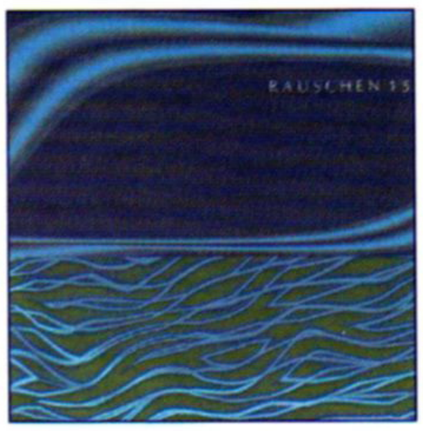

rozbujanego house'u, o tak zmiennej rytmice. Jednakże „Rauchen 15" jest zminimalizowany na maxa i to jest istotą tej muzyki. Niewątpliwą zaletą tej płyty jest to, iż zarówno może stanowić dobry materiał DJ'ski jak i być fajną muzyczką na słuchawki w domciu. Gorąco polecam.
●●● 1/2 **(asasyn)**

DJ RUSH
Shall We Dance?
CD/DoLP
Pro-jex 2000

Na tę płytę cały klubowo zorientowany świat czekał niecierpliwie, choć nie wiem ile z tych osób mieszka w Polsce. DJ Rush czyli Isiah Major jest absolutną legendą zaawansowanej muzyki tanecznej. Tak jak Jeff Mills, Juan Atkins, Derrick May czy Kevin Saunderson należy do tych, co pewną znaczącą część tej muzyki po prostu wymyślili. W gronie zorientowanych nazywają ją "Chicago techno" i dla tej muzycznej odmiany Rush jest absolutnym mistrzem. Ma na swoim koncie pewnie ze setkę singli wydanych na całym świecie, bowiem zwyczajowo tam wydaje, gdzie pojawia się jako DJ. Płyty te, w związku z tym, gra też cały świat. Charakterystyczne dla chicagowskiego stylu grania są synkopowane werble, a także skompresowana stopa z 909. Często w muzyce tej pojawiają się soulujące wokalizy. Zawsze dobrze podkręcone są tempo i dynamika. Ale nie dziwmy się temu, gdyż jest to na wskroś *czarna* muzyka dedykowana do klubu. Ciekawe jest to, że w wieloletniej karierze Rusha jest to pierwszy album, dlatego na wieść o tej płycie *zorientowany* światek zwariował. Nie pierwszy to album DJa, który chce, by był on DJski i oddawał marzenie autora, o tym jaki dobra balanga powinna muzyczny podkład. Nie inaczej jest i w tym przypadku. Zakręcone "Intro" kontynuują parkietowe gwoździe, by po chwili zaprezentować większego kalibru niespodzianki. Tutaj Rush bardziej jest sobą, tym diabolicznym DJem, którego kocha świat. Czasami opowiada, przeklina, jednocześnie podkręca i nieoczekiwanie zwalnia. Mam wrażenie, że muzyką wypełnia przestrzeń czarnej muzyki od Jamesa Browna aż po prawie epicki Rap. W drugiej części znajdują się też moje ulkubione kawałki. "Freak on Rubberb", "Never Let Go" czy "America Too" to nie tylko klubowe konkrety. Ale słuchając tej muzyki przede wszystkim widzi i czuje się opary gorącego potu zawieszone w strumieniach stroboskowych błysków. W związku z tym na tytułowe pytanie trudno byłoby znaleźć przeczącą odpowiedź.
●●●1/2 **(axg)**

V/A
Hi:Fidelity Lounge Vol. 2: Licensed To Chill
CD/3xLP
Guidance 2000

Jeszcze nie zdążyła nacieszyć wszystkich wyluzowanych miłośników eleganckiego downtempo poprzednia część serii, a już możemy raczyć się kolejną. Chicagowska Guidance jawi się dziś jako czołowa oficyna, dostarczająca kojących dźwięków. Wszystkie wydawane przez nią kompilacje to fantastyczna relaxacja. Bez względu na to, czy jest to afro-karaibski deep house na „Hi:Fidelity House" i „Mundial Musique", gandziowy „Hi:Fidelity Dub" czy wreszcie downtempo-easy listening na powalających „Hi:Fidelity Lounge", zawsze zaskakuje tu niezwykła precyzja i dbałość o jakość i unikatowość nagrań (wyłącznie ekskluzywne bądź rzadkie kawałki). Nade wszystko jednak urzeka ich elegancja i, jak na lekkość wagi, wielka muzyczna klasa. Nie inaczej jest i tym razem. „Licensed To Chill" zbiera wszystkie atuty innych wydawnictw oficyny z Chicago. Jest to idealna muza, mająca wypełnić przestrzeń wielkomiejskich chill-outów: kameralnych restauracyjek, małych klubików i kafejek, czyli tych wszystkich miejsc, gdzie chcesz się zwyczajnie odprężyć, a nienawidzisz puszczanej z radia sieczki. Jeśli lubisz delikatne smagnięcia koktajlowo (czyt. w dobrych proporcjach) zmiksowanych ciepłych dźwięków triphopu, analogowego jazzu, funky, soulu, swingu, afro, latino, brasilicum, bossa novy i innych chilly zakrętów, to płyta, od której nie będziesz mógł/mogła się oderwać. Jeśli dodam, że wśród genialnych, mniej znanych wykonawców (Pablo, Butti49, Troublemakers), są tu ekskluzywne dźwięki autorstwa Alexa Gophera, Thievery Corporation, I:Cube i Beanfield, wybór chill-outowej kompilacji na zimne miesiące, staje się oczywisty. Obok kultowej serii „Freezone", wydawnictwa Guidance stają się najbardziej esencjonalnymi w tej formule. Guidance jest jak najbardziej Licensed To Chill.
(mik OS)

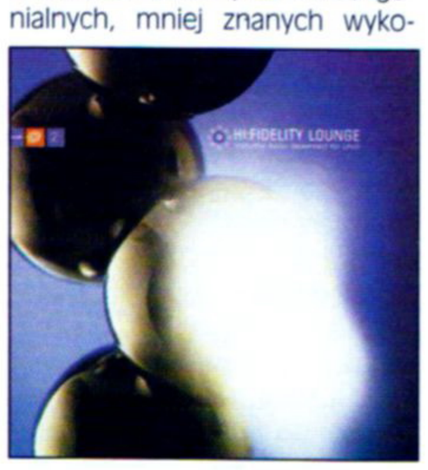

V/A
Hi:Fidelity Dub Sessions The Second Chapter
CD/3xLP
Guidance 2000

Tym razem twórcy kompilacji z serii "Hi Fidelity" trafili w dychę. Nie jest to może składanka dla statystycznego Zwycięskiego Lwa z Plemienia Judy – większość rastamanów słuchających „Crooklyn Music" i tak uzna zarówno płytę, jak i skromną osobę piszącego tę recenzję za obciach i fajans – tym niemniej jednak twierdzę, że warto mieć "Hi-Fidelity Dub Sessions / The Second Chapter" z paru powodów. Płyta jest jakby ekskluzywnym „The best of dub" stworzonym z myślą o słuchaczach płyt nagranych dla Guidance Recordings - stanowi wypadkową zwielokrotnionego echa karaibskich klimatów oraz pulsujących życiem wielkich miast Europy. Dlatego mimo całej swej dubowej otoczki Hi-Fidelity Dub Sessions jest jakby... europejskie. A i nazwiska artystów występujących na składance są znane i może nie do końca jamajskie. Za przykład niech posłużą takie sławy elektronicznej sceny jak DJ Spooky (That Subliminal Kid!), Richard Dorfmeister, czy I:Cube. Muzycznie Guidance prowadzi nas „spiritual through our life". Czujemy się rozluźnieni, ale nasza wrażliwość się zwiększa. Nie ma pośpiechu, skrępowania, tylko wspaniała harmonia ze wszystkim, co nas otacza. Ogarnia nas cudowne poczucie dobrobytu i ufności w siebie. Luz. Żadnej ideologii. Rasta! Pamiętajcie – Jeśli pojmujecie walkę zbyt dosłownie, stajecie się narzędziem szatana i sił destrukcji! Reasumując: "Hi - Fidelity Dub Sessions / The Second Chapter" może słuchać z przyjemnością każdy, kto tylko uznaje braterstwo ludzi i doświadcza ucisku ze strony babilońskiego systemu. Homelistening Dub wysokich lotów!
●●●1/2 **(master-blaster)**

MATTHEW HERBERT
letsallmakemistakes (globus mix vol. 5)
CD
Tresor 2000

Piąta z kolei płyta z serii "Globus mix" wydana przez Tresora. "Globus" to grana na piętrze skarbca łagodniejsza odmiana muzyki spod znaku ciętych blach i bicia prądem. Jest jakoś tak bardziej house'owo, chociaż wszyscy miłośnicy NY, czy Balearów wyszczerzą się pobłażliwie na myśl o globusowym housie.No i jeszcze Herbert – dziwny facet. Wyobraźcie sobie dj'a, który podaje gorzkawe angolańskie minimal house'y przyprawione deep odcieniem jak Martini Dry – oliwką – w stroju przypominającym raczej Freda Astaire'a, niż przedstawiciela nowej sceny elektronicznej. No ale cóż, kolo jest po szkole aktorskiej... Matthew Herbert – czołowy przedstawiciel brytyjskiej sceny house'owej, którego produkcje wymieniane są na równi z płytami nagranymi dla Sensory Productions, Classic, 20 Vision czy Nu Phonic. Każdy nowy dźwięk artysty to swego rodzaju wydarzenie. Tak było i tym razem, choć „lets..." to tylko składanka. Ale za to jaka! Na płycie z serii "Globus mix" i tym razem doborowa obsada. Sam Matthew Herbert w paru odsłonach – jako Herbert,

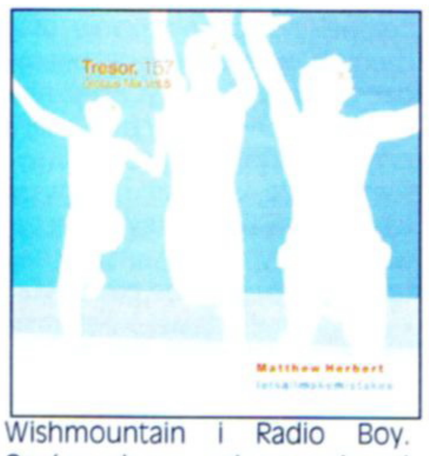

Wishmountain i Radio Boy. Oprócz niego możemy usłyszeć dźwięki m.in. Nightmares On Wax, Isolee, Daniela Bell'a (DBX), Si Begga, Tube Jerk, Auto Repeat, Plastikman i wielu innych czołowych artystów spod znaku sexual pumpin'.

Najpiękniejsze w housie jest to, że kawałki, które powstały kilka lat temu brzmią tak samo dobrze, jak najnowsze produkcje. Fakt, że na „letsallmakemistakes" znajdziemy numery sygnowane datą '93 czy '95 dodają jej tylko smaczku.
Warto kupić tę płytę! Chociażby dla pozwijanej wersji Sing it back MOLOKO w remiksie Herberta. Cudne.
●●●● (hajkofastyeah)

JUNO REACTOR
Shango
CD/DoLP
Blue Room/Melt 2000

W tym reaktorze działy się zawsze dziwne rzeczy. Kto pamięta dziś skumulowany ładunek "High energy protons", który pociągnął za sobą reakcję łańcuchową godną Chińskiego Syndromu? Przez prawie dziesięć lat niektórzy

przedstawiciele świata nauki twierdzili, że energia JR jest zła i pełna schematów, inni – wręcz przeciwnie – uważali, że produkt uboczny w postaci techno–transowych projekcji to prawdziwy powrót w czasy, kiedy jedyną formą przekazu myśli i uczucia był plemienny bęben. Tak czy inaczej, żadna produkcja Juno Reactor nie pozostawała bez echa krytyki i słuchaczy. Również ich nowy album "Shango" stanie się z pewnością przedmiotem uwielbienia oraz... złośliwych docinków.
Juno Reactor, a właściwie jego niedobitki w postaci samego Bena Watkinsa, wspieranego przez licznych *collaborators* takich jak Mike Maguire (okazyjnie), muzycy z afrykańskiej etnicznej grupy Amampondo, Nick Burton (The Orb) czy też sam... dr Alex Paterson (sic!), proponują nam dziewięć energetycznych kawałków w stylu tribal party. "Shango" to muzyczny kalejdoskop muzyki mogącej nosić miano *soundtrack techno*. Ścieżki dźwiękowe "Showgirls", czy "Mortal Kombat" nie powstydziłyby się numerów w stylu "Solaris" czy "Masters of the Universe". Słychać echa EBM, Prodigy, nawet...Apollo 440 i starych produkcji w klimacie T.I.P. Album uzupełnia utwór znany z wydanego w zeszłym roku singla "Pistolero" będący kopią planta i tacon z nagranego w połowie lat 90. przez grupę Grid singla "Diablo".
Blue Room Released funduje nam od jakiegoś czasu produkcje wprowadzające muzykę transową w nowy wymiar. "Shango" mimo swego zachowawczego charakteru także jest trochę inne. Nowy album JR to new age trance – barwna ilustracja życia ludzi, którzy wymyślili wspólne spotykanie się na ubitej ziemi, zażywanie różnych pobudzających substancji i taniec do białego rana. Niezłe.
●●● (perlmutter)
P.S. Okładka = Winnetou + Osiołek zachwyca!

MRI
Rhythmogenesis
CD/DoLP
Forcetracks 2000

Fraaaankfuuurt! Nie można przejść obok tej płyty obojętnie. Nowa produkcja Force Inc., a właściwie jednej z nowych jej oficyn (Forcetracks) to 66–minutowy ładunek porywającego jednostajnego deep–dizko–detroit–funk'u. Odczuwalny jest pulsacyjny klimat Bankfurtu – miasta tysiąca drapaczy chmur i tętniącego w nim życia. Zdecydowany, ale mało agresywny rytm, który aktywizuje obieg serotoninowy przewija się

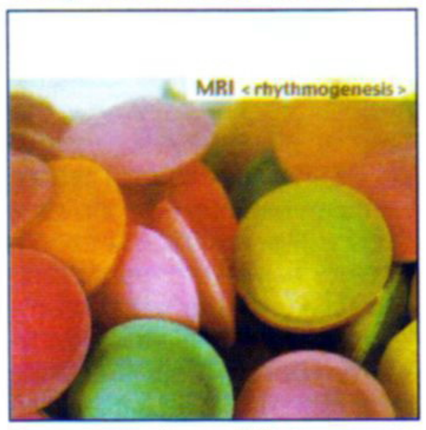

przez cały album. "Rhytmogenesis" to muzyka dla wszystkich, którzy dostają gęsiej skórki na wzmiankę o Moritz'u, Fluxion, czy... Pascalu F.E.O.S.'ie. "Rhythim is rhythim" – cytując klasyków MRI otwierają nowe przestrzenie. Duet Frank Elting / Stephan Lieb serwuje nam dawkę subtelnych harmonii, rytmów oraz funkowych linii basowych. *Disco Worm invites us for instant funky moody detroit–deephouze atmosphere!*
Podsumowując: lekka lecz porywająca freaky dance music. Floor & homelistening. Spieszcie, by zdążyć z zakupem jeszcze tej jesieni. Watch this space!
●●● 1/2 (dr bri)

JEFF MILLS
Metropolis
CD
Tresor/Axis 2000

Jeff Mils zawsze traktował muzykę jako szczególnego rodzaju przygodę duchową. Po politycznej krucjacie w Underground Resistance i filozoficznych teoriach stanowiących podbudowę dla wydawnictw jego wytwórni – Axis, tym razem zainteresował się arcydziełem niemieckiego kina niemego z 1927 roku – „Metropolis" Fritza Langa. Wydany właśnie album o takim samym tytule jest współczesnym soundtrackiem do tego kultowego filmu.
Muzyka Millsa niejako „podąża" za jego fabułą (na co wskazują nawet tytuły utworów), jest wyraźnie ilustracyjna, przez to bardziej niż zwykle nastrojowa i melodyjna. Przypomnijmy jednak, że oprócz huczących techno – killerów z obu części „Waveform Transmission" (numer 1 i 3, za „dwójkę" odpowiada Robert Hood)
I parkietowych samb serii „Purpose Maker", w ramach Axis mistrz z Detroit tworzył dźwięki wymagające szczególnego skupienia, mroczne i chłodne, czasem nabierające niemal symfonicznego rozmachu. W tym właśnie nurcie mieści się wydana w berlińskim Tresorze „Metropolis". (wersja winylowa wyszła dla Axis).
Zebrane na niej utwory przywołują na myśl obrazy z dzieła Langa – fantastyczne wizje urbanistyczne, sięgające chmur wieżowce, podniebne autostrady, ale także ciasne katakumby, labirynt wind i korytarzy, ciemne wnętrza katedry. Mills, jak przystało na minimalistę, najczęściej rozwija kompozycje wokół jednego leitmotivu, o atrakcyjności płyty decydują jednak przestrzenne aranżacje i posępne, niezwykle nastrojowe melodie. Oparta na brzmieniach niesłychanie współczesnych, na przemian ambientowych i stricte techno, podbitych twardo uderzającą „stopą", muzyka ta wytwarza szczególną aurę, czerpie swą siłę także z ducha ekspresjonistycznego arcydzieła kina. Choć trudno mówić tu stylizacji, utwory Millsa mają jednak w sobie wiele elegancji, a także rodzaj gotyckiego patosu i wzniosłości. Nowe „Metropolis" w niespotykany sposób konfrontuje utopijną przecież wizję niemieckiego reżysera z jej współczesną realizacją, jednocześnie kierując nasze myśli ku przyszłości. Szukając oparcia w tradycji Mills potwierdza więc swą pozycję klasyka współczesności.
(luke)

MICROSTORIA
Model 3, Step 2
CD/LP
Sonig 2000

Pięć długich lat kazał nam czekać duet Jan St. Werner – Markus Popp na swój nowy album (wydany w 1997 "Reprovisers" był zbiorem remiksów). Dla niezwykle dynamicznie rozwijającej się sceny nowej elektroniki wydawać by się to mogło niemal całym wiekiem. Słuchając nowego albumu Microstorii wydaje się jednak, iż to właśnie pionierzy elektronowej muzyki nadal wyznaczają jej główne linie rozwoju.
"Model 3, Step 2"– podobnie, jak wydany w tym roku, "Ovalproc-

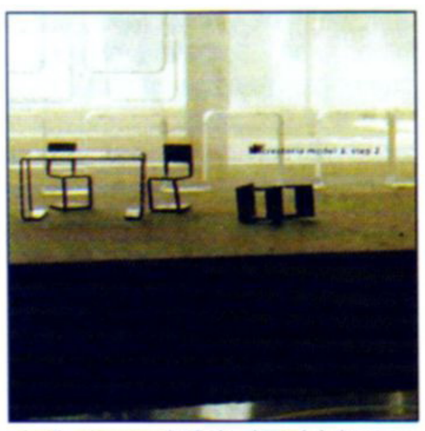

ces" – to, w skrócie, bardziej organiczna i bogatsza brzmieniowo wizja modularnego ambientu prezentowana na poprzednich wydawnictwach grupy ("Init Ding", "_snd"). Wszystko to jednak niesamowicie zdeformowane, odkształcone i abstrakcyjne. Co jednak wyróżnia zarówno Microstorię jak i Oval z całego grona masowo wręcz produkowanych

FLUXION
Vibrant Forms II / Bipolar Defect
2CD/DoLP
Chain Reaction 2000

Zapoczątkowany przez Maurizio i Basic Channel, wyalienowany, dub-house'owy sound berlińskiego techno słyszalny jest dziś w setkach produkcji na całym świecie. Bardzo wiele z nich nie potrafi jednak osiągnąć głębi i nasycenia, z jakich słyną produkcje wywodzące się ze studia Moritza von Oswalda. Niezwykle rzadko spotkać można dziś nagrania, które mogłyby się równać z legendarną, blaszaną serią Maurizio-Vainqueur-Porter Ricks-Monolake. Fluxion jest chlubnym, i jakże wymiękczającym, wyjątkiem. „Vibrant Forms II" (kompaktowa wersja podwójnego vinyla „Bipolar Defect" wraz z kilkoma nagraniami z singli) to pierwsza w historii Chain Reaction płyta, która została zauważona nie tylko przez media związane ze sceną elektroniczną. Dla wielu osób dopiero dziś ta wyjątkowa muzyka staje się słyszalna. Kultowe i bezcenne w kręgach elektronicznego undergroundu, stały się nareszcie obiektem wymiękania dla szerszego kręgu słuchających. Osobna rzecz, że Fluxion to czysty muzyczny killer. Stojący za tymi dźwiękami grecki producent Soublis to chyba największy z podążających śladami szkoły Maurizio talent. Niezwykle skupiona, hipnotyczna, majestatyczna jazda to wszystko, co w szkole tej najlepsze. Słychać niezwykłą pasję i zapamiętanie autora tych dźwięków. Korzystając z niezwykle małej ilości środków (analogowe akordy i modulowane duby), unosi słuchającego w absolutną nierealność. Medytacyjnie buduje klimat na przestrzennych barwach, zapętlając je na wielu warstwach, aby po kilku minutach podbić ich centralny punkt potwornie dudniącym basem i unieść stonowanym techno-dubowym bitem. Pozornie wydawałoby się, że nie sposób na tak długiej kolekcji (19 wielominutowych nagrań) utrzymać klimat i napięcie. Fluxion radzi sobie z tym wyśmienicie – hipnotyczna aura jego muzyki eliminuje u słuchającego wątek upływającego czasu, wprowadzając niemal ambientowy porządek. Niezwykle piękna, głęboka i uduchowiona produkcja, dzięki której zasłużony szyld Chain Reaction pozostaje niedościgłym wzorem dla wytrwałych badaczy muzycznego kosmosu. byłby "kaktus deluxe", ale tak na prawdę należy się *jedynce*. Mimo wszystko - powalające. ●●●● (mik OS)

"post–technowych" albumów to fakt, iż tej niebywale nieziemskiej muzyce wciąż towarzyszy bardzo ludzki czynnik – emocje. Przebiegające wzdłuż każdego kawałka tworzą niezmiennie kręgosłup każdego utworu – zarówno w subtelnym "paro fadeout" czy też pełnych marsjańskich wyładowań – najlepszych na płycie "Fakeshift" i "Flexen". Niezwykle wysublimowane, dojrzałe i nowoczesne dzieło mistrzów gatunku.
●●●● (sztomek)

RED SNAPPER
Our Aim Is To Satisfy Red Snapper
CD/LP
Warp 2000

Dziwnie się składa, ale tytuł najnowszej produkcji Red Snapper doskonale oddaje kierunek w jakim ta grupa od kilku lat zmierza. Z jednej strony chce ona bowiem zatrzymać przy sobie fanów jej pierwszych produkcji (zwłaszcza świetnej "Prince Blimey"), z drugiej jednak marzy o tym, by trafić także do nieco młodszych fanów. Taką właśnie próbą zaspokojenia obu dążeń zespołu jest "Our Aim Is To Satisfy Red Snapper", jak się niestety po kilku przesłuchaniach wydaje – bardzo ciekawą, ale nie do końca udaną.
Znakomity, otwierający album "Keeping Pigs Together" przypomina o początkach grupy: jazzo-

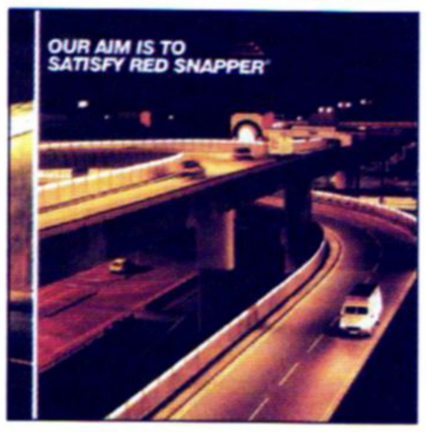

wo–dubowa sekcja, ciężka i mroczna atmosfera nagrań Bristoskiej czołówki (Tricky, Portishead), warpowskie trzaski, post–rockowe zabawy w studiu i podskórne melodie dobrze oddają soundtrackowy klimat okładki. Równie dobry jest także następny na płycie "Some Kind Of Kink" – nisko brzmiący kontrabas, masywna perkusja i schizofreniczne sample. Później niestety jest już gorzej – trochę niewyraźny i nadto portisheadowaty "Shellback" i będący już tylko echem ich najlepszych produkcji "Don't Go Nowhere". Jeszcze słabiej Red Snapper wypada w okraszonym hip–hopowym wokalem, bigbitowym "The Rake" oraz soulującym dub–funku "The Rough And The Quick". Na szczęście końcówka płyty broni honoru grupy – na mały, choć zawsze plus policzyć należy "Bussing", ambientowy "Belladonna" oraz kończący płytę – bardzo filmowy – "They're Hanging Me Tonight".
W sumie niezły album, choć czuć momentami, iż za bardzo to wszystko odegrane. Przesłuchać z pewnością warto, ale zakochać się nie da.
●●● (sztomek)

GREENMAN
Greenamania
CD/DoLP
Superstition 2000

Tak sobie znaczna ilość ludzi wyobraża mainstream techno i pewnie ma rację. Od wielu już bowiem lat, hard trance to dominujący gatunek na największych imprezach, ale nie zawsze jest na nich dobra muza. Tutaj granica czasami naprawdę trudno jest uchwytna. "Jastrzębie" z Superstition, na mapie DJ skiej tego rodzaju techno zajmują bardzo eksponowane miejsce. Mijk van Dijk, LSG czy Humate to najwięksi koledzy po fachu Greenmana, a gdy powiemy jeszcze, że lepiej kojarzony jest jako Sven Dohse, to już nie będzie tajemnicy skąd na recenzowanym krążku wzięła się tak rasowa muza.. Jest on przecież wybitnym przedstawicielem swojego gatunku, kasty *dobrze urodzonych* DJów. Gatunek ten od początku omijają głębsze eksperymenty brzmieniowe. Mam wrażenie, że twórcy spod tego znaku, koncentrują się na układaniu kawałków tak aby były ozdobą największych światowych parkietów i klubów, ale tylko tych z tzw. *klasą*. Są one niesłychanie staranie budowane, z koronkowymi barwami wlewają się w długie, nieco tylko ekscentryczne, transowe formy. Gwarantowane przy tym, że niesłychanie dobrze zagrają one w dobrym klubie czy na domowym sprzęcie. Greenman przedstawia nowy zbiór własnych kompozycji, spełniajacych wszystkie te postulaty. Lekkość rytmiczna i niezwykle kleiste barwy oraz nakręcane do nieprzytomności rytmy, zostały pikantnie dobrane do wyrafinowanego tańca.. Na balangę w dobrym stylu, z lekkim "snobo" przymrużeniem oka, tak aby nikogo nie wystraszyć a jednocześnie samemu zajebiście się bawić. Do kompletu pasować będą dobre ciuchy i kolorowe driny. W ich i Greenmana towarzystwie noc będzie upojna, kolorowa i wyjątkowo krótka..
●●●1/2 (axg)

LUOMO
Vocalcity
CD/3xLP
Forcetracks 2000

Ta nadwyraz enigmatycznie wydana płyta podwójnie masakrujące przynosi zaskoczenie. Po pierwsze to, że pod pseudonimem Luomo skrywa sie nie kto inny jak Vladislav Delay, fiński avantelektroniczny top-producent. Niewiarygodne i zaskakujące – po drugie – jest to, że na krążku dla frankfurckiego Force Inc. (jako nowy sublabel Forcetracks) pojawia się najpikantniejszy muzycznie w tym roku deep house. Wcześniejsze skojarzenie tej postaci z taką muzyka mogłoby być klasycznym pytaniem 'za milion' w Milionerach ale nie to jest najważniejsze. Tak naprawdę ważna jest nieprawdopodobna zajebistość muzyki Delaya. Nie waham sie stwierdzić, że jest to jedna

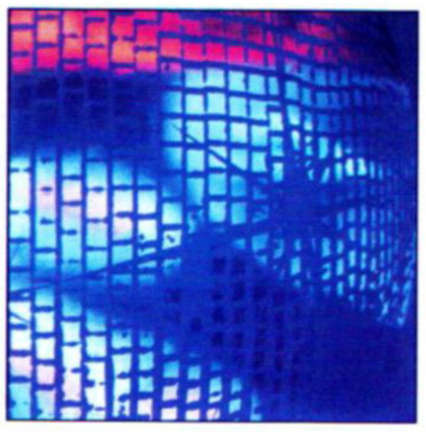

z najlepszych tegorocznych płyt na polu nowej elektroniki. Nieprawdopodobny rozmach, bo kompozycje są nawet 16-minutowe. Do tego soczyste aranże, często zachaczające o pełne feelingu soul-jazzujące korzenie. I wreszcie

(w komplecie i w tej samej cenie) rasowe wokale, stanowią dobitny przykład jaki potencjał i możliwości ma dzisiejsza elektronika oraz jaki jakościowy rozdźwięk charakteryzuje dzisiejszy underground i sprzedawany w blasku reflektorów tandetny mainstream.
Dwa pierwsze, zresztą bardzo dobre, kawałki, są tylko wprowadzeniem w zagęszczone emocje następnych odsłon. To jakby rozgrzewka. Dalej kompozycje wydłużają się i robią zdecydowanie bardziej welwetowe. Taneczny trans i do tego bujająca się, jak oliwka w kieliszku wytrawnego Martini, drobina erotyki w stylu – powiedzmy – Barry White'a, niesamowicie wciągają. Sugestywność dźwięków jest tak samo klimatyczna i mroczna jak obrazy Lyncha, lecz żeby zadziałać nie potrzebuje wspomagania jakimkolwiek obrazem. Sama muzyczna esensja, 6 pozbawionych tytułów kawałków i 77 minut muzyki dla ludzi o sercu jak Matka Tersa, smaku Salvadora Dali oraz IQ... małego Peugeota. House Deluxe.
(axg)

GURU'S JAZZMATAZZ
Streetsoul
CD
Virgin 2000

Są na szczęście na scenie HipHopowej artyści, dla których poza doborem złotej biżuterii, opiewaniem uroków palenia diamby oraz odpowiednią ekspozycją połyskującego cyca na okładzie płyt, ważna jest także dbałość o muzyczną oprawę swych opowieści. Wyraża się ona w znajomości klasyki jazzu, soulu, funky oraz talencie do korzystania z dorobku własnej kultury w bardzo teraźniejszym kontekście. Do tej grupy zalicza się niewątpliwie nowojorski duet Gang Starr. Geniusze Guru i DJ Premier na swych płytach w niezwykle udany sposób składają hołd tak jazzowej tradycji, jak i całej czarnej kulturze, z której wyrósł HipHop. Charyzma tej grupy znalazła także ujście w solowych dokonaniach Guru, który powraca ze swym Jazzmatazz pod wiele mówiącym tytułem „Streetsoul". Plejada gwiazd z kręgu muzyki soul i R&B, z Kelis, Macy Gray, Erykah Badu, Angie Stone na czele sprawia, iż płyta jest bardziej soulowa, niż jazzowa. Wyśmienity, stylowy koktajl dźwięków, w którym z różnym natężeniem przemawiają muzyczne zajawki gości, prowadzonych niezawodną intuicją najwybitniejszego HipHopowego głosu. Wyzbyty dosłowności, doskonały przewodnik po najbardziej wartościowych odcieniach współczesnej czarnej muzy.
●●● 1/2 **(maciek)**

THE SEA & CAKE
Oui
CD/LP
Thrill Jockey/Clearspot 2000

„Oui" jest piątą dużą płytą chicagowskiej supergrupy. W jej skład wchodzą muzycy znani z The Coctails (Archer Prewitt), Tortoise (John McEntire) oraz Shrimp Boat (Sam Prekop i Eric Claridge). Prócz muzyki zajmuje ich także fotografia, malarstwo, grafika i projektowanie, co doskonale słychać w muzyce. Zrobiona z fotograficzną dokładnością, impresjonistycznym wyczuciem, zaaranżowana niczym najbardziej skomplikowane, architektoniczne projekty, lekka i przystępna zarazem niczym ołówkowe grafiki Claridge'a. Chicagowski, jazzujący post-pop, który definiują koronkowe, repetytywnie potraktowane ażurowe gitary, „gadający", ciepły bass, delikatny, chłopięcy wręcz vocal, dyskretna, analogowa elektronika, marimby i wibrafony oraz niepowtarzalna, perfekcyjna i motoryczna gra McEntire'a na perkusji. Dodatkowo mamy tu gościnną, grę sekcji dętej i smyczkowej, za którą odpowiadają takie znakomitości jak Jeb Bishop, Paul Mertens, Susan Voelz i Allison Chesley. Całość jawi się niczym amerykańska, bardziej subtelna i wysublimowana odpowied na wyspiarski, awangardowy pop. Warto wspomnieć o interesującej szacie graficznej, która dobrze koresponduje z zawartością krążka. Płyta dla wszystkich niepozbieranych i romantycznych facetów oraz kobiet po ćwiartce (wieku oczywiście), dla których gitary nie stanowią muzealnego eksponatu. Zero chamówy i wioski, sporo pasteli i delikatności. Szczytowanie prawdopodobne.
●●● 1/2 **(radek dziubek)**

PS. Istnieje duża szansa, że zobaczymy ten charyzmatyczny band na żywo w pierwszym kwartale XXI wieku.

IAN POOLEY
Since Then.
CD/LP
V2 2000

Mam wrażenie, że słoneczna lekkość tego materiału wpływa odmładzająco nie tylko na moje ciało i umysł, ale też na specyficznie rozumiane pragnienia. Jest ona niezwykle śródziemnomorska, pachnąca aromatycznymi przyprawami i zdecydowanie późnopopołudniowa. Wyraźnie wspomaga odczuwanie radości. W ramach tego, co tradycyjnie nazwać moglibyśmy Rajem, jest też nowoczesna. Innymi słowy jest kwintesencją tego co modnie nazywamy Latino House'm. Nic dziwnego, że autorem tej muzyczno-tanecznej sjesty jest Ian Pooley, jeden z bardziej doświadczonych elektronicznych klimaciarzy. Jednakże na „Since Then." niewiele jest rzeczy, które łączą go z poprzednimi produkcjami, poza niektórymi barwami instrumentów, talentem i muzyczną wyobraźnią. Choć bezdyskusyjnie płytę wpisano w modne dzisiaj ramy, jest pozycją bardzo wytrawną i nietuzinkową. Łagodne pasaże elektronicznych świerszczy wspierają jazzujące klawisze, na których wyzywająco pojawiają się gorące kobiece wokale. Jest tu cała wspomniana aromatyka, pobłyskujące stylowym flamenco gitarowanie, knajpiane trąbki i nadmorskie mewy o poranku. Są też muzyczne brasiliana, niezwykle prowokujące językiem, zapraszają niedwuznacznie do nieskromnego tańca. To dla mnie najlepsze fragmenty tego krążka, na których wokalnie Pooleya wspierają niezwykle autentyczne Rosanna & Zelia. Bossanova, czasami dżezik, tabuny przeszkadzajek i do tego wyuzdana elektronika jajogłowych. Kto by pomyślał? ●●●● **(axg)**

SUBHEAD
Neon Rocka
CD/DoLP
Tresor 2000

Bardzo długo musieliśmy czekać na album Subhead'a, najbardziej bezkompromisowej grupy brytyjskiego podziemia. Zbyt szaleni, by móc zaistnieć na opanowanym przez „komerchę" rynku, znani dotąd jedynie przez wtajemniczonych, dzięki „Neon Rocka" mają wreszcie szansę operować dla większej, niż tylko techno-radykałowie, publiczności. Muzyka Jasona i Phila oprócz tego, iż nie należy do najłatwiejszych, jest niezwykle bogata w nie znające ograniczeń wkrętki. Dzięki temu jest adresowana do wszystkich otwartych muzycznie głów. To autentyczny mentalno-dźwiękowy techno-freestyle, pełen zwariowanych rozwiązań. Fani digital-Funkowej jazdy Vogla i Landstrumma będą w siódmym niebie, miłośnicy elektronicznego eksperymentu odjadą, a HipHopowców zaskoczy bystre połączenie upalonych bitów i technicznej substancji. Fenomen tej kolekcji dodatkowo wzmacnia jej klubowa funkcjonalność – to płyta będąca wyzwaniem dla DJ-ów lubiących tworzyć taneczny kontekst dla dźwięków o silnie eksperymentalnym zabarwieniu. Gwoździ na „Neon Rocka" jest całe mnóstwo: distorted HipHop „Black Forest Gateau", noise-basowy hicior „Stay On It" (aaaarggghh!), zepsuty Chicago House „Redial", matematyczny techno-jazz „Southbank", voglowski „Radio Vision", perkusyjny huragan „HRT" czy wreszcie nuskulowy minimal „40 degrees Below". Subheadowi udała się na tym albumie nie lada sztuka: nie tracąc nic ze swego szaleństwa, stworzyli dawkę muzyki mogącej sprostać najwyższym oczekiwaniom. Subhead Still Rocks!
●●●● **(mik OS)**

CRISTIAN VOGEL
Rescate 137
CD/DoLP
NovaMute 2000

Kolejny muzyczny geniusz, którego gdzieś ma większość rodzimych specjalistów od tzw. „nowych brzmień". Wymiękając na gwiazdy „srebrnego ekranu", ignoruje się człowieka, który dla rozwoju muzyki elektronicznej zrobił naprawdę bardzo wiele. Znając całą jego nietuzinkową twórczość, a przede wszystkim ostatnie dokonania (fantastyczny „Busca Invisibles" i futurystyczny blues funk Super_Collider w duecie z Lidellem), wiadomo było, że siódmy solowy album mistrza nie może być w żadnym razie banalny. Vogel zawsze stawiał przed sobą wielkie wyzwania i ponad wszystko starał się uchronić własną oryginalność przed pułapkami czystej funkcjonalności muzyki techno. Surową ramę elektronicznego utworu połączył z nieodpartą potrzebą poszukiwania ujścia dla własnej szalonej wizji kompozytorskiej. Improwizacja zawsze była dla niego ważniejsza niż tylko zaspokojenie rozbujanego tłumu pogrążonych w transie fanów. Z równym powodzeniem wprawiał w zachwyt zarówno muzycznych jajogłowych, jak i fanów muzyki klubowej najwyższych lotów. Kulminacją wielkiego artystycznego sukcesu, jaki odniósł godząc te, nieraz sprzeczne, preferencje jest najnowszy krążek maestro. „Rescate 137" to wielka muzyczna uczta. W bardzo wykwintny sposób łączą się tu dwa wątki jego twórczości: najwyższej próby techniki kompozytorkie home-listeningowej elektroniki okresu „Specific Momentific" i niesamowita flash-backowa interpretacja starej szkoły jazzu, bluesa i funky. Jest także nowy element (podjęty już fragmentarycznie na „Busca..."): Latino. Wielki hiocior „Esquina del Sol" to hołd oddany własnym kulturowym korzeniom. Pochodzący z Chile Vogel, „Rescate 137" poświęca swej niedawnej podróży do Ameryki Południowej. Z mozaiki najprzeróżniejszych cyfrowych technik, niezwykłego bogactwa brzmień, neurotycznych nastrojów, półsennych mar, buduje Vogel prawdziwe arcydzieło. Najwięcej ze wszystkich dotychczasowych jego produkcji, znajdziemy tu nawiązań do muzycznej tradycji (wielka jazzowa klasyka z Milese'm i Hanckockiem na czele czy nawet gitarowe pochody). Nietuzinkowość i wyzywające nowatorstwo oraz fakt, że tę multi-produkcję stworzył jeden człowiek, a nie kilkunastuosobowy ansambl, utwierdza pozycję niekwestionowanego lidera „phat phuture phunk". Po raz pierwszy od lat Aphex Twin powinien zacząć obawiać się o mistrzostwo wśród magów cyfrowego instumentarium.
(mik OS)

ALEX CORTEX
Laconic
CD/DoLP
Source

Niemiecka wytwórnia Source, od lat kultowa dla nowej elektroniki, w ostatnich miesiącach, potwierdza wysoką formę. Jej spójną linię repertuarową można zakreślić gdzieś na styku poczynań brytyjskiego Warpa (Autechre, Aphex Twin), electro–stajni Disko B oraz słynącej głównie z awangardowej elektroniki Mille Plateaux. Taka jest też po krótce dźwiękowa kraina jej najnowszego nabytku – Alexa Cortex'a.
„Laconic" to już druga w tym roku – po znakomitym „Personal Rock" Jana Jelinka aka Gramm – bardzo dobra płyta z tej kultowej stajni. Bardziej przebojowa niż Gramm, łagodna elektronika „Laconic" zahacza momentami o rejony dość popularnego w Polsce niemieckiego tria To Rococo Rot. Silne są również wpływy nowego electro ("4"). Natomiast najbardziej zaskakujący na płycie, utwór "5" – to futurystyczny miks post–Kraftwerkowego electro i jazzy–funku rodem z liderującej na tej płaszczyźnie Talkin' Lound (Roni Size, Innerzone Orchestra, UFO). W tej dobrze wywarzonej miksturze Alex Cortex nie zapomina również o deep–house'owych barwach. Ich dynamizujący charakter nadaje "Laconic" nieco bardziej klubowego przeznaczenia, nie czyniąc go jednak przez to mniej wartym uwagi niż bardziej "domowe" projekty z tej stajni. Miła płyta.
●●● 1/2 **(sztomek)**

V/A
Lounge Time 2
CD
Luxury Lounge 2000

Jimi Tenor, Nightmares On Wax, Yoshinori Sunahara, Tosca, Jazzanova... Czy płyty zawierającej tak szanowane, przez fanów egzotycznych driknów, zespoły można nie pokochać? W sumie można, ale kupić tę płytę chyba trzeba koniecznie. Dlaczego? A to dlatego, iż niezmiernie rzadka to okazja, by na jednym krążku znaleźć wszystko, co na dobrą imprezę w drogim hotelu, zabrać trzeba. Któż bowiem chciałby dźwigać tam worek płyt. A tak – mamy tu wszystko w jednym. Znakomity, blanciarsko–chilloutowy "Ethnic Majority" Nightmares On Wax, dekadencki swing opiewanego szeroko w poprzednim numerze Jimi Tenora czy bardziej salonową odnogę duetu Kruder & Dorfmeister – zespół Tosca (nagrali ostatnio znakomity album "Suzuki"). Jest także i coś dla fanów bristolskiej fajki wodnej (Smith & Mighty), cool–jazzu (Maceo Parker) oraz... dołanczanych do **kaktusa** płyt CD – czyli nasz ulubiony Yoshinori Sunahara (więcej o Sunaharze: **kaktus** #3). Gdy na dodatek spotykamy tu jeszcze kilku mniej znanych cool–sofciarzy, "Lounge Time 2" aż sam się wciska do koszyka z zakupami. To chyba wystarczająco dużo, aby składankę tę kupić! A dlaczego można się w niej zakochać, a nie tylko polubić? Przekonajcie się sami...
●●● **(wygodna kanapa)**

PLURAMON
Bit Sand Riders
CD/DoLP
Mille Plateaux 2000

Po dwóch latach od ukazania się znakomiego "Render Bandits" lider Pluramon – Markus Schmickler zdecydował się na wydanie albumu z remiksami nagrań pochodzących zarówno z niej, jak i debiutanckiego krążka "Pick Up Canyon". Zapakowany, w jak zwykle znakomitą, okładkę album może być dla fanów Schmicklera nie lada gratką, gdyż wśród reinterpretorów jego twórczości znalazły się takie sławy muzyki niezależnej, jak: Lee Ranaldo z Sonic Youth, digital-ambientowy snd, post--house'owa Sensorama, jakże ostatnio aktywny Atom Heart, protegowany Mouse On Mars – FX Randomiz, amerykański Matmos czy w końcu avant–popowy High Llamas. W większości przypadków dekonstrukcja oryginalnych utworów jest tak olbrzymia, iż w zasadzie otrzymujemy zupełnie nowe kawałki o zdecydowanie bardziej elektronicznym obliczu. Powoduje to, iż "Bit Sand Riders" polecić można niemal wszystkim fanom nowej muzyki (niekoniecznie tym o Tortoise'owskim pochodzeniu) – a jak twierdzi nawet bliski redakcji

DJ, kilka kawałków da się nawet zagrać na parkiecie! Będąc jednak częściej słuchaczem, niż uczestnikiem parkietowej zabawy, szczególnie polecam słuchanie tej płyt wieczorem, gdy wyciszone przed snem ciało odbiera sygnały dźwiękowe ze zwiększoną czułością. Mam nadzieję, iż wraz z nowym albumem snd, "Bit Sand Riders" oznacza dla Mille Plateaux Achima Szepanskiego powrót do swych najlepszych lat, kiedy to w dziale naukowym nowej elektroniki nie mieli sobie równych. Polecam.
●●● 1/2 **(sztomek)**

BIOSPHERE
Cirque
CD
Touch 2000

Do sięgnięcia po ten album zachęca już okładka – artystyczne zdjęcia ośnieżonych górskich szczytów, krajobrazy z różnych stron świata, wodne impresje. Na szczęście dbałość o stronę edytorską zapowiada równie znakomite brzmienia. Ich twórca – Geir Jenssen, przybysz zza koła polarnego (z norweskiego Tromso) i legenda

nurtu ambient, także na „Cirque" proponuje nam kąpiel w mroźnym strumieniu dźwięków.
Czasem słychać tu reminescencje muzyki minimalnej – niski podprogowy bas, pojedyncze fortepianowe akordy, także jakby echa „zatopionej" orkiestry Gavina Bryarsa. Choć Jenssen pozostał wierny estetyce ambient - otwiera nieskończone przestrzenie, wykorzystuje „naturalne" odgłosy płynącej rzeki, ptaków, szczątki rozmowy, a także hipnotyczne loopy – kompozycje na „Cirque" otrzymały delikatną oprawę rytmiczną. Muzyka podskórnie więc pulsuje, nabiera dynamiki, jednak beat nigdy nie decyduje o gatunkowym przyporządkowaniu danego fragmentu. Filigranowe konstrukcje Biosphere czasem jednak zaskakująco przypominają dokonania genialnego Fluxion. Być może kiedyś szlaki arktycznej podróży Jenssena i śródziemnomorskiej odysei K. Soublisa przetną się u źródeł muzyki ambient. Ciekawe gdzie odnajdą to mityczne miejsce?
●●● 1/2 **(luke)**

snd
stdiosnd
CD/DoLP
Mille Plateaux 2000

Kolejna płyta z nurtu „clicks&cuts" – minimalna, zapętlona, monotonna, a jednocześnie niezwykle misterna i przemyślana. Można by powiedzieć, że to nowoczesny biurowy ambient, antidotum na

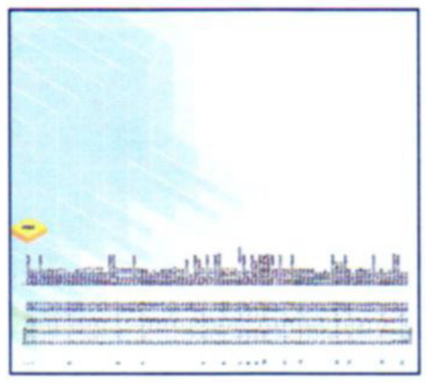

zgiełk telefonów, faksów, drukarek i innych technologicznych gadżetów. Oparta na loopach muzyka snd jest jednak zaskakująco tajemnicza, skupiona, krucha i subtelna – niewytłumaczalnie piękna jak wyrysowane przez mróz abstrakcje na szybie autobusu.
Nie są to dźwięki kontemplacyjne, esencjonalne w sensie duchowym, choć w codziennym życiu wydają się jednak niezbędne i nadające mu głębi. To znowu, jak w przypadku Gramm czy Pole'a, *haiku* wielkiego miasta – w chaosie cywilizacji poszukiwanie momentów olśnienia, zaklinanie ciszy.

W porównaniu z debiutem muzyka snd nabrała trochę lekkości i przestrzeni – wydaje się mniej nużąca, malowana jaśniejszymi barwami, nieco bogatsza aranżacyjnie.
Syntetyczne miniaturki to jakby impresje ze współczesnej metropolii widzianej na niemym filmie – oglądanej z dystansu, groteskowej i zarazem smutnej w swym komunikacyjnym szaleństwie i konsumpcyjnym zatraceniu. snd doskonale oddaje ów „efekt obcości" – znajomego świata obserwowanego z innej perspektywy, jakby po raz pierwszy. Dlatego „stdiosnd" – choć pozornie wyzuta z emocji i pozbawiona wszelkiej „atrakcyjności" – to, zupełnie dla mnie niespodziewanie, płyta niezwykle wzruszająca.
●●●● **(luke)**

MAX TUNDRA
Some Best Friend You Turned Out To Be
CD/LP/MC
Domino 2000

Już dawno w nowych brzmieniach nie pojawiła się tak zaskakująca i nieprzewidywalna postać jak londyńczyk Ben Jacobs – bardziej znany pod swym artystycznym pseudonimem Max Tundra. Jego nietuzinkowość zapowiadały już w pewnym stopniu debiutanckie nagrania Maxa Tundry dla kultowej wytwórni Warp (jej nakładem przed dwoma laty ukazała się ep–ka "Children At Play"). Mimo jasnych nawiązań do twórczości takich tuzów muzyki elektronicznej jak Aphex Twin, Mouse On Mars, LFO czy Mike Paradinas, czuć już wtedy było szaleństwo i niezwykłą odwagę Maxa Tundry w kreowaniu elektronicznych nierzeczywistości. Podobnie, acz o niebo lepiej jest na wydanej – tym razem w Domino – debiutanckiej płycie Maxa Tundry "Some Best Friend You Turned Out To Be". Do swych pierwotnych inspiracji dodał on bowiem niesamowicie wykrzywione i zmutowane odgłosy gatunków tak różnych, jak Tortoise 'owski post–rock, lo–fi elektronika mistrzów z a–Musik, electro, jazz, ambient znany z dokonań Oval, czy w końcu niezwykle pojechaną muzykę filmową. Wszystko to jednak nad wyraz spójne i ułożone na krążku w logiczną i emocjonalną całość. Ciekawe, iż nawet po kilkunastu przesłuchaniach płyta ta zawsze potrafi czymś zaskoczyć, co w świecie nowych brzmień ostatnio stało się dobrem wyraźnie deficytowym. Gorąco polecam nie tylko fanom wcześniej wymienionych zespołów, lecz także tym, którzy twierdzą, iż słyszeli już w życiu wszystko. A przy okazji warto zadać sobie pytanie, dlaczego z Warpa odchodzą tak utalentowani twórcy podczas, gdy nadal nagrywają dla niej tacy słabeusze, jak choćby Two Lone Swordsman? Czyżby wytwórni zabrakło odwagi? A może zmienił się księgowy?
●●●● **(sztomek)**

audio.test

dekoder:

- ● słaba
- ●● OK, ale...
- ●●● dobra
- ●●●● badzo dobra
- DELUXE ostra rekomendacja

WWW.TUTAJ.COM.PL

EFA

The Sea & Cake
Oui
CD/LP
(Clearspot)

Kreidler
Kreidler
CD/LP
(Wonder)

nazwy mówią za siebie..

dystrybucja
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8533667
tel. (61) 8534405
www.outsidemedia.com.pl

ape

muzyka@INTERNET.PL

Nowa muzyka już z punktu była w polskich mediach przegrana – a to z prostej przyczyny: do 1989 roku większość polskich dziennikarzy muzycznych czytała jedynie wysokonakładowe magazyny brytyjskie (Rolling Stone, Q, NME, Melody Maker), gdzie - podobnie jak w telewizji - nowa muzyka była praktycznie nieobecna. Sytuacja trochę się zmieniła w ciągu minionych 10 lat, jednak to internet – a nie jak się wielu spodziewało prasa, radio i telewizja – stał się najważniejszym nośnikiem informacji ze świata nowych brzmień. Poza nieograniczonym dostępem do obcojęzycznych witryn internetowych wpływ na to miała również pojemność samego medium tzn. liczba informacji jakie można w nie wrzucić. Jeszcze dwa, trzy lata temu wydawało się, że taki rozwój wydarzeń zmieni coś w naszym kraju. Czy się tak jednak stało? Czy ludzie zajmujący się zawodowo muzyką wykorzystali możliwości dywersyfikacji, jakie dają bardziej „pojemne" media? W kilka miesięcy po rozpoczęciu intensywnych kampanii reklamowych największych krajowych portali postanowiliśmy to sprawdzić.

Interia

Pierwsze na celownik wzięliśmy strony muzyczne powiązanego z radiem RMF FM portalu internetowego Interia. Niestety, nie było tu niespodzianek. Podobnie, jak jej radiowy odpowiednik Interia preferuje wyjątkową muzyczną miernotę. Podział muzyki na działy pop, alternatywa, metal i rock pokazuje jasno, gdzie w Europie jesteśmy (Eminem i Fatboy Slim w ramach alternatywy?!). Szczególnie odradzam dział wywiadów – poza beznadziejnie głupim metalem i pop-papką z majors tak naprawdę nic tu nie ma. Jeszcze gorsze są nowości płytowe – wydaje się, że były one konstruowane wyłącznie na potrzeby stoisk muzycznych w megasamach. Pochwalić Interię można chyba jedynie za łatwość nawigowania po jej muzycznych zasobach, pomysł na galerię zdjęć i dość dobrze prowadzony dział newsów (tutaj wiadomości). Ogólnie: raczej odradzam.

design 3/4
muzyka 2/4
archiwum 2/4
nawigacja 3/4

Arena

Przyznam szczerze, że po intensywnej kampanii reklamowej z udziałem Kayah po Arenie niewiele dobrego się spodziewałem. Okazuje się jednak, że w chwili obecnej dział rozrywki (bo w nim należy szukać muzyki) tego portalu to najpełniejsze w polskim internecie źródło informacji o nowej muzyce. Tylko tu znajdziemy recenzje płyt z mało popularnych, a jakże ważnych dla dzisiejszej muzyki wytwórni: a-Musik, ~scape, Mille Plateaux czy Chain Reaction. Za odwagę w prezentowaniu takiej muzyki należą się dla redaktorów prowadzących ogromne wyrazy uznania. Podobnie jest zresztą w dziale muzyki alternatywnej i jazzowej.
Mimo tak oczywistych zalet, serwis muzyczny Areny ma niestety sporo wad. Jak się wydaje, są to raczej wady całego portalu niż jednego z jego działów. Niewygodna nawigacja po archiwach (zamiast wyszukiwarki długa przewijana w dół lista – w większości opatrzona jpegami, stąd nieco długo się ładująca) oraz stała obecność menu katalogów

stron obok własnych tekstów autorów Areny - to tylko część z nich. Wprowadza to niestety niepotrzebne zamieszanie. No i na koniec główna wada portalu – wszystkie teksty podane są tu trochę jak w papowskich serwisach, co niestety zupełnie pozbawia Arenę klimatu. Mimo wszystko jednak, gorąco rekomendujemy.

design 2,5/4
muzyka 3,5/4
archiwum 3,5/4
nawigacja 2/4

Onet

Muzyka w optimusowskim portalu reprezentowana jest w dwojaki sposób - onet.pl stworzyło własny dział muzyki oraz posiada na swych stronach internetową edycję popkulturalnego miesięcznika Machina. Ci drudzy jednak, jak do tej pory, poza przedruki zawartości drukowanej edycji miesięcznika nie odważyli się wyjść (choć słyszałem, iż lada moment się to stanie), stąd - przy niepełnym archiwum starszych materiałów z Machiny - strona ta raczej służyć może jedynie tym, którzy Machiny na codzień nie kupują.
Fakt posiadania Machiny on-line nie skłonił onet.pl do zredukowania czy likwidacji własnego serwisu muzycznego, za co z punktu należy wyrazić słowa uznania dla szefów portalu. Co więcej, nienajgorzej ten serwis wygląda, choć czasem wydaje się (podobnie jak w przypadku Areny), iż całość tworzona jest strasznie machinalnie i "na szybko". Byle było bardzo aktualnie i dużo. Stąd dział muzyki na tym portalu traktować należy bardziej jako muzyczny serwis informacyjny niż internetowy magazyn.

design 2/4
muzyka 3/4
archiwum 3/4
nawigacja 3/4

Wirtualna Polska

Posiadająca zapewnie spory kapitał (zarówno ludzki, jak i finansowy) Wirtualna Polska dział muzyki kompletnie zaniedbała. Mizerny design, dość słabe recenzje oraz wiążące się z tym słabe archiwum powodują, że pewnie rzadko kto traktuje „dźwiękowe" strony WP jako coś wartego ponownych odwiedzin. Poza muzyką tzw. środka i klasycznego rocka praktycznie nie są tu reprezentowane żadne inne gatunki muzyczne. Wypada mieć nadzieję, że to tylko złe dobrego początki, a szefowie WP wkrótce zaserwują nam jakąś miłą niespodziankę.

design 1,5/4
muzyka 2/4
archiwum 2/4
nawigacja 3/4

Ahoj

Ahoj z pewnością należy do najciekawszych zjawisk w polskiej hiperprzestrzeni. Sposród opisywanych przez nas portali bezsprzecznie wyróżnia się on najciekawszym designem i pomysłem na bardziej przystań internetową niż klasyczną portal-wyszukiwarkę. To duży plus całego portalu, który też przenosi się na ocenę jego muzycznej inkarnacji – Mixera. Tu niestety zachwyt troszkę opada, bowiem Mixer to chyba je

den ze słabszych punktów całego portalu. Chodzi tu przede wszystkim o dość nieczytelne – choć zabawne – menu nawigacyjne oraz brak czegoś na wzór katalogu arwichiwalnych tekstów. Aby do nich dotrzeć, trzeba je niestety wpisywać do Googli. To z punktu ogranicza dostęp do tej części materiałów, które internauta z chęcią by przejrzał, a niekoniecznie o nich pamięta. Specyficzna jest także zawartość muzyczna samego Mixera. Wydaje się, że przydałby się podział serwisu choćby na kilka głównych gatunków muzycznych, czego w chwili obecnej brakuje. Cieszy natomiast fakt, że pojawiają się tu czasem rodzynki z nowej muzyki, jak ostatnio choćby Plaid, Thievery Corporation, Jimi Lidell czy Laika. W sumie gorąco polecamy i czekamy na zmiany.

design 4/4
muzyka 3,5/4
archiwum 3/4
nawigacja 3/4

Gazeta

Zdecydowanie najgorszy w całym internecie serwis muzyczny. Wydawać by się mogło, że jeśli gazeta.pl ma niemal 4% rozpoznawalności wśród internautów, redakcja internetowego wydania gazety

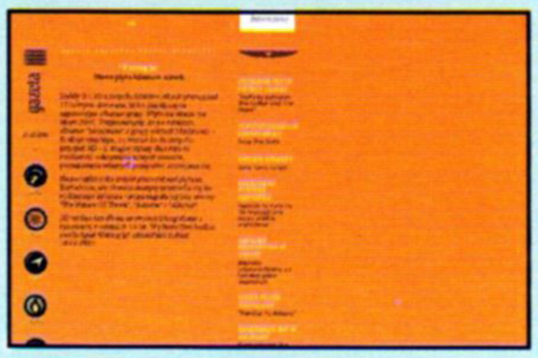

mogłby posilić się o nieco więcej niż 5-6 skromnych recenzji z niekoniecznie najświeższych płyt, głównie rockowych. O nowej muzyce nie znalazłem tu ani słowa. To trochę tak, jakby redaktorzy gazety – skądinąd cenionego dziennika – żyli w zupełnie innym świecie. Pobudka panowie!

design 1/4
muzyka 1,5/4
archiwum 1/4
nawigacja 2/4

Nuta

Nuta to pierwszy w Polsce tak duży muzyczny wortal internetowy. Duże nadzieje, jakie miałem w związku z jego powstaniem, po części zostały spełnione, jednak do ideału dużo brakuje. Na nucie.pl cieszą codziennie aktualizowane newsy ze świata muzyki, kalendarium oraz lista zapowiedzi płytowych. Zupełną klapą jest natomiast encyklopedia muzyki, której niezamieszczenie lepiej by nucie.pl zrobiło, niż publikacja jej w obecnej formie.

Rozczarowuje także dział sylwetek. Cieszy jednak fakt, że swoje miejsce w serwisie znalazła nowa muzyka, co na tle większości ocenianych tutaj portali należy uznać za duży plus (a niestety nie obowiązujący standard). Czasem warto ich odwiedzić.

design 2,5/4
muzyka 3,5/4
archiwum 3,5/4
nawigacja 3/4

Portal

Sens istnienia powyższego portalu podważało już wiele osób. Nie pozostaje nam więc nic innego jak do tych głosów się przyłączyć. Szczególnie, iż trudno nam ocenić dział muzyczny portalu.pl, gdyż zwyczajnie go nie ma. Pojawiają się czasem jakieś informacje w dziale kultura, jednak dotyczą one tylko i wyłącznie muzyki poważnej, a to w końcu nie nasza działka.

design 1.5/4
muzyka 0/4
archiwum 0/4
nawigacja 2/4

Prędzej czy później to musiało się wydarzyć. Rosnąca popularność cyfrowo generowanej muzyki oraz ogromny postęp w świecie dźwiękowego software'u w końcu także i na rodzimym podwórku doprowadziły do powstania tzw. demo-sceny oraz coraz liczniejszej grupy „domowo-komputerowych" projektów. Świadczą o tym choćby liczba demówek, jakie otrzymujemy do recenzji.

Stąd też – bez dłuższego namysłu – zdecydowaliśmy się podjąć ten temat głębiej, zarówno w drukowanej edycji naszego magazynu, jak i w niedalekiej przyszłości – jej internetowego oraz multimedialnego wydania (darmowa płyta kompaktowa dołączana każdorazowo do **kaktusa**). Oznacza to, że zobowiązujemy się recenzować wszystko, co do redakcji dotrze i jest warte jakiejkolwiek uwagi, niezależnie od rodzaju uprawianej przez Was muzyki. Tej części z Was, których nagrania wydadzą nam się wyjątkowo intrygujące, chcielibyśmy zaoferować nieodpłatne umieszczenie ich na naszej płycie kompaktowej, w postaci MP3 bądź zwyczajnych kawałków audio. Dlatego ważne jest, aby do przysyłanych nam próbek (najlepiej CD-R bądź MP3 zgrane na CD-R) dołączyć swoje namiary (telefon, e-mail), napisać kilka zdań o sobie i swojej muzyce oraz, ewentualnie, oświadczenie upoważniejące nas do umieszczenia Waszych nagrań na płycie **kaktusa**.
Powyższe dotyczy również nagrań z polskich wytwórni niezależnych, a nie dojrzanych w porę przez **kaktusową** wyszukiwarkę. Obiecujemy śledzić rozwijającą się polską scenę, z pewnością jednak – bez pomocy ich twórców i wydawców – nie wszystko uda nam się wychwycić.

kontakt:
redakcja@kaktus-deluxe.com.pl
lub na pocztowy adres redakcji
z dopiskiem digital poland

OFFPOP

OFFPOP >>>to czterej DJ-e (w tym także dwaj producenci) związani ze sobą od około roku. Połączyło ich zamiłowanie do muzyki z pogranicza house, electro i detroit. JERRY i SNAIL to *jasna strona* OFFPOP . JERRY jest młodym specjalistą od deep house'u, SNAIL oscyluje między lekkim house'm, a cięższymi nowoczesnymi brzmieniami, zaś RADRIK i SWAM to eleganccy, spokojni konstruktorzy klimatów mogących kojarzyć się z tym co inni eleganccy i spokojni dżentelmeni konstruują w Berlinie, Monachium i Detroit. Dwaj ostatni działają także jako enigmatyczny twór o nazwie STARS VISITOR, będący w stałym kontakcie z istotą "Gwiezdnego Przybysza".

Witryna grupy: http://www.offpop.zwami.pl
Adres e-mail: offpop@poczta.zwami.pl
Skład:
Jerry - deep house: Stir|5, EarthTones, Dessous
Snail - house: Italic, Ware
Radrik - electro-pop-house: Ural|3, Bpitch Ctrl, Metroplex
Swam - electro-house: Direct Beat, Perlon
Stars Visitor - techno, electro, detroit, dusseldorf
Managment/Booking: 050| 075 535 (Jurek)

klub MO

Nareszcie! Poznań ma niezależny klub sprofilowany na nowoczesną muzykę klubową: od experimental techno przez house aż po dancehall reggae. Mieszczący się przy ulicy Bożniczej (niedaleko Starówki) klubik już kilka razy próbował zastarować, ale tym razem wygląda to na coś trwałego. Prowadzący klub zadbali o regularny repertuar, a największym powodzeniem frekwencyjnym cieszą się imprezy techno, prowadzone przez dwóch DJ-ów -promotorów: Pete Bulla i Feelaz'a.
Odbywające się co dwa tygodnie pod patronatem „kaktusa" imprezy przyciągają tłumnie gromadzących się uk nu-skul techno- fanów.
Najbliższe plany, przekazane nam przez promotorów techno-imprez wyglągają następująco:

02.12.2000:
Pete Bull (M.S.C.)
Feelaz (M.S.C.)
Mik Sync' (CP Rec.)
Maad (Technosis, Zielona Góra)

09.12.2000:
Feelaz (M.S.C.)
Joanna Hilly
Marcin Czubala:live (CP Rec.)
Maniac

nord lead 3
performance synthesizer

Clavia to niewątpliwie bardzo ważny dla rozwoju techniki generowania barw producent. Szwedzka firma zasłynęła przede wszystkim z serii instrumentów perkusyjnych Ddrum oraz syntezatorów Nord Lead opartych na wirtualnej syntezie analogowej, które zapoczątkowały wielki bum na tzw. wirtualne analogi. Firma ta właśnie rozpoczyna promocję nowego modelu syntezatora, **Nord Lead 3.** Główna różnica pomiędzy nowym modelem, a poprzednikiem Nord Lead 2, tkwi w tym, ze w procesie generowania barw możemy łączyć syntezę analogową wraz z cyfrową FM. Oprócz tego urządzenie oferuje 18-głosową polifonię, zaawansowany procesor efektów, rozbudowany blok filtracji, nowy interfejs użytkownika, a także szereg innych udoskonaleń, o których przeczytać możemy na stronie inernetowej producenta www.clavia.se. Premiera instrumentu Nord Lead 3 przewidziana jest na styczeń 2001, a cena ma oscylować w granicach 2700 USD. Dla ciekawości dodamy, ze głównym fanem instrumentów firmy Clavia jest sam **Cristian Vogel,** oprócz tego wśród stałych użytkowników urządzeń Nord Lead 2 oraz Nord Modular są **Autechre**, **Mouse on Mars**, czy producenci muzyki pop dla takich gwiazd jak **Madonna**, czy **Micheal Jackson**.

JUSTIN BERKOVI
(Predicaments, Brighton)

1 Steve Glencross - Fern Republic
2 Adam X - Creative Vandalism
3 DJ Rush - Look And See (Rmx)
4 Nightraxx - Dusk Settles, Things Happen
5 Justin Berkovi - The Storm
6 Sex, Cash & Crime (Neue Heimat)
7 Keith Jarrett - Dark Intervals
8 Dave Tarrida - Tresor Ep
9 Brainstrom - Cybernetic Noisefly
10 Oval - Oval Process

MAD MAX
(Tresor, Berlin)

1 Rush - Horspelmusik
2 Recyver Dogs - Live at Tresor (RD 02)
3 The Advent - Uncut EP (Neue Heimat)
4 Ark - Punkadelic (Pias)
5 The Advent - 3rd Sketch (Tresor)
6 Herbert - mistakes (housey mix) (Tresor)
7 Tobias Schmidt - Destroy (Tresor)
8 Lab Insect (Kurbel)
9 Ark - Absolute Abstract (Brif 021)
10 Mad Max - Broadway

PACOU
(Tresor, Berlin)

1 Christian Bloch - Paradigm
2 Heiko Laux - Sense Fiction (Rmxs)
3 LoSoul - Taste Not Waste
4 Diskordia - So Big And So Close
5 Sounders Dept. - Orchid Ep
6 XX5 - Molecular XX
7 DJ Funk - Yea Now Freez
8 Steve Stoll - Innuendo (Rmx)
9 Umek & Valentino - Reloop 2000
10 Chester Beatty - Goldenball

HEIKO LAUX
(Kanzleramt, Berlin)

1 Diego - Mouth Full Of Fresh Flowers
2 Roman Flügel - Tracks On Delivery 2
3 Ben Sims - The Dub's
4 Das Bo - Türlich, Türlich
5 Labinsect - Once Upon A Time
6 Johannes Heil - Future Primitive Lp
7 Louie Austen - Hoping
8 St. Germain - Tourist
9 Heiko Laux - Sense Fiction Rmxs pt. 3
10 Stewart S. Walker - Reformation Of Negative Space

ATTUK
(Neue Heimat, Stuttgart))

-

1 neue heimat 01- 02 - 03
2 subhead - steve glencross rmx
3 vanguard - aggression
4 v.c.o. - thrust 08
5 ibrahim alfa - force inc 201
6 justin berkovi - predicaments 09 & 11
7 stefan küchenmeister - hörspiel 016
8 rotorik - mutter 012
9 dj ze migi - invasion 013
10 dboxxx

12" dj charts

RECK
(MKTW Warszawa)

1 Fluxion - Bipolar Defect (Chain Reaction)
2 Cristian Vogel - Rescate 137 (NovaMute)
3 V/A - Steadtizism (~scape)
4 Deadpan Escapement - Reconstructed (Context)
5 Twerk - Neurotika (Force Inc.)
6 John Tejada - Music For Doubles (Palette)
7 Dean Decosta - Alternate Materials EP (Mosaic)
8 Dimbiman - Toyl (Perlon)
9 Geez'n'Gosh - My Life With Jesus (Mille Plateaux)
10 Rechenzentrum (Kitty-Yo)

MARCH
(DeadFlyCrew, Poznań)

1 Artist Unknown - Control
2 I-F - Theme From Pack (Parallax Corporation rmx)
3 Cristian Vogel - Crater 8
4 Ecomorph - The Haunting
5 Cosmic Force - Under The Cover
6 Lowfish - Eliminator
7 Ellen Allien - Data Romance
8 Losoul - Overland
9 Detroit Grand Pu Bahs - Sandwiches
10 G.D.Luxxe - Motorway Sparks

JACEK SIENKIEWICZ
(Recogntion Rec., Warszawa)

1 Shawn Rudiman - untitled (7th City)
2 Geez'n'Gosh - My Life With Jesus (Mille Plateaux)
3 Jacek Sienkiewicz - Meaning (Recognition)
4 Atom feat. Tea Time - XXX (RI)
5 Aril Brikha - Departures In Time (Transmat)
6 Surgeon - Body Request (Dynamic Tension)
7 Jeff Mills - Metropolis Soundtrack (Tresor/Axis)
8 Kit Clayton - Material Problem (Cytrax)
9 Jazz
10 Terrence Dixon - Minimalism II (Background)

PETE BULL
(MSC, Poznań)

1 Si Begg - Just Feel It (Mosquito)
2 Steve Glencross - Fern Republic (Predicaments)
3 The Hacker - Methods Of Force (Sativae)
4 Si Begg - Testosterone Testicles (Drought)
5 Subhead Remixes Vol. 3 (Subhead)
6 La Monde - Eyesight (Feis)
7 Cristian Vogel - Rescate 137 (NovaMute)
8 Ibrahim Alfa - Gangster Chic (Horspiel Music)
9 Dave Tarrida - Scream Therapy (Tresor)
10 AE Rmx (Skam)

CHRIS DA'BREAK
(Szczecin)

1 Neil Landstrumm - Take That
2 La Monde - Eye Sight
3 Si Begg - Testosterone Testicles
4 Daze Maxim - Register
5 Robert Armani - Fuse Box EP
6 Cristian Vogel - Rescate 137
7 Steve Pointdexter - Work That Mutha Fucker
8 Ibrahim Alfa - Certified And Tested
9 DJ Funk - Work Da Body
10 Subhead - Pot Bellied People

NONE
(e-skala, Gliwice)

1 EIB - Coma/Spraycan (DSCI4)
2 Trace & Ryme Tyme - Move/Hashplant (DSCI4)
3 Matrix/Fierce - Tightrope (Metro)
4 Technical Itch - The Never AfterDy (Moving Shadow)
5 Dylan/Facs - 20 Century Dust (Biotic)
6 Dylan/Facs - Plankton 2000 Vip (Biotic)
7 Substance - Solace (Breakbeat Culture)
8 Matrix - Mayhem (Ronster)
9 Roni Size & Reprazent - Who Told You (Talkin' Loud)
10 Scorn - Imaginaria Award (Hymen)

FEELAZ
(MSC, Poznań)
booking: 0501727797

1 Si Begg - Just feel it (Mosquito)
2 Subhead - Neon Rocka LP (Tresor)
3 Steve Glencross - Fern republic (Predicaments)
4 Subhead 17
5 La Monde - Eyesight (Feis)
6 The Hacker - Methods of Force EP (Sativae)
7 The Horrorist - Run for your life (Things to Come)
8 Bob Brown - Unfolding (Mutter)
9 Blake Baxter - Frequencies EP (Tresor)
10 Dan Bell - Rare & Unreleased (Accelerate)

TB LOCKE
(DeadFlyCrew, Poznań)

1 Dune – Surface to air EP (Dune)
2 Fellowship – Retrospect (Dub)
3 Reinhard Lakomy – Traum von Asgard (Amiga)
4 Pole – Sachtesachte (~scape)
5 Rinocerose – La guitaristic house organisation (Terry Farley's Dub) (V2)
6 Dom & Rymetyme – We Gee (Moving Shadow)
7 Cativo – 3 second is now (Position Chrome)
8 Heiko Laux – sensefiction remixes pt 1&2
9 A1 project – Tonic non toxic (Source)
10 g-man – Continue (i220)

MARCIN CZUBALA
(Currently Processing, Poznań)

1 Marcin Czubala - Scoobidoo EP (CP05)
2 Matthew Herbert - Mistakes (Tresor)
3 Daze Maxim - Same Place The Bot Got Smashed (SKH)
4 Tobias Schmidt (Drought 09)
5 Cristian Vogel - Rescate remixes (Novamute)
6 Dave Tarrida - album
7 Subhead - Neue Heimat 03
8 Frankie Bones - Ghetto Technics 13 (Ghetto Technics)
9 Organ Grinder - Peak Level (High Octane)
10 Justin Berkovi - Neue Heimat 01

AUDIOROTAX
(Vandalmusic, Poznań)

1 The Rhythm Maker (Background 009)
2 TD5(Primate Ten 004)
3 Designer Music - Problemz/Truth (planet e)
4 Jasper vs. Tangtron (Delay 004)
5 Dark Fader - Fearless Dancing (Terminal 003)
6 La Monde vs. Levantine - Base Rmxs (Monoid 21)
7 Tangtron - State Of the Art EP (Cytrax 013)
8 S-Mode - Low Com EP (Axodya 019)
9 (Deepnight Essentials 1)
10 (Background 011)

JOANNA HILLY
(Currently Processing, Poznań)

1 DJ Rush - Shall We Dance? (Pro-Jex)
2 Subhead - Neon Rocka (Tresor)
3 Marcin Czubala - Scoobidoo EP (CP05)
4 Si Begg - Welcome to the Discotheque (Mosquito)
5 Ibrahim Alfa - Trace Elements (Automatic)
6 Si Begg - Testosterone Testicles (Drought)
7 Matthew Herbert - Mistakes (Tresor)
8 Frankie Bones - The Saga EP (Pro-Jex)
9 Missile - T.P.H. 21st Century Fox (Missile)
10 Surgeon - La Real (Counter Balance)

PLUS
(djplus@poczta.wp.pl/Zabrze)

1 Audio special edition
2 CLR 03
3 Marco Bailey - Weird Science Ep
4 Utility Plastic 05
5 Audio 16
6 Chris Liebig - CL2 (MOL 019)
7 Steve Stoll - The blunted boy wonder - Innuedo Ep
8 Chris McCormac - Undercover of Darkness Ep
9 Drum Code 16 - Adam Beyer & Marco Carola
10 Regis - Execution ground

SWAM
(OFF POP, Szczecin)

1 Hakan Lidbo - Meta-matic
2 Ben E. Lock - I like you
3 Dakar & Grinser - I can't get enough
4 Tocotronic - Freiburg 3.0
5 T. Brinkmann - Ulla Vera
6 New Order - Blue Monday
7 Shaben & Voss - Kompakt 17
8 Discowboys - Still Riding
9 Berlin Mitte Boys
10 Antonelli Electric & Miss Kittin - The Vogue

RADRIK
(OFF POP, Szczecin)

1 X-Ray Connection - Get ready
2 Ural 13 Diktators - Diskossa
3 Tok Tok - Natural
4 Ellen Allien - Dataromance
5 Drexciya - Hydro Doorways
6 Daniel Bell - Beep
7 Sasha Funke - Campus
8 Hakan Lidbo - Meta-matic
9 Mattew Peterson - Fridgelife
10 Daniel Wang - All flowers must die

BUSHA
(Szczecin)

1 Gamat 3000 - Sunglasses And Soda
2 Steve Bug - At The Front (D. Carretta mix)
3 Gamat 3000 - Radio Moon
4 Ginger - Just Call Me (Hakan Lidbo mix)
5 Luomo - Tessio
6 Steve Bug - Soulin Deep
7 Losoul - Taste Not Waste
8 Matthias Schäffhauser - Weissgefhzl
9 Benjamin Wild - Verschiebungen
10 Jeremiah - Un Dia Soleado

ENDO
(undr pzn kru)

1 dj rush - shall we dance? - prox
2 ibrahim alfa - daltonista ep - force
3 cristian vogel - whipaspank (novamute)
4 marcin czubala - rubik's cube ep - (f-line trax 02/sg)
5 dj rush - horspielmusik
6 accelerate - rare and unreleased - acc
7 ibrahim alfa - stress fracture - mutter
8 fix - rucklette - fix
9 feis 007
10 kraftwerk - numbers - disco

STEEM
(undr pzn kru)

1 the hacker - melodies en sous-sol - goodlife
2 subhead - glencross/di-indicator subhead rmx
3 dj rush - shall we dance? - prox 1
4 subhead - foe man - subhead
5 steeve glencross - predicaments
6 si begg - just feel it - mosquito
7 dj la monde - feis 6
8 justin berkovi - sustained (harthouse)
9 cristian vogel - whipaspank (novamute)
10 marcin czubala - video game ep (input output 03)

REK
(Skylark, Łódź)

1 Doppeleffekt - Gesamtkunstwerk
2 Anthony Rother - Simulationszeitalter
3 Expo 2000 - Abe Duque Remixes
4 Mr Velcro Fastener - Electric Appliances remixes
5 Little Computer People - Remixes
6 Ellen Allien - Data Romance
7 The Hacker - Methods of Force Ep
8 Neil Landstrumm - Pro Audio
9 Anthony Rother - Sex With The Machines
10 Tobias Schmidt - French Revolution

AMEE
(Skylark rec., Łódź)

1 Locomotive - Steamp EP (Tritone 10)
2 Question (1-6)
3 Qmen - Elevate (Conform 9)
4 Gaetano Pariso - Bendigo Terminal (Conform 14)
5 G Force - Scarpa EP (Genetic 03)
6 CL2 -Molecular 019
7 Marco Carola - Fragile EP (Zenit 03)
8 Henrik B - Stuntman (Corb 08)
9 Cancelled Project - Second Coming (CodeRed 9).
10 Beyer/Carola - Fusion Frame EP (Zenit 4)

AND VON S
(Skylark rec., Łódź)

1 Gene Farris - The Spirit (Farris Wheel)
2 Dirty Daiana - So Good (Paparazzi 006)
3 Dirty Daiana - New Monday (Paparazzi 006)
4 Latin Lovers - Remix (Boo)
5 Don Disco - Jeremiah Autumn Lights (Grow)
6 Eddie Amador - Rise remix (Urban)
7 Ghettoblasta - Six million Dollar man (Sony)
8 Kee Mo Madness - Time Maas remix (Loaded)
9 Josh Wink/Lil Louis - How's your Evening So Fair (Loadaed)
10 Loove Connection - The Bomb remix (Polydor)

REBUS
(Skylark rec., Łódź)

1 Green Velvet - Answering Achine remix 2000 (MusicMan 068)
2 Alexander Kowalski - Dark Soul (Kanzleramt 047)
3 The Trinity - Gigolo 047
4 Ibrahim Alfa - Daltonista (Force Inc 201)
5 Chris McCormack - The Pascal RMX (Geushky 06)
6 Ellen Allien - Trust and ... (BPitch Control 009)
7 Diego - Mouth Full Of Fresh Flowers Kanzleramt 048
8 Speedy J - Electric Deluxe (Plus8 072)
9 Jonzon presents Vein Metter (Gigolo 45)
10 Adam Beyer - Remainings II (DrumCode 20.5)

charts kontakt:
Piotr: pbull@wp.pl • 0-501 066552

>vinyl.zone

ALEXANDER KOWALSKI
Dark Soul
Kanzleramt

Kanzleramt jest obecnie jedną z ważniejszych ikon na światowej scenie techno. Charakterystyczną cechą wszystkich wydawnictw opuszczających Biuro Kanclerza jest zwartość stylistyczna, jakieś niepowtarzalne, mroczne brzmienie oraz umiejętne połączenie muzyki utylitarnej z przestrzenią charakterystyczną dla pozycji spod znaku home listening. W tę tradycję bardzo dobrze wpisuje się człowiek o swojsko brzmiącym nazwisku, niejaki Alexander Kowalski. Jego EP Dark Soul przywodzi na myśl wcześniejsze dokonania Haiko Laux'a, uwiecznione na znakomitym albumie Liquidism. Nie może tu być jednak mowy o żadnej wtórności. Kowalskiemu udało się połączyć czarną, chropowatą czeluść brzmień Knazleramtu z powiewem lekkiej house'owej estetyki święcącej ostatnio triumfy na wielu klubowych parkietach. Proporcje owego koktajlu zostały ustawione optymalnie. Utwory mają house'ową motorykę, jednak pozbawione są znamion banału, a świat przedstawiony w poszczególnych kawałkach dość łatwo infekuje wyobraźnię słuchacza.
Podsumowując, "Dark Soul" to trzy dobre, dojrzałe numery, składające się na płytę z której zadowoleni będą dj'e stawiający na płynące dub–house'owe brzmienia.

(march)

HEIKO LAUX
sensefiction remixes p.2
Kanzleramt

To wyśmienite danie podane na odpowiednio nakrytym „obrotowym stole" z pewnością zasmakuje wielu zwolennikom kuchni Biura Kanclerza. W roli kucharzy na wysokości zadania stanęli tym razem Alexander Kowalski, Diego i Ricardo Villalobos. Swój wykwintny smak dzieło to niewątpliwie zawdzięcza jakości ingradientów, zaczerpniętych ze zbioru mistrza Kanzleramt'u Haiko Laux'a. Nie bez wpływu na efekt finalny pozostały przyprawy. Caliculus gustatorius biesiadnika raczone są naprzemian słodyczą miodu, powiewem mięty i temperamentem chili. Słowem w myśl brzmienia nazwy potrawy – fantazja zmysłowa.

(march)

DJ LA MONDE
Eyesight
Feis 06

Facet o pseudonimie La Monde i label o nazwie Feis, chyba nie są znajome szerszej publiczności, a szkoda bo na to zasługują . Wydaje mi się jednak, że cieszą się coraz większą popularnością. On sam może poszczycić się płytami dla takich wytwórni jak Sok czy Monoid, a Feis chyba ruszy teraz porządnie po udanych wydawnictwach takich artystów, jak Jason Leach (Subhead), Denard Henry, czy właśnie owego La Monde. „Eyesight" składa się z trzech kawałków, z czego dwa ze strony pierwszej to naprawdę 0% kompromisu dla słuchacza... Mocny, pompujący beat, bardzo przesterowane dźwięki, zsamplowane wokale i zajebiste przejścióweczki. Oba ("Eyeball 1 & 2") są oparte w zasadzie na tych samych dźwiękach, ale różnią się zasadniczo jednym elementem. Mianowicie w drugim z nich pod koniec wbija się dziwna melodyjka, która z mocnej pompowanki robi bardzo przyjemny kawałeczek! Tytułowy "Eyesight" to już inna historia. Jest bardzo imprezowy i zapewne przypadnie do gustu szerszej publice! EP-ka jest bardzo fajna i gorąco zachęcam do zapoznania się z nią.

(cot-feel-lemon)

SUBHEAD
17
Subhead

No i znów ukazała się płyta z wytwórnii należącej do "techno-punkowców z Wysp", wydającej w zasadzie tylko Subheada (pomijając limitowane single z remixami). Równolegle do albumu dla berlińskiego Tresora ukazała się właśnie ta EP-ka, która tradycyjnie jest bez tytułu i oznaczona jest numerkiem 17. Jedyne co mnie zdziwiło to fakt, że kawałki na niej zawarte mają tytuły! U panów z Subheada możnaby to uznać wręcz za *komercję*, ponieważ do tej pory zdarzało im się to sporadycznie... Ale wracając do muzyki - jest ona utrzymana w tym samym stylu co album "Neon Rocka". Możnaby stwierdzić, że płytka ta jest po prostu dodatkiem do niego. Dwa kawałki ("Foe man" oraz "Pie") są utrzymane w ciężkim, mrocznym klimacie. Natomiast "Redial" i "Conthreesions" to spokojniejsze, eksperymentalne utwory z trochę funkowym powiewem. Polecam wszystkim, którym się podoba Tresor 152.

(cot-feel-lemon)

SI BEGG
Just feel it
Mosquito

To, że nowa płyta Si Begg'a na legendarnej już wytwórni z Brighton będzie ciekawa, wiedziała duża rzesza fanów UK techno, ale to co zaprezentował sam mistrz to niemal arcydzieło muzyki elektronicznej. Na każdej stronie epki znajduje się po 5 połączonych ze sobą kawałków. Klasyczny minimal, techno, old schoolowe house'owe wstawki i eksperymentalne przejściówki zebrane w jedną całość dają piorunujący efekt. Polecam zwrócić szczególną uwagę na remiks "Buckfunk 3000 Breaks" i "Insult Your Intelligence", a sami dojdziecie dlaczego.

(pbull)

THE HACKER
Methods of Force E.P
Sativae 19

To już dziewiętnasta EP-ka wydana przez jedną z czołowych techno wytwórni ostatnich lat. Sativae jest już wręcz kultowa dla wszystkich fanów brytyjskiego nu-skool. Wydali dla niej chyba wszyscy, którzy się liczą w gatunku określanym tym mianem. Tym razem czas na The Hacker, który niedawno zadebiutował również albumem (patrz rec. **kaktus** #3). Trzy utworki na tej płycie są zachowane w typowym stylu *Sativki*. Mocna, kopiąca stopa bassowa, szalejąca perkusja i do tego Hacker dorzuca typowe już dla niego przestrzenie. Jednym słowem bardzo imprezowe. Na dodatek jest tu jeszcze jeden całkiem fajny kawałek oldskoolowego Electro, przypominający stylistycznie Dopplereffekt czy wcześniejsze dokonania Francuza wraz z Miss Kittin na Gigolo. NICE!!!

(cot-feel-lemon)

DUNE RECORDINGS
Surface to air EP
Dune

Nie wszyscy grają jak Bad Company... Na szczęście! Przykładem innego podejścia do drum'n'bass'u jest debiutancka EP-ka kanadyjskiej wytwórni Dune. Dźwięki, które ją wypełniają znakomicie nadawałyby się na ilustrację do parolotniarskich wyczynów. Łagodne pejzarze bezkresnych przestrzeni, zabarwione hipnotycznymi dźwiękami tworzącymi misterny ornament, wszechobecny szum wiatru i ziemia pod nami. Ziemia czyli klasyczny two stepowy beat podparty potężnym, ale łagodnym zarazem, basem. Ekscytująca mieszanka, która sprawia, że płyta nadaje się znakomicie nie tylko do słuchania w domowym zaciszu, ale też świetnie sprawdza się w większym gronie zwolenników połamanych rytmów.
Nadużyciem byłoby nazwanie tej płyty nowatorską, ale najważniejsze jest to, że uskrzydla – niezależnie od humoru i okoliczności.

(tb locke)

DJ SURREAL & PARAMETER II
Snakecharmer EP
BeesWax

Jest głośno, ostro i szybko. Nie wiem, czy psychodeliczne, jazgoczące ostinato rozpoczynające Snakecharmer hipnotyzuje węże, ale ludzi na pewno. Pomysł – znakomity, utwór rozwija się niezwykle interesująco. Dla miłośników Virusa, BC i 'Bassline' Smith'a – nie lada gratka. Kosmiczne dźwięki i miażdżący głowy mantryczny rytm. Szkoda jednak, że zabrakło pomysłu na ciąg dalszy.
Niestety, obydwie strony nowej produkcji S&P mają ten sam defekt. Utwory są dynamiczne, na parkiecie wrze, ale brakuje czegoś, co wyzwoliłoby wulkan energii. Cała para poszła w gwizdek. A panowie Surreal i Parameter odgrażali się bardzo mocno – że niby Bad Company to im może buty czyścić, a Ed Rush i Optical to nudziarze. Wiadomo – młodość czasami uderza do głowy, ale ta EP-ka najlepiej pokazuje, że jest dobrze, ale do rewelacyjnie jeszcze sporo brakuje. Niemniej trudne początki DJ Surreal ma już za sobą – szczyt jest już blisko tylko trzeba mniej gadać, a więcej pracować...

(tb locke)
PS: "No snakes were harmed during recording"

SENOR COCONUT
Showroom Dummies
Multicolor MCR 112

Sensacyjne nagrania Atom Hearta aka Señor Coconut, tym razem w formacie klubowej 12-stki. „Showroom Dunmmies", jeden z największych hiciorów Kraftwerk i jeden z najlepszych coverów z genialnej kolekcji „El Baile...". Na stronie A znajdziemy oryginał z albu

mu oraz (znany także z naszej płyty) „Musica Moderna", pochodzący z debiutanckiego albumu Coconuta „El Gran Baile". Latino-digital-breakbeat najwyższej próby. Strona B to dwie (instrumentalna i wokalowa) wersje house'owego remixu „Showroom Dummies" autorstwa niezwykle utytułowanego przedstawiciela sceny frankfurckiej – Markusa Nikolai. Zarówno oryginał, jak i jego reinterpretacje brzmią wyśmienicie. Pozycja ze wszech miar godna polecenia, potwierdzająca, że rok 2000 jest rokiem Atom Heart'a.

(mik OS)

THE ADVENT

3rd Sketch
Tresor 156

Na The Advent zawsze można liczyć, mimo, iż od roku nie są już duetem. Nie zmieniło to jednak w żaden sposób charakteru tej muzy. Cisco Fereira to prostu urodzony konstruktor klubowych killerów. Mówi się, że prawie każda epka Adventu to murowane antidotum na nie bawiącą się publiczność. DJ-e często też zostawiają ich/jego nagrania na końcówkę seta, aby doprowadzić tańczących do stanu gorączki. Nie inaczej jest i tym razem. „Szkice" to idealnie wycięte, zabijające swoją dynamiką, klubowe hity. Tak dobre i tak dopasowane, że prawie nie wymagają od kręcącego gramofonem interwencji. Advent wie czego w klubie trzeba i, mimo pewnej zauważalnej rutyny, wciąż jest niepowtarzalny!

(mik OS)

SPECIAL TOUCH

Always/Just a groove EP
Reinforced

Reinforced to wytwórnia od jakiegoś czasu podążająca w sobie tylko znanym kierunku. Owocuje to często eksperymentami, z których Strawiński i Penderecki byliby dumni. Inwestycja w intelligent drum'n'bass odbija się jednak na obecności (a właściwie jej braku) pozycji z katalogu R. na parkietach. Dobrze jednak, że czasami robią też rzeczy nieco łatwiejsze w odbiorze. Właśnie najnowsza EP-ka Special Touch to dwa numery, które pozwalają złapać drugi oddech i chwilę się odprężyć. Mówiąc krótko – klasyka gatunku.
Always – darkside'owy, oszczędny, pozwala na kilka chwil zadumy. Ciekawa faktura brzmienia i przemyślana konstrukcja fraz to niewątpliwe atuty strony A. Ale dopiero strona B powala na kolana. żywe instrumenty, a przede wszystkim liryczny saksofon w stylu Stana Getza robią piorunujące wrażenie. Tak, tak – jest 'jazzy, groovy, funky'!!! Prawie acid jazzowy kawałek znakomicie pomyślany a do tego zagrany wprost rewelacyjnie.
Dla zwolenników radosnych i lekkich brzmień d'n'b to czysta poezja, ci 'inni' też nie będą się raczej nudzić.

(tb locke)

SURGEON

Waiting For Me
Counter Balance 03

To już trzecia część nowej serii wydawnictw mistrza dla Counter Balance, recenzowna na naszych łamach. Trzecia z kolei i trzecia wybitna. Surgeon robi bodaj najbardziej intrygującą muzykę klubową wyrastającą z klasycznego techno. Po house'ującej „La Real", czas na bardziej mroczną „jesienno-zimową" porcję industrialno-plemiennej jazdy. Tylko dwa nagrania, ale za to jakie!!! Wszystkie undergroundowe parkiety świata zadudnią najbardziej pierwotnym i surowym z możliwych odcieniem klubowej muzy. Pojawiające się w tle chuczącej rytmiki przejmujące okrzyki i symfoniczne kaskady mogą zarówno zahipnotyzować, jak i nieco przestraszyć. Tylko geniusze tą potrafią. Mr Anthony Child bezdyskusyjnie do nich należy.

(mik OS)

CHICKS ON SPEED

Chix 52
Chicks On Speed Records 002

To jest bez wątpienia płyta z gatunku „must have". Chicks On Speed vs. B-52's...cholernie dobry pomysł! Powstały cztery przeboje brzmiące jak punk-pop-trans. Znakomite wokale, dużo zgrzytów i zniewalajace melodie. Nie można przestać słuchać tej EP-ki. Panie z Chicks On Speed są równie zajebiste w studio, jak na scenie. Smaczku tym kompozycjom dodaje obecność kilku, skądinąd znanych ozdobników, czujących ducha dobrej zabawy:), ale o tym przetyczcie na okładce płyty. Coż, muzyka rozrywkowa się zmienia i Chicks On Speed są jedną z sił napędowych tych zmian. Tym razem posłuchamy świetnego mariażu elektroniki z dźwiękowymi archetypami post-punkowego grania. Aha, należy bardzo uważać, by nie nabawić się kontuzji któregoś ze stawów.

(march)

FILIPO „NAUGHTY" MOSCATELLO

Disco Volante
Gigolo 49

Filipo Moscatello aka DJ Naughty to dobrze znana osobistość w portfolio monachijskiej Gigolo. Muzyka tego kolesia nie jest nośnikeim jakichś mistycznych treści, ani wysublimowanych emocji. To czysta zabawa, chciałoby się powiedzieć „coca i laski". Dźwięki żywcem przeniesione z dyskotek początku lat 80-tych podbarwiono tu seksowną kolorystyką dzisiejszego house'u. Ta EP-ka to nie jest dzieło wyjątkowe, ale z pewnością zakołysze biodrami wielu kobiet.

(march)

THE TRINITY

The Trinity
Gigolo 47

The Trinity to jedno z wcieleń Johannesa Heila. Ten człowiek posiada niewątpliwie duży talent muzyczny. Wspaniale czuje się w mrocznych, minimalowych kawałkach, ale spod jego palców wyłoniło się również wiele znakomitych hitów parkietowych. Wspólnym mianownikiem jego kompozycji jest transowość i darkowy klimat. Na najnowszej EP-ce pobrzmiewają też dość mocno echa electro. Jedna, z dwóch znajdujących się tu komozycji pojawiła się na składance „Berlin 2000", wydanej przez BPitch Ctrl. Drugi, to popis w stylu New Wave techno. To fajna, typowo imprezowa płyta.

(march)

MATTHEW HERBERT

Mistakes
Tresor 157

Lekki szok! Arcymistrz i outsider brytyjskiej sceny house'owej Matthew Herbert wydał swe nagrania dla „Tresora"! W dealu pośredniczył Dan Bell, który skontaktował go z berlińskim wydawcą. Równolegle z tym singlem, ukazał się niesamowicie ekscentryczny mix Herberta z serii „globus mix" (patrz audio test). „Mistakes" to sporego kalibru zaskoczenie! Her-

bert brzmi tu jak... Landstrumm jammujący z Tube Jerk'iem!!! Silnie eksperymentalne dźwięki, które przy sporej dawce dobrej woli można by nazwać house'owymi. Mniejsza o definicje – najważniejsze, iż tytułowe nagrania są po prostu zajebiste. Uzupełniają je „Demonic Version", na prawdę pojechana i mroczna oraz „Housey Housey Version", najbardziej hiciarska i najbliższa dźwięków, kojarzonych dotąd z Matthew. Tą płytą Herbert udowadnia, iż jest jedną z niewielu tak wszechstronnych postaci sceny elektronicznej. Chwała i cześć.

(mik OS)

V/A

Dancefloor, i can't get enough of your love (*the italic-set vol. 1*)
italic 11

Kiedyś usłyszałem, że do muzyki house trzeba dojrzeć i chyba tak właśnie się stało. Ponieważ płyty wydawane pod szyldem *italica* nie należą do kategorii „brać w ciemno", wsłuchałem się bardzo wnikliwie w trzy winylowe krążki, które mieszczą sześć produkcji artystów, pojawiających się w tej wytwórni. Efekt – stan ostrego zakochania (fatalne zauroczenie?). Dostajemy do ręki granat bez zawleczki. Trzeba tylko wiedzieć, kiedy i jak nim rzucić. Zaczyna się dubowo, oszczędnie – „A rocket in dub" – z wyraźnie tanecznym beatem. Odwracamy płytę i nagle znajdujemy się w samym sercu chicagowskiego klubu AD 1984 – Antonelli Electr, (już chyba wszystko jasne), w znakomitej formie! Disco podbarwione brzmieniami electro i dubowymi smaczkami – pycha! Dalej płyniemy na tanecznej fali z Binfordem, łapiąc wiatr w żagle na stronie D. Jeżeli ktoś miałby ochotę na prawdziwego vocal house, polecam April „If...". Brak mi słów – aż żal sie robi, że rynek zdominowała szmira, ale tym większą przyjemność odnajduję w słuchaniu takich perełek. I wreszcie ostatni krążek – ani chwili wytchnienia. Borneo&Sporenburg i Soda, dalej house'owo z wyraźnymi dubowymi cytatatmi. I co??? Bezzwłocznie wracamy do pierwszej płyty.
Mimo, że nie lubie składaków, ten zestaw zasługuje na najwyższą ocenę za niezwykle staranny dobór utworów pod kątem łagodnego brzmienia i cudownego nastroju. Szybkograczom zdecydowanie odradzam, polecam natomiast jako lek na skołatane nerwy i skakniem obrzękłe kolana.

(tb locke)

>vinyl.zone

AUTOMATY PERKUSYJNE CZYLI KULTOWE MASZYNKI

Dzisiaj trudno dociec jakie motywy skłoniły producentów elektroniki do produkcji automatów perkusyjnych, ale pewne jest, że jako pierwsze na rynku muzycznym były „autorami" co najmniej dwóch istotnych konsekwencji. Po pierwsze, w historii instrumentów muzycznych były powodem strajków zawodowych perkusistów (Wielka Brytania), być może słusznie „węszących" w urządzeniach tych jakiegoś poważnego zagrożenia ich egzystencji. Ta informacja dzisiaj wydaje się wręcz anegdotyczna, lecz wtedy dla rodzin zawodowych perkusistów wydawać się mogła całkiem realnym zagrożeniem.
Po drugie, co zresztą najważniejsze, umożliwiła „domową" kompozycję i instrumentację utworów w sposób niezwykle precyzyjny, szybki i - co istotne - tani. Oferowały one niekiedy umiejętności znacznie przewyższające realnych „bębniarzy", czym przyczyniły się do ułatwienia i uprofesjonalnienia działań domowych producentów muzyki i tym samym do rozwoju jej samej.

Automaty perkusyjne, to w skrócie, elektroniczne urządzenia, których **podstawowym zadaniem jest generowanie barw perkusyjnych oraz umożliwienie stworzenia własnych sekwencji rytmicznych określanych mianem patternów** (od ang. pattern). Historia tych urządzeń jest historią długiego i systematycznego rozwoju. W tej 70-cio już letniej historii wyróżnia się cztery główne okresy. Pierwszy początkowy, w którym tworzono „podwaliny myślowe" pod nowoczesne produkty. Charakteryzował się tym, że urządzenia zawierały niekiedy jeszcze mocno ograniczone rozwiązania. Oferowały np. tylko gotowe sekwencje rytmiczne reprezentatywne dla poszczególnych gatunków muzycznych (disco, latino, rock, jazz, etc.), najczęściej uruchamiane w bardzo łatwy sposób tylko jednym przyciskiem. W zasadzie dopiero lata 80-te przyniosły wykrystalizowaną koncepcję produktu, w której główną możliwością stało się pragramowanie własnych sekwencji rytmicznych. Do roku około 1985 automaty perkusyjne bazowały na syntezie analogowej, następnie proces generowania dźwięku został zastąpiony technologią cyfrową, gdzie barwy były zapisywane na tzw. *chipach*. Konsekwencją tych rozwiązań były inne „możliwości brzmieniowe" i pewnie trudno stwierdzić, które z nich było czy jest ewidentnie lepsze. Każde z tych urządzeń ma swoje najlepsze zastosowania przy tworzeniu określonego rodzaju muzyki. Naturalną konsekwencją tego jest to, że mimo całkiem pokaźnej liczby producentów tych urządzeń w całej historii, w procesie rozwoju muzyki zaledwie kilka modeli odcisnęło znaczący wpływ i z perspektywy czasu stało się prawdziwie kultowymi.

Trochę historii

Za rzeczywistego twórcę i prekursora maszyn rytmicznych uważa się amerykańskiego kompozytora awangardowego Henry Cowell'a. To u niego zrodziła się idea poszukiwania „mechanicznego" rozwiązanie problemu, gdy jego zaawansowane kompozycje przerastały możliwości tradycyjnych wykonawców.
W 1930 roku swoją ideę przedstawił ówczesnemu wynalazcy, Leonowi Termen. To dokonał obliczeń i skonstruował Rhythmicona w 1932 roku. To pierwsze i mocno niedoskonałe urządzenie miało wówczas wielkość dzisiejszej pralki i było pierwowzorem dzisiejszych automatów rytmicznych.
Jednakże przez wiele lat za pierwszy automat perkusyjny uważano skonstruowane przez Chamberlin'a urządzenie o niezwykle sugestywnej nazwie Rhythmate. Prototyp tego urządzenia skonstruował on w 1948 roku, a pierwsza wersja była produkowana przez całe lata 50-te. Konstrukcja ta używała taśm do zapisu barw, które poruszane przez motor, były odtwarzane na zasadzie zbliżonej do działania magnetofonu. Różne modele tego urządzenia były produkowane aż do lat 70-tych.
Niemieckie zakłady Wurlitzera były pierwszym znanym producentem instrumentów klawiszowych, który nie tylko podjął się produkcji maszyn elektronicznych, ale także jako pierwszy produkował automaty perkusyjne bez użycia taśm. Taką wielce „zasłużoną" dla rozwoju automatów rytmicznych był właśnie Sideman.Pozostawał on w użyciu przez wiele kolejnych lat i stanowił punkt wyjścia do poszukiwań i prac konstrukcyjnych przez innych producentów. To właśnie Sideman zainteresował tematem producentów z dalekiej Japonii. Następne lata przyniosły nie tylko powstanie i rozwój, ale też stopniową dominację urządzeń tej właśnie produkcji.
Pierwszy pojawił się Korg, założony przez niesamowitą parę pasjonatów. Tsutomu Katoh był właścicielem nocnego klubu, a Tadashi Osanai oprócz swojego zamiłowania do akordeonu (?!), przede wszystkim był ekspertem technicznym po tokijskim uniwersytecie. Głównym motywem ich działania było stworzenie lepszej maszyny rytmicznej niż wspomniany Sideman. Pieniądze Katoha oraz 4 zatrudnianych przez niego pracowników zapoczątowało niezwykłą przygodę techniczną. Firma w zasadzie działała jako Keio Gijyutu Kenkyujo Ltd. oraz dalej jako Keio Electronic Laboratories, to jednak pierwsze litery nazwisk fundatorów „wzbogacone" o dołożone OG dały znana do dzisiaj szeroko w świecie nazwę KORG. Produktem otwierającym historię firmy był automat rytmiczny oparty o wykorzystanie mechanizmu rotacyjnego dysku (disk rotary electric auto rhythm machine). Nazwano go potocznie Doncamatic, z powodu odgłosów pracy przypominajacego charakterystyczne: *„...donca, donca,..."*
To pierwsze urządzenie wyprodukowane w Japonii, cieszyło się też ogromnym zainteresowaniem właśnie w tym kraju. Toteż stało się podstawą następnej serii urządzeń tej firmy zwanych MiniPopos.
DoncaMatic miał kilka wersji. Niektóre z nich miały wbudowany głośnik oraz jednooktawową klawiaturę i były dedykowane jako urządzenie wspomagające pracę organisty. Z uwagi na zastosowanie, gabaryty oraz łatwość obsługi, DoncaMatic stał się bardzo ważnym instrumentem. Być może najważniejszym dla początkowego okresu.

Narodziny automatów perkusyjnych

„Drugi okres rozwoju automatów perkusyjnych" oferował już możliwość programowania własnych sekwencji rytmicznych. Trwał on jednak bardzo krótko tj. do około 1985 roku, bowiem syntezę analogową zastąpiła synteza cyfrowa. Jednakże okres ten pokazał światu bardzo udane i dzisiaj legendarne konstrukcje **TR 808 (1980)** oraz **TR 909 (1983)** firmy **Roland**.

Ta kolejna japońska firma została założona w 1972 roku i pozostaje jedną z najważniejszych do dziś. Pierwszym wybitnym produktem Rolanda pozostaje CR-78 (1978). Choć konstrukcyjnie częściowo należy do wcześniejszego okresu (jedynie 34 gotowe patterny fabryczne), to jest szczytowym technicznie osiągnięciem tamtych lat, oferując niektóre unikatowe barwy, szczególnie charakterystyczne dla electro. Prawdziwymi przebojami tej firmy były jednak TR 808 i TR 909. Pomimo, że w pierwszym okresie sprzedaży cieszyły się znikomym zainteresowaniem, to wskutek rozwoju muzyki techno stały się dziś jednymi z najpopularniejszych automatów perkusujnych i na rynku urządzeń używanych uzyskały ceny mocno przewyższające ich realną wartość. TR 808 był instrumentem w pełni analogowym, nie posiadającym jeszcze gniazda MIDI, który w szczególności zasłużył się dla rozwoju techno, house'u i rapu. Z kolei TR 909 łączył w sobie pierwsze elementy cyfrowych rozwiązań oraz syntezy analogowej. Mianowicie barwy CYMBAL oraz HIHAT zostały zapisane cyfowo na kościach PCM, cała reszta barw była już rezultatem analogowej syntezy. Niezwykle dynamiczna stopa, a także klasyczne brzmienie barw SNARE, RIDE, czy OPEN HIHAT uczyniły z niej kultowe urządzenie dla producentów house i techno.

axg

c d n

www.kaktus-deluxe.com.pl
newsy. archiwum. niepublikowane materiały. dyskografie. zdjęcia. mp3. recenzje. linki

kaktus # 1

muzyka 1999
mouse on mars
basement jaxx
cristian vogel
bristol
dj krust
to rococo rot
dj vadim
warp
tokio
bungalow
recenzje
internet
etc.

cena egz.
z płytą CD:
13.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

+ gratis **kaktus** CD:
yoshinori sunahara
mouse on mars
cristian vogel
drexciya
tortoise vs. luke vibert
dj t-1000
to rococo rot
patchwork
gabriel le mar

kaktus # 2

jeff mills
air
LTJ bukem
cyber-kino
jarmusch vs. HipHop
berlin-mania:
kluby, architektura
heiko laux
pacou
chain reaction
recenzje
internet
etc.

cena egz.
z płytą CD:
14.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

+ gratis **kaktus** CD:
a:xus
thunderball
laika
youngman
james ruskin
dj slip
pacou
heiko laux
blimp
tied+tickled trio
isotope 217

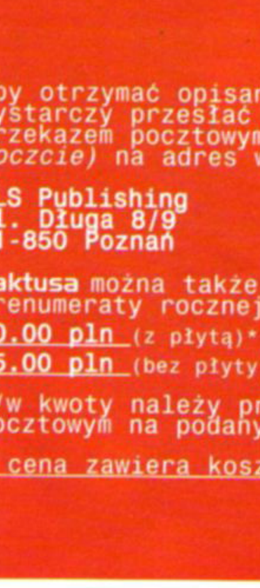

kaktus # 3

sven väth
moloko
kaliber 44
morcheeba
świeże powietrze:
ambient. finlandia.jimi tenor
oval
laika
tarwater
depth charge
love parade vs fuck parade
recenzje
internet
etc.

cena egz.
z płytą CD:
14.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

+ gratis **kaktus** CD:
don air
freestyle man
kid loco vs pastels
tarwater
patchwork
subhead
oval
third eye foundation
spirallianz
max tundra

Aby otrzymać opisane powyżej numery **kaktusa**, wystarczy przesłać ich równowartość zwykłym przekazem pocztowym (*czerwony druczek na poczcie*) na adres wydawcy:

CLS Publishing
ul. Długa 8/9
61-850 Poznań

kaktusa można także zaprenumerować. Cena prenumeraty rocznej wynosi:
80.00 pln (z płytą)*
45.00 pln (bez płyty)*

W/w kwoty należy przesłać przekazem pocztowym na podany powyżej adres wydawcy.

* cena zawiera koszt wysyłki

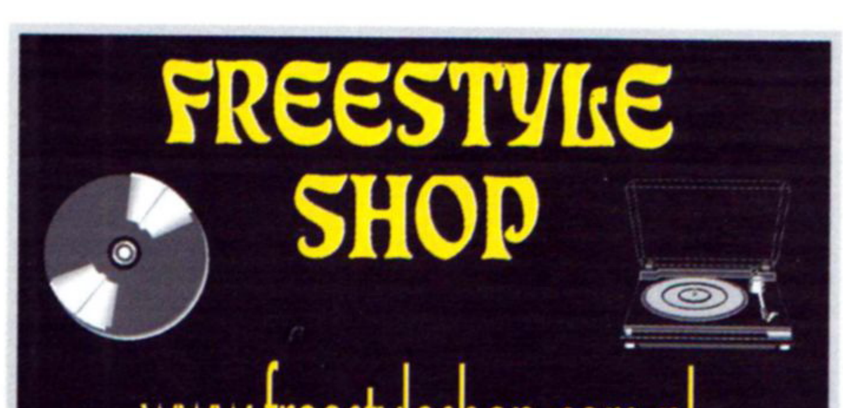

...do zobaczenia za rok...

Niestety stało się. Sympatyczni Finowi będą musieli zmienić obiekt swojej miłości. Będący o krok od wielkiej wygranej Mika Hakkiken ostatecznie jednak przegrał z odwiecznym swoim rywalem, Michealem Schumacherem.

Tak, tak przegrał, bowiem w tym sporcie drugie miejsce i wicemistrzostwo świata de facto oznacza porażkę. Tutaj gdzie ścierają się finansowi giganci liczy się tylko wygrana. Tym razem Marlboro w koszulce z logo i z silnikem Ferrari, przeskoczyło srebrzysty team Westa napędzany przez połączone siły Mercedesa i Mc Larena. O wszystkim zaważyła, jak zwykle na tym poziomie bywa, awaria wielkiej techniki. Jednakże radość zwycięstwa jednych i gorycz porażki drugich, na szczęście schowała się pod płaszczykiem wydarzeń, które – jak się mówi – nareszcie mogą wprowadzić konieczny dreszczyk emocji do ustablizowanego podnad miarę mechanizmu wyścigów Grand Prix.
Pierwszy z nich to wielki come back F1 do Stanów po prawie dziesiecioletniej absencji. Tym razem gościny Formule udzielił słynny tor w Indianapolis. Choć wielu stołeczne miasto Indiany nazywa „mleczną stolicą Ameryki", to wtajemniczeni wiedzą, że główną tutaj atrakcją jest słynny tor i tradycja wyścigów w kategorii Indy. Nowoczesny obiekt mieszczący nawet 200.000, widzów nawiązuje do 91-letniej tradycji, którą legitymuje ceglany pas na torze, dzięki któremu ciągle pokutuje obiegowa nazwa „the Brickyard". Przygoda Ameryki z F1 sięga początków lat 60-tych i gościły ją różne miejsca i tory. Do historii przeszły wyścigi w Long Beach w Kalifornii czy Detroit (1982-1988). Ostatnie zawody zorganizowano w Pheonix (Arizona) w latach 1989-1991 i wtedy już pojawił się na nich młody Hakkinen, choć zwyciężali Ayrton Senna i Alain Prost. Powrót Stanów do formuły przypieczętowało porozumienie Ecclestona i Tony Georga (właściciel toru w Indianapolis) zawarte w 1998 roku i z tym kultowym dla samochodziarzy miejscem wiąże się lepsze oczekiwania na rozwój wyścigów za oceanem. Dodatkowego smaku debiutanckiemu wyścigowi w Indianapolis dodaje fakt, że własnie tutaj awaria silnika wbiła przysłowiowy „nóż w plecy" bohaterskiego Hakkinena.
Drugie z tych wydarzeń to zapowiadany na przyszły rok debiut Toyoty w wyścigach Formuły. Każdy oczywiście wie, że kogo jak kogo, ale Japończyków nie można traktować jak debiutanta. Nie przypadkowo to jeden z największych koncernów samochodowych na świecie, odznaczający się niespotykaną na tle konkurentów innowacyjnością, zaawansowaniem technicznym oraz legendarnie niską awaryjnością swoich pojazdów. Każdy pamięta również, że do niedawna zaangażowana w Rajdowe Mistrzostwa Świata samochodów seryjnie produkowanych Toyota, ze swoją niezniszczalną Corrolą, w kategorii tej nie miała dla siebie rywala, łykając zwycięstwa niemalże tak samo seryjnie. Wejście do wyścigów F1 to dla japońskiego producenta nowa strategia reklamowa, potraktuje więc rzecz z całą pewnością priorytetowo. Już wiadomo, że przygotowywana jest własna konstrukcja, obejmująca wszystkie podzespoły i silnik. Producent zapowiada także unikatowy wygląd bolida, który nawiązywać będzie do konstrukcji wykorzystywanych wcześniej m.in. w 24 godzinnych wyścigach w Le Mans. Wreszcie zanosi się na prawdziwe emocje.
Czy do emocji tych ponownie włączy się fińska frakcja motorowa? Jeśli i tym razem Hakkinen zawiedzie, w narodowym konkursie na bohatera z pewnością wzrosną szanse Jimi Tenora, Vladka Deleya czy innych dwójce tej podobnych. W tej szczególnej kwestii Finowie wybór mają prawie nieograniczony a dobre czasy dla nich – jak się zdaje – dopiero się zaczęły.

stefan cztubala

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

Formuła Lekkości

West

AMERICAN BLEND

Lights

Mobil 1

BOSS

West

Mobil

POTĘGA DOZNAŃ

www.west.pl

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

I CHOOSE

LIGHTS